

„LADACZNICA I CHŁOPCY”

Przedmiotem analizy jest powieść Stanisława Srokowskiego „Ladacznicą i chłopcy” wydanie pierwsze, Wrocław rok 1991, Agencja Wydawnicza – Poligraficzna „RUBIKON”. Na str. 4 w tzw. stopce wydawniczej brak podania nakładu wydania. Czyżby informacja o nakładzie książki, była informacją „wrażliwą”, nie podlegającą ujawnieniu wiadomości czytelnika? Na obwolucie „Ladacznicą i chłopców” jest słowo wstępne na temat książki. Autor „wstępniaka” nie ujawnił się, nie musiał tego czynić. Wstęp do książki, jest fachowy i został napisany ze znajomością „warsztatu” twórcy, ponadto ujawnia antecedencje wydania, które nie mogą być znane osobie przypadkowej. Na tej podstawie można domniemywać, iż jego autorem jest sam Stanisław Srokowski.

W treści omówienia, jest informacja o próbie wstrzymania wydania książki, przez pewnego warszawskiego wydawcę. Mniejsza o to, kto kryje się pod określeniem „pewien warszawski wydawca”. Przecież Autor zlecając wydanie książki, zawiera umowę o dzieło, a w umowie powinien wszelkie sytuacje przewidzieć, również takie o której pisze w przedmowie. Tym bardziej, że w chwili skończenia pisania książki „Ladacznicą i chłopcy”, Stanisław Srokowski był doświadczonym pisarzem, prozaikiem poetą, więc nie powinien pochopnie zawierać umowy z „byle jakim” wydawcą. Natomiast zawierając umowę, powinien mocno chronić swoje interesy, łącznie z możliwością odstąpienia od umowy z winy wydawcy, w sytuacji o jakiej mowa w przedmowie. Jest w słowie wstępnym, odniesienie do świetnej powieści Stanisława Srokowskiego „Sen Belzebuba”. Onegdaj, dokonałem b. dokładnej i wnikliwej analizy wymienionej książki – wymieniona analiza została umieszczona na blogu Autora w zakładce „Opinie o Książkach”. Więc nie będę się do niej odnosił, jednakowoż chciałbym zauważyć, iż świat opisywany przez Stanisława Srokowskiego i desygnaci tego świata, zostali, ukryci przed profanami pod różnymi fikcyjnymi postaciami, tym samym, wymowa „Sen Belzebuba” została mocno „stępiona” już w chwili wydania dzieła. Autor jakby zatrzymał się „w pół drogi”, zrobił pierwszy krok ale później wystraszył się swojej odwagi i bezceremonialności i wycofał się „rakiem” w świat fikcyjnych postaci, rozpoznawalnych przez hermetyczne środowisko bohemy artystycznej Wrocławia ale już nie Warszawy czy Krakowa, nie mówiąc o tzw. Polsce prowincjonalnej. Więc jeżeliby, ten sam schemat miał zostać powtórzony w „Ladacznicą i chłopcach”, to wymowa dzieła byłaby dla przeciętnego czytelnika już nie taka oczywista i obrazoburcza. Chciałbym również zwrócić uwagę na pewien aspekt analizy „Sen Belzebuba”. Otóż dokonywałem analizy okiem współczesnego czytelnika, dla którego świat „real socjalizmu” jest obcy i nieznany, ewentualnie znany z „drugiej ręki”, opowieści rodziców, filmu bądź książki. Tym samym wychodziłem z pozycji „tabula rasa” dokonując egzegezy „Sen Belzebuba”, jakby nieskażonym doświadczeniem życia w PRL.

Uważam, że w ten sposób należy dokonywać również odczytywania powieści „Ladacznicą i chłopcy”, czyli oczyma współczesnego młodego człowieka, dla którego „real socjalizm” jest już historią. Mając na względzie, że pokolenia znające z osobistego doświadczenia życie w realnym socjalizmie, są schodzącymi pokoleniami, zaś przyszłość będą tworzyć nowe pokolenia Polaków. Oczywiście, abstrahuję tutaj od wiedzy historycznej na temat życia w państwie totalitarnym, państwie rządzonego za pomocą aparatu terroru, gdzie obywatele mieli status współczesnych niewolników. Pragnę również zaznaczyć, iż

niniejszy szkic literacki, dokonuje na podstawie bieżącej lektury tekstu „Ladacznicy i chłopców”. Analiza powstaje więc in statu nascendi, dlatego niektóre uwagi, sporządzone wcześniej, mogą różnić się od późniejszych, wszelako jest to zrozumiałe, albowiem jest to wynikiem kolejności zapoznawania się z tekstem książki. Również będę starał się analizować powieść oczyma człowieka współczesnego, z tego względu, iż groteska, ironia, kpina często ukryta w symbolach figur stylistycznych, za parawanem persyflażu, na zasadzie „mrugania okiem” do czytelnika, nie jest zrozumiała dla pokolenia bez tego bagażu doświadczeń. Taka sytuacja miała miejsce w powieści „Sen Belzebuba”, również zakładałam a priori, że w „Ladacznicy i chłopcy” będzie podobnie. Podobnie dlatego gdyż obie powieści powstały przed czerwcem 1989 roku, więc Autor musiał liczyć się z istnieniem instytucji cenzury prewencyjnej, pod nazwą Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk, jak również ewentualną autocenzurą (chcąc wydać książkę w obiegu oficjalnym a nie tzw. drugim obiegu czy za granicą). Również uważam, iż każdy pisarz, poeta chce, aby jego twórczość nie zaistniała tylko za jego życia, ale przekroczyła kres jego żywota doczesnego, tym samym pisze dla potomnych. Jeżeli tak (nie chce być efemerydą jednego sezonu literackiego) to musi uwzględnić również wymiar ponadczasowy swego przesłania.

Zakładam, że dana powieść nie chce być książką stricte historyczną bądź kronikarską, służącą przyszłym pokoleniom, za źródło poznania życia ludzi danego okresu. Ich myśli, pragnień, marzeń, codziennego problemu bytowania, jak przeżyć od pierwszego do pierwszego następnego miesiąca, co kupić gdy w sklepach wszystko na kartki. Ustawiania się w życiu państwa policyjnego, państwa bezprawia, gdzie szumowiny, kolaboranci, sprzedawczyki – agenci obcego państwa, i męty bez zasad, moralności wyznaczały standardy życia wszystkich obywateli.

Chciałbym również zwrócić uwagę na okładkę książki. Otóż okładka, tak sędzę, odnosi się w jakiś sposób do samej książki, jej treści i poruszanych zagadnień. Szata w kolorze purpury opadła z torsu nagiego człowieka, torsu bez głowy. Można to zrozumieć jako władzę człowieka pozbawioną przymiotów władzy. Kolor purpury uosabia majestat władzy monarszej, władzy nieograniczonej, władzy cesarskiej. Ten kto uosabiał majestat, został go pozbawiony, stał się bezwolnym, bezbronnym wrakiem którego toczą insekty, korniki. Dzieciół leczący chore drzewa, dokonuje obdukcji władzy, władzy chorej toczony przez choroby wewnętrzne, którą uosabia człowiek. Człowiek butny, zaborczy, nienasycony swymi żądzami okazuje się słabą istotą, chorą, toczoną zgnilizną wewnętrzną. Pozbawiony władzy na świecie ludzi i przyrody, okazuje się bezbronnym skazanym na rozpad i atrofie. Dzieło niszczenia władzy poprzez leczenie jej chorych członków, co prowadzi do jej rozpadu, przyglądają się czekając na finał – jej strącenie z cokołu – maluczcy prostaczkowie, niewolnicy tejże władzy absolutnej, skąpanej w morzu krwi jako efektu jej zdobycia i dzierżenia. O tyle okładka jest, może być, optymistycznym przekazem dla czytelnika, że książka jest obrazoburczą względem władzy despotycznej, z obcego nadania. Nic nie jest wieczne, wszystko przemija, również władza absolutna (niedemokratyczna) przemija i podlega procesom rozpadu jak powłoka cielesna człowieka. Oczywiście, przedstawiona interpretacja okładki – obwoluty książki – jest o tyle uprawniona i dopuszczalna, jak również inne egzemplifikacje. Mógłbym dokonać równie dobrze innego odczytania okładki, wszelako wyżej ukazana wydaje mi się najbardziej odpowiednią.

Tyle tytułem prologomeny do „Ladacznicy i chłopców” dokonanej na podstawie wprowadzenia z okładki książki, obrazu z obwoluty jak również uwag wprowadzonych na kanwie powieści „Sen Belzebuba”.

Rozdział I.

Dziecko, chłopiec jakby przeczuwał, że wykorzystanie przez lokalną „władzę” jego sytuacji ; wiejski chłopiec wyjeżdża „do szkół” nie jest to dobre ani potrzebne dla niego i jego najbliższych. Stąd majaki senne chłopca, jego chęć odsunięcia tego momentu jak najdalej od niego. Widać że dla chłopca była to trauma gdy przemyśliwał : „ (...) jeszcze nie pora, pragnął odsunąć jak najdalej ten moment, który i tak musiał nadejść. Cierpiała mu skóra, drżał”. Później odstania chłopiec „kulisy” zamysłu władzy, przypominając sobie rozmowę sołtysa Kobiałki z ojcem chłopca : „Tryumf ma być, Manifestacja, Ceremonia Odjazdu Syna Ludu do Miasta, do Szkół ma być”. Mała uwaga, Autor napisał Ojca przez duże „o” co może sugerować, iż może przedstawiać własnego ojca. W późniejszych wersach książki, również to czyni , co może uzasadniać powyższą supozycję.

Od razu na rozpoczęcie, Autor przedstawił działanie propagandy nowych czasów : „Nowe Czasy przeszli”, gdzie fakt rozpoczęcia edukacji wiejskiego chłopca, w szkole miejskiej, ma wymiar nowych czasów, tak jakby przed „nowymi czasami” czyli należy rozumieć w II Rzeczypospolitej , nie było młodzieży wiejskiej wyjeżdżającej „do szkół”. W czasie do 1939 r. (września) nie było systemu „kastowego” tak jak w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Można przyjąć, że system awansu społecznego był systemem otwartym, nie był „stygmatyzowanym” jak w PRL. W przedstawionych czasach „ Nowe Czasy przyszli” awans społeczny był reglamentowany poprzez wierność i poddaństwo socjalistycznej władzy. Dla inaczej myślących bądź dzieci inaczej myślących, co najwyżej były szkoły zawodowe lub wojsko, ale nie w koszarach , na poligonach, ale w kamieniołomach i kopalniach. W tym „wojsku” , jako niewolnicy „ nowych czasów ” byli niszczeni pracą ponad siły tak jak w łagrach sowieckich bądź niemieckich obozach koncentracyjnych. Tak wyglądało w praktyce wyjście „Syna Ludu do Góry”.

Teraz rodzące się pytanie ; kto wysłał chłopca do szkół ? Czy ceremonia pożegnania miała być spontaniczną reakcją społeczności lokalnej ? Wygląda z przedstawienia przez Autora, że była inspirowana przez „władzę ludową” którą uosabiał sołtys gdy mówił do ojca chłopca : „Ceremonią go pożegnamy, Transparentami. Tak trza ! Nowe Czasy przyszli !”. Widać, że ojciec chłopca bez entuzjazmu wysłuchiwał bajdurzeń sołtysa Kobiałki typu : „ (...) Syn Ludu do Góry ma iść”, (...) Pierwszy Syn Ludu na Człowieka ma iść”. Nie mógł wprost zaprzeczyć stwierdzeniu pijanego sołtysa, że : „ Czas Ludu Nadszedł”, bo byłby skończony pod dowolnym pretekstem, nie tylko on, ale cała jego rodzina. Na przykład , ogłoszono by go wrogiem ludu i socjalistycznej ojczyzny bo zataił wielkość zbiorów i oddał „państwu ludowemu” haracz w zaniżonej ilości. Kto nie wie, to wyjaśniam, chłopcy byli obarczeni obowiązkiem dostaw płodów rolnych. Dostarczane płody (w przeliczeniu na hektar użytków rolnych) były skupowane poniżej ich faktycznej wartości - ceny były ustalane „odgórnie”, przez państwo Te tak zwane „ obowiązkowe dostawy ” były wprowadzone dekretem PKWN (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego) w roku 1944 , zniesione w 1946 r. w przeddzień referendum i przywrócone w roku 1951. Zostały one zlikwidowane całkowicie dopiero przez Edwarda Gierka w styczniu 1972 roku (Edward Gierek - I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej od 20.12.1970 r.). Oporni byli tępieni przez władzę z całą bezwzględnością, jako np. kułacy lub agenci imperializmu amerykańskiego.

Matka chłopca jest również pisana przez Autora przez duże „m” co może sugerować to samo co w przypadku opisanego powyżej ojca. Matka chłopca zwraca się doń, aby wstał z łóżka, słowami sołtysa Kobiałki, mówiąc do niego : „ Wstawaj. Twoja Godzina Wybiła ”. Z tego można wywnioskować, że matka posługując się językiem sołtysa na opisanie

rzeczywistości, przejęła świadomie bądź podświadomie zasady aksjologiczne, wprowadzone przez nową władzę, jako wyraz nowych czasów. Chłopiec zaś mówi do matki, jakby innym językiem, odnoszącym się do przeszłości, jak gdyby wynikającym z atywistycznych czy rudementarnych wartości. Chłopiec jakby intuicyjnie wyczuwał, kłamstwo i pogardę głoszoną przez heroldów nowej władzy i nowych czasów, dla wartości odwiecznych i podstawowych wynikających z Dekalogu i archetypicznych wartości. Chłopiec przeżywa katusze, gdy poczuł się przeistoczony w kozę : „ (...) i na dobrą sprawę, nie wiedział, czy to koza w nim mówi, czy on w kozie ”. Matka nie rozumiała rozterek syna, mamała go wielkim światem oraz przedstawiała wyprawkę „miastową” przygotowaną na wyjazd w nowy świat, dopytując, czy dać mu krawatę. Syn rozsądnie zauważył, że : „ Krawatka nie pasuje do kozy – majaczyła wciąż przed nim koza. Koza we mnie rośnie, Mamo koza”. Później chłopak zaczął wymieniać inne zwierzęta wiejskie, także ojciec przywołał go do porządku, wzywając do wstania i wzięcia udziału w uroczystości pożegnania. Pewna uwaga i wątpliwość, z treści pierwszych stron powieści, można wywnioskować, iż chłopiec jest chłopcem po szkole realnej – wiejska szkoła podstawowa. W najlepszym wypadku, była to szkoła siedmioklasowa (w owym czasie, szkolnictwo powszechne było siedmioklasowe) więc nie mógł mieć więcej niż 13 – 14 lat. Skąd u chłopca w tym wieku, i to jeszcze w czasach, gdzie rozwój cywilizacyjny był wolniejszy niż obecnie (postęp technologiczny implikujący dostęp do wiedzy) , takie egzystencjalne zawiłości ? Nie wydaje się to możliwe, częstokroć ludzie w ciągu całego swego dorosłego życia, nie dochodzą do tego co zostało ukazane w świadomości 13 ewentualnie 14 latka. Ale na tym nie koniec, Autor czyni z chłopca niemego z wyboru : „ Ja niemy- przedzierał się przez pierzynę. (...) Niemy zamarł, ręce zamarły, serce.(...) Niemy stoi i spojrzenia zbiera. Koza w nim jeszcze pobekuje. Patrzą na mnie, widzi. I ja na nich patrzę. W całym powietrzu patrenie samo, zapatrzenie, widzenia się przenikają”. (str. 7 książki).

Dalsza uwaga nasuwająca się do przedstawionej sytuacji : „ Uroczystość żegnania przyszła. Sołtys Kobiałka jest, wójt Kłos przyszedł, Sekretarz, Przewodniczący Rady przyszedł. (...)”. Z tego wynika, że przyszła cała wierchuszka władzy samorządowo-partyjnej gminy. Piszę gminy, bo zakładam, że sytuacja opisana miała miejsce przed rokiem 1954, gdy „władza ludowa” przeprowadziła „reformę” podziału terytorialnego kraju, polegającą na zniesieniu gmin i powołaniu w ich miejsce gromad. Autor pisząc „Przewodniczący Rady”, sam wprowadził niejasność, bo nie podał pełnej nazwy przedstawianego stanowiska. To samo z „Sekretarzem”. Nie wiem, czy ta nieścisłość była zamierzonym działaniem czy wynikała z przypadku, ale znając twórczość Stanisława Srokowskiego, uważam, że była zamierzona. Nie wiem tylko czemu miało by to służyć ? Uważam, że Autor powinien wykazać większą dbałość o szczegóły podawanych zdarzeń. Może to nie być ważne dla artysty ale niekoniecznie dla czytelnika.

Czy z punktu widzenia komitetu gminnego (gromadzkiego) PZPR, oraz rady gminy (gromady), owe wydarzenie było aż tak istotne ? Czyżby z całej gminy (gromady), tylko jeden absolwent wiejskiej szkoły realnej (powszechnej) szedł do szkół ? Znajac priorytety ideologiczne tamtych czasów, gdy jednostka była niczym, masa wszystkim ; czy jednostce, jednemu absolwentowi, władze partyjno-samorządowe urządałyby taką fetę, należy w to wątpić ! Nawet gdyby czujność ideologiczna PZPR (piszę PZPR, bo zakładam, że opisywana sytuacja miała miejsce po 15.12.1948 r. czyli „Kongresie Zjednoczeniowym”, gdzie z PPR – Polska Partia Robotnicza i PPS – Polska Partia Socjalistyczna, powstała PZPR), uległa chwilowej atrofii, to czy od razu musiało to stanowić ważne wydarzenie dla całej gminy (gromady) ? Że tak jest, to znaczy sytuacja przedstawiana ma miejsce po 15.12.1948 r. wskazuje brak przedstawiciela „władzy duchowej” w osobie księdza proboszcza

Kościół katolickiego. Warto nadmienić, iż w początkowym etapie zaprowadzania nowych porządków, nastania nowych czasów, „władza ludowa” oraz jej przedstawiciele, lubili się pokazywać w towarzystwie hierarchów Kościoła katolickiego (vide Prezydent KRN – Krajowej Rady Narodowej – tow. Bierut podtrzymywał ręce Prymasa Kardynała Hłonda, podczas procesji Bożego Ciała w Warszawie). Autor sobie naigrywa i dworuje z „władzy ludowej” gdy pisze : „Witam was zebrani, w naszym domu, znaczy się w Pałacu, co już Pałacem Ludu jest, wywalczonym i nam oddanym – odezwał się wreszcie Ojciec, rękawy podciągając. I syn mój, z glinianej, jak wiecie chaty, najprzód do Pałacu, na Ziemiach Odzyskanych, dzięki Władzy Ludowej się dostał i my Pałac we władanie wzięli, a teraz do Szkół Wyższych idzie, do Miasta. Człowiekiem ma zostać”.

Dobrze, że Autor napisał o oddaniu we władanie nieruchomości Pałacu, a nie na własność ; sędzę, że nie przez przypadek. Władza ludowa tak dbała i nie dba dalej (mimo przełomu roku 1989 , mamy nadal miłościwie panującą „władzę ludową”, wywodzącą się z monopartii Platformy Obywatelskiej), że do dziś dnia, nie uporządkowała spraw własnościowych na Ziemiach Odzyskanych. Polscy wygnańcy z Kresów, nie otrzymali na własność objętych w posiadanie ziem i nieruchomości, lecz tylko „we władanie” , jak napisał celnie Autor. Stanisław Srokowski bardzo celnie przypomniał „nowomowę” nowych czasów, bo przecież to co powiedział ojciec było przygotowane przez odpowiednie czynniki. Charakterystyczne stwierdzenie : „Człowiekiem ma zostać”, przecież człowiekiem się staje przez sam fakt poczęcia i urodzenia z rodziców, ludzi a nie temu, że Niemy „do Szkół Wyższych idzie, do Miasta”. Następna uwaga na kanwie wypowiedzi ojca Niemego : „ (...) do Szkół Wyższych idzie, do Miasta”. Nasuwa się zapytanie, co to za szkoły wyższe mogły być po szkole realnej ? Mogło to być gimnazjum lub liceum. Początkowo, po wojnie, były 4 – letnie gimnazja po czym 2 – letnie licea. W roku szkolnym 1948/49 połączono gimnazja z liceami, i utworzono jedną szkołę 4 – letnie liceum. Oczywiście obok liceów istniały licea pedagogiczne i szkolnictwo zawodowe – średnie i zasadnicze. Brak tutaj bliższego określenia, więc trudno o stwierdzenie o jaki okres PRL tutaj chodzi. Nie wiem, czy te niuanse, obecne pokolenie Polaków, jest w stanie właściwie przeczytać i zrozumieć, nie mając ku temu przygotowanego aparatu pojęciowego i wiedzy historycznej o tamtych minionych czasach. Oczywiście, to nie jest sprawa Autora lecz systemu edukacyjnego i programów nauczania obowiązujących w III Rzeczypospolitej (dla mnie PRL Bis). Stanisław Srokowski zrobił co do niego należało (widać to już po 8 stronach książki), wiernie przedstawił PRL w najciemniejszych, mrocznych czasach, tzw. dyktatury proletariatu i wzmagającej się walki klasowej wraz z rozwojem socjalizmu. Ludzie którzy znają PRL z autopsji, nie mają z tym najmniejszych problemów.

Autor świetnie ukazał absurdalność całej sytuacji w czasie przemówienia Sekretarza, gdy wiatr wyrwał w powietrze transparent. Transparent o treści : „ Nie rzucim ziemi skąd nasz ród ”. Przecież jest właśnie na odwrót, ziemia ojców, dziadów, pradziadów została porzucona i zostawiona na Kresach. Ci mieszkańcy „Ziem Odzyskanych” nie byli stąd, byli tu przybyszami wyrzucenymi z Ojczyzny i osiedleni na ziemiach „ nie rodowych ”. Władza ludowa, widać choćby na tym drobnym przykładzie, nie dbała (i nadal nie dba) o prawdę historyczną, o prawdę podawanych faktów z rzeczywistością. Liczyła się potrzeba chwili, propaganda celem ośmieszenia ludzi, i tak skołowanych przez wielki exodus i ucieczkę – tak ucieczkę i porzucenie ziem ojczystych. Sekretarz nic mądrego nie powiedział (zresztą to nie była jego rola) , jego rola była inna. On był pasem transmisyjnym wytycznych KC Partii do mas, realizacji bieżącej polityki, „ przewodniej siły narodu ” w terenie, a nade wszystko, czuwał nad czystością „ideologiczną” wśród towarzyszy i obywateli. Bardzo dobrze obrazują to słowa Sekretarza : „ (...) Obywatele, Towarzysze, Zbratany w Jedności Ludu (...)

Przyszliśmy tutaj, żeby pierwszego Syna Ludu godnie, tak jak być powinno, odprawić do Szkół, Żeby oddać go Władzy Ludowej, Oświacie, Nauce, Kulturze, Gospodarce” (str. 8).

W PRL była taka instytucja, b. ważna instytucja, służąca za atrapę ponadpartyjną porozumienia pod nazwą Front Jedności Narodu. Była to organizacja społeczno-polityczna utworzona w 1952 r. (do roku 1956 działała pod nazwą Frontu Narodowego). FJN obejmował związki zawodowe, partie polityczne (PZPR, ZSL i SD) oraz inne organizacje społeczne i społeczno-polityczne. Realizował cele polityczne PZPR i był jej podporządkowany. W roku 1983 został zastąpiony Patriotycznym Ruchem Odrodzenia Narodowego (PRON). To wyliczenie Sekretarza (można sądzić, że Komitetu Gminnego PZPR) bardzo wiele mówi o priorytetach nowej władzy. Jako pierwszy obowiązek wymienił oddanie chłopca „Władzy Ludowej”, to było najważniejsze, miał być wiernym pretorianom socjalizmu, to jest „władzy ludowej”. W dalszej wyliczance jest oświata, nauka, kultura, gospodarka, ale nie ma tego co najważniejsze dla każdego. Przecież dla każdego człowieka (prawie każdego) najważniejszy jest on sam. Przede wszystkim, każdy człowiek uczy się dla siebie, później ewentualnie można wymienić rodzinę i społeczeństwo, tutaj tego zabrakło. Na podstawie tego prostego w istocie wyliczenia, Sekretarz mimowolnie odsłonił „ priorytety ” za którymi stały konkretne cele uprawianej polityki edukacyjnej PRL. Nie chodziło tu o dobro konkretnego człowieka, lecz przydatność każdego dla nowego systemu i nowego państwa. Pierwszym i podstawowym kryterium „oceny” była przydatność „władzy ludowej” czyli mówiąc jaśniej, państwu dyktatury aparatu partyjnego PZPR. Człowiek był oceniany i taksowany (jak zwierzę) przez towarzyszy, pod względem przydatności do realizacji ich celów. Gdy ocena wypadła niekorzystnie, lub osobnik wykazywał niezależne myślenie, i nie opacznie je wypowiadał, jego los był przypieczętowany stygmatem elementu antysocjalistycznego (w późniejszym PRL-u), we wcześniejszym był „wrogiem ludu”, kułakiem, bikiniarzem, i wiódł on i jego rodzina, los obywatela wykluczonego (tak obecnie to się określa) w najlepszym razie.

Jeszcze dobitniej wypowiedział się Przewodniczący Rady, przemawiający po Sekretarzu, gdy stwierdził : „ (...) bowiem Syn Ludu do Państwa Ludowego Należy ” (str. 9). Państwo ludowe traktowało człowieka jak rzecz, jak swoją własność, czyli mówiąc dosadniej, jak niewolnika. Gdy Niemy – czyli ów mityczny Syn Ludu – jęknął koza, to wtedy tłum zastygł, zaś Przewodniczący wykazał się refleksem i przebiegłością. Tak przebiegłością i sprytem, radzenia sobie w nieoczekiwanych sytuacjach – te „ przymioty ”, były immanentnie związane z tym stanowiskiem. Przewodniczący potrafił w tej sytuacji , bezsensownie wypowiedziane słowo „koza”, przetransponować na element postępu cywilizacyjno – materialnego, które otrzymał w darze od państwa ludowego, jego suweren – czyli mityczny „lud”.

Chciałbym zwrócić uwagę i zapytać, dlaczego Stanisław Srokowski nazwał chłopca Niemym ? Według mnie, to musi coś znaczyć, to nie jest przypadek. U Stanisława Srokowskiego nie ma przypadków, wszystko wynika z przemyślenia i jest to swoisty scenopis dla czytelnika od Autora. Podejrzewam, że Niemy dlatego, że jest ubezwłasnowolniony przez rodziców, władzę ludową, czasy w których przyszło mu żyć i wzrastać. Jego głos i tak by się nie liczył, nawet gdyby mógł być eksponowany i artykułowany przez Niemego ! Jest to swoisty element metonimii i synekdochy ze strony Autora. Wracając do tematu, Przewodniczący odniósł się do wyrazu „koza” następującymi słowy : „ (...) Oto właśnie ta wielka samoświadomość Syna Ludu. Słyszeliście, koza – powiedział. Tak obywatele, pewnie pamiętacie, przyjechał tutaj z kozą. Tylko kozę miał. Kozę !A teraz ? Teraz Wiedzę, Oświatę, Naukę i Kulturę ! Ma !!!”, (str. 9). Na tak wygłoszoną „agitkę”, fantastyczna odpowiedź ze

strony Niemego miała miejsce : „ – Koza, koza – pisał Niemy”. Tutaj chciałbym zauważyć, że Autor poszedł na całość, w przeciwieństwie do powieści „Sen Belzebuba”, gdzie fabuła była ukryta, występowała pod postacią metafory, symbolu, alegorii, persyflażu, satyry, parafrazy czy mistyfikacji literackiej. Autor nie pozwolił sobie na ukazanie opisywanych zjawisk wprost, zaś bohaterów ze świata literatury, poezji, teatru, dziennikarstwa, nauki, polityki – które były jakby archetypem dla postaci z powieści – ukrył pod pseudonimami. To wszystko wymagało od czytelnika, dużego skupienia, wiedzy nie tylko historycznej, ale też literackiej, socjologicznej czy psychologicznej. „ Sen Belzebuba ” jest książką wybitną – czemu dałem wyraz pisząc analizę tej powieści – umieszczonej w blogu Autora w zakładce „ Opinie o Książkach” – stanowiącą istną kopalnię wiedzy o tamtych czasach, o ówczesnych elitach miasta Wrocławia (ukrytego pod nazwą Podparyża). Chciałoby się powiedzieć, „ łże elitach ”. Niestety, te „ łże elity ” nie mogły być rozpoznane przez czytelnika, nawet tzw. „wyrobionego” literacko, albowiem poza środowiskiem Wrocławia, było to praktycznie niemożliwe. Z tego co pamiętam Jerzy Pluta (ur. 1942 r. prozaik, krytyk literacki, edytor wrocławski ; kolega Rafała Wojaczka) dorobił do książki klucz, służący do rozszyfrowania przy jego pomocy ukrytych pod pseudonimami postaci. Miał się ukazać drukiem, ale jakoś do tego nie doszło. Píše o tym zresztą sam Stanisław Srokowski na str. 169 książki : „ Skandalista Wojacek, poezja, dziewczyny, miłość”, Wydawnictwo „ Światowit ” Izba Wydawnicza rok 2006.

Natomiast omawiana książka „ Ladacznica i chłopcy ”, już po pierwszych stronach świadczy, że Autor zmienił sposób narracji, pozwolił sobie na większą otwartość, wprost przedstawia tamte smutne czasy i jej bohaterów. Sądzę, iż jest to lustrzane odbicie świata zewnętrznego lat 50 – tych XX wieku w PRL. Dotychczasowa fabuła pozwala na supozycję, że dotyczy okresu sprzed października 1956 r. Uważam, iż było to wynikiem czasów, w których Autor zaczął pisać książkę, to jest po likwidacji i odwołaniu stanu wojennego w roku 1983 (22 lipca 1983 r.) , oraz pierwszych symptomów degrengolady i rozkładu PRL. Jak wiemy ze str. 246 niniejszej książki, Autor zakończył ją pisać w roku 1987.

Przewodniczący po wypowiedzi Niemego : „Koza, koza” jak to się popularnie mówi zgłupiał, z pomocą przysłała mu Przewodnicząca Koła Gospodyń, nijaka Apostazja Krążek, która, wydawało się bez sensu : „, (...) zakwiczła na cały głos : Nauka, Oświata i Wiedza (...) ”. Pomimo przyłączenia się do chóru, pozostałych ważnych osób, oraz skwitowania, że Syn Ludu : „ On Mądrość Ludu wydzwignie ”, Niemy nadal powtarzał : „koza, koza, koza”. Gdy wydawało się ; Przewodniczący Rady, bez sensu starał się przetłumaczyć słowa Niemego w propagandowy bełkot, o czuciu, o wyczuciu i zrozumieniu historycznego momentu przez Niemego : „, (..) on Czuje Ten Historyczny Moment. Jeszcze w nim koza, ale już widzi oczami Swojego Ludu Coraz Jaśniejszą, Światłą Przyszłość !” (str. 10). Sądził, że on zamilknie, jednakże tak się nie stało. Mało tego, Niemy oprócz tego, że powtarzał jak mantrę koza, koza, koza , to wydawało się, że mówi czyste nonsensy : „, Ze mnie koza patrzy. Przeze mnie koza patrzy na świat. Ona jest tutaj, we mnie – wskazał swoje piersi, potem złapał się za serce i jęczał – koza, koza, koza. (...). Koza, ogon, sierść we mnie. Przez moje oczy patrzy. W moim sercu bije. Och , koza, koza.”.

Przewodniczący Rady wykazał się wielką czujnością klasową, mało, rewolucyjną czujnością i znawstwem materializmu dialektycznego oraz egzegezą rojeń i fantasmagorii, gdy ogłosił : „, (...) sami byliście świadkami tego wzruszającego, pełnego chwały i dumy klasowej wyznania. W jego sercu koza bije! (...). Oto doczekaliśmy chwili, Obywatele, Towarzysze, Rodacy, która naszą Chłopską Dumę do dumy narodu podnosi. To nie jakaś tam koza! To Koza Narodu w nim bije. W sercu Narodu koza bije, obywatele. I co więcej, Naród

tej kozy się nie wstydzi. A przed wojną? (...) ". Jak widać, największe absurdy i niedorzeczności, wypowiedziane przez umocowanych przedstawicieli „władzy ludowej” , naginanie faktów do z góry przyjętej tezy, jak ta z kozą w sercu Narodu, mogły liczyć na bezmyślną klakę i potakiwanie ze strony oportunistów i pochlebców. Tak jak Przewodniczącą Koła Gospodyń „prawiczkę i piczkę” Apostazję Krążek. Bo gdy Przewodniczący Rady się rozpędził w opowiadaniu bzdur, i nieopacznie wypowiedział słowa, że Syn Ludu nieść będzie sprawiedliwość dziejową i Lud będzie reprezentować również w rolnictwie i sektorze spółdzielczym (zakładaniu spółdzielni produkcyjnych na wsi. To nie mogło się spodobać indywidualnym rolnikom, dla których, spółdzielnia kojarzyła się z sowieckim kołchozem), zostało to przyjęte przez słuchający lud bez entuzjazmu. Gdy chcąc zatrzeć złe wrażenie i powiedział : „ Chciałem powiedzieć, że Syn Ludu nieść będzie Sprawiedliwość Dziejową wszystkim razem i każdemu osobno” (str. 11), podpadł Sekretarzowi Partii, „ jakoś dziwnie się skrzywił i zbladł”. Boć to co powiedział Przewodniczący Rady o sprawiedliwości dziejowej niesionej każdemu osobno było niebezpiecznym rewizjonizmem i odchyleniem pravicowo-nacjonalistycznym. W tej niebezpiecznej dla Przewodniczącego Rady sytuacji, w sukurs przyszła mu niezastąpiona Przewodnicząca Koła Gospodyń „prawiczka i piczka” Apostazja Krążek. Dokonała ona prawidłowego odczytania myśli Przewodniczącego Rady i zapiszczała : „ Kozą to nasz Sztandar. Z kozy żeśmy wyszli ! (...). Kozą, można powiedzieć, to droga, która nas zaprowadziła do Wielkich, Przełomowych Czasów. Cały lud z kozy ! Cała Historia z kozy ! Nie wstyd ! A Duma ! (...) i Syn Ludu słowem już się nie odezwał” (str. 12).

Dalej Autor napisał : „ Oto przemiana kozy w Człowieka, w światłego Obywatela – skomentowała Przewodnicząca Rady” (str. 12). Na tym chciałbym się na chwilę zatrzymać. Nie może być prawdą, że ten komentarz wypowiedziała Przewodnicząca Rady. Z poprzednich, wielokrotnych stwierdzeń wynika, iż Przewodniczącym Rady był mężczyzną, niejaki Czujko Józef, więc Przewodniczącą Rady nie mogła być kobieta., jak wynika z przytoczonego zdania (str. 12, wers 21 i 22 od góry strony). Może ten komentarz wypowiedziała Przewodnicząca Koła Gospodyń Apostazja Krążek, działaczka, ochotniczka, prawiczka i piczka (nie wiem co oznacza „piczka” , może to jakiś neologizm ?). Ktoś tutaj popełnił błąd, albo to jest niedopatrzenie Autora, ale korekta powinna to wychwycić. Albo jest to błąd korekty. Sądzę, iż jest to błąd wspólny , tzn. Autor tak napisał zaś korekta tego nie zauważyła.

Scena pożegnania Niemego przez Matkę przypomina mi konspiracyjną ostrożność : „(...) Matka szepnęła mu do ucha : Miej Boga w sercu” i szybkoitko wsadziła w rękę malutki krzyżyk (...)”. Matka dobrze wiedziała, że wiara w Boga dla sterników nowych czasów , to był zabobon, który stanowił zagrożenie dla naukowego materializmu, więc musiał być mocno zwalczany. Wyznawcy zabobonu nie mieli czego szukać ani oczekiwać od „władzy ludowej”. W tej sytuacji musiała postąpić skrycie, przekazując Niememu to co było dla niej najważniejsze w życiu, co miało synowi pomóc w nowym świecie, pozwolić mu zachować człowieczeństwo poprzez zachowania Boga w sercu, zaś tym co miało mu przypominać o nakazie, przestrodze, wianie na drogę w nowe życie, był malutki krzyżyk, najcenniejsza bez wątplenia rzecz posiadana przez Matkę. Niemy dalej zachowywał się, jakby nie był z tego świata, bo przy pożegnaniu z Matką dalej szeptał : „ koza, koza”. Czyżby koza, byt realnie istniejący, bądź myśl ludzka ją personifikująca , miała w tej powieści znaczenie większe niż li tylko desygnat ? Myślę, że następne strony powieści, udzielią odpowiedzi na to pytanie. Żartobliwie można zapytać, czy koza przejawiająca się przez cały pierwszy rozdział w ustach Niemego, ma coś wspólnego z powiedzeniem, przyszła koza do woza ? Na końcu rozdziału jest scena z wozem, który upstrzony 4 transparentami , z czego jeden głosił „Wszyscyśmy z

kozy”, odwiózł Niemego do szkół. Nasuwa się zapytanie, czy wóz odwiózł Niemego wprost do miasta, czy raczej na stację kolejową lub przystanek PKS ? Jeżeli odwiózł bohatera wprost do miasta, to czy te 4 transparenty towarzyszyły na całej drodze ? Czytelnik nie otrzymuje odpowiedzi na te wątpliwości. Nie można na podstawie tego opisu, zorientować się o odległości rodzinnej wsi Niemego od miasta.

Rozdział II.

Od razu, na początku rozdziału, czytelnik zostaje poinformowany, że akcja dotyczy „Wielkiego Miasta”. Jeżeli tak, to o jakie wielkie miasto może chodzić, może Szczecin, Wrocław , a może miasto nie wchodzące w skład „Ziem Odzyskanych” Poznań ? Chyba można wykluczyć z rozważań miasto Gdańsk, albowiem to dla Autora terra incognita. Teraz następną niejasność wynikającą z fabuły (dotychczasowej). Czy aby jechać do „Szkół Miejskich” – najpewniej gimnazjum – trzeba było od razu wyjeżdżać do „Wielkiego Miasta” ? Czy w okolicach wioski-gromady Niemego, nie było innych mniejszych ośrodków miejskich, że trzeba było jechać do gimnazjum do „Wielkiego Miasta” ? Może wieś-gromada Niemego, znajdowała się niedaleko „Wielkiego Miasta” ?

Na początku rozdziału drugiego, jedna niejasność się rozjaśnia, można z całą odpowiedzialnością sprecyzować cezurę czasową opisywanych zdarzeń. Akcja dotyczy okresu do października 1956 r. Choć „Wielki Wódz”, generalissimus Józef Stalin (właściwie Dżugaszwili) zmarł w roku 1953 (05.03.1953 r. w Kunowie), jego kult trwał nieprzerwanie do października 1956 r. (w Polsce). Na str. 14 jest mowa o błyszczącym oku prezydenta, zaś na str. 15 o bławatkowym oku prezydenta. Można na tej podstawie założyć, że chodzi o prezydenta Bolesława Bieruta (agent sowieckiego NKWD – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR). Który był pierw prezydentem KRN zaś w latach 1947 – 1952 prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej. Na tej podstawie, można dalej doprecyzować opisywany okres między latami 1947 – 1952, czyli najbardziej mroczne lata całej historii PRL.

Czy aż tak głupim mógł być osobnik obsługujący radiowęzeł, jak sugeruje narrator, gdy na str. 15 podaje „ - Oto jak Przodująca Klasa Ludu z Miast i Wsi Hołd Komu Należy Oddaje – Radiowęzeł – Chłopi z Miast i Wsi krok do tyłu”. Komentujący raczej powiedziałby : robotnicy z miast, chłopi ze wsi, krok do tyłu. W miastach zamieszkiwała awangarda przemian, czyli robotnicy a nie chłopi. Jeżeli byli chłopami to raczej z pochodzenia, bądź określenie chłopi z miast i wsi miało oznaczać mężczyzn z miast i wsi. Również określenie „(...) Hołd Komu Należy Oddaje” nie mógł być użyty, to nie odpowiada prawdzie tamtych czasów. Organizatorzy wiernopoddańczych uroczystości, wymieniali przez radiowęzeł na sto różnych sposobów z imienia i nazwiska kogo należy czcić i komu oddawać należne hołdy. Tu nie było miejsca na sztuczny, nienaturalny dla danej społeczności język ; klasa robotnicza miast i wsi, miała wiedzieć komu hołd oddaje a nie się domyślać tego poprzez użyty zwrot „Hołd Komu Należy Oddaje”. Ponadto nad całością ceremoniału czuwał tzw. politruk, i on miał rozpisane na elementy proste, tekst dopuszczony do emisji przez radiowęzeł. Takie określenie nie zostało by dopuszczone do emisji. Sądzę, iż tym sposobem, narrator raczej chciał znaleźć wyjście, aby nie wymieniać osoby prezydenta i wodza. Ale mógł użyć prostego wyjścia zastosowanego poniżej, gdy opisuje hołd składany przez „Ciało Pedagogiczne” w osobach Lepiężnik, dyrektor szkoły, Rukwiel Łysy, matematyk itd. Wystarczyło prezydentowi i wodzowi nadać desygnat odpowiadający ich przymiotom osobistym. Bardzo dobrze zostało ukazane „tresowanie” młodego pokolenia – dzieci, do roli niewolników nowych czasów. Szła wiernopoddańcza delegacja dzieci : „ Podskoczyło jedno. Skarcono je

Wzrokiem, Gestem, Znakiem.(...) Skakać przed Wodzem nie wolno ! (...) – Nogi nie podnoś ! Ogon podkul ! Rękę opuść”. Tak wyglądało tresowanie niewolników od małego do ich przyszłej roli, tzn. posłusznego narzędzia, niezdolnego do samodzielnego myślenia, zdolnego myśleniem przekazywanym jako prawda objawiona, przez przywódcę, wodza, genseka, sekretarza generalnego i inaczej tam nazwanego.

Zasadą było, że sekretarz generalny partii komunistycznej był słońcem nowych czasów. Najgroźniejszym było właśnie to, że chciano uczynić z młodego pokolenia współczesnych janczarów, bezmyślnych osobników, całkowicie utożsamiającym się z tym co mówi i nakazuje partia. Oczywiście jedna partia, partia która była partią proletariacką, rewolucyjną, która mogła dla „pożytecznych idiotów” pozostawić pozory różności w jedności pod postacią ZSL i SD. Ten proces indoktrynacji systemowej, nad młodym pokoleniem Polaków, ich wiarę w każde kłamstwo przekazywane przez partię – PZPR – i gorliwie powtarzane, niech obrazuje powiedzenie przetransponowane ze wschodu, tzn. „ ruki po szwam”. Ten wzorzec miał być jedynym i obowiązującym w PRL.

Narrator na str. 16 przypomniał, iż Andrzej Braun był przez długi czas, pupilem władzy ludowej : „ przodującego twórcy naszego socrealistycznego, przodującego kierunku w literaturze (...)”, gdy dziecko zaprezentowało wiersz o moralności socjalistycznej, tegoż Andrzeja Brauna, Komuna mieszkaniowa bloku nr 25. Nie mogę uchylić się od dygresji. Autor w zasadzie nigdy nie podaje w swoich powieściach, nazwisk osób faktycznie przedstawianych, bądź będących ich pierwowzorem, tutaj uczynił wyjątek, wymienił z imienia i nazwiska Andrzeja Brauna ! Ciekawe dlaczego to uczynił, robiąc wyjątek od stosowanych zasad ? Drugi „znany” twórca, piewca nowych czasów, też wymieniony z imienia i nazwiska to Andrzej Mandalian i jego „Wieczór w Jaworznie”, który zrozumiał leninowską rację, że komunizm – to władza nasza plus elektryfikacja. Mógł Stanisław Srokowski dodać jeszcze inny nieśmiertelny „klasyk” twórczości owego Andrzeja Mandalian pod tytułem „Pieśń o walce klasowej” , szkoda że tego nie uczynił. Jak wiemy, obaj panowie to jest Andrzej Braun i Andrzej Mandalian , po okresie zauroczenia „nową ideologią” będących w awangardzie jej piewców, apologetów i orędowników, przedzierzgnęli się w późniejszym okresie w jej przeciwników. Warto dodać, że utwory propagandowe, peany, teksty o charakterze modlitewnym, skierowane do Stalina, Bieruta, partii komunistycznej, oprócz wyżej wymienionych, pisało wielu „znanych” poetów. Na przykład laureatka nagrody Nobla w dziedzinie literatury, Wiesława Szymborska, Mieczysław Jastrun, Aleksander Ścibor-Rylski, Kazimierz Brandys, Tadeusz Konwicki, Leopold Lewin i jego „Poemat o Dzierżyńskim” i „Kantata o Bierucie”, Władysław Broniewski i jego „Słowo o Stalinie”, Adam Ważyk, Wiktor Woroszyński, Tadeusz Różewicz i inni. Było wielu tych poetów i pisarzy , którzy flirtowali z władzą komunistyczną i nie tylko flirtowali, bo stało w pierwszym szeregu walki o internacjonalizm proletariacki, całkiem wielu.

Mało kto chce dziś o tym pamiętać a jeszcze mniej o tym chce pisać. Bardzo dobrze się stało, że tę niechlubną tradycję realizmu socjalistycznego wśród sław poetów i prozaików polskich, odważył się poruszyć Stanisław Srokowski. **Można skonstatować, że socrealizm wraz ze swoimi „utworami” po raz pierwszy w dziejach historii literatury polskiej dopuścił się zamierzonej, zaplanowanej co do zasady, profanacji literatury pięknej i samego twórcy. W świetle tradycji polskiej literatury, ówczesne teksty rozwersowanej propagandy nie były w chwili pisania „poezją” socrealistyczną, lecz atrapami, symulującymi li tylko „bycie utworem poetyckim”. W rzeczy samej, rację mieli estetycy i twórcy (ze Zbigniewem Herbertem na czele), którzy twierdzili, że odbierając literaturze pięknej funkcje i wartości estetyczne, przestaje ona być literaturą piękną. Z**

chwila, gdy powstała w Polsce niezwykła teoria życiowa autorstwa Tadeusza Tellera, ujęta w pracy „ Człowiek, kosmos i kanon piękna ” Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 1994 r. , zaistniały podstawy do pogłębionego zrozumienia, że socrealizm był świadomie narzuconą patologią światopoglądową, która miała za cel stworzenie w kulturach podstaw wynaturzenia elementarnych postaw człowieczeństwa, a więc naturalnego myślenia i poznania, wykluczając rozwój umysłu i samego rozumu. Jeśli okaże się w pogłębionych badaniach, słuszność twierdzenia myśli T. Tellera, że piękno jest zapisane w samym kodzie genetycznym człowieka, to przestaje ono być sprawą „konwencji estetycznych”, lecz immanentną, konstytutywną strukturą życia, tym czym było w okresie sztuki apolińskiej w antycznej Grecji, gdzie wykroczenie przeciwko pięknu było równoznaczne z wykroczeniem przeciwko życiu.

Na zakończenie części artystycznej, w duecie dzieci (dziewczynka i chłopiec), został przedstawiony : „ (...) wspaniały Liryk o symbolice i wymiarze uniwersalnym, o znaczeniu internacjonalistycznym, słowem wiersz Andrzeja Brauna, (...). Oto wiersz skierowany do Wodza Narodów”. Na str. 17 narrator przedstawił, jak cała uroczystość była „pilotowana” przez służby specjalne. Zdarzył się incydent, który był groźną, wrogą prowokacją agentury imperialistycznej, skierowanej przeciwko młodemu państwu ludowemu. Groźną dlatego, że poruszył umysły zebranego tłumu. Gdy głośniki informowały, że wiersz-liryk jest poświęcony i skierowany do „Wodza Narodów” w innym radiowęźle ktoś : „ (...) głośno sarkastycznie się zaśmiał”. Była to bardzo groźna prowokacja, bo poruszyła umysły tłumu, a to mogły czynić tylko odpowiednie „czynniki”, na podstawie z góry określonego scenariusza. W sposób lapidarny i oszczędny w słowach została przedstawiona reakcja sił ciemności, na tę prowokację. „Zaraz kilka ciemnych postaci wysunęło się spośród Mas i ruchem węża pomknęło ku sobie znanym celom”. Ten opis wystarcza za wszystko, mistrzowskie porównanie do ruchów węża działania sił ciemności, funkcjonariuszy UB (bez wątpienia to byli funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa a nie Milicji Obywatelskiej). Policja polityczna w PRL działała jak węż, cicho, skrycie, bezszelestnie, atakowała znienacka, wcześniej hipnotyzowała swoje ofiary psychozą strachu i beznadziei. Autor posłużył się piękną i celną metaforą, porównując do węża wiadomy resort i jego funkcjonariuszy. Do przytaczanego wiersza – liryka „ do Wodza Narodów ” autorstwa Andrzeja Brauna, narrator powinien dokonać wyjaśnienia, kto to jest Józef Wissarinowicz, cóż to takiego WKP/b/ . Wyjaśnić, dlaczego słowo Józefa Wissarionowicza miało moc słowa równego bogom, jeżeli rzekom wyznaczało nowy bieg. Narrator napisał, że Niemy uczestniczył w uroczystościach na placu, będąc skulonym i bezradnym na chłopskim wozie (str. 18). Nie podał, czy wóz był dalej upstrzony czterema transparentami. Jeżeli Niemy dojechał na wozie bezpośrednio do „Wielkiego Miasta”, to z tego wynika, że wieś skąd pochodził chłopiec, znajdowała się niedaleko wielkiego miasta. Na str. 18 został po raz pierwszy przedstawiona Szczurzyca, która moim zdaniem, jest tą Ladacznicą z tytułu książki. Krótki opis Szczurzyca dokonany przez narratora, wystarcza na stwierdzenie, że to była osoba zdemoralizowana i obleśna. Zauważyła ona z okna swego mieszkania przy Placu Uroczystości, Niemego i zagięła na niego parol mrując : „ Wstyd mu odbiorę, temu chłoptasiowi, Wstyd”. Dalej narrator podaje, że była znana i głośna w całym mieście i : „ (...) wszyscy dookoła wiedzieli, jak Wstyd chłopaczkom Szczurzyca odbiera ”. Jeżeli była z tego znana w całym mieście, to dlaczego pozwalano jej na to ? Czyżby dla Milicji Obywatelskiej, fakt demoralizacji małoletnich i nieletnich chłopców, przez dorosłą kobietę (tak można wywnioskować z opisu narratora), był nic nie znaczącym epizodem ?

Z opisu narratora, Niemy jawi się jako człowiek zagubiony, który przyjechał do miasta i nie wie co ze sobą począć, dokąd skierować swoje kroki, dalej bełkocze „koza-koza-koza!”.

Na str. 20 dochodzi do przeciwstawienia kozy Niemego z miodem Szczurzycy. Jeżeli Czytelnik nie ma najmniejszych wątpliwości, co do znaczenia miodu w wyobrażeniach Ladacznicy - Szczurzycy, co zostało w nieobyczajny sposób przedstawione na str. 20, to nadal nie wie, jakie znaczenie przypisał narrator słowu koza (jeżeli ma jakieś znaczenie). Samo zakończenie rozdziału drugiego, jest niezborne oraz nielogiczne. Przecież Niemy, jako nieletni człowiek, po siedmiu klasach szkoły realnej – podstawowej, nie mógł bez opieki pojechać do wielkiego miasta. Tym bardziej, iż z wcześniejszej fabuły wynikało, że to był pierwszy wyjazd poza miejsce zamieszkania. Należy sądzić, iż woźnica wozu miał za zadanie dowieść Niemego do miasta i przekazać go w ręce kierownika bursy szkoły, do której z wielką pompą został wysłany. Należy pamiętać, że wysłany z namaszczeniem najważniejszych osób z firmamentu gromady, więc niewyobrażalne jest to, co zaaplikował na zakończenie rozdziału czytelnikowi narrator. Czytamy w ostatnich dwóch wersach : „ Nagle czuje ból. Gdy otwiera oczy, leży na kamieniach, a wokół panują pustka i noc”. Wydaje się, że narratora opuściło tutaj poczucie rzeczywistości. Niemożliwy na zdrowy rozsądek jest ten epilog rozdziału drugiego. Czyżby wcześniejsze rojenia Szczurzycy, na temat jej temperamentu seksualnego i niepohamowanej witalności erotycznej, nie były tylko rojeniami ? Czyżby w tych rojeniach miał swój udział Niemy ? Oczywiście miał mimowolny zmysłowy, bo faktycznie nic takiego nie miało miejsca. Jednakże jakieś „okruchy” z jawy docierały do śniącego Niemego, gdy narrator napisał : „ (...) ale on niczego nie słyszy. Grzech! Grzech! Grzech! – mamrocze”. Wszelako już na początku przyjazdu Niemego do miasta, narrator dał przedsmak tego, co zostanie zaaplikowane czytelnikowi na temat niebezpieczeństw czyhających na nieopierzonego młokosa z prowincji. Niebezpieczeństw szczególnych, bo związanych z rozwiązłością seksualną dojrzałej osoby, uwodzącej i deprawującej młodych chłopców.

Mam w związku z tym pewną uwagę. Przecież jak wcześniej wykazałem, na podstawie podawanych przez Autora faktów i opisów, akcja dzieje się na początku lat 50 – tych w PRL. Nie sądzę, aby w tamtym okresie – była możliwa tak manifestowana – swoboda obyczajów, mówiąc delikatnie. Mówiąc poważnie – rozwiązłość niewyobrażalna, wręcz pedofilia ze strony owej damy, nazwanej przewrotnie przez narratora , Szczurzycą, w stosunku do nieletnich chłopców, prawie dzieci. Autor wyraźnie podał na str. 19, że upodobania owej pani nie stanowiły żadnej tajemnicy, bo : „ Głośna była już w całym Mieście i wszyscy dookoła wiedzieli, jak wstyd chłopaczkom Szczurzyca odbiera”. Jeżeli wszyscy dookoła wiedzieli to również wiedziała Milicja Obywatelska, która w tamtych czasach, można powiedzieć purytańskich, nie mogła nie interweniować. W tamtych czasach, zboczeńcy seksualni nie paradowali po ulicach, obnosząc się ze swoim zepsuciem i zboczeniem gorsząc „ normalną większość” czyli maluczkich prostaczków, lecz byli kierowani na leczenie psychiatryczne. Zaś zboczeńcy gorszący nieletnich i ich wyzyskujący pod względem seksualnym, jako przestępcy byli kierowani tam gdzie ich miejsce, czyli do więzień (zakładów karnych). Gdyby Szczurzyca była osobą niepoczytalną (z opisów przedstawionych przez narratora, jest dla mnie oczywiste, że była groźną erotomanką i pedofilką – ergo nie panującą nad swymi żądzami erotycznymi – więc w tym zakresie niepoczytalna – byłaby zamknięta (nawet wbrew własnej woli) w zakładzie psychiatrycznym.

Oczywiście niedobrze się stało, że na początku zakwestionowałem realność przewodniego tematu powieści – tak mi się wydaje, że przewodniego, kierując się przecuciem oraz tytułem, który niedwuznacznie na to wskazuje. Jednakże trzeba zauważyć, że Autor mając uprawnienie wynikające z tego, że jest demiurgiem dzieła, mając umocowanie do twórczego przekraczania zasad, skonwencjonalizowanych norm, stosowania par

excellance licentia poetica, może podchodzić z pewną dezynwolturą do realiów stanowiących archetyp dla powieści.

Chciałby się jeszcze na chwilę zatrzymać nad nazwą własną Szczurzycy. Autor nie przypadkiem nadał owej damie tę nazwę. W świadomości człowieka, ten gryzoń, ma jak najgorsze konotacje. Wzbudza a priori, samym swoim wyglądem, u człowieka, odrazę, obrzydzenie i po części strach. Widocznie takie samo zamierzenie, było podstawą nadania takiego imienia własnego owej damie. Jednoznacznie by wskazywało to, że Autor nie ma najmniejszej predylekcji dla Szczurzycy, wręcz przedstawia ją, jako egzemplifikację zepsucia i zdemoralizowania w czystej postaci, czyli można powiedzieć jądra ciemności, uosobienie Czarnego Anioła z „Snu Belzebuba”.

Rozdział III

Na początku rozdziału trzeciego, str. 22, wers pierwszy, drugi i trzeci, okazuje się, że zakończenie rozdziału drugiego było jakby nadrealnością, dokonującą się w jaźni Niemego, było fantasmagorią. Narrator napisał : „ Zdawało mu się, że leży na bruku wśród ciemności i dalekich gwiazd. Słyszał charczące głośnieki i płynące strofy wierszy. Migwały oślepiające oczy Szczurzycy”. Dobrze załóżmy, jeżeli to wszystko było snem, marą, to kiedy Niemy zapadł w ten mroczny sen ? W rozdziale drugim, brak jakichkolwiek odniesień do przejścia z jawy w stan snu przez bohatera. Tam te elementy zostały jakby przez narratora wymieszane w tyglu, tak skutecznie, że czytelnik nie wie co było realne a co pochodziło ze świata iluzji, urojeń czy snu. Oczywiście, ta konstatacja dotyczy tylko zakończenia rozdziału drugiego, tj. stron 20 i 21. Powrót przez Niemego do rzeczywistości polegał na tym, że obudził się w pokoju czteroosobowym w bursie. W pokoju było dwóch sublokatorów, Podejźrzon i Beblek. Nie wiadomo, kiedy Niemy dotarł do bursy i kiedy znalazł się w łóżku.

Na stronie 23 i 24, narrator przedstawił typowe zachowania chłopskie, które przeszły w demonstracyjne naśladowanie przez sublokatorów. Przedmiotem demonstracyjnego naśladowania stworzeń wiejskich były świnie, owce, kaczki, krowy i buhaje. Niemy sądził, że jest przedrzeźniany, szydzony przez współlokatorów z powodu splugawienia przez Szczurzycę, co okazało się nieprawdą. Szybko współlokatorzy odkryli łączące ich pochodzenie, poprzez jednorodny sposób ubioru. Łączyły ich spodnie zielone w kancik, zielone majtki, biała koszula, trzewiki o obtartych noskach oraz czarne marynarki. Okazało się, że Niemy faktycznie nazywa się Łazarz Drepla. Na str. 25 Niemy zapytany o familię , wers trzeci, czwarty i piąty od góry : „ – Kolega...? Familia?...- spytał Podejźrzon – Nazwać jakoś chcemy! - włączył się Beblek. Ja - Belek z Ciamły, on – Podejźrzon z Gwizdanowa, a kolega? ”, odpowiedział Łazarz Drepla. Dalej narrator napisał, że Podejźrzon i Beblek : „ I chwycili się na tym, że nowy kolega jakby uciekł od czegoś. Od nazwiska ?! Nazwać się trza jakoś! – powiedział Beblek. Nazwisko trza mieć! – podkreślił to „trza” Łykowaty. Trza! Poparł ich Łazarz Drepla, tworząc poprzez to „trza” jakiś intymny związek, stowarzyszenie tajne, ugrupowanie emocjonalne, duchowe więzy, osobiste, bliskie. Trza ! – zgodnie stwierdzili”. Czegoś tu nie rozumiem. Jeżeli Niemy, wcześniej na zapytanie o familię przedstawił się, mówiąc Łazarz Drepla, pytający zaś dopytali : „ - A skąd kolega ? – Z Pałacu,. – Nie z chat? Nie ze wsi ? ”, to widać przyjęli do wiadomości i zaakceptowali to przedstawienie się przez Niemego, jako Łazarza Drepli. To skąd w dalszych wersach str. 25 to pytanie o nazwisko, familię ? Nazwisko Drepla, w żaden sposób nie mogłaby nawet sugerować, nazwę miejscowości, tak jak Gwizdanów czy Ciamła.

Następna wątpliwość wynikająca z lektury str. 25. Narrator napisał : „ Bo w Mieście – pociągnął Bebłek – koledzy, my kaganiec Oświaty nieśc mamy. Z Miasta na wieś”. Przyjechało trzech chłopców ze wsi, po szkołach podstawowych do miasta, do nauki, do szkoły ponadpodstawowej, przypuszczalnie gimnazjum, i miało nieśc kaganiec oświaty ! Komu dzieciaki - które przyjechały po nauki do miasta – miały nieśc kaganiec oświaty w mieście ? To jest niezrozumiałe. Jaki kaganiec oświaty oni mogli nieśc jeżeli go nie posiadali. Przecież oni dopiero w mieście, ten kaganiec oświaty mieli szansę uzyskać. Można się zgodzić z kierunkiem odwrotnym niesienia „kagańca oświaty” , to znaczy w ich przypadku, z miasta na wieś (po uzyskaniu kwantum wiedzy w szkole) nigdy z sytuacją odwrotną.

Również moim zdaniem, należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt wynikający z lektury str. 25. Dokonuje się tutaj przeistoczenie Niemego w Łazarza Dreplę ! Narrator temu faktowi nie nadał odpowiedniej rangi. To następuje jakby samo z siebie, jakby było wynikiem zwykłego przedstawienia swego dosier przez Niemego, w odpowiedzi na zapytania kolegów z bursy. Moim zdaniem, to było czymś więcej, to była jakby śmierć Niemego której towarzyszyły narodziny Łazarza Drepli. Exemplum tego przeistoczenia, stanowią fakty następujące na dalszych stronach powieści. Otóż Niemy już nie istnieje, jakby go w ogóle nie było. Tutaj w sensie dosłownym, narodził się inny człowiek, o nowej osobowości o diametralnie różnym amploi, niż było przypisane Niemu ! Został przerwana pępowina łącząca Niemego z Łazarzem Dreplą. Zauważalny jest brak jakiegokolwiek domicylu między Łazarzem a Niemy. Łazarz Drepla powstał z niebytu zaś Niemy odszedł w niebyt, otchłań, tak że żaden ślad po nim nie został w Łazarzu. Narrator bezwarunkowo powinien zasygnalizować to w jakiś sposób czytelnikowi, tak aby ta przemiana otrzymała należną oprawę i została w szczególny sposób zaakcentowana. Brak tego powoduje, że nie każdy czytelnik to zauważy, ba zwróci uwagę ! Jest to istotna metamorfoza, która implikuje dalsze postępowania Łazarza, więc narrator powinien tutaj podać pomocną dłoń czytelnikowi.

Rozdział IV

Na str. 26 , wers dziewiąty i dziesiąty od dołu strony, jest : „ Wtedy gdy czytał pierwsze hasło, ani nie przemówiło ono do niego, ani przemówiło, przeszedł obojętnie, (...)”. Po co dwa razy powtórzono w jednym zdaniu , dwa razy bezpośrednio po sobie „ani nie przemówiło ono do niego” oraz „ani przemówiło” Czy to czasem nie jest przejaw tautologii ? , korektor tekstu powinien zwrócić na to uwagę. Może Autor chciał zwrócić uwagę czytelnika, na to, że pierwsza wersja hasła brzmiała : „ Klasa Robotnicza Przewodnią Siłą Narodu”? Jeżeli tak, to powinna być podana reakcja Niemego-Łazarza Drepli na dokonaną transpozycję, gdzie „Klasa Robotnicza” została zamieniona na „Partia” zaś nowa treść hasła brzmiała : „ Partia przewodnią siłą narodu”. Jednak nie to było chyba celem Autora, albowiem wynikało, że Niemy przeszedł obojętnie nad pierwszą treścią napisu hasła. W tej sytuacji jest wątpliwe, aby po kilku latach od tego zdarzenia, mógł zauważyć zmianę treści hasła. Tę zmianę zauważył narrator ale nie Niemy. Niemy – Łazarz Drepla, Podejrzon oraz Bebłek idąc do szkoły, wypatrywali „naszych”, których rozpoznawali po zielonych spodniach z kancikami, białych koszulach z guzikami na mankietach, czarnych marynarkach. W razie wątpliwości, ostatecznym weryfikatorem, był kolor majtek, oczywiście zielony. Nie wiem czy w czasach wiecznego niedoboru, kraju zniszczonym drugą wojną światową, podwójną okupacją, kraju biednych i niedożywionych ludzi, kraju czekającym na dary żywnościowe UNRY, ludzie ze wsi zwracali uwagę na takie rzeczy, i czy to był ich wyróżnik ? Należy również pamiętać , że toć to początek lat pięćdziesiątych XX wieku w PRL. Gdy kraj się odbudowywał po zniszczeniach wojennych. Przecież ludzie nawet młodzi, żyli innymi sprawami, a nie modą którą miał uosabiać chłopski strój. Który nota bene niewiele miał wspólnego z chłopskim

strojem. Następną sprawą ujawniającą się na przykładzie podanym przez narratora. Otóż na str. 27 jest : „ Już Bebłek chwyta za rękę Podejrzona, a Podejrzona za rękę chwyta Łazarza i obaj krzyczą zdławionymi słowami : spodnie zielone, kanciki, spodnie kanciki. I widzą, jak przed nim idą młodzieńcy w spodniach zielonych i z kancikami. Spodnie zielone, kanciki! – wołają, jakby sił nowych dostali. Nasi pewnie! – woła Podejrzona. Z chłopów ! ”. Załóżmy, że jest tak jak napisał narrator. Młodzi ze wsi tak się ubierali (jeżeli było ich na to stać). Ale czy przyjeżdżając do „szkół”, do miasta, chcieli być postrzegani przez miejską młodzież, jako młodzież ze wsi !? Należy w to wątpić. Młodzież ze wsi, przyjeżdżając do miasta do „szkół” , chciała się upodobnić do miejskiej młodzieży w takim stopniu, aby nie być rozpoznawalna nie tylko po ubiorze. Jeśli nawet tak było, jak napisał narrator, że młodzież wiejska tak się ubierała, to po przybyciu do miasta, wszelkimi sposobami dążyła aby upodobnić się ubiorem do młodzieży miejskiej. Jednym słowem, jej celem było upodobnienie się do otoczenia a nie odróżnienie się od niego. Jestem przekonany, mało, jestem pewien, że młodzież wiejska chciała w pierwszym rzędzie ukryć swoje pochodzenie (swoje korzenie) a nie się nim chlubić. Oczywiście abstrahuję tutaj od słuszności takiego postępowania.

Rozdział V

W rozdziale piątym (str. 30), narrator przedstawia szkołę, bez bliższego określenia charakteru szkoły oraz jej usytuowania w systemie edukacji państwa (czy jest to gimnazjum, jak wcześniej dedukowałem ?). Istotniejszym jest przedstawienie, że była kuźnią nowych ludzi na nowe czasy, jak to zostało określone wcześniej : „ Nadchodzi Epoka Nowa i na Horyzoncie ona już jest” (str. 29). Ilość transparentów i sztandarów, proporców oraz haseł i ich treść, jednoznacznie wskazywała, że ważniejsze dla systemu edukacyjnego państwa, od wiedzy i wychowania uczniów, była tresura ideologiczna młodzieży. Bardzo celna, trafna, uwaga dokonana przez narratora (str. 31) : „ Ponad Głowami Młodzieży Zawisł odrębny, poważny, Nagle Zaistniały świat, który narzucał Zachowanie, Styl, Sposób. (...), Porządkowanie Młodzieży następuje. Formują się Grupy, Linie, Oddziały, Kwadrat się powoli wyłania. Na czworobok spada jedno Hasło : „ Wielkiemu Wodzowi Narodów Służymy”. Z tego krótkiego opisu, a jak wiele treści dla czytelnika wynika. Oprócz ideologicznej tresury, dokonywanej na młodych umysłach Polaków, była również wpajana karność i wojskowy dryl w postaci wykonywania poleceń – rozkazów. Oczywiście wykonywania bez zastanowienia, bez roztrząsania ewentualnych wątpliwości, bo w systemie zmilitaryzowanym, od myślenia i wydawania rozkazów są inni. Ale narratorowi, jakby mało było wskazanych zagrożeń i deprawacji, dokonywanych na młodych umysłach Polaków, bo unaoczniał jakby największe zagrożenie. Zagrożenie w postaci służby innemu panu, innemu państwu, czyli zaprawianie od młodu do zdrady własnego Narodu dla obcej sprawy. Tą obcą sprawę, egzemplifikuje zwrot : „ Wielkiemu Wodzowi Narodów Służymy”. Każdy kto przeżył tamte czasy, wie o kogo chodzi, ale czy obecnie, młody Polak również wie ? Może tutaj nie wystarczyć, pokrótce opis fizjonomii „Wodzów Narodów” przedstawiony przez narratora na str. 31 : „ Oczy surowe, poważne.(...) Wąs sumiasty, szeroki, zakrywa górną wargę. Oczy czarne, badawcze, zimne! Co one mówią ? Wódz Narodów !”.

Narrator przedstawił (str. 31) przemarsz profesury szkoły (można się domyślać, że z okazji rozpoczęcia roku szkolnego). Na str. 32 zostało to dopowiedziane, że chodziło o uroczystość rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Przemarsz tak został opisany : „ Za Profesurą „ Czynniki Społeczny”, „Czynnik” jest bardzo czujny, czujnie się ogląda, czujnie w Oczy Wodzów Narodów Zagląda”. Ową czujność, w stosunku do grona pedagogicznego, sprawował czynnik społeczny. Szkoda, że brak określenia bliższego co do składu „Czynnika Społecznego”, który pewnikiem służył do „kontroli” i inwigilacji profesury szkoły. Na str. 32

brak określenia z kogo składał się „Czynnik”, gdy dyrektor szkoły, po przywitaniu „Towarzyszy z Komitetu” przywitał „Czynnik”.

Następny kanon tamtych czasów, to czujność. Czujność posunięta do granic absurdu i abberacji (ale tamten system był wymysłem chorych umysłów). Czujność wynikająca z następnego dogmatu marksizmu – leninizmu, iż wraz z rozwojem socjalizmu, rośnie opór materii ludzkiej, czyli walka klas. Dla młodzieży stworzono wzorzec osobowy radzieckiego konsomolca, Pawła Morozowa który „zdemaskował”, zadenuncjował własnego ojca, jako sabotażystę i wroga kolektywizacji rolnictwa.

Jeżeli chodzi o „Towarzyszy z Komitetu” to można się domyślić, że chodzi o „panów” z Komitetu Miejskiego PZPR. Towarzysz z Komitetu, wypowiadając się na akademii przywitał profesurę tymi słowy : „Szanowni Towarzysze z Profesury (...)”. Czyżby wszyscy członkowie grona pedagogicznego szkoły, byli członkami PZPR ? Gdyby tak nie było, powinien przywitać profesurę raczej zwrotem „towarzysze i obywatele” Pamiętam z autopsji, że tak „towarzysze” zwracali się do profanów, „nie towarzyszy”. Na zakończenie towarzysz z komitetu zawołał : „ Nie będzie Niemiec pluł nam w Twarz, a zaplutego karła reakcji i kontrrewolucji, to my zgnieciemy w drobny pył”. Nie wiem, jak rozumieć pierwszy człón zawołania towarzysza z komitetu, „ Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz (...)”. Jak to się ma do faktu, że w tym czasie (tak z moich wcześniejszych antycypacji wynikało, że akcja toczy się na początku lat pięćdziesiątych XX wieku) istniały dwa państwa niemieckie. Dobre państwo pod nazwą NRD – Niemiecka Republika Demokratyczna (składająca się z samych „antyfaszystów”) i drugie , złe państwo niemieckie, pod nazwą : RFN – Republika Federalna Niemiec. Wymienione państwa powstały w roku 1949, więc - w propagandzie PRL – byli „dobrzy” Niemcy z NRD i „źli” rewizjoniści i faszyci z RFN. Towarzysz z komitetu mówiąc o pluciu w twarz, przez Niemca, nie dokonał właściwego rozróżnienia ; więc czyżbym się mylił w swoich antecedenjach ? A może Autor, pisząc książkę, nie zwrócił na ten szczegół należytej uwagi ? Jest jeszcze jedna możliwość, Autor przytoczył in extenso wypowiedź towarzysza ze zdarzenia w którym uczestniczył jako uczeń, i nie zachodzi tutaj licentia poetica.

Jeżeli towarzysz z Komitetu Miejskiego PZPR, tego nie uwzględnił w swojej wypowiedzi, to marny jego los. Jeszcze bardziej byłby marny, gdyby zauważono, że zapoyczył swoją wypowiedź z Roty Marii Konopnickiej. W Rocie Maria Konopnicka napisała : „ Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz. I dzieci nam germani! ”. Jeśli się nie mylę, Maria Konopnicka nie należała do słusznych antenatów, na których by się powoływali w swoich naukach komuniści, rewolucjoniści. Towarzysz z komitetu powiedział również : „ (...) – powiem jedno: Nauka to potęgi Klucz, jak nas poinformował Towarzysz Wieszczy Narodu. Tak, droga Młodzieży (...) – jak nas poinformował w swoich pismach. Towarzysz Wieszczy Narodów, Nauka to Potęgi Klucz”. Czy Ignacy Baliński – autor tych słów – był towarzyszem ? sądzę że nie, ale na pewno nie mógł być „Towarzyszem Wieszczy Narodów”. W tej sytuacji skłamał „Wieszczy Narodów”, jeżeli słowa wypowiedziane przez Ignacego Balińskiego, przypisał sobie i tak napisał w swoich pismach.

Narrator na str. 33 – 34 nie dał szansy czytelnikowi, w zorientowaniu się, z kogo składał się „Czynnik Społeczny”. Ta informacja byłaby wielce pouczająca dla czytelnika. Czynnik społeczny przemawiał językiem nie mniej rewolucyjnym niż towarzysz z komitetu. Zaakcentował znaczenie mas w dziejach świata : „ Nie Jednostka zmienia świat, lecz Masy – mówił Czynnik. Masy to fundament! To one zmieniają losy Świata”. Jeśli tak, to skąd się wziął „ Wódz Narodów ” , „ Wielki Wódz ” czy hasło : „ Wielkiemu Wodzowi Służymy ”! W końcu to masy padały na twarz przed „ Słońcem Narodów ” a nie na odwrót. To masy

deklarowały służalczość Wodzowi a nie Wódz masom. To masy „czujnie w oczy Wodza Narodów patrzyły i zaglądały” szukając tam natchnienia i drogowskazu. Uważam, że masy nic nie znaczą, dzieje świata zmieniają wybitne jednostki, które w tym celu jeno posługują się bezwolnymi (delikatnie mówiąc) masami, mówiąc dosadniej, głupimi masami.

Jeszcze pewna refleksja nasuwająca się na temat rozpoczęcia roku szkolnego w szkole w wielkim mieście. Jak sama nazwa mówi, w wielkim mieście, na pewno było dużo średnich szkół, ponadpodstawowych, nie tylko ta jedna – opisana przez narratora. Czyżby towarzysze z komitetu, byli w stanie uczestniczyć, w jednym czasie, w uroczystościach we wszystkich szkołach ponadpodstawowych wielkiego miasta? Wątpliwe, nie wystarczyłoby tych towarzyszy do obsłużenia wszystkich uroczystości. Z tego można wnioskować, że szkoła do której miał uczęszczać Niemy – Łazarz Drepla, nie była zwykłą szkołą ponadpodstawową. Z jakichś względów (na razie nie ujawnionych przez narratora) hołubioną przez władze partyjno – administracyjne wielkiego miasta. Może była „kuźnią” heroldów nowych czasów? Autor pozostawia czytelnikowi duże pole do spekulacji.

Rozdział VI

Ze strony pierwszej rozdziału szóstego książki wynika, że Łazarz Drepla nie był anonimowym uczniem szkoły, jeżeli pierwszego dnia został wezwany przez dyrektora na rozmowę. Z rozmowy wynikało, że ojciec Niemego był „przodującym rolnikiem”, czego nie wiedział syn (czy mógł tego nie wiedzieć? czyżby był tak nierozgarnięty?) ale wiedział dyrektor szkoły! Tak to na str. 35 zostało przedstawione: „Dyrektor Lepięznik po raz pierwszy wezwał Łazarza Dreplę do swego Gabinetu i o Ojca spytał: „Czy Ojciec twój to przodujący rolnik?”, a Łazarz nie wiedział, jak mu odpowiedzieć, bo nie wiedział, czy Ojciec jest przodujący, czy nie przodujący, ale wyglądało na to, że Dyrektor Lepięznik już sam wiedział, że ojciec Łazarza to przodujący rolnik”. Narrator nie wyjaśnił, co miało oznaczać określenie „przodujący rolnik”. Czy przodujący rolnik w swoim gospodarstwie rolnym (ale chyba nie „kułak”), czy w kolektywnym gospodarstwie państwowym: Państwowe Przedsiębiorstwa Gospodarki Rolnej (PPGR) , a od 1948 r. PGR? Można podejrzewać, iż ojciec Niemego – Łazarza, był chyba nie tylko „przodującym rolnikiem”, ale czymś więcej, jeżeli jego zdjęcie ukazało się w gazecie: „Łazarzowi przez mgnienie oka zdawało się, że z tej Gazety jego ojciec na niego spojrział (...)”.

Czy dyrektor szkoły był lubieżnikiem, jeśli nacierał policzki Łazarza, swoją nieogoloną brodą? Czyżby na otwarcie nowego roku szkolnego, dyrektor Lepięznik mógłby przyjść nieogolony? Z treści książki nie wiemy, czy dyrektor wezwał Niemego – Łazarza Dreplę, po zakończeniu uroczystości nowego roku szkolnego, czy później. Z pierwszych wersów rozdziału szóstego, wynika jednak, że było to w dniu rozpoczęcia nowego roku szkolnego! Nie wydaje się aby było możliwe – to znaczy, przyjść nieogolonym na rozpoczęcie roku szkolnego – choćby z uwagi na obecność towarzyszy z komitetu jak również tzw. bliżej nie określonego „Czynnika Społecznego”.

Na str. 36 jest: „Łazarz także zamarł, nagle uświadomił sobie, że do Kancelarii nie przyszedł i nie przedstawił się, że już przyjechał. I Bebłek się bał, że coś niedobrego zrobił. I Podejrzon patrzył nieufnie (...) bo także nie był w Kancelarii, a powinien być, bo w piśmie stało, jak byk „Do kancelarii należy się zgłosić po przybyciu”. A on się nie zgłosił. I teraz czekali co to będzie”. Jak to się ma do tego, co narrator napisał w rozdziale trzecim, a potwierdził w rozdziale czwartym? Wyraźnie zostało stwierdzone, że cała trójka, to jest: Niemy – Łazarz, Bebłek i Podejrzon, spotkali się w bursie szkoły w wielkim mieście. Aby

zostać przyjętym do bursy szkoły, jako mieszkaniec, trzeba było pierw załatwić związane z tym formalności. Również na początku rozdziału VI-go, wers drugi i trzeci od góry str. 35, mówi wyraźnie o wezwaniu Łazarza przez dyrektora szkoły. Czy dyrektor wezwałby Łazarza do gabinetu, gdyby nie miał uprzedniej informacji o jego przybyciu i zamieszkaniu w bursie szkoły ? Z powyższego jasno wynika, że nie może być prawdą to co zostało stwierdzone na początku str. 36. Autor powinien większą uwagę zwracać na to, co napisał wcześniej, aby współgrało to z tym, co napisał później, czyli aby fabuła była logiczna, koherentna i kompatybilna ! Przypomnę , iż to samo, czyli większą dbałość o szczegóły, napisałem dokonując analizy „ Sen Belzebuba”.

Mam następną uwagę do Autora. Ponowię ją, pomimo iż zasygnalizowałem ją na stronie 13 niniejszej analizy. Otóż do strony 29 omawianej książki, występowało imię Niemego, choć na str. 29 wystąpiło tylko w postaci reminiscencji dokonanej przez Łazarza, później już tylko Łazarz Drepla. Co było przyczyną odejścia od określenia Niemego tym imieniem ? Czy skutek rozpoczęcia przez Niemego – Łazarza, edukacji w szkole ponadpodstawowej w wielkim mieście ? Czy miało to oznaczać zerwanie przezeń z przeszłością i nadanie bohaterowi nowego amploi ? Czy orbis interior Niemego, miał skutek tego, przedzierzgnąć się ze skromności i bojaźni w aplomb ? O co tu chodzi ? Czytelnik nie jest w stanie tego dociec.

Dyrektor Lepięznik wszedł na lekcję profesora Słodkogórza i wywołał Łazarza Dreplę. Następnie zakomunikował profesorowi, że zabiera na kilka minut Łazarza, : „ Kolego – zwrócił się do Profesury – ja go na kilka minut zabiorę. I zwrócił się do klasy : A Wam przedstawiam Waszego Wychowawcę, profesora Słodkogórza”. W czasie spaceru do miasta z Podejrzonym i Bebkiem, okazało się, że Łazarz nie wrócił już na lekcję profesora Słodkogórza. Łazarz dowiedział się w czasie relacji Podejrzona, że prof. Słodkogórz będzie nauczał Przyrodę i Biologię (str. 37). Dalej w czasie składania relacji Łazarzowi, wyszło, że również nie wrócił na lekcję następną z fizyki. Zostało to sprostowane na str. 38 przez Podejzrzoną, który zauważył, że Łazarz wrócił pod koniec lekcji biologii, : „ Ale, ale ? przecież kolega już na fizyce był, nieprawdaż ? (...), przecież kolega wrócił pod koniec biologii”. W tej sytuacji zasadne staje się pytanie ; ile razy Niemy - Łazarz Drepla, był w gabinecie dyrektora szkoły ? Z treści początku tego rozdziału (rozdział VI – ty) wynika, że został wezwany (str. 35), następnie dyrektor szkoły osobiście przyszedł po niego na lekcję biologii (str. 36). Trudno postawić znak równości pomiędzy wezwaniem a osobistym wywołaniem z lekcji ! Natomiast, czytając strofy opisujące te zdarzenia czytelnik odnosi wrażenie, że narrator traktuje je jako jedno ! Co robił Niemy – Łazarz Drepla z dyrektorem, po osobistym „odebraniu” ucznia z lekcji biologii ? Narrator tego nie podaje. Rozmowa o ojcu Łazarza oraz drapanie o policzek ucznia, miała miejsce podczas bytności w gabinecie dyrektora wskutek jego wezwania a nie wywołania i osobistego „odebrania” z lekcji. Ciekawe jest również to, co powiedział Podejrzony na temat lekcji fizyki. Pani profesor fizyki Cieciorczka stwierdziła : „, Fizyka, to Prawa rządzące Wszechświatem, Bytami Widzialnymi Niewidzialnymi. Jak kolega uważa, co ona miała na myśli mówiąc o Bytach Niewidzialnych. Chyba promienie jakies – włączył się Bebłek. Promienie niewidzialne ? spytał Podejrzony. A może to chodzi o sprawy religijne ?”.

Jeżeli chłopcy 13 – 14 letni, zastanawiali się, nad tym, co miała na myśli nauczycielka fizyki, mówiąc o bytach niewidzialnych, to cóż dopiero nadzór pedagogiczny ? Nauczyciel wspominający nawet mimochodem o drugiej stronie świata, o tym że istnieje świat niedostępny poznaniu zmysłowemu człowieka, mógł wprowadzić zwątpienie w to, co twierdził prymitywny materializm dialektyczny i historyczny. Tym samym, taki nauczyciel

nie nadawał się do pracy nauczyciela (w szkole publicznej). Wystarczyło, że któryś dzieciak powtórzył to nieopatrnie, a taki nauczyciel musiał rozstać się z zawodem. Ponadto „na drogę” dostawał wilczy bilet. Jednym słowem został przeznaczony przez system sprawiedliwości społecznej na „śmieć historii”. Zawód nauczyciela mogli wykonywać tylko ludzie, całkowicie lojalni i pewni „ideologicznie” wobec nowej władzy, jak to na str. 5 stwierdził sołtys Kobiałek : „ Tak trza Nowe Czasy przyszi”. Walka ze społeczeństwem, nie była prowadzona w „białych rękawiczkach”, tu chodziło o przetrącenie kręgosłupa wszelkiej chęci oporu społecznego, oczywiście nie było mowy o oporze czynnym, bo on został zlikwidowany i zdławiony w bezpardonowy sposób, przy pomocy wojsk okupacyjnych ZSRR. Jaki temu towarzyszył klimat, obrazuje tytuł w gazecie „Kurier poranny” : „ Wróg klasowy ma różne oblicza”, a szczególnie podtytuł :” Wydajemy walkę na śmierć i życie” (str. 39).

Dość symptomatyczna reakcja Łazarza, Bebłeka i Podejrzona, na transparenty, hasła, przemówienia i tytuły gazet w kioskach o napisach : „Tylko w Sojuszu z Wielkim Bratem”, „Spójrzcie wokół siebie : zapluty karzeł reakcji ryje jak kret”, „Imperializm nie przejdzie”. Mianowicie, wymienieni koledzy z klasy, : „ (...) , a jednak czuli napięcie, jakieś dramatyczne wyzwanie, czyjs zawieszony głos. (...) mijali setki Transparentów, a każdy czymś groził, albo do czegoś nawoływał. Poczuli w Powietrzu jakąś Wojnę, choć najbliższe Hasło brzmiało : „ Pokój”. Doznali wrażenia, że uczestniczą w niewidzialnej manifestacji, że coś głęboko ważnego i nagłego ich zaskoczyło i wciągnęło do środka, a oni stali między trybami potężnej maszyny, która właśnie rozpoczęła swoje groźne pomrukiwania. (...), ale równocześnie wszystko to odbywało się w pewnej Sztuczności. SZTUCZONOSĆ jakaś! Zauważył Bebłek. Nie uważacie ? Sztuczność !!! I my w Sztuczności” (str. 40). Z opisu narratora wynikało, że mali bohaterowie, przed przyjazdem do wielkiego miasta, jakby nie zdawali sobie sprawy w jakim świecie żyją, co się wokół nich dokonywa. Czyżby było to możliwe ? Czyżby jeden bądź dwa dni pobytu w wielkim mieście, mogło spowodować ich przejrzenie, opadnięcie łusek z oczu ? Nie wydaje się to możliwe. Bez odpowiedniego aparatu pojęciowego, bez wcześniejszych przemyśleń w tym kierunku, takie kontaminacje nie były możliwe ! Czy życie w świecie wiejskim, nie pozwalało na zauważenie tej sztuczności życia ?

Pozwolę sobie na pewną paralelę do sytuacji obecnej w III Rzeczypospolitej – PRL Bis. Otóż, też można zauważyć dychotomię, między światem realnym a kreowanym przez media publiczne i prywatne. Świat przedstawiany przez media, jest światem nie istniejącym obiektywnie, jest światem który istnieje w umysłach „ łże elit ” , „fałszywych autorytetów”, bądź który jest światem idealnym, do którego chcą zaprowadzić trzodę z ciemnogrodu, owe jaśnie oświecone „łże elity”. Zaś hasło „Pokój”, jako żywo przypomina hasło Komorowskiego – „Zgoda”, ale tylko na warunkach „łże elit” , oszustów publicznych, prestigitatorów życia społecznego i publicznego, specjalistów, którzy zamiast „cudów gospodarczych” wprowadzają podwyżki podatków, którzy zamiast polityki miłości realizują politykę nienawiści, której efektem była m.in. hekatomba krwi z najlepszych synów i cór Narodu Polskiego dnia 10 kwietnia 2010 r. na lotnisku Sewiernyj pod Smoleńskiem. Oświecone elity którym roi się jakby świat urządzony wedle zasad przedstawionych w „ Folwarku zwierzęcym” lub „ Roku 1984 ” George Orwella !

Rozdział VII.

Okazało się również, że w pokojach bursy, na ścianach, wisały portrety „Wodza Narodów”. Narrator – poprzez osobę Kołopiły, nowego kolegi naszych bohaterów, zauważył : „ O, Wódz ! – spojrzał z powagą na Portret Wodza Narodów, który także i tutaj na ścianie

wisiał”. Chciałoby się zadać retoryczne pytanie, dlaczego na ścianach bursy szkoły polskiej, wisiały portrety przywódcy obcego państwa i obcego narodu ? Czy w kraju bratnim – ojczyzny proletariatu światowego – vice versa, wisiały portrety prezydenta Bieruta „o błyszczącym bławatkowym oku” ? Śmiem wątpić. Był to przejaw polityki kolonialnej w stosunku do „sojusznika”, którym był ponoć PRL ! Po reakcji pensjonariuszy bursy, można sądzić, że traktowano to jak codzienność, jak rzecz normalną. Na str. 41, narrator poinformował czytelnika, że do pokoju bursy szkoły, w którym zamieszkali Niemy - Łazarz, Bebłek i Podejrzon, dołączył nowy kolega – Kołopiło : „ Kołopiło jestem – usłyszał. Koledzy spali, jak przyszedłem nad ranem. (...) Dali mnie tu – wzruszył ramionami”. Wątpliwość w związku z tym się nasuwająca, czy do bursy szkoły ponadpodstawowej, przyjmowano pensjonariuszy nad ranem ? Czy bursa szkoły „pracowała” na zasadach hotelu, gdzie można przyjść i wyjść o dowolnej godzinie dnia i nocy ?

Kołopiło – nowy kolega z pokoju – Łazarza, Bebłeka i Podejrzona, też okazał się mieszkańcem wsi. Ale aby to zakomunikować, nie używał metafor lecz wprost powiedział, : „ Tutaj się rozwinę, ze wsi jestem, ze wsi. Powiedział, jakby mleko wypił. Nie koza, nie cielak, nie świnia, a ze wsi jestem”. Czyżby koza, w ustach Niemego – Łazarza była tylko amalgamatem i synonimem wiejskości i niczym więcej ? Czyżby narrator godził się na zredukowanie słowa koza, do desygnatu zwierzęcia, tym samym tylko jego leksykalnego znaczenia ? Sądziłem, że z czasem rozwoju fabuły książki, nie dojdzie do swoistej komprymacji tego określenia. Kołopiło, jakby swoją osobą, reprezentował całkiem inne spojrzenie i uzasadnienie przyjazdu do miasta. U Niemego – Łazarza, jak również pozostałych kolegów z pokoju, nie było widać jakby celu ich przyjazdu do miasta. Oni tutaj występują jako marionetki „wypełniające” rolę przypisaną im przez dorosłych, którzy im scenariusz przygotowali i wprowadzili w ruch. Natomiast u Kołopiły widać chłopski upór i chęć realizacji marzeń, nawet wbrew woli dorosłych. Widać drapieżność i chęć osiągnięcia tego, co na wsi jawiło mu się jako orbis pictus, czyli : „ Uparłem się, wszyscy wiedzą we wsi, że zbuduję, będę się uczyć, muszę czytać, dużo czytać, nic tylko NAUKA ! – powiedział niemal na kolanach. (...) Nie chcieli mnie z domu puścić, mówili, tylko książki będziesz czytać, a z książek nie będziesz żył, krowy lepiej byś pasł, rąk do roboty nie ma, a ty do Miasta idziesz, po co i na co ci to, komu to potrzebne, oni już w Mieście swoich dużo mają a ja, że nie, bo ja Perpetuum Mobile zbuduję i wiem, co trzeba robić”.

Na str. 43, wyjaśniła się sytuacja przyjazdu nad ranem do bursy szkoły przez Kołopiłę : „, Rano przyjechałem, nad ranem, matka chora była, nie mogłem wcześniej przyjść do bursy, (...)”. Przedstawiona przez narratora rozmowa, między Kołopiłą a Podejrzonym oraz Bebłkiem, nie miała prawa tak się potoczyć, jak zostało to ukazane. W treści książki : „, Nie można tak zamazać, w zarodku niszczyć Idei! – niemal z płaczem mówił. Nie można! Idei! Idei ? – szyderczo odezwał się Podejrzon. Prawa Anatomii nami rządzą! Nie prawa Idei! Nie ma żadnych praw Idei! – warczał Podejrzon. Ale co ty, kolego – przeciwstawił się Bebłek – wczoraj wprost przeciwnie twierdziłeś, że tylko Idea rządzi światem. Kto, co ? – zaperzył się Podejrzon. Wczoraj DYSKUTOWALIŚMY, spór wiedliśmy, a dziś już SYNTEZA”.

Proszę pamiętać, iż wymienieni interlokutorzy byli chłopcami, niemalże dziećmi 13 – 14 letnimi, po wiejskich szkołach siedmioklasowych, gdzie poziom nauczania nie mógł stać na wysokim poziomie. Nie dlatego, że były to szkoły wiejskie, lecz dlatego, że nie było kadr nauczycielskich do edukacji dzieci i młodzieży. Nie tylko na wsi ale i w miastach. Inteligencja przedwojenna, była przedmiotem eksterminacji przez okupantów brunatnych i czerwonych, tylko z powodu bycia warstwą wykształconą (nasuwa się paralela do holocaustu, tylko z faktu bycia Żydem czyniono to samo). Okupanci niemieccy i sowieccy,

przeznaczali do likwidacji fizycznej warstwę oświeconą Narodu Polskiego. Oni potrzebowali prostą siłę roboczą do pracy niewolniczej, a nie ludzi oświeconych, wykształconych, którzy byli niebezpieczni z powodu posiadanej wiedzy. Również dlatego, że te warstwy ze swej istoty, stanowiły warstwę przywódczą i opiniotwórczą Narodu Polskiego, więc stanowiły zagrożenie dla okupantów. Nie przez przypadek, dla Polaków w Generalnej Guberni, były tylko szkoły realne i zawodowe, pozostałe szkolnictwo zostało zlikwidowane.

Narodowi niewolników, do pracy, miała wystarczyć umiejętność czytania obwieszczeń okupantów, pisania i rachowania w stopniu dostatecznym i nic więcej. Po tak zwanym „wyzwoleniu” po roku 1945, polscy komuniści nie potrzebowali przedwojennej inteligencji – z której pozostały niewielkie resztki – z tej prostej przyczyny, że jej nie ufali i jej się bali. Dlatego była ona marginalizowana na wszelkie sposoby, w tym jako „wrogów ludu” likwidowano fizycznie. Reżim opierał się na swoich kadrach, które z natury rzeczy, składały się z przedwojennych komunistów (jako warstwa przywódcza i kierownicza – która przeżyła „wielką czystkę” Wodza Narodów – Stalina) oraz elementu lumpenproletariackiego i bandosów – którzy może uwierzyli w ideologię „Nowych Czasów” a może czynili to z wyrachowania i chęci awansu społecznego na skróty. Innych kadr reżim jeszcze nie „zdążył” się dorobić. Z kolei jakie to kadry, niech przemówi premia językowa owych czasów, : „nie matura lecz chęć szczerą z siebie oficera”. Przedstawiony dyskurs, mógł być przeprowadzony przez młodzież maturalną lub akademicką, lecz nie przez dzieci 13 – 14 letnie. Autor tutaj, moim zdaniem, nieco się zagalopował. Oczywiście zakładam, że wszyscy chłopcy byli na tym samym poziomie edukacji, tzn. rozpoczynali pierwszą klasę gimnazjum, i byli w tym samym wieku (choć z tym mogło być różnie, z powodu wojny i opóźnień w nauce poszczególnych roczników dzieci i młodzieży).

Na str. 44, narrator przekazał wreszcie jakies konkrety czytelnikowi, który dotychczas musiał poruszać się prawie po omacku, dokonując egzegezy otoczenia historycznego i społecznego powieści, na zasadzie dedukcji. Muszę przyznać, że ta „tajemnica” towarzysząca fabule książki, jest dla mnie niezrozumiała. Czego Autor się obawia? Czy chodzi o to, że Autor przynajmniej w części (większej lub mniejszej) dokonał oparcia fabuły na swoich osobistych doświadczeniach empirycznych oraz reminiscencjach z przeszłości? Czy w związku z tym, owa aura zagadkowości i tajemniczości, miała uniemożliwić dokonania rozpoznania jakichkolwiek opisywanych osób i instytucji? Czy może chodziło o coś innego, obawa przed cenzurą? Ale ta obawa była płonna, w obliczu dokonanych demaskacji (do strony 44 powieści), systemu sprawiedliwości społecznej Nowej Epoki w ówczesnej PRL. Z podanych konkretów dowiadujemy się, że o godzinie 7,05 codziennie, był apel wszystkich grup w bursie dziewcząt. Po apelu śniadanie, i prasówka dwa razy dziennie: „Apel”, wczoraj na kolacji wychowawca powiedział (...), że co dnia apel, a po apelu, śniadanie. I prasówka. No, właśnie, i prasówka. Dzisiaj ktoś z klasy maturalnej przygotowuje. Po kolei, co dnia ktoś inny, rano i wieczorem. Dwa razy dziennie”. Z powyższego wynika, że nie była to raczej szkoła łącząca gimnazjum (kończącą się tzw. małą maturą) i liceum ogólnokształcące. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że było to liceum kończące się maturą. W związku z tym – na podstawie tego co wcześniej stwierdziłem na temat systemu edukacyjnego w PRL – akcja książki (do strony 44) dzieje się pomiędzy wrześniem 1948 r. do grudzień 1953 r., nie później jednak niż do października roku 1956. Apel odbywał się dwa razy dziennie, rano i wieczorem, zaś indoktrynacji uczniów służyła „prasówka” przygotowywana przez samych uczniów (oczywiście pod ścisłym nadzorem wychowawców z bursy szkolnej), co dnia przez kogoś innego.

Na str. 45 narrator poinformował, że dyrektorka obu burs (chłopców i dla dziewcząt), była magister Karbostrach. Jeżeli dyrektorka posiadała tytuł magistra, to można sądzić, iż tytuł uzyskała przed drugą Wojną Światową (wskazuje na to czas fabuły książki). Można również wnioskować, z faktu, że została dopuszczona do tego, aby być dyrektorką obu burs, to znaczy, że była zaufaną osobą dla nowej władzy. Albo była przedwojenną komunistką (nauczyciele przed wojną, byli mocno lewicującą – wpatrzoną w ZSSR – grupą zawodową. Najlepszym tego przykładem, było przedwojenne ZNP). Mogła być również arywistką, nuworyszką, bądź neofitką ideologii komunistycznej. Osoby przypadkowe, pod żadnym pozorem, nie mogły zostać dopuszczone do sprawowania takich funkcji.

Oto, jak Niemy – Łazarz zapamiętał osobę dyrektorki : „ Ale oto z drugich drzwi wyłania się, wytacza, taka pozostała już na zawsze w oczach Łazarza, gruba, tłusta, oschła Dyrektorka obu Burs, Magister Karbostrach, najeżona, groźna, dzika. (...). Obecność sprawdzić ! – rozkazuje . (...) Baczność ! , spocznij, komendy, rozkazy, Sztywność ! Oj, Sztywność ! - czuje Łazarz”. Co miało czekać młodzież, przedstawiła w krótkich wojskowych słowach, w czasie porannego apelu. Zakomunikowała uczniom i uczennicom, że są wzorową awangardą, służą Ludowej Ojczyźnie nauką. Należy zwrócić szczególną uwagę, na ten passus : „ **Wyjazd do domu raz na miesiąc, nie częściej, a nawet rzadziej, raz na dwa miesiące, albo raz na pół roku. Im rzadziej, tym lepiej. Nowe Fundamenty musimy zbudować ! Fundamenty ! (...)** – **Tutaj kształtujemy Fundament naszej rzeczywistości ! – zachrypiała Dyrektorka Burs. – Tutaj się rodzi Nowe Pokolenie, Pokolenie Całkowicie oddane Naszej Nowej Rzeczywistości. Jedna nieobecność i żegnaj Burso. Tu będzie Dyscyplina**”. Po takim przemówieniu, było wszystko jasne dla adresatów tej wypowiedzi : „ Bursa zapewnia wam mieszkanie, wyżywienie i warunki nauki. Kto nie umie z tego korzystać, nie ma tutaj żadnych szans”. Znamienne było „wyznanie” dyrektorki, na temat kontaktów z rodziną, domem rodzinnym uczniów. Rodzina przeszkadzała „władzy ludowej” w „wychowaniu” nowego człowieka, „ Nowego Pokolenia”, całkowicie oddanego „socjalistycznej ojczyźnie”. Wprost zostało zakomunikowane uczniom : „ Im rzadziej, tym lepiej”. Nie było żadnych niedomówień i niejasności. Państwo socjalistyczne, ateistyczne, walczące z Bogiem, walczyło również z rodziną, jako reliktem przeszłości ! Ta obłąkańcza idea, była największym grzechem wyrządzonym młodym ludziom i ich rodzicom ! Państwo policyjne, bezprawne, totalitarne, nie liczące się z naturalnym porządkiem świata, z żadnymi świętościami, chciało oderwać i wyrwać brutalnie młodego człowieka z jego „matecznika”, ostoji człowieczeństwa, jego rodziny i przejąć na siebie – uzurpować – odpowiedzialność za jego „wychowanie”. Jakie to było wychowanie, niech świadczy przykład Pawlika Morozowa mitycznego „pioniera”, o którym wspominałem już wcześniej. Dodam tylko, iż później, po wydaniu swego ojca na śmierć, donosił za pieniądze na chłopów którzy chowali zboże. Taki wzorzec lansowała „władza ludowa”, niszczenie więzi rodzinnych jako ostatniej ostoji przeciw władzy totalitarnej. Nowy człowiek zawsze stawia dobro państwa sowieckiego nad więzami społecznymi i rodzinnymi.

Nowy człowiek, miał być wychowany w całkowitym oddaniu i posłuszeństwu państwu socjalistycznemu. Który stawiał dobro państwa władzy ludowej, ponad wszystko, nawet ponad rodzinę jak również swoje życie ! Człowiek wychowany na robota i maszynę, pozbawionego jakichkolwiek przejawów człowieczeństwa, ba odruchów, bo to według ideologów nowego państwa, było balastem imperialistycznego wychowania. Rodzina (w klasycznym ujęciu – jako związek mężczyzny i kobiety i ich dzieci pochodzące z twego związku), była tylko przeszkodą do tych celów, dlatego najlepiej było pozbawić ją możliwości w wychowaniu i ukształtowaniu swoich dzieci ! Państwo, aby pozbawić możliwości sprawowania swoich funkcji przez rodzinę, zmusiła

ekonomicznie do podjęcia pracy przez kobiety – matki (ojcowie nie byli w stanie utrzymać rodziny), tym samym dzieci były oddawane do żłobków później do przedszkoli, później do szkoły, tak, że państwo miało możliwość deprawacji dzieci od najmłodszych lat. Ten zbrodniczy system „edukacji” miał również drugi cel, chciano w ten sposób pozbawić Naród Polski ducha, wiary, przetrącić kręgosłup moralny, wyprać z wszelkich mrzonek o wolności, pozbawić jakichkolwiek imponderabiliów – to był szatański plan, zrodzony w chorych umysłach przy pomocy wroga człowieka, Belzebuba, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości.

Jeszcze jedna uwaga do wypowiedzi p. dyrektor obu burs, stwierdziła ona : „ Jedna nieobecność i zegnaj Burso”. Narrator nie wyjaśnij, co to miało oznaczać. Czy chodziło o jedną nieobecność na apelu ? a może o jedną nieobecność na lekcji ? W czasie prasówki, odczytywanej przez ucznia klasy maturalnej, str. 46 okazało się, że : „ (...) Jak informują źródła zbliżone do Prawdy, koła imperialistyczne znowu podżegają do wojny. Znowu złowrogi imperializm kładzie swoją włochatą łapę na ciało dumnego, rewolucyjnego narodu Korei. Ręce precz od Korei ! – odczytał pierwszy odcinek prasówki Wojciech Skarabeusz i przełknął ślinę (...)” . Jest to następna wskazówka, służąca do ustalenia czasu akcji powieści. Przypomnę, że wojna w Korei toczyła się w latach 1950 – 1953 na terytorium Półwyspu Koreańskiego między komunistycznymi siłami KRLD (Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna – czyli Korea Północna) i wspierającymi ją wojskami ChRL (Chińskiej Republiki Ludowej) a kontyngentem wojsk ONZ (głównie amerykańskimi) wspierającymi wojska Republiki Korei (południowokoreańskiej). Z tego wynika, iż moje antycypacje dokonywane na podstawie dedukcji, co do czasookresu powieści, wypracowywane na podstawie kolejno odczytywanych i analizowanych stron książki, były jak najbardziej trafne ! Jeszcze pewna uwaga, otóż wers 10 (od góry str. 46) w tekście jest : „ (...) kładzie swoją włochatą łapę (...)” zaś powinno być „włochatą łapę”, nieuwaga korektora tekstu.

Chciałbym jeszcze raz zwrócić uwagę na następujący zwrot : „ Jak informują źródła zbliżone do Prawdy, (...)”. Co to znaczy źródła zbliżone do prawdy ? Albo coś jest prawdą albo nie jest, nie ma czegoś pośredniego. Stan pośredni jest nieprawdą. Z treści wynikało, że źródła informują pokrętnie, trochę prawdy, trochę fałszu, z czego powstaje amalgamat z gruntu fałszywy. Prawdy nie można dozować, lub mieszać z fałszem, tak jak z winem, gdy do dobrego wina dolejemy gorsze wino, powstaje nowa jakość, ersatz – dobrego wina, czyli terror in objecto. Dalej, chyba nie chodziło o tytuł gazety, bo wtedy prawda byłaby w cudzysłowie, zaś czytelnik wiedziałby, że chodzi o sowiecką gazetę „Prawda”. Co do imperializmu ; podżegającego do wojny i kładącego swoją włochatą łapę na ciele rewolucyjnego narodu Korei. Wiadomo, że źródła zbliżone do prawdy, w ten sposób, ex officio wskazywały na Koreę Północną. Prawda zaś była taka, że to KRLD – Korea Północna była agresorem w stosunku do Republiki Korei (Korea Południowa), bo ją zdradziecko zaatakowała (bez uprzedzenia) i najechała. Więc trudno mówić o imperializmie odżegnującym do wojny, chyba że imperializm podżegający do wojny, był immanentnie związany z Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną.

Dalsza prasówka dotyczyła sytuacji wewnętrznej kraju, wykazała spisek przeciw władzy ludowej: „ Wróg Narodu ujawnia się”. Jak podała nasza Agencja „odchylenie pravicowo-nacjonalistyczne dławilo krtań Rewolucji. Zapluty karzeł reakcji swoimi brudnymi łapami niszczył Dobro Ludu”. Chciałbym wskazać na pewną prawidłowość występującą we wszystkich znanych rewolucyjnych przewrotach porządku publicznego. Po rozprawieniu się z tak zwaną „ kontrrewolucją ”, następuje szukanie wrogów we własnych szeregach. Tak było we wszystkich znanych rewolucjach przed rokiem 1945 jak i później.

Przejęcie władzy w Polsce przez komunistów, dokonało się de facto na drodze rewolucyjnej, pod osłoną wojsk okupacyjnych ZSRR. Jednym słowem, rewolucja pożera swoje dzieci. Tak było w czasie rewolucji francuskiej jak również bolszewickiej w Rosji. Również w czasie rewolucji w Meksyku. W Hiszpanii nie zdążono tego uczynić, albowiem komunistów – rewolucjonistów w między czasie zostali odsunięci od władzy przez siły gen. Franco. Wracając na podwórko polskie, zdarzenia opisywane w czasie prasówki ucznia klasy maturalnej. W Polsce od roku 1944 (za początek PRL uważa się 22 lipca 1944 r. – ogłoszenie Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. PKWN został powołany przez Krajową Radę Narodową – KRN w Lublinie dnia 21 lipca 1944 r., w rzeczywistości powstał dwa dni wcześniej w Moskwie), komuniści w pierwszym rządzie musieli się „rozprawić” z opozycją polityczną oraz podziemiem zbrojnym. Zlikwidowano partię opozycyjną PSL Mikołajczyka (powstałego w 1945 r.) oraz partyzantkę antykomunistyczną. Oczywiście wcześniej sfałszowano wyniki referendum ludowego w roku 1946 (słynne 3 x TAK) i wybory ze stycznia 1947 r. do Sejmu Ustawodawczego – polskiej Konstytuanty. Po uporządkowaniu przedpola można było przystąpić do szukania wrogów wewnątrz własnego podwórka.

Uczeń klasy maturalnej dalej relacjonował : „ Do odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego mogło dojść tylko w takiej sytuacji, w której wróg mógł zakraść się między nas. Trzeba więcej czujności” (str. 47). Owa czujność była nakazem chwili. W roku 1948 nastąpił zwrot polityczny, polegający na stalinizacji w metodach budowy socjalizmu w Polsce. Odrzucono tzw. „ polską drogę do socjalizmu ” którego wyrazicielem był Władysław Gomułka. Doszło do unifikacji organizacji młodzieżowych (w czerwcu 1948 r. powstało ZMP – Związek Młodzieży Polskiej) i partii politycznych. Prasówka była kontynuowana i uczeń klasy maturalnej czytał : „ Byli u nas i są jeszcze tacy, którzy tolerowali zgniłe idee idące od potępionego i raz na zawsze odsuniętego z Aparatu Zarządzania Wroga, byłego Sekretarza, Byłego Ministra, byłego Wicepremiera Charmuły Antoniego”.

Opisywany w prasówce działacz, to niewątpliwie Władysław Gomułka - towarzysz Wiesław. Były wicepremier i minister tzw. Ziemi Odzyskanych oraz I Sekretarz PPR. Poseł na Sejm Ustawodawczy oraz na Sejm PRL II, III, IV i V kadencji. Ów gensek podpadł towarzyszom za to, że w 1947 r. na spotkaniu przywódców partii komunistycznych w Szklarskiej Porębie, na którym powstał Kominform, wygłosił mowę, w której stwierdził, że w Polsce nie powinien istnieć system jednopartyjny i że należy utrzymać podział na PPR i PPS. 10 sierpnia 1948 r. w trakcie obrad Biura Politycznego PPR w Sopocie, został odsunięty za „ prawicowe i nacjonalistyczne odchylenie” i został zastąpiony przez Bolesława Bieruta. Władysław Gomułka po odsunięciu ze stanowiska I Sekretarza PPR został kierownikiem ZUS (Zakład Ubezpieczeń Społecznych) we Wrocławiu. Samo w sobie ciekawe i symptomatyczne, że ślusarz z zawodu, który ukończył edukację w wieku 12 lat, absolwent w roku 1935 Szkoły partyjnej w Moskwie – Międzynarodowej Akademii Leninowskiej (która uczyła fachu dywersji ideologicznej i militarnej oraz szpiegowania na rzecz „Ojczyzny Proletariatu), pełnił najważniejsze funkcje w państwie polskim. Był wicepremierem, ministrem oraz kierownikiem ZUS. W roku 1951 został oskarżony i uwięziony. Na podstawie wyżej podanych faktów, można przedstawić uprawniony wniosek, że opisywana akcja książki (do strony nr 46) toczy się w roku 1951.

Następne spostrzeżenie – dokonane na podstawie tekstu - dotyczące jakości komunistycznych funkcjonariuszy w Polsce, których egzemplifikacją była towarzysząca dyrektorka obu burs. O tym świadczą następujące wersy : „ O zgrozo ! Z całą jasnością uświadomiła sobie teraz karlica i jeżozwierz, że właśnie wszystkie głowy z martwymi twarzami uniosły się w górę, gdzie wisiał portret „ wroga Ludu i zdrajcy ” Charmuły

Antoniego. **O Boże ! – jęknęła. Wróg Ludu wśród nas ! – zawołała zrozpaczona i ugodzona w najczulsze miejsce Lojalności i Posłuszeństwa**”. Jak to możliwe, że towarzyska, komunistka, internacjonalistka ergo ateistka, nawołuje Boga w stanie uniesienia, a nie Stalina bądź Lenina, nie wspominając o Marksie ? Dalej, jak to możliwe, że wisiały portrety Władysława Gomułki – Charmuły Antoniego, na ścianach szkół, w czasie gdy był tylko kierownikiem ZUS we Wrocławiu ? Czyżby jego portrety wisiały siłą inercji i zapomnienia, a może za byłe zasługi ? Dobrze wiemy, że takie rzeczy nigdy nie miały miejsca. Na ścianach instytucji publicznych, wisiały tylko portrety aktualnych luminarzy z wyjątkiem dla portretów „klasyków marksizmu-leninizmu”. **Par excellence, coś tutaj nie pasuje do przedstawionej przez Autora sytuacji.**

Chwilę po tym, nastąpiło to co musiało nastąpić, portret zdrajcy i rewizjonisty „ w proch i pył rozbitego ” wylądował tam gdzie jego miejsce. Narrator odnotował : „ A najwyższą gotowością odznaczyła się magister Karbostrach, podchodząc do portretu zdrajcy i wroga, byłego Sekretarza, byłego itd., itp., i na oczach zebranych, żeby nie było już żadnej wątpliwości, kto jest po czyjej stronie, zerwała konterfekt wraz z gwoździem i kawałkiem ściany i ze wstrętem rzuciła go na ziemię. (...). „ Tak schodzą nam z kart Historii zdrajcy i wrogowie Ludu ” – powiedziała dyrektorka obu Burs, a Profesura pokiwała aprobująco głowami. Młodzież patrzyła na leżący konterfekt byłego Sekretarza teraz roztrzaskanego i „ w proch i pył ” rozbitego, jak robaka, który spadł ze ściany ” (str. 48). Jednak dyrektorce obu burs, było za mało w wykazaniu czujności i węszeniu wrogów ludu. Chcąc się wykazać, oraz zetrzeć złe wrażenie z konterfektem „ **spadłego anioła**” , jako antidotum na wzmocnienie czujności ideologicznej zaaplikowała młodzieży niezawodny środek : „ A teraz, od dzisiaj, co dnia będziemy studiować „ Dzieło ” i Myśl Wodza Narodów ” – oznajmiła magister Karbostrach, a jej twarz, wraz ze zrzuceniem portretu byłego Sekretarza, byłego Ministra, byłego Wicepremiera itd., itp., rozpogodziła się i nabrała pewności siebie. Będziemy studiować życiorys Wodza Narodów !!! – niemal krzyknęła, a obaj wychowawcy i wychowawczyni jednomyślnie przyznali jej rację”.

Jedna konstatacja nasuwająca się w związku z przedstawioną przez narratora sytuacją. Czasami warto zachować umiar w strącaniu z cokołów niedawnych „ bohaterów ”. Towarzyska kierowniczką obu burs, będąc magistrem humanistą, powinna zachować ostrożność w tym względzie. Przecież tow. Wiesław – Charmuła Antoni, w roku 1956 „wrócił” do życia publicznego, i to od razu na najważniejsze stanowisko w PRL, czyli został Pierwszym Sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Co wtedy, gdyby ktoś z obecnych w strącaniu niedawnych „bohaterów”, kierując się czujnością w tropieniu wrogów ludu, do którego tak ochoczo zachęcała tow. dyrektorka, doniósł był do odpowiedniego organu ten fakt ? Abstrahuję tutaj od czynnika „zachowania twarzy” przez towarzyszkę dyrektorkę. Tacy ludzie, z swej istoty i reprezentowanych wartości, nie mają twarzy, oni są depozytariuszami masek, za którymi kryją swoją małość, bezideowość, serwilizm „bożkom”, nihilizm moralny i prymitywny materializm. Czy tacy ludzie mogli wychowywać przyszłe pokolenia Polaków ? Jeśli tak, to co takie metody „wychowawcze” spowodowały. Nietrudno na to odpowiedzieć, bo to widać codziennie na naszych ulicach !

Niestety, w III Rzeczypospolitej – PRL Bis, nic się nie zmieniło. Agenci, Tajni Współpracownicy (Policji Politycznej PRL) i inni szubrawcy, jak również ludzie z maskami zamiast twarzy, mają nadal wpływ i na wychowanie dzieci i młodzieży, jak również studentów. Wpływ bezpośredni bądź pośredni, choćby poprzez opracowywanie jedynie słusznych podręczników szkolnych ! Dopóki w tym zakresie nic się nie zmieni, nie wyjdziemy z zaklętego kręgu niemocy. To jest oczywiste, dla takiego laika i dyletanta

jak niżej podpisany, jednakże nie jest zauważalne przez jedynie słuszne i akceptowalne „autorytety” jak choćby p. Bartoszewski i inni przedstawiciele tak zwanych oświeconych „łże elit”. Pewna uwaga co do statusu Władysława Bartoszewskiego. Pan W. Bartoszewski, jest tytułowany przez salon warszawski i krakowski, tytułem „profesora” (w ślad za nimi wszelkie „prawdomówne” media). Z tego co wiem, to może się pochwalić jedynie świadectwem maturalnym. Więc co to za profesor ? czy nikt nie ma odwagi w tym kraju, zwrócić na to uwagi ?

Rozdział VIII.

Jaki wpływ słowa dyrektorki obydwu burs, wywarły na nauczycieli i uczniów niech świadczą wersy na str. 49 : „, Zaraz po lekcjach na których o niczym innym się nie mówiło, tylko o potrzebie „szkolenia ideologicznego”, o „proletariackiej fizyce”, „proletariackiej biologii” oraz o „proletariackiej liryce, (...)”. Jeżeli w szkołach tamtych lat, „tak wyglądała nauka”, czyli ogłupianie i deprawacja mająca na celu wychowanie „nowego człowieka” – człowieka socjalistycznego, zaś później, po 1989 r. znowu ruszyła inna deprawacja i demoralizacja dzieci i młodzieży, prowadzona przez pogrobowców komunistów, po nazwą „Nowej Lewicy”, oraz libertynów, lewaków w rodzaju Owsiaaka, z jego zawołaniem „róbta co chceta”, to społeczeństwo polskie tak wygląda, jak wyglądają wybory polityczne dokonywane przez te społeczeństwo. Gdy władzę nad dobrem wspólnym, nad nami samymi (czy nam to się podoba czy nie), nad Polską, oddaje się złodziejom, hochsztaplerom politycznym, temu kto więcej obieca i „ładniej wygląda”, nie może być inaczej. Również dlatego, że „lekką ręką” oddaje się władzę nad naszym życiem, partii politycznej powołanej przez agentów Policji Politycznej PRL. **Jednakże czy może być inaczej, gdy 70 % społeczeństwa w swojej dorosłej populacji, nie przeczytało w ciągu roku choćby jednej książki ?!** Widać, że społeczeństwo pomimo coraz lepszego wykształcenia, wcale nie jest mądrzejsze od swoich ojców i dziadów (zaryzykuję tezę, że o wiele głupsze w swoich wyborach politycznych). Ten stan rzeczy, między innymi wynika z tego, że nie potrafimy w swej większości, odróżnić propagandy od rzetelnej informacji, nie potrafimy posługiwać się swym rozumem w dokonywaniu wyborów, ulegamy stadnym zachowaniom, zbytnio ufamy mediom (które „kręcą lody” jak to powiedziała pewna posłanka z tej Poprawnej partii - w interesie właścicieli mediów – niestety nie polskich. Interes Polski, Polska Racja Stanu w ogóle nie istnieje, nie jest artykułowana przez państwo polskie !). Jednak najważniejszym przyczynkiem jest utrata możliwości czy wrażliwości na odróżnianie prawdy od fałszu. Na zakończenie tego rozważania, można powiedzieć : **Acta Est Fabula.**

Teraz do deprawacji społeczeństwa, Narodu Polskiego, włączyło się państwo, tzw. III Rzeczypospolita – PRL – Bis. Państwo które poprzez stanowienie „prawa” w rodzaju „wychowania i przeciwdziałania przemocy w rodzinie”, de facto powraca do modelu wychowania człowieka „nowych czasów” w rodzaju Pawlika Morozowa. Mało tego, sankcjonuje model sowiecki, gdzie dzieci i młodzież, były zachęcane do donoszenia na najbliższych. Obecnie w Polsce, za przykładem przodujących państw Eurokołchozu, dzieci będą nauczane do donoszenia na swoich rodziców, co spowoduje utratę możliwości wychowania dzieci przez rodziców. Dzieci będą mogły szantażować swoich rodziców, w przypadku gdyby nie godzili się na ich wybryki i np. złe prowadzenie. Ci bojąc się o oskarżenie będą milczeć. Kto w tej sytuacji, będzie wychował dzieci, jeśli rodzice będą pozbawieni tej możliwości ? Szkoła, państwo ludowe tzw. III Rzeczypospolita ? wolne żarty ! Rolę wychowawcy przejmie ulica i „wychowawcy” w

rodzaju diabolicznego deprawatora, autora powiedzenia – zawołania „Róbta co chceta”.

Spowoduje to również odbieranie dzieci rodzicom, bądź ograniczanie ich władzy rodzicielskiej, co doprowadzi do rozbitcia życia rodzinnego w Polsce. Również unieszczęśliwi dzieci, bo co państwo ludowe w zamian chce zaproponować ? powtórne umieszczanie dzieci w domach dziecka ? bądź w rodzinach zastępczych ? To jest powrót, pod inną nazwą, do modelu sowieckiego, wtedy było to uzasadniane walką z kontrrewolucją, stworzenia „nowego człowieka” dla nowych czasów, zaś obecnie „dobrem dziecka” ! Ci którzy to uchwalili i sankcjonowali, powinni być natychmiast odsunięci od wszelkiej działalności publicznej, do końca swoich dni, jako b. groźni szkodnicy publiczni i społeczni. Bo albo nie rozumieli o co tutaj chodzi, albo wypełniali polecenia swoich mocodawców z Brukseli, która w swej istocie, w chwili obecnej, przejęła rolę międzynarodówki komunistycznej, dawnego Kominternu.

Czym kierował się Niemy – Łazarz, idąc do szkolnej biblioteki, wypożyczyć dzieła Wodza Narodów ? Narrator to przedstawił na str. 49 : „ (...) zszedł do szkolnej biblioteki i poprosił o „Dzieła Wodza Narodów”, czym wzbudził niezwykle zainteresowanie pani bibliotekarki, cichej i smutnej panny Ireny Bzik, długo patrzącej jeszcze na plecy chłopca, który dźwigał kilkanaście tomów w czerwonych okładkach. Patrzyła bibliotekarka na niego jak na niezemskie zjawisko i kręciła głową”. Czy tu chodziło o chęć wykazania się na lekcjach wiedzą z „pierwszej ręki” ? a może o pierwsze zauroczenie chłopca ideą sprawiedliwości społecznej, jako lux in tenebris, ex oriente lux ? Tym bardziej zasadne pytanie, gdyż Niemy w czasie pobytu w „mateczniku”, nie wykazywał jakichkolwiek inklinacji w tym kierunku. Czyżby oświecenie nastąpiło po dwóch lub trzech dniach pobytu w wielkim mieście ?

Z tego co przedstawił narrator, można wnioskować, że „Dzieła Wodza Narodów” nie należały do ulubionej lektury uczniów bądź kadry profesorskiej szkoły. Można w związku z tym zadać pytanie : z czego więc czerpała wiedzę i oręż ideologiczny kadra, a szczególnie kierownicza obydwu burs ? Należy domniemywać, że z poradników wiedzy lektora PZPR oraz ogólnej propagandy w mediach. Taka wiedza była bezpieczniejsza dla tego kto ją wypowiadał, niż dokonywanie samodzielnej interpretacji dzieł klasyków marksizmu-leninizmu , bo wtedy można było być bardzo szybko posądzonym o rewizjonizm, odchylenie pravicowo-nacjonalistyczne lub trockizm (ulubione pojęcia na postawienie zarzutu i sporządzenia aktu oskarżenia z powodu odstępstw od jedynie słusznego kierunku).

Z przedstawionej przez narratora sytuacji, wynika, że tylko Kołopiło zachował rozsądek połączony z odwagą, nie przyjmując się zbyt łatwo propagandą. Skupił się na sprawach dlań istotnych i ważnych, związanych z budową perpetuum mobile, czyli fizyce. Bebłek i Podejrzon, studiowali dzieła klasyków proletariackich w czytelnicy, można więc sądzić, iż czynili to z obowiązku a nie gorliwości ideologicznej. Niemy wypożyczając dzieła zebrane Józefa Wissarionowicza, uczynił to nie z obowiązku lecz z jakiejś potrzeby, co na razie nie zostało ujawnione przez narratora. Na str. 49 była mowa o proletariackich dziedzinach nauki, ale nie zostało podane, czym nauczyciele uzasadniali uczniom jej proletariacki charakter.

Chciałbym również zwrócić uwagę, że Polacy w swej większości, ba prawie wszyscy, nie kojarzą nikogo z Józefem Wissarionowiczem. Również podana przez narratora informacja, o jego życiorysie, przeciętnemu Polakowi nic nie powie. Co może powiedzieć współczesnemu Polakowi informacja : „ Przez chwilę kręcił się po pokoju, przejrzał okładki i nawet przeczytał kilka stron „Krótkiego życiorysu”, z którego dowiedział się, że Józef

Wissarionowicz urodził się 21 grudnia 1879 roku w mieście Gori, guberni tyfliskiej i że ojciec jego Wissarion Iwanowicz, narodowości gruzińskiej, z pochodzenia chłop ze wsi Didi-Łiło w gubernii tyfliskiej, był z zawodu szewcem, następnie robotnikiem w fabryce obuwia Adelchanowa w Tyflisie, a matka, Katarzyna Georgiewna, pochodziła z rodziny chłopca pańszczyźnianego Geładze, we wsi Gambareuli”. Dlaczego narrator nie chce postawić kropki nad „i” i powiedzieć, że Józef Wissarionowicz to Józef Stalin ? Stalin to pseudonim Józefa Wissarionowicza Dżugaszwili. Narrator przedstawił konterfekt Józefa Wissarionowicza tymi słowami : „ Zauważył, że wzrok Wódza Narodów był zimny i bardzo przenikliwy. Ciemne spojrzenie przeszywało Łazarza i czegoś wyraźnie od niego żądało. Wódz Narodów przyglądał się Łazarzowi jakby z ironią, zdawał się mówić, jeśli nie uczynisz tego, czego od ciebie oczekuję, może być źle”. Zakończenie jest dla mnie trochę sztuczne, tak jakby Autorowi zabrakło pomysłu na zakończenie tego opisu (str. 50).

Okazało się również, że w bursie w ramach czujności ideologicznej, śledzono się wzajemnie. Powyższe zostało ukazane na str. 50 : „ (...) aż nagle poczuł, że skądś z bliska ktoś mu się przygląda, nie Wódz, a ktoś inny, niewidoczny. Przeszukał spojrzeniem pokój, nikogo nie było. A jednak poczuł na sobie obcy wzrok. Gdy popatrzył na dziurkę od klucza, światło zamigało. (...). Szybko nacisnął klamkę, żywego ducha, nic. Zdawało mi się. Gdzieś obok trzasnęły drzwi”.

Autor tylko jednym zdaniem, jakby od niechcenia, opisał otoczenie bursy chłopców, ale to w zupełności wystarczyło czytelnikowi. Bo co można pomyśleć czytając taki opis : „ Podwórko było opuszczone i zaniedbane, pełne śmieci i zaduchu, wciskającego się do pokoju fetoru”. Widać że władzom szkoły i bursy, to nie przeszkadzało, to nie było ważne. Ważna była ideologia i czujność wobec urojonych i nieistniejących wrogów, agentów imperializmu amerykańskiego i rewanżystów niemieckich. Czy to nie dawało do myślenia uczniom, pensjonariuszom bursy ? gdy przedstawiciele reżimu komunistycznego, pererowali o szczęściu ludzkości a nie potrafili zapewnić schludności i czystości otoczenia bursy ?

Na str. 51 narrator powrócił do momentu przyjazdu Niemego do wielkiego miasta. Dwa razy Niemy przywołał wspomnienia spotkania z „dziewczyną”, i związanego z tym skojarzenia grzechu i piekła. Za pierwszym razem zostało to opisane : „ Sam nie wiedział, skąd mu przysłała do głowy myśl, że była to ta sama dziewczyna, którą widział w dniu przyjazdu do Miasta. Grzech ! Piekło !”. Zaś drugi raz w następujący sposób : „ Teraz był pewien, że jego niepokój dławiąca gardło samotność miały jedno wspólne źródło : głębię między rozchylonymi udami bezczelnie wpatrzonej w niego dziewczyny”. Teraz spróbuję wyjaśnić, dlaczego zwróciłem na to uwagę. Otóż, bez wątplenia, dziewczyną ze str. 51 powieści, jest Szczurzyca o której wcześniej pisał narrator. Przypomnę, na str. 18 narrator m.in. napisał : „ Nie wiedział więc, jak Szczurzyca głośna w mieście dama, o czym się dopiero dowie, przyglądała mu się z zapuszczonych firanek i dostojnie, albo i mniej dostojnie się obliżywała”. Natomiast na str. 19 zostało podane : „ Wiedziała bowiem Szczurzyca, co czyni. Głośna już była w całym Mieście i wszyscy dookoła wiedzieli, jak Wstyd chłopczkom Szczurzyca odbiera”. Bez wątplenia Szczurzyca, dama ze strony 18, nie może być dziewczyną ze strony 51. Z natury rzeczy, tytuł damy przystoi kobiecie, niekoniecznie matronie, ale na pewno nie dziewczynie ! Następnie określenie, że była głośna w całym mieście z tego powodu, że wstyd chłopczkom odbiera, wskazuje, że to była sytuacja niecodzienna w swym wymiarze. Niecodzienna w swym wymiarze dlatego, iż dotyczyła relacji kobiety z chłopcami, a nie dziewczyny z chłopcami. Relacja dziewczyna chłopiec, chłopcy, jako rówieśnicy, na pewno nie stanowiłaby powód do głośności w całym mieście.

Czyżby Autor z dużą dowolnością podchodził do tego, co wcześniej podał, i zamiennie używał określenia dama – dziewczyna ? Może późniejsza lektura udzieli odpowiedzi na to zapytanie.

Wypożyczenie przez Łazarza „Dzieł Wodza Narodów”, o czym wspominałem na stronie 26 recenzji, oraz wskazanie wątpliwości o przyczyny tego postępowania, powoli się wyjaśniają, wraz z postępującą lekturą. Niemy-Łazarz stwierdził po przeczytaniu zaledwie kilku stron, „Krótkiego Życiorysu”, że : „ Przczytał te wiadomości i doznał wrażenia, że Wódz Narodów jest mu teraz jeszcze bliższy, niż był dotychczas, bo pochodził tak samo, jak i on z rodziny chłopskiej i także miał trudną drogę do wykształcenia, co wynikało z późniejszych słów „Krótkiego Życiorysu”. Nieco męczył się z powodu szewskiego fachu ojca Wodza Narodów, ale matka była czystą chłopką, a poza tym szewc to także biedak i to go całkowicie usatysfakcjonowało” (str. 49-50).

Z tego krótkiego tekstu, dowiadujemy się, że Wódz Narodów, był bliski Niememu-Łazarzowi już przed wypożyczeniem przezeń „Dzieł Wodza Narodów”. Po wypożyczeniu i przeczytaniu kilku stron (sic !) stał się mu jeszcze bliższy ! Skąd u chłopca 13-14 letniego, takie zauroczenie despotą, tyranem, człowiekiem z krwią milionów niewinnych ludzi na rękach ? Kto miał wpływ na takie wybory przewodników duchowych chłopca ? Chłopca który z natury swego wieku, niewiele rozumiał z tego co się wokół działo. Na pewno nie było to wynikiem dwóch dni pobytu w szkole. Niemy-Łazarz musiał to wynieść z domu rodzinnego. Czytając pierwsze strony książki – sceny sprzed wyjazdu do wielkiego miasta, nie odnosiło się wrażenia, aby jego rodzice, prości ludzie, byli w jakiś sposób aktywistami partyjnymi bądź heroldami nowych czasów. Byli typowymi chłopami, którzy chcieli żyć, nie narażając się możliwym tego świata. Nie wykazywali się gorliwością neofitów komunistycznych, chcieli przeżyć, dostosowując się do czasów w którym przyszło im żyć. Wydawało się, że zachowywali pewien dystans, nie angażując się w walczący ateizm.

Narrator podał, że Łazarzowi Wódz Narodów wydał się jeszcze bliższy, wskutek tego, że również miał trudną drogę do wykształcenia. Jak Niemy-Łazarz mógł coś takiego stwierdzić ? Przecież on nie miał żadnego wykształcenia, poza ukończeniem szkoły realnej – podstawowej siedmioklasowej ! Czy ucząc się w szkole wiejskiej, w miejscu swego zamieszkania, nie płacąc za naukę czesnego, można mówić o trudnej drodze do wykształcenia ? Niemy – Łazarz również stosował w praktyce zasadę klasyfikacji – czystości klasowej (poniekąd rasowej) albowiem wydał mu się bliższy z tego powodu, że pochodził z rodziny chłopskiej. Ale do miodu dostała się łyżka dziegciu, albowiem wątpliwości wyniknęły z fachu ojca Józefa Wissarionowicza Dżugaszwili, który był szewcem ! Czy zawód szewca mógł być wstydlwym wątkiem z życia antenatów Wodza Narodów ? Bynajmniej ! Szewc też był pracownikiem najemnym, żyjącym z pracy swoich rąk. Sądzę, iż wątpliwość miała miejsce w czym innym, o czym narrator nie wspomniał. Otóż ojciec Stalina, przed popadnięciem w alkoholizm, miał warsztat szewski w Gori, w którym zatrudniał robotników, pracowników najemnych i to moim zdaniem, było powodem zakłopotania Niemego- Łazarza. Jednakże fakt, iż matka Wodza Narodów była czystą chłopką – element klasyfikacji klasowej z pierwiastkami rasowymi, oraz że „szewc to też biedak” - klasyfikacja pod względem majątności, posiadania, spowodowała rozwianie wątpliwości. Proszę zauważyć, iż Niemy-Łazarz dokonując takiej klasyfikacji w ocenie człowieka, postąpił jak prawdziwy bolszewik ! Widać, nauka w formie propagandy przekazywanej ze wszystkich stron, nie poszła w las, umysł młodego człowieka uległ zac zadzeniu.

Narrator zasygnalizował dziwną zależność Łazarza od Wodza Narodów. Tak jakby swoje postępowanie, weryfikował spojrzeniem i oceną dokonywaną przez Przywódcę Światowego Proletariatu. Czyżby Pierwszy Towarzysz Świata, stał się dla Łazarza niedoścignionym ideałem i mistrzem ? Tak to wygląda, gdy odczyta się wersy ze str. 51 : „ (...) oświadczyła nim przykra i dokuczliwa myśl, że sprzeniewierza się w jakiś sposób sprawie Wodza Narodów. Nie bardzo wiedział, na czym to polega i czy rzeczywiście o to właśnie chodziło, ale jednak gdzieś jakby obok niego przemknęło ostrzeżenie : pamiętaj co robisz”. Zależność duchowa Łazarza od Wodza Narodów, przedstawiona powyżej, współgra z jego deklaracją ze str. 50 o tym, że stał mu się bliższy niż był dotychczas. Czyżby Łazarz stanowił dobry materiał na aktywistę ZMP ? Pozbawiony możliwości oparcia w rodzinie, pozostawiony sam sobie, zgodnie z wytycznymi dyrektorki obu burs Karbostrach (jak najrzadsze kontakty z rodziną), stał się łatwym celem dla indoktrynacji prowadzonej przez szkołę, i uczynienia zeń wyznawcę nowej „wiary”.

Jednakże co podaje narrator, Niemy-Łazarz miał oczy otwarte, widział te hasła, transparenty, flagi, przyozdabiające ulice. Czy nie był w stanie skojarzyć tej prostej zależności między groźnymi hasłami, naleganiami, poleceniami, rozkazami a portretami Wodza Narodów ? W sytuacji gdy ponadto zauważył, że ludzie na ulicach zachowują się podejrzliwie, bojaźliwie względem siebie. Zostało przedstawione na str. 52 : „ Ludzie nie patrzą sobie w oczy, a wciąż ktoś go mija i Łazarz sam swoje zachowanie odkrywa jako takie, mrużąc do siebie, coś się ze mną stało, nie patrzę ludziom prosto w twarz, a boczkiem, chyłkiem, zakosami, zakolami, tak samo, jak wyszedłem z Bursy. Co to może być ? – pragnie zrozumieć i spogląda spod oka na Obywatela, który także czyta Hasło : „ Od ciebie zależy Przyszłość” i widzi, że obywatel podejrzliwie się rozgląda (...)”. Czy tak zachowywali się wolni ludzie w wolnym kraju ? **Czy Łazarz nie był w stanie dokonać ekstrapolacji zaobserwowanych zjawisk ? zauważyć ich egzogenicznego charakteru ? Może za dużo wymagam od wiejskiego chłopaka ? wszelako gdy narrator przedstawia go, jako sięgającego do klasyków marksizmu – leninizmu, aby poznać z pierwszej ręki założenia doktrynalne nowego porządku, to uważam takie pytanie za uprawnione.**

Na str. 52 narrator podał : „ Zupełną nowością na Placu Uroczystości było to, że nigdzie nie widniał ani jeden Portret Sekretarza, Ministra i Wicepremiera, zdemaskowanego, jak już wiadomo, Wroga Ludu. Jego miejsca natomiast zajęły nowe, w setki idące Portrety Wodza Narodów. A Hasła na Transparentach brzmiały jednoznacznie, groźnie i demaskatorsko : „ Precz z Wrogiem Ludu, Odchyleniem prawicowo – Nacjonalistycznym”, „Odchylenie Prawicowo – Nacjonalistyczne Zdemaskowane”, „ Zapluty Karzeł Reakcji Odślonił Swoją Kapitalistyczną Twarz”, „Nie Pozwolimy”, „Ręce Precz”, „Lud Pracujący Przeciwno Wewnętrzny Wrogowi”.

Chciałbym chwilę uwagi poświęcić temu passusowi. Otóż, jak wcześniej starałem się wykazać, bezsprzecznym jest, że akcja, fabuła książki, przynajmniej do str. 52, toczy się w roku 1951. Demaskacja „Wroga Ludu” , jak wiadomo, była stopniowa. W roku 1948 „Wróg Ludu” – Władysław Gomułka – został pozbawiony wszystkich funkcji publicznych. W roku 1951 aresztowany i skazany na karę pozbawienia wolności. Nie może odpowiadać prawdzie, to co podał narrator, że jako zupełną nowość na Placu Uroczystości, był brak portretów zdemaskowanego „Wroga Ludu”. Portrety Władysława Gomułki, zniknęły z miejsc publicznych po 10 sierpnia 1948 roku, gdy został pozbawiony funkcji Pierwszego Sekretarza PPR ! Po tym, do czerwca 1956 r. (zwolnienie z więzienia) nie piastował żadnych funkcji publicznych, mało tego, został

usunięty z PZPR, więc na jakiej podstawie, jego portrety miałyby wisieć do roku 1951 ? Jak wcześniej wspomniałem, w systemie komunistycznym, nic nie działa się samo z siebie, spontanicznie, z przypadku. Przecież to był system oparty na naukowych podstawach ! Wszystko było efektem zaplanowanym, jak plan 3 – letni – zasiedlenie Ziemi Odzyskanych, reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu. Wydaje mi się, że Autor celowo dokonał dekompozycji zdarzeń pod względem czasowym, aby czytelnikowi utrudnić właściwe odczytanie czasookresu książki.

Kołopiło biegał po mieście, szukając Niemego – Łazarza. Okazało się, że wykonywał polecenie dyrektora szkoły, Lepięznika, który nakazał nie wracać bez Łazarza, Powodem nagłego wezwania, był list ojca Łazarza, Wojciecha Drepli. Zostało to przedstawione na str. 53 : „ (...) kolego, kolego, wszędzie kolegi szukam, list, wiadomość, spocilem się, (...), goniłem, dyrektor Lepięznik powiedział, że List, ważna sprawa, natychmiast. Paluszkciem kiwnął, powiedział, leć, znajdź, przyprowadź, więc ganiem, po Bursie, po Szkole (...)”. **Następnie po tym następuje zapis wyrazów, nie oddzielonych frazami, przez co powstał potworek językowy pod postacią : „ (...) oddechu złapać nie mogę ganiem kolego ważna sprawa Dyrektor Perpetuum Mobile (...)” str. 53 wers 20-21.** Kłania się korekta książki, nie pierwszy to przypadek zauważony przez czytelnika.

Uwaga związana z poszukiwaniem ucznia, celem przekazania mu listu od rodziny. Czy to było tak ważne, aby przez posłańca (innego ucznia), zarządzić poszukiwanie i sprowadzenie go w trybie niezwłocznym ? Czy w podobnych przypadkach, ale dotyczących innych uczniów, też wysyłało się umyślnego celem odszukania i sprowadzenia delikwenta ? Czy dyrektor szkoły, musiał wręczać każdą korespondencję osobiście uczniowi ? Należy w to wątpić ! Przypuszczalnie ten indywidualny sposób traktowania pierwszoklasisty przez dyrektora, był wynikiem szczególnego statusu ojca Niemego-Łazarza , jak również „słabości i upodobania” sobie ucznia przez dyrektora. Wspominałem o tym już wcześniej na str. 16 – 18 powyższej analizy. Oto jak narrator przedstawił scenę przekazania listu przez dyrektora : „ Dyrektor Lepięznik uśmiechał się i kiwał Paluszkciem. List kolego !- powiedział, List ! Kolego !! – powtórzył, właśnie kolego, a nie inaczej, od Ojca, o, jest napisane. (...). Podejdz, policzki daj – i już nacierał ostrą, kłującą brodą. Kolego – szepnął do ucha. Kolego ! List- i znowu patrzył nieskończenie długo w oczy, potem kiwnął Paluszkciem i szepnął : kolego ! I kazał iść. Idz, kolego, idz, idz, - a w głosie jakaś irytacja, załamanie, niezgoda, próba zatrzymania”. Zachowanie dyrektora było niecodzienne. Wszystko wskazuje, że szukał możliwości osobistego kontaktu z uczniem, pod byle pretekstem. Czy kontakt bezpośredni, fizyczny, poprzez pocieranie brodą policzków Niemego – Łazarza, miało charakter molestowania seksualnego dokonywanego przez dyrektora na podopiecznym ? Bez wątplenia, takie zachowanie pedagoga względem ucznia, nie powinno mieć miejsca, mało, to go dyskwalifikowało jako nauczyciela. Przecież zachowanie dyrektora, nosiło w sobie znamiona wyznania miłosnego do podopiecznego, ergo zaburzenia psychicznego ! Czy taki człowiek mógł być dyrektorem szkoły ? mieć wpływ na wychowanie młodzieży ? czy jego dziwne zachowania nie były znane ? Państwo policyjne, o bardzo rozbudowanej agenturze i delacji, musiało wiedzieć o „słabości” dyrektora, a jednak „trzymało” na stanowisku, czyli zezwalało na deprawację młodzieży.

Przechodząc do kwestii samego listu. Wewnątrz była gazeta, ze stroną tytułową, w której było umieszczone zdjęcie ojca Łazarza, oraz tekst o nim, jako przodującym rolniku. Z gazety wynikało, że Wojciech Drepla (ojciec Łazarza), został wykorzystany przez propagandę w celu upowszechnienia na polskiej wsi „ socjalistycznego współzawodnictwa pracy” – vide słynne zawołanie Pstrowskiego, które przeszło do historii : „ Kto da więcej niż

ja ?". Można było zrozumieć, że państwo „ludowe” chciało mieć drugiego Wincentego Pstrowskiego w rolnictwie, celem wyśrubowania norm produkcyjnych z jednego hektara użytków rolnych (w przypadku zbóż, gruntów ornych). To było ważne, choćby w celu ustalenia norm dostaw obowiązkowych z jednego hektara. Wojciech Drepla „wystąpił” jako stachanowiec - W. Pstrowski wsi polskiej, ten który pokazał, że można przekroczyć produkcję zboża z 1 ha w ilości 50 kwintali. Następną przesłanką na uzasadnienie tezy, że akcja dzieje się w roku 1951. Jak już wspominałem, w Polsce ustawy obowiązkowe wprowadzono dekretem PKWN w roku 1944, zniesiono 1946 r. w przeddzień referendum i ponownie przywrócono w 1951 r. wobec trudności w zaopatrzeniu miast i spadku produkcji rolniczej.

Nie może być prawdą podana wydajność zboża w wysokości 50 kwintali z hektara ! To jest wielkość wzięta z księżycy. Według GUS (Główny Urząd Statystyczny) wydajność zboża podstawowego za rok 2009 wyniosła z hektara 3,41 tony czyli po przeliczeniu 34,1 kwintala z hektara ; zaś pszenicy 4,32 t/ha po przeliczeniu 43,2 q/ha ! Proszę wziąć pod uwagę, jak wyglądała gospodarka rolna w roku 1951 (kraj zrujnowany po zniszczeniach wojennych) a w roku 2009. Autor podając absurdalną wielkość wydajności zboża z hektara, dobrze wiedział co czyni. Proszę pamiętać, że był swego czasu doradcą Solidarności Rolników Indywidualnych Zarząd Regionu we Wrocławiu. W ten sposób, chciał pokazać co innego. Władza ludowa żonglowała wskaźnikami wydajności jak chciała, aby móc szachować rolników indywidualnych groźbą odebrania ziemi z powodu złego gospodarzenia i uzyskiwania niskich plonów. Widać tutaj szatański zamysł i perfidię nowej władzy. W roku 1944, aby przyciągnąć masy chłopskie na swoją stronę, przeprowadzono reformę rolną. Później, gdy reżim umocnił swoją władzę w kraju, poparcie nie było już potrzebne. Władza oparła się na aparacie terroru – MBP (Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego) i wojsku – osławione jednostki KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego). Przemyślano jak wycofać się z reformy rolnej – likwidacja indywidualnej gospodarki rolnej – celem przeprowadzenia kolektywizacji rolnictwa wzorem ZSRR.

Narrator przedstawił tę kwestię na stronie 54 w następujący sposób : „ Cała tytułowa strona i wielkie Zdjęcie Ojca. I podpis : Wojciech Drepla, Przewodzący Rolnik. Zasłużony Działacz Wsi ! Działacz ? – podniósł brwi do góry Łazarz, jaki działacz, nic nie wiem (...). Czytał „ Wojciech Drepla, znany i ceniony w okolicy i w regionie rolnik, udowodnił, że można plony podnieść do najwyższych granic. Zaświadczył, swoim trudem, że stać nas na obowiązkowe dostawy zboża, nawet 50 kwintali z hektara. Zapytany , co myśli o obowiązkowych dostawach, powiedział wprost : „Jak trzeba, to trzeba”. Oto światła myśl chłopa w socjalistycznej gospodarce. Myśl i czyn przodującego rolnika, gospodarza i działacza, twórcy nowych norm. On pierwszy przekroczył 50 kwintali z ha. Dał przykład tym, co się opóźniają. My nie będziemy tolerowali tych, co nie potrafią gospodarzyć. Ziemia to skarb narodu. Jeśli ktoś nie umie gospodarzyć, niech wie, że inni by na tej ziemi plony podnieść”. Ta groźba była całkiem realna. Jak już wcześniej napomknąłem, na Ziemiach Odzyskanych, państwo ludowe przekazywało ziemię w użytkowanie, w posiadanie, ale nie na własność. Nawet jeśli na własność, to nie wykazywano tego w księgach wieczystych nieruchomości (oczywiście, jeśli księgi wieczyste były założone). Stan prawny tych ziem nie został uregulowany (trwa to do dnia dzisiejszego). Takiego posiadacza, łatwo można było pozbawić władztwa nad ziemią.

Wojciech Drepla – oczywiście jeżeli to co napisała gazeta, było zgodne z prawdą - skłamał, mówiąc w sprawie dostaw obowiązkowych : „ Jak trzeba, to trzeba ”. W ten sposób mówiąc, wykazywał zrozumienie dla łupienia chłopów przez państwo ludowe. Przecież

dobrze wiedział, że ceny płacone przez państwo, były znacznie niższe od cen rynkowych. Dostawy obowiązkowe stanowiły więc dodatkową formę opodatkowania rolnictwa na rzecz rozwoju gospodarki. Trudno żeby tego nie rozumiał. Jeżeli tak mówił, to znaczy, że akceptował w tym zakresie politykę państwa wobec chłopstwa. Tym samym, stawiał siebie – dla doraźnej korzyści, jako pupilka władzy i związanych z tym różnorodnych przywilejów – poza nawiasem swojej grupy społecznej. Przypuszczalnie również skłamał, wspólnie z gazetą, która podała kłamstwo, w sprawie osiągnięcia wydajności w wysokości 50 kwintali zboża z jednego hektara. To było po prostu niemożliwe, nawet gdyby zastosowano metody „bicia” wydajności pracy, przez przodownika pracy socjalistycznej Wincentego Pstrowskiego !

Artykuł kończył się niedwuznaczną przestrogą, groźbą skierowaną do rolników, ale tylko indywidualnych rolników. Nie do rolników ze Spółdzielni Produkcyjnych czy z Państwowych Gospodarstw Rolnych. Zostało to ujęte w te słowa : „ (...) i jeśli indywidualni Gospodarze nie będą wiedzieli, jak pomnażać Narodowe Dobro, znajdziemy metody, żeby tego nauczyć ! ”.

Propaganda docierała ze wszystkich stron do młodego człowieka, musiała wywierać pożądaną skuteczną, jeżeli adresat (pozbawiony busoli moralnej oraz wiedzy), w tym przypadku Łazarz, zgodził się ze stanowiskiem gazety : „ I Łazarz to sobie zapamiętał. Nauczyć ! powtórzył i pomyślał, że w gazecie mają rację. Doznał satysfakcji, że Ojciec w gazecie”. Gdy Łazarz przeczytał list od ojca, dołączony do przesyłki, to rzeczywistość okazała nieco inna niż wynikało z artykułu. Ojciec miał świadomość, obawy, że artykuł może się obrócić przeciw niemu. Nie można się temu dziwić, jeżeli jego przykład został użyty jako wzorzec do socjalistycznego współzawodnictwa pracy na wsi polskiej. Wzorzec narzucony innym rolnikom, z wskaźnikiem wydajności z hektara, który nie mógł być uzyskany w żaden racjonalny sposób. Zaś mógł być użyty, choćby w przypadku ustalenia wysokości dostaw obowiązkowych, ciążących w tamtych czasach na rolnikach. Ponadto wykazał zrozumienie dla idei dostaw obowiązkowych. Można sądzić, iż Wojciech Drepla nie zdawał sobie do końca sprawy z mistyfikacji do jakiej został wykorzystany. Świadczy o tym treść jego pisma do syna, o stylu nie wspomnę, bo z niego wynika, że pisanie jak również myślenie, nie stanowiło jego mocnej strony : „ (...), że mnie do gazet podali i nijak zmiarkować nie mogię, czy to dobrze się stało czy kiepsko. Zасыłam ci gazete żebyś zmiarkował, co i jak, nie daj Boże, żeby co złego z tego nie wyszło bo mnie już tutaj palcami pokazują ludzie i gadają o mnie niestworzone żeczy. U nas stara bida, pole my obrobili, (...)”.

Rozdział IX

Narrator przedstawił „zawody”, konkurs, który został przeprowadzony na rysunek i wiersz o Karle Reakcji. Zadziwiająca znajomość przedmiotu, przedstawionego przez Bebleka. Nie chodzi tylko o łatwość rysowania, to mogła być umiejętność wrodzona. Zostało to potwierdzone przez Bebleka, na str. 57 tymi słowy : „ Zawsze rysowałem, od dzieciństwa”. Ważniejsza od rysowania, była umiejętność budowania postaci ! To co pokazał Beblek w tym zakresie, to była umiejętność akademicka, pracownika dydaktycznego Akademii Sztuk Pięknych. Narrator przesadził, taka łatwość, umiejętność budowania plakatu, zohydzenia postaci za pomocą psychologicznych i socjologicznych łączników – domicyli – to prawdziwy majstersztyk. Aby to unaocnić, zobrazować, musiałbym in extenso, powtórzyć za narratorem wykład na ten temat, dokonany przez Bebleka Łazarzowi (strony 56 i 57). Kto zainteresowany, niech sam się przekona. To wiedza na poziomie akademickim, nie mogła ona być udziałem pierwszoklasisty (po kilku dniach nauki) Liceum.

Nie jest zrozumiała sytuacja, przedstawiona na stronach 58 i 59. Czy dialog jest prowadzony między Bebłkiem a Łazarzem ? Narrator nie przedstawił to w sposób klarowny. Zakończenie strony 57 : „ W drugim pokoju nachylona grupka nad gazetą ścienną, klasa „b”, klasa „c” też szykuje i „g”, i „a”, ruch, ołówki, kredki, gumki, maderki, pośpiech, zapał, entuzjazm. Koledzy, musimy być lepsi. Nie możemy przegrać z klasami niższymi, ale, ale. Co ? Mówią, że jest jeden z pierwszej, co ma talent. Karła Reakcji narysował. Eee tam, (...)”, wskazuje, że chodzi o kogoś innego, ale nie mam pewności. Treść dyskursu ze stron 58-59 daje pewność, że była to nadal mowa Bebłeka do Łazarza. Łazarz na monolog Bebłeka odpowiadał napisami, wierszykami, kupletami i epigramatami. Jest to o tyle istotne, bo wiersze – komentarze do karykatury – były bardzo zgrabne i tworzyły udane facecje. Zastanawiające, czy były one autorstwa Łazarza ? Jeśli tak, to pokazał swoje możliwości operowania słowem. Podobają mi się te epigramaty takie jak : „ Karzeł Reakcji jak śliski wąż. Wśród Mas się ślizga wciąż i wciąż ”. Bądź : „ Za pysk go Masy wzięty już, nad gardłem wisi ostry nóż ”, lub : „ Karzeł Reakcji jak śliski wąż. Każdy go pozna z ludu mąż. Kapitalizmu garb go gniece. Coraz więcej garbów na świecie ”. Ten akurat wiersz odpadł, z powodu wielości garbów a potrzebny był jeden, bo był jeden Karzeł Reakcji.

Bebłek miał wątpliwości, czy Łazarz nie użył zapożyczeń i nie wzorował się na którymś z wielkich poetów, którzy dają odprawę wrogowi, według nazwisk podanych przez polonistę. Te nazwiska wielkich poetów, którzy dają odprawę wrogowi, zostały wymienione na str. 59 : „ Czy kolega się wzoruje na kimś ? Woroszyński, Braun, Ważyk, Różewicz, Mandalian ? Czytałem, polonista polecał, ale kolega ?! Oczom nie wierzę ”. Z podanych, wyżej wymienionych poetów, którzy dawali odprawę wrogowi klasowemu, wrogim knowaniom imperializmu amerykańskiego, rewanżystom niemieckim, agentom w sutannach i habitach i innym nie wymienionym wrogom ; Braun i Mandalian byli już wymienieni przez narratora, na str. 16 niniejszej książki. Tutaj narrator pozwolił sobie na uzupełnienie dwójki poetów o pozostałe trzy nazwiska. W niniejszej analizie, na str. 10 , rozszerzyłem ten skromny wykaz dwójki poetów, o kilka innych nazwisk, wśród których oczywiście, znaleźli się Woroszyński, Ważyk i Różewicz. Warte podkreślenia jest, że wszyscy wymienieni poeci, później zmienili „optykę widzenia” świata , i przeszli na pozycje „wrogie” bądź „rewizjonistyczne”, kwestionujące jedynie słuszny ustrój społeczny. To przejście na oczy i opadnięcie łusek z oczu, u Ważyka nastąpiło dużo wcześniej niż u pozostałych, bo już w roku 1955. Ukazał się wtedy w „Nowej Kulturze” - tygodnik społeczno-kulturalny wychodzący w Warszawie, w latach 1952 – 1956 oficjalny organ Związku Literatów Polskich - słynny „ Poemat dla dorosłych ” w którym dokonał rozrachunku z okresem stalinizmu w Polsce. Oczywiście, wskutek wydania w tygodniku „Poematu dla dorosłych”, został odwołany cały zarząd czasopisma z redaktorem naczelnym Pawłem Hoffmanem.

Rozdział X

Narrator przedstawił lekcję biologa i przyrodnika Słodkogórza. Profesor przedstawił wstrząsającą wiadomość : „ (...) od razu oznajmił, że nadchodzą „ dla naszego obozu nowe radosne dni”, ponieważ „wielki uczony, zasłużony działacz, a przede wszystkim patriota i oddany sprawie obywatel Łysenko odkrył nową odmianę gruszy”. W związku z tym przytoczonym tekstem, nasuwają się pewne uwagi. Jest dla mnie interesujące, dlaczego w oficjalnym języku tamtych czasów (z tego co pamiętam , to do końca „swoich dni”, w PRL) używano tego zwrotu, pisano – mówiono „obóz państw socjalistycznych” ? Przecież wyraz „obóz” ma jak najgorsze konotacje – szczególnie po II Wojnie Światowej - dla każdego człowieka ! Następnie narrator przedstawił Łysenkę jako „patriotę” oraz „oddanego sprawie

obywatela”. Z tego co wiem, Łysenko był obywatelem państwa radzieckiego a nie Polski, więc dlaczego profesor mówił o nim patriota. Chyba, że chodziło o patriotę ZSRR a nie Polski. Taka drobna sprawa, a może służyć za egzemplifikację służalczego i wiernopoddańczego stosunku funkcjonariuszy państwa polskiego (dla mnie, nauczyciel szkoły publicznej jest funkcjonariuszem państwa polskiego, niezależnie od regulacji prawnych obowiązujących w danym okresie w tym zakresie) do Ojczyzny Proletariatu !

W związku z tym, iż narrator nie przybliżył czytelnikom postać Łysenki, natomiast można sądzić, że to nazwisko niewiele bądź zgoła nic nie mówi współczesnym Polakom, pozwolę sobie na marginesie, poświęcić dwa słowa Trofimowi Łysence. Więc „wielki uczony” według profesora Słodkogórza, był szalbierzem nauki ZSRR. Trofim Łysenko zwany w ZSRR „bosym profesorem”, wślawił się m.in. tym, iż ogłosił rewelacyjną metodę używania gleby bez jakichkolwiek nawozów oraz metodę siewu grochu w zimie !

Więc rewelacja ogłoszona przez profesora Słodkogórza : „ (...) , że jak podały „nasze agencje”, w naszym obozie szczerpi się na wierzbie nową odmianę gruszy, i można ją będzie przeszczepić na każde inne drzewo. A więc grusza może już rosnać na każdym drzewie”, można było przyjąć z niedowierzaniem. Profesor zauważył chyba na twarzach dzieci, zdziwienie, więc poinformował : „ Widzę po waszych twarzach, że ta wiadomość nie do wszystkich dotarła. Otóż oznajmiam z tej katedry, że jest to wiadomość prawdziwa i słuszna, bo nasze agencje podają tylko słuszne i prawdziwe wiadomości, a poza tym, to fakt naukowy. I ten właśnie „fakt naukowy” już przekonał Łazarza. Nie tylko wiadomość z „naszej agencji”, ale „fakt naukowy”, a jak wiadomo z faktami naukowymi nie wolno walczyć, ani dyskutować”. Użyty argument przez profesora, że ta wiadomość jest słuszna i prawdziwa bo „nasza agencja” podaje tylko słuszne i prawdziwe wiadomości, nie wytrzymuje krytyki. Natomiast powołanie się na to, że to jest fakt naukowy odkryty przez obywatela Łysenkę, też jest niewystarczającym argumentem. Nie mówiąc o tym, iż prof. Łysenko nie był naukowcem lecz pseudonaukowcem, a co były warte jego „odkrycia” zweryfikował czas. Nie mówiąc o tym, iż były kwestionowane w całym świecie naukowym również na podwórku sowieckim. Tylko tyle, że ci obywatele – naukowcy ZSRR , którzy kwestionowali „odkrycia” naukowe Łysenki, skończyli w łągach na Kołymie lub na Łubiance , z których nie wyszli z życiem. Wyjaśniam - profesor Łysenko był pupilem Słońca Narodów, więc kwestionowanie jego „odkryć” naukowych było równoznaczne z wyrokiem skazującym.

Na rewelacje wygłaszane przez profesora Słodkogórza, zareagował w klasie tylko jeden uczeń, Przenę, który odważył zgłosić chęć zapytania. Narrator tak to ujął : „ Znaczący się – zapiszczał Przenę, sceptyk i klasowo niejednoznaczny, ni to chłop, ni to robotnik z korzeni, ojciec miał bowiem małe gospodarstwo i pracował równocześnie w tartaku. – Co ? – spytał Słodkogórz. - Mam pytanie – odparł dość chłodno, jak na szkołę, Przenę. – A więc pytania ? Do tego doszło ?!- z konsternacją patrzył na klasę profesor Słodkogórz i wtedy Łazarz Drepla uznał, że nadszedł jego czas. Musi podążyć w sukurs profesorowi. A poza tym, co to za pytania ?! Jak dowody naukowe są, to są, o co pytać. Sprawa jest rewolucyjna i postępową. I tak właśnie powiedział. Wstał, napięty i drgającym głosem ogłosił : „ Sprawa jest rewolucyjna i postępową !” i usiadł”. Znamienne, że na rewelacje, że gruszki rosna na wierzbie, bądź na każdym drzewie, odważył się poddać w wątpliwość tylko jeden uczeń w klasie. Przecież ta informacja, musiała pierwszoklasistów postawić w wielkie zdumienie. Ich świat realny, doświadczenia krótkiego życia, podpowiadały im, że to jest niemożliwe, jednak nikt poza jednym nie odważył się zasygnalizować chęć zadania pytania. Na tym można dedukować, iż mimo młodego wieku dzieci - młodzież wiedziały w jakim świecie żyją, że nie

można pytać się, gdy największe nonsensy wypowiada przedstawiciel władzy ludowej. Nauczyciel dla dzieci-młodzieży był przedstawicielem władzy ludowej.

Przenęć chciał zadać pytanie, , ale mu to uniemożliwiono, tymi którzy to uczynili to był tandem Łazarz Drepla i profesor Słodkogórz. Uczeń Drepla, coraz bardziej skręcał w lewo. Te jego wcześniejsze „drobne kroczyki” uzewnętrzniły się w całej okazałości, gdy inny uczeń odważył się wyrazić chęć zadania pytania w sprawie niecodziennej informacji, iż na wierzbie, będą rosnać gruszki. Dla Łazarza, wszystko to co mówiła władza, choćby reprezentowana przez nauczyciela w szkole, było rewolucyjne i postępowe. Trzeba było tego strzec, zaś niedowiarkom dawać odpór, choćby poprzez kneblowanie ust uniemożliwiających zadawanie pytań. Wierzył bezgranicznie tak, że każda brednia wypowiedziana przez heroldów nowych czasów, była dla niego oczywistą prawdą. Zamykał usta niedowiarkom lub mającym wątpliwości bądź chcącym tylko zapytać. Uważał, że nie ma o co pytać, gdy są dowody naukowe. Dowody naukowe w postaci zapewnienia wypowiedzianego ex cathedra przez biologa i przyrodnika. **Uważam, że narrator poprzez osobę Łazarza, chciał ukazać czytelnikom, jak z niewinnego dziecka, młokosa, wyrasta rewolucjonista, nowy człowiek na nowe czasy, jak przepięknie powiedział i celnie spuentował nową rzeczywistość, sołtys Kobiałka : „ Tak trza ! Nowe Czasy przyszli !” (str. 5 książki). Ja osobiście czuję niedosyt. Nie są to dla mnie, wystarczająco uzasadnione wybory dokonywane przez Łazarza. W zasadzie na dobrą sprawę, nie zauważyłem jakichkolwiek przemyśleń Łazarza w tym kierunku, jego postępowanie nosi znamiona behawiorystycznego dryfu ! Można powiedzieć, że są one lapidarne i niewiele mówiące. Czyżby były wynikiem oportunistycznego wyboru ? Ale jeśli nawet tak było, to Łazarz musiałby w tym kierunku wykonać jakiś ruch, jakąś konstrukcję myślową go uzasadniającą bądź będącego wynikiem chłodnej kalkulacji za i przeciw. Jednakże czegoś takiego zabrakło, ba nawet nie pozostał ślad we mgle.**

Przyrodnik był mocno zdziwiony, ale przede wszystkim zaniepokojony pryncypialnością żołnierskich słów Łazarza. Mógł się bać prowokacji, mógł równie dobrze myśleć, że Łazarz jest synem ubeka albo wtyczką bezpieczeństwa. Widać, że nie wiedział z kim ma do czynienia. Słodkogórz, będąc mocno zdziwiony bezkompromisowością rewolucyjną Łazarza, próbował, szukał informacji – pomocy na jego temat, w notatkach. Niczego tam nie znalazł : „ Profesor Słodkogórz, mimo to zmierzył go szybkim i niepewnym spojrzeniem. Znacząco, ostrożnie spytał – Kolega, jak mu tam ? – zajrzał do notatek, ale niczego nie znalazł ” (str. 61). Przypuszczalnie dla zyskania na czasie, aby zebrać skołowane myśli, zapytał, czy Łazarz : „ zgadza się z postępowością i naukowością dowodów Łysenki i Miczurina, czy tak ?”. Łazarz na pewno, nic nie wiedział ani nie słyszał na temat Łysenki i Miczurina (no bo skąd), ale to nie było ważne. Wszystko to co przekazywała partia, władza, jej funkcjonariusze, było dla Łazarza wystarczającą rekomendacją, nie podlegającą jakiegokolwiek weryfikacji, przez adresata kierowanej do niego informacji..

W tej kwestii, zostało wypowiedziane następne nazwisko wielkiego naukowca radzieckiego, Miczurina. Nie sądzę, aby czytelnikom to nazwisko z cymkolwiek się kojarzyło. Mimo, iż w III Rzeczypospolitej są do dziś dnia ulice Miczurina ! Uwaga taka sama jak w przypadku Łysenki. Jednak Przenęć, pomimo przyjścia w sukurs nauczycielowi przez Łazarza, nie pozbył się wątpliwości : „ – Gruszki na wierzbie?! – nie dowierzał jednak Przenęć. – Kolega ma wątpliwości ? – nachylił się nad dziennikiem profesor Słodkogórz. – Czy tak ? (...) - Czy tak ? – tym razem z ironicznym i jednoznacznym uśmiechem spytał profesor Słodkogórz. – Kolega ma wątpliwości, czy eksperymenty się udały ?”. Oczywiście, Łazarz Drepla również nie pozostawał w tyle, dalej atakował Przenęć : „ Nie wierzy kolega

w postępowość nauki ?! – poczuł się Łazarz nagle odpowiedzialny za całą Prawdę i za całą Naukę”. Słodkogórz, nie chcąc pozostać w „tyle” za młokosem, słysząc o postępie przynoszonym przez naukę, stwierdził : „ Czyż można nie wierzyć w Postęp, Cywilizację i Naukę. Nauka przeobrazi nasz świat, przekształci nasze życie, zbuduje na ziemi nowy porządek, co już najwyraźniej widać w przodującym kraju na świecie. Czyż można wątpić ?!”. **Jeżeli do egzemplifikacji wyniku zastosowania odkryć naukowych, miałyby służyć Związek Radziecki – nazwany przez Słodkogórza „ przodującym krajem na świecie” to lepiej żyć w zacofaniu, ale jako wolny obywatel w wolnym kraju. Nowy porządek zaprowadzony na bagnietach krasnoarmiejców, przyniósł zwykłym ludziom tylko cierpienia, krew, łzy, niewolę, obozy pracy przymusowej lub śmierć głodową – vide „ Wielki Głód ” w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Rad. Wielki Głód jako konsekwencja wprowadzonej polityki przymusowej kolektywizacji rolnictwa i bezwzględnej egzekucji przez organy ZSRR narzuconych chłopom obowiązkowych, nieodpłatnych kontyngentów dostaw produktów rolnych w wymiarze przekraczającym możliwości produkcyjne wsi. Realizacja zbrodniczej idei (jako wynik pracy myśli człowieka, która miała przynieść postęp, cywilizację i naukowe podstawy organizacji życia społeczeństw i państw) przyniosła krwawsze żniwo niż dzieło Hitlera. Zdobytcze naukowe mogą być w różnych celach użyte, mogą być wprężnięte w służbę człowiekowi ale również mogą za podszeptem szatana, być użyte przeciw człowiekowi. W przodującym kraju świata jak również po 1944 roku, w pozostałych krajach „obozu państw socjalistycznych”, powstałych jako wynik „dogadania” się na konferencjach w Teheranie i Poczdamie (podzielenie się przez możnych tego świata, strefami wpływów – czyli oddanie w niewolę szatańskiego ustroju Europy Środkowo-Wschodniej), niewątpliwie były skierowane na zbudowanie „nowego człowieka” a następnie przez tego nowego człowieka „ustroju sprawiedliwości społecznej – czyli raj na ziemi” nie bacząc na koszty tej operacji – jako wynik rojeń chorych umysłów.**

Że tak było, niech posłuży dalsza wypowiedź profesora Słodkogórza : „ (...), że słuszne i postępowe badania wielkich uczonych, Łysenki i Miczurina dowiodły, że można będzie zmienić całkowicie nie tylko krajobraz ziemi, ale i CZŁOWIEKA ! Jeszcze nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić tych zmian, ale – zaczął wołać profesor Słodkogórz – ale! – krzyknął, kochana młodzieży, to Przyszłość, to jasność, to Wolność i Sprawiedliwość. Bo człowiek w społeczeństwie postępowym ma prawo do Nauki i Wiedzy, do nieskrępowanego rozwoju osobowości.” (str. 62). Profesor Słodkogórz przed chwilą pokazał, jak w praktyce należy rozumieć „nieskrępowany rozwój osobowości”, gdy uniemożliwił wątpiącemu uczniowi nawet zadać pytania ! Już sam fakt wątpliwości, w to co przekazano oficjalnie do wiadomości adresata, był czynem podejrzanym zasługującym na potępienie, a w przypadku recydywy na proces reedukacji obywatelskiej. Jako ostateczna wyrocznia w sprawach nauki, został przez profesora wskazany Wielki Wódz Narodów, oraz cytat (można sądzić że z dzieł Stalina, bo narrator nie podał wprost z jakiego źródła pochodzi cytat) : „ Ooooo! – znalazł odpowiedni cytat, posłuchajcie koledzy (...)”. Cytat miał posłużyć do ukazania młodzieży optymizmu z powodu nieodwracalnego charakteru zamian, że nowy porządek to przyszłość całego świata, oraz siły tkwiącej w masach. Oto co zacytował profesor : „ Przyszłość świata, to przyszłość naszego obozu, postępu, cywilizacji i postępowej kultury (po „kultury” powinna być kropka – dopisek RK) A to oznacza, że w naszych rękach jest siła. Siła jest w rękach Ludu!” – z emfazą zawołał profesor Słodkogórz i powiódł zwycięskim wzrokiem po pochylonych głowach młodzieży”. **Na te bajania dały się uwieść najtęjsze umysły Zachodniej Europy, szczególnie jej warstwy „oświecone” , więc nie dziwi, że Łazarz zrozumiał dosłownie władzę ludu jako zasadę ludowładztwa. Oto jak zrozumiał tą kwestię Łazarz : „ (...), a Łazarz Drepla był bliski oklasków, tak mu się spodobało, że**

siła jest w rękach Ludu. A jak w rękach Ludu, to znaczy, od razu to zrozumiał znakomicie, to znaczy także w jego rękach. Bo jestem synem Ludu”.

Profesor w swojej wypowiedzi zagalopował się tak daleko, że jakby stracił poczucie w jakim świecie się znajduje on jak również słuchacze. Mało tego, dał przedsmak do czego może doprowadzić realizacja świetlanej idei mówiąc : „ (...) , tak koledzy, przyjaciele, nadchodzi epoka wstrząsów i nieodwracalnych procesów. Szczepienia drzew staną się zjawiskiem normalnymi powszechnym. Drzewo przy drzewie, same owoce, jagody, płody ziemi. Wyrwiemy naturze jej najgłębiej ukrywany skarb, wpływ na siebie samą. Teraz tylko postępową nauka będzie wpływać na ziemię. Na Ziemię! – krzyknął profesor. Na przyrodę ! - Na krajobraz ! Na Kosmos !!! A to znaczy – rozejrzał się po klasie, (...) – to znaczy, przyjaciele, że wyrwiemy Ziemi jej Tajemnicę. Zapanujemy nad Ziemią. Zapanujemy nad Przyrodą. Ziemia będzie rodzić to, co jej nakażemy. Przeszczepy ! – to największe osiągnięcie postępowej nauki, na czele z wielkimi uczonymi, Łysenką i Łazorenką, to znaczy, chciałem powiedzieć Miczurinem. (...) Nasze lasy zamienimy w wielkie sady i ogrody. Wyobraźcie sobie : lasy pełne gruszek, jabłek, czereśni, wiśni, krzewy leśne zapełnią się pomidorami, porzeczkami, agrestem, bo wszystko można będzie przeszczepić”.

Uf, czy w te bajdurzenia mógł ktoś na serio uwierzyć ? Najgroźniejsze w tym była chęć, pewność zapanowania nad światem ergo postawienia się w miejscu Boga ! Aby przekonać się, iż to są mrzonki chorych umysłów ; iluzje i fantasmagorie będące podszeptem szatana, Belzebuba – który dąży do zniszczenia człowieka i przeciwstawieniu go Bogu – trzeba było kilkudziesięciu lat (od roku 1917 do roku 1989) oraz kilkudziesięciu milionów niewinnych istnień ludzkich ! Tak wygląda, gdy człowiek, ufny w „szkiełko i oko” zapomina, że jest tylko pielgrzymem na tym świecie, zaś jego przeznaczeniem jest życie wieczne a nie budowanie rajy na ziemi. Zawsze, wszystkie takie próby budowania rajy na ziemi kończyły się jednakowo, zawaleniem się całego nowego porządku jak domku z kart. Jednak człowiek niepomny w niedawne „zauroczenie” fałszywymi prorokami, dalej powtarza niedawne błędy. Chce budować szczęście na ziemi wbrew prawu naturalnemu, wbrew Bogu. Przykładem nowej barberii niech będzie przypomnienie niedawnych wypadków spod Pałacu Namiestnikowskiego w Warszawie. Gdzie liberalne, libertyńskie, kosmopolityczne, nihilistyczne i hedonistyczne elity – łże elity – nawoływały współczesnych barbarzyńców do walki z krzyżem. Czym ten „nowy trynd” się zakończy, nie trudno przewidzieć. Będzie płacz i zgrzytanie zębów. Przyczyną tych błędów ludzkości, powtarzanych pomimo straszliwych doświadczeń przeszłości, jest zapominanie historii - „łże elity” prostaczkom wmówiły, że nieważna jest przeszłość, patrzcie w przyszłość ! Proszę sobie przypomnieć słynną grubą kreskę „naszego” premiera, Mazowieckiego, oraz ujadanie mediów elektronicznych z jedynie „słuszną gazetą” na czele. Ponadto zapominanie, że szatan, Belzebub, istnieje realnie i nadal wskazuje prostą drogę do zatracenia i piekła zagubionemu człowiekowi, który zatracił swoją tożsamość, odrzucając dziedzictwo wiary skupiając się na swej kruchej cielesności i doczesności !

Jak wyglądała „siła w rękach Ludu” dał przykład profesor Słodkogórz, który widząc że uczeń Przenęt, mimo wszystko nie pozbył się wątpliwości, : „ (...) spojrzął na niego jak na robaka. Co ? Ale, ale ? Jakie ale ? Co za ale ? Nie ma w nauce żadnego ale ! Jak coś jest słuszne, to znaczy, postępowe, bez ale. (...) Coś podobnego ? – Profesor wyraził całe swoje obrzydzenie. Jest jakieś ale ?! I to gdzie ?! W szkole ! Gdzie się podaje wiadomości naukowe, postępowe i oparte tylko na prawdzie” (str. 63). **Gdzie jak gdzie, ale szkoła jest takim miejscem, gdzie wątpliwości powinny być wyjaśniane w sposób rzeczowy i kompetentny**

a nie przy pomocy propagandowego bełkotu. W szkole socjalistycznej, nie to było istotą procesu dydaktycznego. Szkoła w państwie ludowym służyła do indoktrynacji, wychowania „nowego człowieka”, który nie będzie pytał, nie będzie wątpił tym samym błędził, bo został wyposażony w oręż w postaci nauki Marksa – Engelsa – Lenina – Stalina która dawała odpowiedź na wszystkie pytania, również formułowane przez myślącego człowieka.

Słodkogórza również wytrąciło z równowagi to, że Przenęt użył zaimka „ja”. Brzmiało to tak : „ - Ja – znowu bąknął Przenęt. (...) – Ja tylko – brnął na ślepo Przenęt”. Profesor dał odpór wątpliwościom (wyjaśniając że są wątpliwości słuszne i niesłuszne) oraz eksponowania „ja” zamiast „my”, w sposób wielce pouczający i znamieny dla uczniów w klasie : „ Ja ? no proszę, słyszeli koledzy, ja !!! Właśnie ja ! kolega wybija na czoło to - ja !!! Owszem, człowiek nieraz ma wątpliwości – rzekł łagodnie Profesor – ale wątpliwości, a wątpliwości to różnica. Co innego rzeczywiste wątpliwości, na przykład, czy lepiej przeszczepić jabłoń na gruszy, czy odwrotnie, ale wątpliwości, czy w ogóle można, to już nie wątpliwości, to podejrzliwość, nieufność, złowrogie wręcz szpiegostwo naukowe ! – zaryczał dla odmiany Profesor – (...) Wróg wszędzie węszy słabości naszego ustroju. Wszędzie ! – kiwnął Profesor Słodkogórz przestrzegając wskazującym paluszkim przed czymś bardzo groźnym”. **Bardzo ciekawe było wyjaśnienie możliwości posiadania wątpliwości przez „nowego człowieka”. Otóż, można było mieć w ramach zakreślonej tezy, nie wychodząc ani na jotę poza jej limes (na przykład sprawa kolejności podjętych czynności). Natomiast wątpliwość co do istoty zagadnienia, to już nie była wątpliwość lecz podejrzliwość, nieufność, złowrogie szpiegostwo (sic !) bądź w najlepszym razie szkodnictwo. W takich warunkach, de facto żadna wątpliwość żadna krytyka – jedynie słusznego kierunku - była niedopuszczalna. Każda próba jej postawienia, groziła jej autorowi postawienie zarzutów najcięższego rodzaju włącznie ze szpiegostwem. W tamtych czasach nie były to słowa, przestrogi rzucane na wiatr, wystarczy sobie przypomnieć proces pod absurdalnym zarzutem szpiegostwa biskupa kieleckiego Kaczmarka bądź proces księży Kurii Kościoła katolickiego w Krakowie.**

Ponadto bardzo niewłaściwym, ba niebezpiecznym, było podnoszenie wątpliwości przez człowieka jako jednostki, jako indywidualnego obywatela. Było to poddawane pod osąd „kolektywu”, który zawsze traktował to z całą należną surowością, na przykład jako odchylenie prawicowo – nacjonalistyczne. Dał temu wyraz profesor Słodkogórz mówiąc : „ (...) , kolega Przenęt wybija na pierwszym planie, zwrócili koledzy uwagę, ja ! właśnie ! ja ! słyszeliście na własne uszy ? – Profesor spojrzął po klasie, czy tak ?! Kilka głów podniosło się i kiwnęło aprobująco. No, właśnie. Ja ! – fulu, z oburzeniem rzucił Profesor. A nam chodzi nie o ja ! A o My ! My ! Kolego, Przenęt. My ! My Klasa Robotnicza, My Rewolucja, My Nauka, My Cywilizacja, My Kultura !!! A nie ja ! A kolega Przenęt, słyszeli koledzy, kolega Przenęt tylko : ja i ja ! A Nauka opiera się dzisiaj na Narodzie, na Klasie Robotniczej. Klasa Robotnicza i Naród, oto siła. Łazarz całkowicie się z tym zgodził. Jasne, że Lud i Naród to siła ! – powiedział w duchu. Czego on chce, ten Przenęt ? Przyczepił się jak rzep psiego ogona”. Jednak Przenęt wykazał się dużą odwagą osobistą, oraz konsekwencją, gdyż nie uległ „perswazji” nauczyciela Słodkogórza, bo stwierdził : „ Nie da się przeszczepić gruszy na jabłoni ! – stanowczo powiedział Przenęt”. Ciekawe, czy za swoją postawę, Przenęt zostanie przykładownie ukarany, a jeśli tak, to w jakiej formie ? Przedsmak tego można było sobie wyobrazić, , gdy narrator odnotował : „ W klasie zapanował mróz. Skrzypnęła któraś ławka”. Jednak można sądzić, że nie wszystkich ten spór – nie spór (jak napisał narrator na str. 63 : „ (...) , jak się dalej potoczy ten dziwny spór-nie spór”) bardzo zainteresował. Można to wywnioskować na przykładzie Roświty która : „ (...) Roświta odważyła się na czyn nie lada,

spojrzała na Łazarza, ale nie uchwyciła jego wzroku. (...) Roświta nadal miała odsłonięte udo i jakby nigdy nic, podniosła dumnie głowę i spojrzała w okno, wzdychając ledwie słyszalnie. Łazarz jednak usłyszał to westchnienie”. Profesora Słodkogórza bardzo wyczerpał ten spór – nie spór (może pod względem „intelektualnym”) a może również, na swój sposób, potraktował to jako porażkę dydaktyczną, bo narrator napisał : „ Profesor Słodkogórz był cały mokry i skamłaco patrzył na klasę pomrukując pod nosem niezrozumiale. Pot zalewał mu twarz, oczy, nos, koszulę. (...) Spocony i ostatecznie wyczerpany Profesor opadł na Katedrę i zawiesił bezradnie ręce, z twarzą męczennika i świętego zarazem”.

Rozdział XI

Łazarz, Bebłek oraz Wojciech Skarabeusz, uczeń klasy maturalnej, awansowali do „czołowego kolektywu, uświadomionego i przygotowanego”, oczywiście pod względem ideologicznym i klasowym szkoły. O ile osoba Łazarza-Niemego – po ostatnich wydarzeniach – nie może dziwić, to na jakiej podstawie do „aktywu” szkoły awansował Bebłek ? Do strony 65 książki, Bebłek nie dał żadnego uzasadnienia do takiego „awansu”, mimo tego, że od strony 22 towarzyszy jak cień poczynaniom Łazarza. Chyba, że został przez dyrektora Lepięznika wyznaczony do trzyosobowego aktywu szkoły, za zasługi spoza jej terenu, o których narrator milczy. Przypuszczam, iż powodem „awansu” Bebłeka wśród uczniów szkoły, były jego zdolności plastyczne. Szczególnie w zohydzeniu „Zaplutego Karła Reakcji”, przedstawieniu go w rysunku do gazetki ściennej jako jądra ciemności i wszeteczeństwa imperializmu burżuazyjnego, czyli jako upersonifikowane zło ! Co do osoby Wojciecha Skarabeusza się nie wypowiem, albowiem dotychczas nie był przedmiotem szczególnego zainteresowania ze strony narratora, oczywiście poza epizodem ze strony 46 - 47 , gdzie w pierwszym dniu nauki szkoły, historyk Omorliniec Włochaty, wyznaczył go do odczytania przygotowanej przezeń „prasówki”. Można tylko domniemywać, iż na tak szczególny dzień, oraz ważność przekazywanych informacji (m.in. wykrycie spisku przeciwko „Narodowi i władzy Ludowej”) został wyznaczony zaufany, sprawdzony (przez 4 lata nauki) i pewny ideologicznie uczeń.

Dlaczego inspektor Gubryn zwracał się do dyrektora Lepięznika per kolego ? przecież zarówno Gubryn jak i Lepięznik musieli być członkami PZPR, choćby z powodu zajmowanych stanowisk. Ludzie PZPR, zwracali się do siebie przez „towarzyszu” a nie „kolego”. Mogli ewentualnie używać formy „wy”, w tym słynne powiedzenie, wprowadzone do języka obiegowego, chyba za przyczynkiem towarzysza Wiesława : „wicie rozumiecie” – w wersji literackiej, w wersji potocznej – „wicie rozumiecie”. Dziwne, że jeszcze nie było ani razu zaprezentowane przez dziarskich rycerzy nowego ustroju szczęśliwości społecznej (do str. 67). Czyżby narrator zapomniał o tych słowach zakłęciach, będących personifikacją tamtych czasów, przynajmniej w zakresie języka oficjalnego ? będących nieustannie na ustach od zwykłego uświadomionego członka POP-u do Pierwszego Sekretarza KC PZPR. Muszę przyznać, iż ich „brak” powoduje, że czegoś mi brakuje do wiernego oddania „ducha” tamtych czasów.

Można by to było jeszcze zrozumieć, gdyby Gubryn był nauczycielem, ale nic nie wskazuje aby tak było. Również do opisywanej sytuacji nie pasuje, gdy dyrektor Lepięznik przedstawiając uczniom inspektora powiedział : „ (...) Pan inspektor Gubryn – wskazał oczami wielkie cielsko Dyrektor Lepięznik i zachęcił sapiącą grubość do biurka”. **Czy dyrektor szkoły, przedstawiając „czołowemu aktywowi” inspektora, mógł sobie pozwolić aby powiedzieć „pan” ? Należy sądzić, iż w taka sytuacja nigdy nie mogła mieć miejsca, w tamtym czasie w opisywanej sytuacji, ona po prostu nie była możliwa ! Dyrektor w**

tym wypadku, użyłby formy „towarzysz” lub określenia mniej zaangażowanego pod względem politycznym, którym jest „obywatel” ale nigdy „pan”. Przecież nie należy zapominać, kto tutaj wystąpił w roli aktorów pierwszoplanowych : dwaj działacze PZPR oraz aktorów drugiego planu „czołowy aktyw, uświadomiony i przygotowany”. W tym kontekście tytuł „pan” byłby nie na miejscu, byłby anachronizmem nie pasującym do „Tak trza ! Nowe Czasy przyszli !”. Zapewne nigdy nie byłby użyty, gdyby nie przeoczenie narratora !

Inspektor Gubryn musiał być ważną personą, jeżeli dyrektor Lepiężnik okazywał mu szacunek poprzez : „ Dyrektor Lepiężnik podskoczył do ogromnego cielska (inspektora Gubryna – dopisek RK) i wyciągnął usłużnie dłoń. Pomóc ? – zapytał. Z zaferowania i napięcia nic nie pozostało. Dyrektor Lepiężnik giął się teraz, wyginał, machał głową, wykonywał setki ruchów rękami, uśmiechał się i nagle zamierał, znowu otwierał usta i milczał, widać było po zachowaniu, że czuje duży respekt wobec ogromnej figury, oddaje jej należny szacunek i pragnie w najwyższym stopniu ułatwić każdy krok” (str. 65). Inspektor Gubryn wykazał dużą czujność i ostrożność, albowiem w bardzo krótkim czasie, dwa razy zatrzymał swój wzrok na dziurce od klucza ! Tak opisał to narrator (str. 65-66) : „ Powiódł zażawionym wzrokiem po gabinecie, dłużej zatrzymał spojrzenie na dziurce od klucza (...)”. Później, kilkanaście wersów dalej : „ (...) Mówił coś kolega ? – jeszcze raz spytał i znowu wlepił gały w dziurkę od klucza. Bezpieczni tu jesteśmy ? – zadał pytanie drżącym głosem. Oni pewni ? – wskazał palcami nieszczęsną zagubioną trójkę. Tak, to aktyw ! – niemal z rozpaczą zawołał Dyrektor. To dobrze, dobrze kolego. Najważniejsze, czujność ! Czujność, kolego. Rozumie kolega ! – scenicznym szeptem mówił do Dyrektora, zerkając na uczniów. Ale jak aktyw, to uświadomiony klasowo. Jasne ! – sam sobie przerwał ostatnie wątpliwości”.

Chciałbym zwrócić uwagę na powtarzający się wielokrotnie aspekt czujności. Ale nie czujności w potocznym tego słowa znaczeniu, lecz czujność o wydźwięku wręcz ideologicznym, doktrynalnym ! Czujność jako słowo sacrum, jako aspekt najwyższego stopnia wtajemniczenia „zakonu”, jako wyznanie wiary koryfeusza ! Powtarzane jako obowiązkowe zaklęcie na każdym spotkaniu od dwóch osób w górę. Dla mnie jest zupełnie niezrozumiałe. Czym kierowała się siła rządząca, wzywając do zachowania czujności i nieufności obywatelskiej wobec wroga , na każdym kroku ? Przecież sprawowała władzę absolutną w roku 1951. Nie było żadnego zorganizowanego wroga wewnętrznego. Chyba, że jako wroga „władza ludowa” traktowała swoje społeczeństwo. Opozycja polityczna nie istniała. Irredenta partyzancka została rozbita i zmiażdżona w pył. Społeczeństwo było zatamizowane i niezdolne do żadnego zorganizowanego protestu. Więc czym kierowała się PZPR, wzywając do czujności, nieufności, zachowania tajemnicy nawet wobec najbliższych osób ? Sądzę, iż jedynym wytłumaczeniem tego stanu rzeczy, są względy ideologiczne. Pryncypialne zasady do praktycznego zastosowania, ogłaszane z centrali światowego komunizmu. Józef Stalin, zastrzył kurs w polityce wewnętrznej, żądając tego samego od wszystkich krajów demokracji ludowej. Stąd te procesy polityczne, rozprawianie się z nieistniejącym wrogiem, aresztowania pod byle pozorem, zbrodnie sądowe, wyroki śmierci na „wrogów ludu”. Kierując się zasadą, iż lepiej aresztować i skazać choćby 100 niewinnych, jeśli wśród nich „może” się ukrywać jeden podejrzany !

Następną determinantą tej psychozy – tak sądę – był strach, wielki strach przed wyamigowanym wrogiem, przed milczącą większością społeczeństwa, przed odszczepieńcami we własnych szeregach. Komuniści nie obawiali się „imperializmu” amerykańskiego, niemieckiego czy jeszcze jakiegoś innego. Dobrze wiedzieli, że „wolny

świat” był w odwrocie, bał się następnej zawieruchy, bo miał dużo do stracenia, pilnował swego dobrobytu i „pełnych brzuchów”, nie chciał „umierać za Gdańsk”. Wspierał kredytami państwa „demokracji socjalistycznej”, aby te trzymały na uwięzi hordy uzbrojonych po zęby wojowników, gotowych skoczyć do gardła każdemu, na kogo wskaże ich pan. Jednym słowem, „wolny świat” swój dobrobyt oraz pokój światowy opłacał haraczem, tak jakby sklepikarz, restaurator bądź inny przedsiębiorca, płacił mafii haracz za „ochronę”. W ofensywie ideologicznej i militarnej były kraje „miłujące pokój”, czyli kraje „obozu socjalistycznego”, które opanowywały coraz większe połacie świata. Coraz więcej państw, szczególnie tzw. Trzeciego Świata, próbowało trzeciej drogi, „drogi na skróty”, do osiągnięcia rozwoju cywilizacyjnego, dając się omamić ideologią szczęśliwości powszechnej, równości, braterstwa i innymi „łapiącymi” za serca hasłami. Które mogły zapewnić chleb i igrzyska dla „ludu - plebsu”, dopóki można było łupić i czerpać z zasobów wypracowanych przez poprzedników, znacjonalizowanej i upaństwowionej własności prywatnej. Gdy już nie było czego grabić, zaczynały się problemy, czego najlepszym przykładem były lata osiemdziesiąte XX wieku w PRL, gdy praktycznie wszystkie artykuły codziennego i niecodziennego użytku, były na kartki !

Inspektor Gubryn, pomimo wyjaśnienia nieprzypadkowości i ostrej selekcji dokonanej wśród aktywu, przez dyrektora Lepięznika, dalej epatował czujnością wołając : „(...) , ale zawołał tak donośnie, jakby chciał, żeby go usłyszało pół miasta : „Musimy kolego być czujni!”, Dyrektor całkowicie i natychmiast się z tym zgodził. (...), oczywiście, czujność, to nasz podstawowy obowiązek wobec Narodu, wobec Partii i naszego Rządu”. Moje wcześniejsze supozycje, na temat trzech uczniów i zaliczenia ich do aktywu, uświadomionego pod względem klasowym, znalazły swoje potwierdzenie w wypowiedzi dyrektora (str. 67). Wypowiedź dyrektora : „ (...) . Naturalnie, nasz silny, uświadomiony aktyw. Mówiłem, gazetka, wiersz, prasówka – wyliczał dyrektor, a Łazarz zorientował się, że musiał dyrektor Lepięznik już wcześniej coś postanowić, skoro wymienił dzieło Bełłeka i jego, a także prasówkę, przygotowaną na pierwszy apel przez ucznia klasy maturalnej, Wojciecha Skarabeusza”.

Po tych wszystkich korowodach dotyczących czujności oraz niejawności tematu zwołanego zebrania, inspektor Gubryn zdecydował się poddać pod obrady cel swego przybycia i temat spotkania. Ktoś kto by myślał, że przedstawi niecodzienne problemy, zasługujące na szczególną poufność i tajemniczość obrad, to się srogo zwiódł. Gubryn wrócił w koleiny propagandy tamtego czasu, stwierdzając : „Wróg klasowy podnosi głowę ! (...) Walka klasowa nabiera ostrości ! (...) gdzieś, w jakimś ogniwie naszego Ustroju, została osłabiona czujność ! Czujność Obywatele – zgromił zabójczym wzrokiem jakichś niezidentyfikowanych obywateli”. Na kanwie powyższego fragmentu, można pokusić się na stwierdzenie, iż moje dywagacje na temat formy zwracania się do siebie funkcjonariuszy aparatu partyjnego, oraz do osób spoza „środowiska” były trafne. Dyrektor Lepięznik przedstawiając inspektorowi trzech aktywistów, niechcący wyraził całą filozofię sprawowania władzy oraz postrzegania obywateli przez elity rządzące. Cóż takiego powiedział dyrektor, że można wysnuć takie konstatacje ? Ano dyrektor rzekł : „Może najpierw przedstawię ? – zaferował Dyrektor. Co ?! – przerwał mu inspektor Gubryn. Co kolego ? No, czołowy aktyw ! – wskazał palcem całą trójkę Dyrektor. To **świadomy klasowo sprawdzony element !** – niemal zapał Dyrektor. Aha !”. **Przyrównanie uczniów, ludzi, do „świadomego klasowo sprawdzonego elementu” nie jest przejęzyczeniem ze strony dyrektora, to zamierzony i jak najbardziej przemyślany zwrot. Elity rządzące oraz ich funkcjonariusze, tak postrzegły obywateli, Polaków, jako „element” ; albo wrogi klasowo albo przyjazny, sprawdzony. Nic dodać nic ująć, do tak wyrażonej typologii człowieka ! Władza,**

obojętnie z jakiego nadania, która posługuje się takimi pojęciami na określenie człowieka, obywatela, jest bez wątpienia władzą niebezpieczną dla swoich „poddanych”. Ten zwrot przedstawiony przez narratora, bardzo dużo powinien powiedzieć czytelnikowi, który PRL zna ewentualnie z pobieżnych lekcji historii w szkole.

Dyrektor przedstawiając naszych bohaterów, bliżej ukazał inspektorowi ich dokonania. W przypadku Bebłeka i Łazarza, były one siłą rzeczy zamknięte cezurą dwóch – trzech dni znajomości. Należy pamiętać, że wymieniona dwójka uczniów, była pierwszoklasistami, zaś akcja dzieje się na przestrzeni pierwszych dwóch trzech dni września 1951 roku. Czy w ciągu tak krótkiego czasu, można poznać człowieka, na dodatek nie mając z nim bezpośredniej styczności? Nie jest to możliwe, mimo tego, dyrektor Lepieżnik nie zawahał się określić ich mianem aktywu – elementu sprawdzonego pod względem klasowym. Gdzie tu jest zachowana czujność, o której tyle perorował inspektor oraz ochoczo wtórował mu jak papuga dyrektor? **Czyżby ci panowie, traktowali wytyczne „ojczyzny proletariatu” oraz rodzimych „bezpieczniaków” z lekkim przymrużeniem oka? Nie sądzę aby to było możliwe, to byłaby zbyt niebezpieczna gra. Sądzę, iż było to wynikiem tego, że „tak krawiec kraje jak materii staje”. Po prostu, w szkole trudno było znaleźć innych „aktywistów”, którzy byliby sprawdzeni w wieloletnim procesie weryfikacji i obserwacji, również za pomocą tajnych informatorów. Dlatego moim zdaniem, poważnie traktując nakaz czujności, nie było wystarczającą rekomendacją zaliczenia do „aktywu – elementu sprawdzonego pod względem klasowym” – szkoły, jednorazowe namalowanie, narysowanie, do gazetki szkolnej, wroga klasowego, „Zaplutego Karła Reakcji” (Bebłek), zaś w przypadku Łazarza, wzbogacenie obrazu, poetyckim opisem. Mimo tego, dyrektor nazwał Łazarza Dreplę: „(...), nasz poeta, wzoruje się na najlepszych tradycjach rewolucyjnych i klasowych”.**

W końcu inspektor Gubryn, przeszedł do istoty rzeczy. Stwierdził, że wróg działa i jest wszędzie, w szkole należy wyostrzyć słuch. Tak to zostało opisane przez narratora: „(...) – Wróg działa! Pochylił się i zgiął swoje ogromne cielsko w konspiracyjnym kabłąku. Kolego – zwrócił się do dyrektora – musimy w szkole wyostrzyć słuch! Słuch!”. Do jakich absurdów doprowadziła wykonawców woli „Ojca Narodów” czujność, niech świadczy stwierdzenie inspektora Gubryna: „Wróg jest wszędzie. (...). Taka jest nasza sytuacja, że Wróg znajduje się gdzie? - spojrzał na aktywistów. (...). Wszędzie! koledzy. Wszędzie! (...). Jest niewidoczny, jak powietrze! – zachłysnął się porównaniem inspektor Gubryn. A my to powietrze wdychamy. I być może wdychamy zatrutą atmosferę wroga, szpiega, przewrotnego zdrajcy”. Jako egzemplifikację na swoje wynurzenia, przedstawił artykuł zamieszczony w „Głosie Prawdy”. W gazecie informowano, że prokurator wszczął dochodzenie: „w sprawie wroga klasowego, szpiega i prowokatora (...), knuł spisek przeciwko Narodowi. Znalaziono u niego wrogie ulotki i napisy, szpieg posiadał także radio nastawione na wrogie nam rozgłośnie (...) Na co dzień (...) wróg ludu i szpieg zajmował się pracą urzędnika, żeby tylko zamaskować swoją krecią robotę. Stwierdzono, że miał liczne powiązania z Inicjatywą Prywatną”.

Z treści artykułu w „Głosie Prawdy” wynikało, że na razie wszczęto tylko dochodzenie, po czym przypuszczalnie zostanie przekształcone w oskarżenie, postawienie zarzutów i areszt tymczasowy. Gdyby miało być inaczej, gazeta „Głos Prawdy” nie zadawałaby sobie trudu aby o czymś takim informować. Przecież zostały użyte bardzo ciężkie zarzuty, nazywające podejrzanego „szpiegiem i prowokatorem”. **Za szpiegostwo w tamtych czasach (proszę pamiętać, obowiązująca tak zwanego: małego kodeksu karnego), cywilom groził stryczek zaś wojskowym honorowa śmierć, przez rozstrzelanie (choć**

czasami, aby jeszcze bardziej upodlić skazańca, odmawiano mu tej śmierci). Ten mały kodeks karny – dekret z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa (Dz. U. z 1946 r. Nr 30, poz. 192) , służył do walki z przeciwnikami politycznymi nowego ustroju. Przewidywał karę śmierci za 13 rodzajów przestępstw, m.in. posiadanie broni i amunicji, sabotaż gospodarczy, „sprzedajność obcym”, szpiegostwo i inne. Pole do naginania prawa, dawał zwłaszcza artykuł 22 dotyczący „rozpowszechniania nieprawdziwych informacji”, na podstawie którego skazywano bardzo wiele osób. Przewidywał on karę więzienia do lat 5 lub aresztu. W przypadku opisanym przez „Głos Prawdy” , postawiony będzie również zarzut rozpowszechniania nieprawdziwych informacji przekazywanych przez n.p. Rozgłośnie Polską „Radia Wolna Europa”. Ponadto za posiadanie „wrogich ulotek i napisów”, na podstawie art. 23 §2 m.k.k. groziła kara dożywotniego więzienia. Znamienne, co posłużyło prokuratorowi na uzasadnienie wszczęcia dochodzenia. Jako dowód zdrady posłużył zarzut : „(...), wkradłszy się w łaski naszej Władzy Ludowej, knuł spisek przeciwko Narodowi. Znalaziono u niego wrogie ulotki i napisy, szpieg posiadał także radio nastawione na wrogie rozgłośnie”. **Trzeba koniecznie przypomnieć czytelnikom, że na podstawie art. 10 wyżej wymienionego dekretu z 13.06.1946 r. , na posiadanie radiowego aparatu trzeba było mieć zezwolenie !** Sytuacja procesowa owego wroga ludu, była nie do pozazdroszczenia. Pracownicy „resortu” potrafili wymusić każde potrzebne zeznanie i przyznanie się do wszystkiego, czego żądał śledczy. Tak w „demokracji socjalistycznej” wyglądały prawa obywateli. Nie napisałem „demokracji ludowej”, albowiem formalnie rzecz biorąc, PRL (Polska Rzeczpospolita Ludowa) została utworzona dopiero 22 lipca 1952 roku zaś opisywana sytuacja ma miejsce w pierwszych dniach września 1951 roku. Do tego czasu istniała Rzeczpospolita Polska – oficjalna nazwa państwa polskiego po 1944 roku.

Komentarz inspektora do przedstawionych przezeń zdarzeń, był wielce pouczający. Narrator odnotował je w następujący sposób : „Wróg, szkodnik, szpieg, prowokator, a na dodatek, jakby nigdy nic, urzędnik, maskujący swoje ohydne, imperialistyczne powiązania. (...) – wróg, maskuje się, kryje, oszukuje Lud. Musimy obserwować co się dzieje wokół nas ! koledzy ! – zacharczał. Obserwować” (str. 69). **To było ze strony inspektora, jakby zaproszenie skierowane do „aktywu”, o obserwowanie i informowanie kogo trzeba o zauważonych zjawiskach. Przecież było oczywiste, że nie chodziło o samo obserwowanie dla obserwacji, obserwacja miała przynieść plon w postaci przekazywanych wyników owego podglądania otoczenia. Inaczej mówiąc, zaproszenie do donoszenia, delacji w swoim środowisku – czyli na terenie szkoły. Należy sobie uzmysłwić, iż adresatami owej nikczemnej propozycji byli dziećmi ! (Bebłek i Łazarz), natomiast W. Skarabeusz był młodzieńcem. Propozycję donoszenia natomiast skierował wprost inspektor Gubryn „przedstawiciel władzy wyższej”, jak go określił - kilka wersów dalej - narrator. Nota bene, propozycja była składana w obecności dyrektora szkoły, który z istoty swego stanowiska i urzędu, był zobligowany o dbałość i prawe wychowanie młodego pokolenia Polaków. W takiej sytuacji, szkoła w „państwie demokracji socjalistycznej” nie wychowywała lecz służyła do deprawacji i demoralizacji dzieci i młodego pokolenia, czyniąc im nieodwracalną krzywdę. Można zauważyć, iż „władza ludowa” postępując w ten sposób, sięgała wprost do źródła, czyli mitycznego wzorca pioniera Pawlika Morozowa (o którym wspominałem wcześniej). Jakie to miało „skutki wychowawcze”, nie trudno się domyśleć. Pewna uwaga do Autora, dlaczego o inspektorze mówi się jako „przedstawicieli władzy wyższej”, zamiast wprost określić jaka instytucja była odpowiedzialna za realizację tego szatańskiego planu ?! W przypadku, kiedy jest dokonywana zaprogramowana degeneracja, zwyrodnienie, niszczycielski nihilizm form, dzieci i młodego pokolenia, niedopuszczalne jest posługiwanie się eufemizmami !**

Inspektora zaintrygował kontakt elektryczny, mieszczący się a gabinetu dyrektora. Przed przekazaniem aktywistom i dyrektorowi wiadomości z tajnej narady, : „, inspektor Gubryn, jak przystało na przedstawiciela władzy wyższej, szybkim spojrzeniem sprawdził wszystkie kąty gabinetu, zaniepokoił go kontakt elektryczny, więc w pochyleniu, w kabłąku, zbliżył się do kontaktu i dotknął, wlepiwszy gały w Dyrektora, pytającym wzrokiem, a co to za niespodzianka. Kontakt ! – z zająknięciem powiedział Dyrektor. Co ? – szeptem spytał inspektor – kontakt. Do czego ? Do prądu – także szeptem konspiracyjnie odparł Dyrektor. Aha ! Światło, aha, aha ! Ma się rozumieć, wiecie rozumiecie, na wszelki wypadek, otrzepał rękę. Na wszelki wypadek zawsze warto sprawdzić. Wróg ma różne metody, wiecie rozumiecie”. **Uf, do jakich aberracji podwładnych, jest w stanie doprowadzić nieufność i podejrzliwość przełożonych. Ale to nie była zwykła sytuacja, szukanie wrogów we własnych szeregach, zarządził sam generalissimus Józef Stalin ! Trzeba było wykazać czujność, jeśli chciało się przeżyć w tej strukturze organizacyjnej – czytaj mafijnej ! Chciałbym również z radością zauważyć, iż narrator nie zapomniał o paradygmacie towarzyszy, szermierzy ustroju sprawiedliwości społecznej, ich złotych powiedzeniach i myślach, których uosobieniem było nieśmiertelne „wicie rozumiecie”, to w wersji literackiej, natomiast w wersji roboczej, proletariackiej, bardziej swojsko brzmiące : „wicie rozumiecie”. Wcześniej informowałem, iż do prawdziwości słownictwa towarzyszy, brakuje mi tego zwrotu. Narrator jakby przeczuwając ewentualną uwagę, szybko ją skorygował.**

Dalej inspektor konspiracyjnie informował o następnych sukcesach towarzyszy z „organów”, którzy niestrudzenie tropili wichrzycieli, zdrajców i szpiegów. Oto co następnie przekazał do wiadomości aktywistom i dyrektorowi : „, Szajkę szpiegów w Wojsku odkryto. Nową !!! – ze zgrozą dodał. Kolejną ! Już nie tylko pułkowników odkryto, wykryto i zdemaskowano, wiecie rozumiecie ! Na tajnej Naradzie, Towarzysze z Komitetu poinformowali poufnie, że wróg wkraść się do naszych szeregów, do pierwszej linii, wiecie rozumiecie. (...) Wicie, rozumiecie. Sytuacja się zaostrzyła – znowu mówił. Wróg nasilił akcje dywersyjne ! Wicie rozumiecie”. Tytułem uzupełnienia, w roku 1950 został aresztowany i oskarżony przez Stanisława Zarakowskiego (naczelnny prokurator wojskowy) o szpiegostwo w wojsku Szef Sztabu Okręgu Warszawskiego wcześniej zastępca Szefa Sztabu Generalnego, generał brygady Józef Kuropieska. Śledztwo było prowadzone przez Główny Zarząd Informacji WP. W roku 1952 został skazany na karę śmierci. Przez ponad rok przebywał w celi śmierci, oczekując egzekucji. W sierpniu 1951 r. odbywał się kolejny pokazowy proces polityczny generałów i oficerów WP. Oskarżonym postawiono zarzuty : utworzenia w WP konspiracyjnej organizacji – spisek w wojsku – dążącej do obalenia władzy PZPR, współpracy z wywiadami USA i Wlk. Brytanii. Generałowie : F. Herman, J. Kirchmayer, S. Mossor, S. Tatar zostali skazani na dożywotnie więzienie. Pułkownicy : M. Utnik, ST. Nowicki, M. Jurecki na 15 lat więzienia, mjr W. Roman i komandor ppor. Sz. Wacek na 12 lat pozbawienia wolności.

Inspektor Gubryn, dążąc do puenty, poinformował zarazem, dał do zrozumienia dyrektorowi, że „władza” swoimi kanałami sprawuje opiekę – kontroluje zbiorowość szkoły. Oto co powiedział : „tajna narada zalecała wzmocnić czujność, obserwować podejrzany element, a słyszałem, tego, wiecie rozumiecie, kolego Dyrektorze, że u was, na przykład, wiecie rozumiecie, na jednej lekcji koledzy uczniowie zadawali obce nam klasowo pytania.” (str. 70). Powyższa wypowiedź ukazała, że funkcjonariusze Policji Politycznej „organów”, mieli informatorów nie tylko wśród kadry nauczycielskiej, lecz również uczniów. **Niezależnie, że dyrektor, z racji zajmowanej pozycji w strukturze organizacyjnej szkoły, współpracował**

„na bieżąco” z bezpieczeńką, to również sam był kontrolowany przez innych tajnych informatorów. Partia i jej zbrojne ramię – w tym wypadku Urząd Bezpieczeństwa – nikomu nie dowierzała. Jest to potwierdzenie starej zasady, stosowanej jeszcze przez Ochronę, że starano się stworzyć siatkę tajnych informatorów, tak, iż nic nie wiedząc o sobie, również nawzajem donosili na siebie ! Partia, безпеaka, miała tym sposobem, zawsze wiarygodne informacje pochodzące z wielu niezależnych źródeł ! Dyrektor, jak było do przewidzenia, bardzo się przestraszył, co opisał narrator w następujący sposób : „, Co ? – wystraszył się Dyrektor. Pytania ? Na lekcji wrogie klasowo pytania ?! Nic nie wiem, obywatelu inspektorze. Może niesprawdzone wiadomości. Jeszcze bardziej się nachylił obywatel inspektor, całkowicie się zanurzając w spisku obywatelskim, czujnym, słusznym i kiwnął do Dyrektora paluchem tłustym i grubym : Wy obywatelu Dyrektorze nie wszystko wiecie, ale nasze służby specjalne mają swoje uszy wszędzie, otóż pragnę was poinformować, że na pewnej lekcji, he, he – zaśmiał się sarkastycznie – pewien wasz uczeń, wasz obywatelu Dyrektorze, wasz uczeń, w waszej szkole, waszemu pedagogowi zadawał niesłuszne i podejrzane ideologiczne pytania w sprawie najwyższej, naruszające Sojusze i Granice Przyjaźni, wiecie rozumiecie. Dyrektor zbladł, wargę poczęła mu się ruszać, ale nie mógł wymówić słowa. Otóż to !! – powiedział inspektor Gubryn, a Łazarz pomyślał, że pewnie chodzi o biologię i Przenęta, który zadawał niesłuszne pytania.”

To jest reperkusja wydarzeń opisanych wcześniej przez narratora, z lekcji biologa i przyrodnika, profesora Słodkogórza, który przedstawił dokonania radzieckiego uczonego Łysenki. Wtedy pisząc na ten temat, stwierdziłem, że „sprawa” ucznia Przenęta i jego wątpliwości, będzie musiała mieć swoje reperkusje, że nie może się zostać bez konsekwencji dla sceptyka. Widać że się nie pomyliłem, gdy na str. 39 niniejszego omówienia napisałem : „Ciekawe, czy za swoją postawę, Przenęt zostanie przykładowie ukarany, a jeśli tak, to w jakiej formie ?”. Widać „władza ludowa” nie darowała takich rzeczy, nawet dzieciom. Wątpliwości Przenęta zostały potraktowane jako pytania „naruszające Sojusze i Granice Przyjaźni”. To już nie były żarty, sprawa dotyczyła Kraju Rad. Teraz pozostaje czekać, w jaki sposób uczeń Przenęt zostanie ukarany, czy tylko on, czy również jego rodzice i ewentualnie nauczyciel ? który dopuścił do zadawania pytań. **Znowu pewna wątpliwość z tego wynikająca, wskutek niechęci Autora do określania instytucji które reprezentowali ich emisariusze – tacy jak inspektor Gubryn - nie wiadomo, przez kogo te pytania tak zostały potraktowane. Jak już wcześniej zauważyłem, nie wiadomo jaką „władzę wyższą” reprezentował inspektor Gubryn. Przesadna ostrożność Autora, nie wiadomo z czego wynikająca. Przecież całe tło stanowiące fabułę książki (do str. 70), jest jak najbardziej realistyczne, wręcz fotograficznie zbieżne z rzeczywistością, więc dla mnie jest niezrozumiała niechęć do nazywania niektórych rzeczy po imieniu (nie pierwszy raz). Należy pamiętać, iż czas pisania „Ladacznic i chłopcy” był całkiem inny niż „Sen Belzebuba”. Proszę wybaczyć za paralele do „Snu Belzebuba”, wszelako są to dla mnie, w pewien sposób powieści „bliźniacze”. Czuło się w powietrzu zbliżający się nieuchronnie „krach” całego systemu, który normalnie zbankrutował pod względem ekonomicznym, ideologicznym i politycznym. Zaś Autor jakby mentalnie nie uwolnił się z okowów tamtego czasu. Mnie nie chodzi o wymieniania z imienia i nazwiska występujących osób, nie w tym rzecz, chodzi o coś całkiem innego, poważniejszego. Nazywania po imieniu instytucji które realizowały, były odpowiedzialne za wykonanie tego piekła na ziemi, polskiej ziemi.**

Dyrektor Lepięznik też miał słuszne podstawy do obaw o swój los, albowiem zostało ujawnione, że nie wiedział do końca co działo się w jego szkole. Nie wspominając, że jego obowiązkiem było informowanie wiadomych służb, o wszystkich niepokojących sytuacjach, zjawiskach mających miejsce wśród uczniów szkoły bądź obu burs. W tej sytuacji, można

było zarzucić dyrektorowi brak czujności i karnie zwolnić go, przenosząc do pracy na inny odcinek frontu walki ideologicznej. Dyrektor Lepiężnik zachował zimną krew, reagując w sposób jakiego zapewne oczekiwał inspektor. Dyrektor powiedział : „ Ale ja, tego, nic, dochodzenie, kary, dyscyplinarka, ja nie pozwolę, nie u mnie – zaczął łykać gwałtownie powietrze Dyrektor Lepiężnik i mamrotał coraz szybciej – wróg, nie u mnie, jasne, lekcje wychowania obywatelskiego, pogłębić, uczulić, uświadomić. No właśnie – przerwał inspektor Gubryn. Uświadomić ! I spojrzął rozkazująco na aktyw szkolny – i, koledzy, obywatele, obserwować. Obserwować ! Kto jakie pytania zadaje. Na jaki temat. Co się za tym kryje. W czyim interesie ? Jakim tonem ? Słowem obserwować, obserwować i jeszcze raz obserwować! – krzyknął charkliwie”. Wypowiedź inspektora, była swoistą instrukcją dla aktywu, w jaki sposób mają podsłuchiwać – obserwować i na co zwracać szczególnie uwagę w trakcie odpowiedzialnej „roboty” konfidenta – kapusia. Sprawa ucznia Przenęta, nie została zakończona w trakcie tego spotkania. Inspektor Gubryn zajął się innymi tematami, które były dla niego w tym czasie ważniejsze, bo stanowiły bezpośredni powód narady, spotkania. Jednak nie było wątpliwości, że zuchwałość ucznia zostanie przykładowo ukarana. O tym, iż sprawa uległa jeno zawieszeniu, świadczą słowa inspektora : „ (...) Do tamtej sprawy wrócimy osobno! – złowrogo powiedział inspektor – teraz Narada”.

Inspektor Gubryn okazał się również dobrym psychologiem, albowiem chciał zbudować również więź emocjonalną, duchową z aktywem szkoły. Więż uzyskaną w przewrotny sposób, poprzez dopuszczenia do tajemnic, do wiadomości poufnych, dostępnych dla osób zaufanych. Aktyw szkoły musiał w ten sposób poczuć się szczególnie wyróżniony i doceniony, tym samym zmotywowany do dalszej pracy u podstaw. Narrator przedstawił to w sposób następujący : „ Tak, wicie, rozumiecie, jasne, ma się rozumieć, władza chwyciła wrogą dłoń na krzywoprzysięstwie, na zdradzie interesów Narodu. I właśnie rozpoczynają się procesy o zdradę. Wicie rozumiecie. Podniósł się (dalszy ciąg z narady komitetu, Gubryn relacjonował w pozycji całkiem zgarbionej przy samej podłodze, tak samo uczynili dyrektor i aktyw – dopisek RK), wyprostował plecy i szepnął : póki co, sza ! Nakazał, co z miejsca zrozumiał aktyw. Prasa już o tym pisze – dodał poufale inspektor – ale są pewne wiadomości poufne, tylko dla aktywu, poufne, dyrektorze, wicie rozumiecie. (...) Aktywiści zjednoczyli się wokół obywatela inspektora, jak wokół matki pszczoły i poczuli się aktywistami w jakiś szczególny, wyjątkowy sposób, oczywiście w głębi i na zewnątrz, w minach na przykład, w gestach, podobnie jak inspektor Gubryn, w pochyleniu, w zgięciu, w zagryzionych wargach byli aktywistami, w twarzy zmienionej, czujnej, napiętej” (str. 71). W powyższego opisu widać, iż cel zamierzony przez inspektora został osiągnięty. Aktyw szkoły poczuł się zjednoczony z inspektorem, nie tylko poprzez inkorporację zewnętrznych atrybutów fizjonomii inspektora, lecz poczuł się aktywem w głębi swego jestestwa !

Okazało się, że to nie było wszystko z czym przyszedł inspektor. Ukazał aktywowi nowe zagrożenia czyhające na nową władzę. Zostało to sformułowane w następujący sposób : „ To nie wszystko, koledzy, obywatele. Pojawiły się wicie rozumie- (błąd, brak przeniesienia końcówki wyrazu do wersu następnego – dopisek RK) - kontynuował z surową miną inspektor – nowe, jakby to powiedzieć, zjawiska, deformacje naszego Ustroju, które trzeba z miejsca wykorzenić i młodzież w tej sprawie natychmiast uaktywnić, otóż pojawiły się obce naszej Idei i Zapotrzebowaniu Społecznemu, obce tendencje na wsi. Pojawił się, obywatel, koledzy, Kułak ! Wicie rozumiecie ! Powiało nieszczęściem. Kułak ?! Każdy zadawał sobie w swoim własnym imieniu pytanie. (...) Nie przejdzie! – zasapał się nagle inspektor Gubryn. Nie przejdzie Kułactwo! – zawołał (...) Kułak !!! – wykrzyknął inspektor Gubryn, aż ściana gabinetu zdrząła. Kułak ! Koledzy i obywatele, wicie rozumiecie, rozkłada nam rolnictwo, wieś, kolektywne myślenie. Otóż to ! a my, koledzy, chcemy

budować wieś współczesną, a nie feudalną, wiecie rozumiecie, stare struktury odrzucamy w imię postępu i cywilizacji, według najlepszych, sprawdzonych i postępowych wzorów w kraju Wielkiego Brata.(...) Otóż – kontynuował aktywną myśl inspektor Gubryn – kułak zagraża kolektywizacji, aktywizacji i modernizacji ! – zaatakował, a Łazarz Drepla odczuł to, jako wielki spisek przeciwko niemu osobiście. Kułak ! obywatele, wiecie rozumiecie, zagraża Ludowi, co ja mówię, Narodowi ! i międzynarodowym powiązaniom klasy pracującej! – Kułak, to wróg Narodu! – wycharczał tak strasznie, że Łazarz nabrał najgłębszego obrzydzenia do wroga Narodu. Kułak występuje przeciwko kolektywizacji ! – popatrzcie, wyjął gazetę i wskazał na rysunek. Widniał na nim gruby, spasiony chłop, który trzymał w objęciach worek zboża i mówił : nie dam ! A komu on nie chce dać zboża, obywatele ? – zwrócił się do aktywistów szkolnych, no komu ? Nam – powiedział Dyrektor. No właśnie, nam, Klasie Robotniczej, Ludowi, Narodowi on nie chce dać tego worka zboża !”.

Współczesny czytelnik może mieć problemy, ze zrozumieniem, o co chodzi z tym kułakiem. Dlaczego kułak miał stanowić straszliwe zagrożenie dla demokracji ludowej ? Nie wykazano, dlaczego kułak był odpowiedzialny za rozkładanie rolnictwa, wsi i kolektywnego myślenia ?! Przecież nawet dla nieprzygotowanego czytelnika, nie jest wyjaśnieniem tego zagrożenia, podana informacja, że kułak występuje przeciw kolektywizacji ! Współcześni młodzi ludzie, są „wychowywani” w kulcie indywidualizmu, kulcie jednostki, liczy się przede wszystkim mój krótko rozumiany interes. Na pierwszym miejscu jestem ja i to co jest dla mnie w danej chwili korzystne. Liczy się przyjemność, używanie życia bez zobowiązań, zabawa bez oglądania się na innych. Żyć tak, jakby śmierci nie było, została ona jakby wymazana, „zresetowana” z naszej pamięci. Nie ma tu specjalnie miejsca dla drugiego człowieka, obowiązku względem Narodu, obowiązku względem Ojczyzny - Polski. Więc kolektywizacja dla takiego czytelnika, immanentnie kojarzy się z czymś niedobrym dla jednostki, dla niego. Na pewno nie będzie odpowiedzią na te wątpliwości współczesnego czytelnika, przedstawiony przez narratora, rysunek z gazety. Rysunek będący gniotem propagandowym - vide : rysunek Zaplutego Karła Reakcji – przedstawiający karykaturę chłopca – Kułaka. Dla myślącego, potrafiącego dokonywać swoistych ekstrapolacji myślowych, pewną pomocą powinna być informacja przytoczona do opisu rysunku. Otóż jest tam podana wypowiedź kułaka, że nie da worka zboża. Również w treści wypowiedzi inspektora, po dwakroć zostało to wyeksponowane, to znaczy raz, że kułak nie chce dać zboża oraz, że nie chce dać tego worka zboża. Tak myślący czytelnik, zada sobie pytanie, dlaczego ma dać worek zboża. Przecież dawanie jest aktem nie ekwiwalentnym, nie wiąże się z żadną gratyfikacją finansową. Wytworzenie takiego worka zboża, wiąże się z pracą, z wysiłkiem, z nakładami finansowymi. Więc w imię czego ma dać a nie sprzedać ? Przecież on z tego żyje, żyje ze sprzedaży a nie rozdawnictwa. Gdy odda to on, jego rodzina, pozostanie bez środków do życia. Przecież „Klasa Robotnicza”, „Lud”, „Naród”, żyje z pracy swoich rąk, nie pracuje „za darmo”. Nawet mityczne „Państwo”, nie „pracuje” za darmo. Na zasadzie umowy społecznej, państwo zapewnia swoim obywatelom bezpieczeństwo (wewnętrzne i zewnętrzne), mówiąc w sposób uproszczony, nie wchodząc w szczegóły; zaś obywatel płacąc podatki, oczekuje od państwa, tego, do czego się zobowiązało w umowie społecznej (m.in. do zapewnienia bezpieczeństwa swoim obywatelom). Tak myślący czytelnik, sam sobie udzieli odpowiedzi na temat kułaka.

Mogę dodać, że oficjalna propaganda odwracała uwagę opinii publicznej od błędów PZPR w polityce rolnej, tłumacząc społeczeństwu zaistniałą sytuację (spadek produkcji rolnej, braki zaopatrzeniowe na rynku) nieweryfikowalnymi twierdzeniami – chowaniem

przez kułaków zboża i mięsa, sypaniem piasku przez sabotażystów w tryby maszyn, czy też spiskiem agresywnych imperialistów, przeciwko miłującym pokój narodom – czyli państwom socjalistycznym.

Inspektor Gubryn, jakby było mało poruszanych tematów, wystąpił z następną kwestią : „ (...) , jeszcze jedno na Odprawie i Naradzie w Komitecie wyszło : pewne obyczajowe zdziczenie młodzieży. Niby na pozór niegroźne, ale zwróćcie na to uwagę. Bażant! – jakimś śliskim, bocznym oddechem wycharczał inspektor Gubryn. Bażant ! Moda imperialistyczna nam zagraża, z tego nic dobrego nie wyjdzie, obserwujcie włosy, czesanie, modę! Obserwować i jeszcze raz obserwować ! Kułak, to także wrogi, imperialistyczny wpływ. Bażant, imperialistyczna moda”. Pierwszy raz narrator coś konkretnego powiedział na temat narady, połączonej z odprawą. Okazało się, że inspektor powiedział o odprawie i naradzie w „Komitecie”. Można ewentualnie się domyślić, iż chodziło o Komitet Miejski PZPR. Chyba nie Komitet Wojewódzki, choć do końca nie można wykluczyć tej ewentualności. Oczywiście, przy założeniu, iż „Wielkie Miasto”- gdzie dzieje się akcja (rozdział II, str. 14, wers pierwszy), jest miastem wojewódzkim. Powyższa scena ukazuje, w czystej formie, że państwo socjalistyczne dążyło do opanowania wszystkich, bez wyjątku aspektów życia obywateli. Nie zostawało miejsca na żadną prywatność, indywidualność, spontaniczność. Dla państwa, przedmiotem jego troski i zainteresowania, były również włosy obywatela – można założyć, że na głowie – choć narrator tego wyraźnie nie określił – zamiast tego co w głowach obywateli, jako efekt polityki edukacyjnej i informacyjnej państwa.

Następnie inspektor Gubryn przekazał pałeczkę dyrektorowi Lepiężnikowi : „, A teraz obywatelu dyrektorze róbcie swoje. Rozumiem, że aktyw jest przygotowany do dzieła !”. Jak podał narrator : „Aktyw wprawdzie nie bardzo wiedział, do czego jest albo nie jest przygotowany, ale był skłonny zaakceptować każde zadanie, jakie tutaj, po tym wszystkim, co usłyszał, na niego zostanie nałożone”. Okazało się również : „ (...) , że aktyw doznał szoku. Aktyw nie był w stanie zebrać wszystkich myśli, za wiele ich było : pułkownicy, zdrada, sąd, prokurator, wróg podnosi głowę, obserwować, obce agendy, imperializm”.

Okazało się, że dyrektor podjął określone czynności, celem założenia na terenie szkoły organizacji młodzieżowej. Zaś udział „aktywu” szkoły, w naradzie, odprawie z udziałem inspektora, był od początku temu tematowi podporządkowany. Wszystkie rewelacje przekazywane przez inspektora, miały tylko za zadanie przygotowanie psychologiczne i ideologiczne, do podjęcia się tego zadania przez wybrańców dyrektora (bez wątplenia, te kandydatury, musiały uzyskać uprzednią akceptację „wyższych czynników” i być sprawdzone przez Urząd Bezpieczeństwa). Dlatego został przez dyrektora i inspektora odłożony na zakończenie „narady”. Oczywiście, młodzież nie miała o tym żadnej wiedzy, została postawiona przed faktem dokonanym. Zostało to przedstawione przez narratora : „, Jak już poinformowałem odpowiednie władze – zaczął Dyrektor Lepiężnik – Komitet, Inspektorat i kogo trzeba, obywatelu inspektorze, i jak was osobiście poinformowałem, nasza szkoła dojrzała do założenia Organizacji Młodzieżowej, ZWIĄZKU MŁODZIEŻY ŚWIATŁEJ I POSTĘPOWEJ – tu spojrział na Łazarza, a zaraz po nim na Bebłęka i na Wojciecha Skarabeusza. – Otóż obywatelu inspektorze, grupa założycielska wykazała się świadomością klasową i dojrzałością, co relacjonowałem na odpowiednich Szczepłach i Naradach, a także wam osobiście, obywatelu inspektorze”.

Po raz pierwszy pojawia się na łamach powieści, bliżej nie określony „Inspektorat”. Nie wiadomo co to za inspektorat, w jakich strukturach organizacji

występuje. Przecież inspektoraty mogą również dotyczyć takich instytucji jak : Zakład Ubezpieczeń Społecznych bądź Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń. Jeszcze raz podnoszę niezrozumiałą niechęć Autora, do podawania bliższych informacji na temat instytucji, które zostają „przywołane” na łamach powieści. Również główna postać całego rozdziału XI książki, czyli sławetny „inspektor Gubryn” nie wiadomo jakiej instytucji jest inspektorem. Czy inspektorem Komitetu Miejskiego PZPR ? a może inspektorem rady narodowej ? a może inspektorem organów bezpieczeństwa publicznego ? Jest to moim zdaniem, przejawem niedopuszczalnej dezynwoltury w stosunku do czytelnika, który lubi jasne i klarowne sytuacje, oczywiście w takim zakresie, jak wyżej przedstawione.

Pewna uwaga do zakładanej organizacji młodzieżowej na terenie szkoły. Otóż, ZMP – Związek Młodzieży Polskiej został utworzony 21 lipca 1948 r. , podczas Kongresu Jedności Młodzieży we Wrocławiu. Była to młodzieżowa organizacja ideowo polityczna, działająca w Polsce w latach 1948 – 1957 i wzorowana na radzieckim Komsomole. **Akcja przedstawiana w omawianej książce, jak już wielokrotnie wspominałem, dzieje się we wrześniu 1951 roku. W związku z czym, pytanie, dlaczego na terenie szkoły zakładano organizację młodzieżową dopiero w roku 1951 ? Czyżby szkoła działała dopiero od roku szkolnego 1951 – 1952 ? Z treści książki (do str. 73), nie wynika, ażeby była to nowo powstała placówka oświatowa. Przecież ZMP była ideowo, politycznie i organizacyjnie podporządkowana PPR, następnie PZPR. Czyżby było to niedopatrzenie PZPR, że na terenie szkoły publicznej, od roku 1948 do września 1951 roku nie działała jej młodzieżowa przybudówka ? nie wydaje się to możliwe. ZMP działając w pełni pod kierownictwem partii rządzącej, stała się tubą propagandy komunistycznej wśród młodzieży oraz narzędziem jej ideologicznej indoktrynacji. ZMP propagował wszystkie hasła stalinowskiej przebudowy świata : rozbudowę przemysłu, kolektywizację wsi, współzawodnictwo pracy. Realizował działania na rzecz upolitycznienia oświaty i wychowania. ZMP miało kształtować „nowego człowieka”, który przyjąłby zasady ideologii marksistowsko – leninowskiej i popierał bezkrytycznie politykę partii komunistycznej. Człowiek ten miał odrzucić dotychczasową kulturę, tradycję i religię oraz propagować światopogląd materialistyczny.**

Czyżby w tej sytuacji, tą powoływaną na terenie szkoły, organizacją młodzieżową była Organizacja Harcerska ? W 1951 roku przy ZMP utworzono Organizację Harcerską, zbudowaną na gruzach zlikwidowanego przez komunistów ZHP. Więc może chodziło o powołanie Organizacji Harcerskiej a nie ZMP ? Jednak nazwa nowo zakładanej organizacji młodzieżowej w szkole : Związek Młodzieży Światłej i Postępowej - wskazuje jednoznacznie, że chodziło o Związek Młodzieży Polskiej a nie Organizację Harcerską. Jeszcze jedno spostrzeżenie do powyższego tematu. Otóż, narrator na str. 73 podał : „ (...) nasza szkoła dojrzała do założenia Organizacji Młodzieżowej, (...)”. Z treści stwierdzenia można sądzić, iż chodziło o założenie nowej organizacji młodzieżowej, której siedzibą organów statutowych i miejscem działania jest dana szkoła. W istocie rzeczy, nie mogło być to założenie nowej organizacji młodzieżowej – jako samodzielnego bytu prawnego - stowarzyszenia - lecz założenie oddziału już istniejącej i zarejestrowanej organizacji o charakterze ogólnopolskim. Podejrzewam, że narrator ujął to w języku potocznym, więc niezbyt precyzyjnie to określił.

Dalej dyrektor szkoły przedstawił skład osobowy założycieli organizacji młodzieżowej. Jak było do przewidzenia, skład założycielski był tożsamy z aktywem szkoły.

Z tym, że dyrektor nazwał ich trzonem organizacji. Sam przedstawił, kto jakie funkcje będzie pełnił. Przewodniczącym (z nadania „czynników”) został uczeń klasy maturalnej, Wojciech Skerbeusz, wiceprzewodniczącym Beblek, zaś sekretarzem : „, (...) , a sekretarzem, jak wiecie, młody poeta, Łazarz Drepla”. Warte przytoczenia są gratulacje, jakie złożył na ręce „trzonu organizacji” inspektor Gubryn. Na początek powiedział : „, – I ja wam gratuluję, koledzy, wyboru – zdławił dłonie aktywistów inspektor Gubryn.”. **Była to farsa, nie było żadnego wyboru. Nie było wyboru pełnienia funkcji w nowo założonej organizacji. Nikt nikogo nie wybierał. Było to mianowanie do pełnienia funkcji z nadania czynników partyjnych. Również nie było zebrania założycielskiego, który by poprzedzał te czynności. Założyciele zostali wyznaczeni, przez bliżej nie określony przez narratora „Komitet, Inspektorat” , zaś „założyciele – trzon organizacji” nic o tym fakcie nie wiedział ! Oto w praktyce „jak wyglądała i funkcjonowała demokracja socjalistyczna” i jej naczelnne zasady programowe : takie jak centralizm demokratyczny !** Dalej inspektor Gubryn kontynuował : „, Ufamy wam. Wiemy, że nie zawiedziecie zaufania Szkoły i Inspektoratu. Przed wami odpowiedzialne i trudne zadania. Ale już wiemy, udowodniście, że potrafiacie się wykazać świadomością klasową, i my wam wierzymy. A wam kolego Drepla – zwrócił się szczególnie uroczystym tonem do Łazarza inspektor Gubryn – chciałem wyjątkowo gorąco pogratulować głębokiego patriotycznego, zaangażowanego i słusznego klasowo wiersza. Czytali Towarzysze w Komitecie, wiecie rozumiecie – spojrzał na Dyrektora- i uznali, że narodził się nam nowy, klasowo wartościowy talent. Musi w szkole dojrzewać i rozwijać się, życzę wam tego, kolego Drepla. Wysoko nieście sztandar i honor szkoły. (...) Pamiętajcie, słowo Organizacji od tej pory najważniejsze. Czuwajcie i obserwujcie !”.

Było to w istocie rzeczy, zaprzysiężenie do organizacji młodzieżowej, gdzie tylko zabrakło złożenia uroczystej przysięgi ! Ciekawe, jakiej treści była taka przysięga ? Szkoda, że narrator nie podał treści przysięgi. Zakładam, że organizacja o wysokim stopniu ideologizacji i ideowości, wyznawanym par excellence światopoglądzie naukowym, oraz bardzo mocno zhierarchizowana, de facto o charakterze wodzowskim (kult jednostki), o zakresie ogólnokrajowym, musiała posiadać formułę przysięgi na okoliczność przyjęcia nowych członków. Gubryn przypomniał na koniec, żeby nie było żadnych wątpliwości o celu organizacji : „,czuwajcie i obserwujcie”. Temat rozwinął bardziej dyrektor, który zakomunikował młodzieży : „, – Towarzysze, Trzon organizacji, koledzy – zwrócił się jeszcze raz do nich dyrektor. – A teraz działajcie, każdą kandydaturę dokładnie sprawdzać, każda kandydatura do Organizacji musi dojrzeć. O wszystkim informujcie mnie osobiście ! – podniósł głos. Będę wam pomagał, koledzy. – Wiecie rozumiecie – dodał i uściśnął po kolei każdemu dłoń”. Znamienne, że aktyw w jednej chwili, z uczniów przeistoczył się w towarzyszy, co oznaczało, że są traktowani przez „czynniki”, do których zaliczał się siłą rzeczy dyrektor, z większym zaufaniem niż dotychczas. Do tej pory byli określani jako „aktyw” bądź „świadomy klasowo sprawdzony element”, a teraz doczekali zaszczytu nazwania ich przez dyrektora szkoły, towarzyszami. **Jestem ciekaw, jak takie przeistoczenie się, wyniesienie z szeregów zastraszonych pierwszoklasistów na początku roku szkolnego, na „salony” szkoły, dokonane z dnia na dzień, wpłynie na naszych „bohaterów”. Dla takich młodych chłopców o niewielkim doświadczeniu życiowym (można zaryzykować stwierdzenie, że bez doświadczenia życiowego), nie zakorzenionych w tradycji, w odwiecznym porządku świata, w rodzinie, w religii, w Bogu, była to sytuacja szalenie niebezpieczna. Chłopcy zostali mimowolnie poddani pokuszeniu szatana, Belzebuba , który chciał ich doświadczyć i sprowadzić na złą drogę. Został im dany przez kusiciela – tutaj egzemplifikowany przez bezbożny, nieludzki ergo szatański ustrój - surogat, ersatz władzy nad innymi członkami społeczności szkoły . Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. Jak potoczą się ich dalsze losy, czy z tego zmagania z**

mocami zła, ciemności wyjdą zdruzgotani, przegrani, ze złamanym człowieczeństwem, młodością, życiem ? miejmy nadzieję że nie. Tym obawom dał wyraz narrator, gdy odnotował : „ Aktywiści, nagle trzon Organizacji młodzieżowej, Związku Młodzieży Światłej i Postępowej, wychodzili z gabinetu dyrektora Lepięznika jacyś odmienieni, z ciężarem odpowiedzialności na barkach, poważni i dojrzały, z zastygłymi minami i ze ściągniętymi brwiami” (str. 74 – 75).

Rozdział XII

Łazarz otrzymał od wychowawcy bursy, Omorlinca Włochatego list od ojca. Przy tej sposobności wychowawca pogratulował mu jego dokonań na polu poezji : „ Gratuluję poezji, znakomity wiersz, z punktu widzenia historycznego, obala tradycyjną, mieszczańską mentalność, gratuluję, gratuluję – wciąż mówił z uśmiechem Omorliniec Włochaty, dziwnie krzywiąc się przy tym, ściągając brwi i wycofując się do swojego pokoju”. Omorliniec Włochaty przesadził, mówiąc o wierszu Łazarza – Niemego. Można się zgodzić, iż został zgrabnie napisany, z rytmicznym porządkiem wersów, z przejrzystym układem i funkcją rymów, akcentem oraz intonacją. Ponadto z dużą dozą ekspresji przy zachowaniu zasad wersyfikacji. Natomiast twierdzenie pedagoga, że wiersz obala tradycyjną, mieszczańską mentalność, jest nadinterpretacją. Sądzę, w celu „wykazania” się przed aktywistą-sekretarzem, „słusznością” poglądów pedagoga (historyka).

Naiwność dzieciaka pomieszana z głupotą, była bezgraniczna. Nie pomyślał, że korespondencja przychodząca do uczniów w bursie, jest kontrolowana ! Przecież gdyby słuchał uważnie co mówiła magister Karbostrach w pierwszy dzień właściwej nauki (str. 45), to by zrozumiał, że „Ludowa Ojczyzna” chcąc wychować : „Nowe Pokolenie, Pokolenie Całkowicie oddane Naszej Nowej Rzeczywistości”, będzie utrudniać kontakt dziecka z rodziną, w tym dokonując kontroli korespondencji. Rodzina dla „Ludowej Ojczyzny”, była przeszkodą w realizacji planów wychowania „nowego człowieka”, wolnego od „zabobonu religii – opium dla mas”. Tak scenę otwierania listu przedstawił narrator : „ Zabrał się do otwierania koperty. List był zmięty, poszarpany, w kilku miejscach rozdarty i nawet wydawało się Łazarzowi, jakby przez kogoś wcześniej otwierany, bowiem ledwie pociągnął koniuszek zaklejonej części, z miejsca się koperta otworzyła. Nie zdziwiło go to, ani zaskoczyło, ponieważ miał pełne zaufanie do swoich wychowawców, a poza tym, kto i po co miałby otwierać list od ojca. Nie nasza więc Łazarza żadna podejrzliwa myśl, bardziej miał pretensję do ojca, że niestarannie zaklejone koperty mu przysyła. List w środku także był pomięty, zgnieciony, napisany na jakimś starym, pożółkłym papierze, wyrwanym chyba z niepotrzebnego, wyrzuconego do kąta kalendarza” (str. 76).

Pewna konkluzja dotycząca przedstawionej sytuacji. Otóż oba listy, zarówno ten pierwszy (str. 54 – 55) jak również list drugi (str. 76 – 77), były napisane na kartkach pomiętych i poplamionych. Ponadto ten drugi, był napisany na pożółkłym papierze, wyrwanym z starego niepotrzebnego kalendarza. Można na tej podstawie domniemywać, iż rolnicy na wsi, mieli trudności z czystym listowym papierem ! Pierwszy list Łazarzowi osobiście przekazał dyrektor Lepięznik w gabinecie Omorlinca Włochatego, zaś drugi list wychowawca z bursy Omorliniec Włochaty. Czyżby to miało wpływ na to, że pierwszy list nie nosił znamion wcześniejszego otwarcia, w przeciwieństwie do listu drugiego ? Może było to wynikiem „zapomnienia” zwrócenia na to uwagi przez narratora ? Przecież można założyć, iż „pragmatyka” postępowania z korespondencją, była taka sama na terenie szkoły i obu burs, niezależnie od tego kto wręczał korespondencję uczniowi czy uczennicy.

Drugi list ojca do syna, oprócz „Kohany synu” zaczynał się odwołaniem do imienia Jezusa Chrystusa : „ Piszę do ciebie synu, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, bo nigdy nie wiadomo, co i gdzie jeszcze się wydarzy. W życiu nigdy nic do końca nie wiadomo – niejasno zaczynał ojciec (...)”. W pierwszym liście nie miało tego miejsca. Było tylko zdawkowe, podejrzewam wynikające z bezmyślnego powtarzania kalki językowej, odwołanie do imienia Boga, jako obrońcy przed bliżej nieokreślonym złem : „, (...) , nie daj Boże, żeby co złego z tego nie wyszło (...)”. Może to był tylko przypadek, choć osobiście uważam, że nie. W pierwszym liście było więcej optymizmu, nie tylko z powodu ogłoszenia w gazecie, że Wojciech Drepla, jest „Przodującym Rolnikiem, Zasłużonym Działaczem Wsi !”. Więc w takiej sytuacji, dobrej „prosperity” dla człowieka, Bóg wydaje mu się mniej potrzebny i niezbędny w życiu codziennym. Pan Bóg nie zostaje całkowicie wyrugowany z życia człowieka, lecz zostaje odstawiony „ na zapiecek”, jako koło ratunkowe na trudniejsze czasy. Jest to kalkulacja pragmatyczna i może skuteczna na życie tu i teraz, lecz okazuje się nic nie warta, w zderzeniu z wiecznością. Człowiek niestety bardzo często o tym zapomina, że jego życie doczesne jest tylko krótkim epifenomenem, bo jego przeznaczenie nie jest „z tego świata”.

Następnie następuje komentarz Łazarza, po dwóch pierwszych odczytanych zdaniach listu, : „ Jakże to tak – miał ojcu za złe – jak to nigdy nic nie wiadomo, już wszystko wiadomo, my już wiemy, jaka będzie Przyszłość i do czego zmierza nasza Epoka, pokiwał z dezaprobatą głową, nie pochwalając niewiary ojca. Ciemnota wsiowa, tak to się mści brak oświaty na wsi i kultura była jaka – skomentował w duchu”. Korektor nie wychwycił błędu, jest „kultura była jaka” zamiast „ kultura byle jaka”. Łazarz czytał dalej : „, A my tu jakoś ciągniemy ten cienszki wuz – pisał ojciec. Ciemnota – oburzał się Łazarz – gramatyka byle jaka, nie mówiąc o ortografii, kto widział, żeby wóz pisać przez „u” otwarte, a ciężki przez „nsz”. Brak szkoły, ciemnota ! – skomentował z dezaprobatą i niechęcią. Mógłby się nauczyć ojciec przynajmniej pisać, na kurs jakiś poszedłby, czy co, wysłał w dal swoją pretensję. To my ciągniemy ten ciuszki wuz – powtórzył ojciec – tak jak i ine ciągną, cienszko po bruku. O co mu chodzi ? Jakoś niewyraźnie pisze. Dokładają nam tera nowe plany, już się gada we wsi, że nie 25 z hektara trza będzie zdawać, a trzyści pięć, albo i więcej, to co nam zostanie. Charujemy jak nie daj Boże zwierzęta, a wszystko nam zabirają. Mina Łazarza wyrażała całkowitą niezgodę. O co mu chodzi ? – pytał. Jak trzeba państwu oddać zboże, to trzeba. Bo z czego ma Klasa Robotnicza żyć ? No, z czego ? – rozumował odważnie, pryncypialnie i klasowo. Czego ojciec chce ?! – niemal warknął, oburzony. O co chodzi ? ”.

Na podstawie tego fragmentu, chciałbym dokonać krótkiej komparastyki obu listów. Otóż, jak list pierwszy tak i drugi, były napisane podobną składną i fleksją, nie mówiąc o błędach ortograficznych. W przypadku pierwszego listu i jego odczytania przez Łazarza, nie wywołało to żadnego zdziwienia bądź zażenowania u czytającego. Co takiego się stało, w przeciągu kilku (ewentualnie kilkunastu) dni, między odczytaniem pierwszego a drugiego listu ? Przy odczytywaniu drugiego listu ojca, reakcja Łazarza była diametralnie różna ! Czy świadomość i samoświadomość Łazarza, jego osobowość, stan wiedzy, wrażliwość i kultura osobista, mogły w tak krótkim czasie ulec niewyobrażalnemu przekształceniu i przeobrażeniu ? odpowiedź na tak postawione pytanie, powinna być oczywiście przecząca. Załóżmy, na potrzeby eksperymentu myślowego, że można było tego dokonać w ciągu kilku dni , wskutek zmasowanej indoktrynacji i agitacji, całkowitego zmienienia wyznawanego światopoglądu Łazarza. Oczywiście jest to założenie wielce hipotetyczne, albowiem w chwili przyjazdu Łazarza do „wielkiego miasta”, jako żywo, nie zauważyłem u niego, żadnych oznak

jakiegokolwiek światopoglądu. Było to po prostu wiejskie dziecko, trochę zagubione i zalęknione w nowej nieznanym mu rzeczywistości. Czy wobec tego, narzucony światopogląd polityczny i przyjęty jako „swój”, na zasadzie zawierzenia, mógł dokonać takiego spustoszenia wnętrza dziecka ? Okazuje się, że tak, ideologia okazała się wielce niebezpiecznym orężem w rękach wizjonerów, bezbożnych rewolucjonistów, służącym do kształtowania umysłów młodych ludzi, którzy bez wahania mogli odrzucić to co najcenniejsze w życiu człowieka, czyli jego najbliższą rodzinę jako nie pasującą lub odstającą od wyznawanego wzorca.

Człowiek pozbawiony oparcia najbliższej rodziny, staje się wyalienowanym rozbitkiem, gdzie partia, staje się jego „ojcem”, „matką” i najbliższą „kochanką”. To prowadzi do dehumanizacji człowieka, który staje się robotem, bezmyślnym wykonawcą poleceń partii i jej programu – tutaj widać, że Łazarz znajduje się na najlepszej drodze do zaparcia się własnego ojca. Zaparcia się nie tylko jako wroga klasowego, ale jako nieokrzesanego prostaka, jako „ciemniaka”. Przypomina to do złudzenia, co teraz dzieje się w Polsce. Też mamy obóz postępu, obóz „europejczyków”, „obywateli Unii Europejskiej”, „jaśnie oświeconych łże elit” a z drugiej strony „moherowe berety”, „ciemnogród”, „straszne Kaczory”, warchoły z PIS-u”. To nie jest przypadek, w sytuacji gdy „partia kieruje a rząd rządzi” - przypominam mniej zorientowanym : tak „za” Edwarda Gierka – Sekretarza KC PZPR, partia komunistyczna tłumaczyła masom, meandry sprawowania władzy - Tusk i jego ekipa, po 3 latach sprawowania rządów, kompletnie nic nie zrealizowała ze swoich obietnic wyborczych. W tej sytuacji (aby dalej dzierżyć władzę, dla niej samej), jedyne wyjście to „wskazanie wroga”, który uniemożliwia nam zrobienie tego, co chcieliśmy uczynić dla dobra kraju i jego obywateli. Jest to klasyczne rzucenie tłuszczy i masom „kozła ofiarnego” na pożarcie, aby odwrócić uwagę od swojej nieudolności i tragicznej sytuacji państwa. Tak samo postępował Hitler – wskazując Żydów jako insekty do zniszczenia – oraz Stalin, gdy zarządził, że wraz z rozwojem demokracji socjalistycznej, wzrasta walka klas. Gdy wymordowano, zniszczono wroga rzeczywistego, trzeba było znaleźć wroga w swoich szeregach. Stąd te procesy o odchylenia prawicowo-nacjonalistyczne, o szpiegostwo wśród wyższych oficerów Ludowego Wojska Polskiego, o sabotaż – sypanie piasku w tryby maszyny socjalistycznej ojczyzny itp.

Do czego to prowadzi ? Już widać. Otumaniony indoktrynacją, propagandą mas mediów, sianiem nienawiści do „wrogów” jedynie słusznej partii (czytaj Platformy Obywatelskiej), ogłupiany wezwaniami do „rozprawienia się z Kaczorami - wrogami demokracji”, obywatel Częstochowy, członek Platformy Obywatelskiej (partia ten fakt wstydliwie ukrywała), postanowił wziąć sprawy w swoje ręce, dokonując barbarzyńskiego napadu z bronią w ręku, na biuro PIS-u w Łodzi. Niestety to nie był zwykły napad, jego celem było zabicie Jarosława Kaczyńskiego – wskutek niemożności dopadnięcia „wstrętnego Kaczora”, zabił i usiłował zabić tych którzy byli w tym czasie w biurze PIS-u w Łodzi. **Wracając do tematu, dlaczego ojciec Łazarza, narzeka na nowe plany wydajności z hektara ? Przecież on już osiągnął, zgodnie z tym co podała „gazeta”, wydajność 50 kwintali z jednego hektara ! (str. 54). Więc dla niego, nawet wydajność 35 kwintali z hektara, nie powinna być straszna ! Dlaczego tej rozbieżności, między prawdami podawanymi przez „gazetę” a słowami ojca, nie zauważył Łazarz ? Łazarz dokonał odrzucenia stanowiska ojca, ze względów pryncypialnych, ideologicznych i klasowych nie zauważając faktu, iż w tej sytuacji, albo kłamie „gazeta” albo ojciec. Czy jest to niedopatrznie narratora, czy może zamierzone dalszą fabułą książki ?**

Jeszcze raz podniosę kwestię przemiany Łazarza – Niemego, z cielęcia w apologetę „nowego porządku”, jego orędownika i agitatora, hunwejbina „nowych czasów”, sekretarza koła szkolnego rewolucyjnej organizacji młodzieżowej. Uczyniłem to wcześniej, na stronie 35 niniejszego tekstu, jednakże czując pewien niedosyt, widzę potrzebę jakby dopowiedzenia. Otóż Autor, nie dokonał żadnej wiwisekcji, która by wskazywała, czym kierował się Łazarz dokonując takiego a nie innego wyboru. Nie ma żadnych przemyśleń, które by uzasadniały dokonany wybór. To jest moim zdaniem nienaturalne, każdemu wyborowi człowieka, musi towarzyszyć choćby cień refleksji, jakiegoś przemyślenia, jakiejś myśli. Należy zauważyć, iż nie jest to sprawa z rodzaju kupno bułki czy zapalek, lecz całkowicie innego rodzaju. Jest to sprawa fundamentalna dla każdego człowieka, nawet bardzo młodego, bo dotyczy wyboru jego drogi życiowej. Bo opowiedzenie się po stronie rewolucyjnych zmian rzeczywistości, po stronie sił „nowego porządku” i ich czołowych luminarzy, było dokonaniem wyboru drogi życiowej. Niestety, to nie zostało przez Autora ukazane, mało, zostało całkowicie pominięte. Jeszcze raz chcę zwrócić uwagę, iż mnie chodzi o ten pierwszy ruch, o ten pierwszy krok, uczyniony przez Łazarza w dokonaniu wyboru. Następne były wypadkową tego pierwszego, tego podstawowego, będącego jakby przyczyną tych następnych. Czyżby to się stało w sposób bezwolny, niejako sam z siebie, na zasadzie płynięcia z prądem czasów i dziejów ? Bo tak to zostało przedstawione przez Stanisława Srokowskiego !

Następna część listu jest również interesująca jak poprzednie. Łazarz czytał dalej : „ Ciągniemy ten cienszki wuz, bo tak trza, tylko że zima nadchodzi i nie wiadomo, jak to będzie. Nie ! Nie wiadomo, i nie wiadomo ! – coraz bardziej się oburzał Łazarz. Co to za list ?! Kto to tak listy pisze ?! A poza tym wiadomo, jak będzie zima : dobra, bogata; zbiory są obfite, gazety ogłaszają, wszystko wiadomo, tylko tam na wsi nic nie wiadomo – coraz bardziej był zirytowany Łazarz. A gdyby taki list zobaczyli w Organizacji Młodzieżowej, to bym się dopiero miał z pyszna – przeraził się. (...). Jeszczeżeś w domu nie był – pisał ojciec – a czy to wypada tak, o domu zapominać, miesiące mijają, a ty ani znaku nie dajesz, listu nie piszesz, jak tak można, zmartwienie tylko mamy, pewnie niedobrze się stało, że do tych szkół ty poszed. Pewnie niedobrze ! No, proszę, pretensje mają, że ja do szkół poszedłem ! – coraz bardziej był zawiedziony. Nie dość, że błędy, niesłuszna niewiara w przyszłość, to jeszcze „niedobrze, że do tych szkół ty poszed”, pokiwał z niecierpliwością głową (...)” (str. 77 – 78).Pominę w tym wypadku aspekt weryfikacji osądu z rzeczywistością. Czy osąd rzeczywistości dokonuje się za pomocą wiadomości ogłaszanych przez gazety czy bezpośredniego oglądu i porównania z wiedzą podawaną z gazety ?

Chciałbym się chwilę zatrzymać na sprawie istotnej dla fabuły książki. Otóż, ojciec Łazarza, pisze o mijanych miesiącach, można sądzić, iż od wyjazdu Łazarza – Niemego do szkół, a czasem pisania drugiego listu. Ja czytając dość dokładnie książkę, odniosłem wrażenie, że akcja od przyjazdu do „wielkiego miasta” trwa w najlepsze kilka dni. Postaram się to moje przekonanie uzasadnić treścią książki. Rozdział V książki, przedstawia rozpoczęcie roku szkolnego, czyli pierwszy września 1951 roku (że akcja dzieje się w roku 1951 a nie innym, zostało przez mnie uzasadnione i udowodnione na wcześniejszych stronach analizy). Rozdział VII strona 41, Kołopiło mówi o zbudowaniu perpetuum mobile. Następnie na str. 43 mówi : „ Musi się udać, w Szkole aparatura jest, Profesura...”. Dalej wypowiedź magister Karbostrach (str. 45) jednoznacznie wskazuje, że akcja dzieje się dnia drugiego września 1951 r. Żeby nie być gołosłownym : „ Dziś właściwy, pierwszy dzień nauki. Wczoraj ogólne wrażenia, Kierunki, Tendencje. Dziś regularna nauka”. Następnie na str. 48 magister Karbostrach, zerwawszy

konterfekt „Zdraycy i wroga Ludu”, zapowiedziała, że : „ A teraz, od dzisiaj, co dnia będziemy studiować Dzieła i Myśl Wodza Narodów” – oznajmiła (...)”. Rozdział VIII strona 49, jest mowa o tym, że Łazarz zaraz po lekcjach zszedł do biblioteki szkolnej, i : „ poprosił o „Dzieła Wodza Narodów”, czym wzbudził niezwykle zainteresowanie pani bibliotekarki, (...)”. Z kolei Beblek i Podejrzony : „ (...) poszli do czytelnicy studiować „dzieła klasyków proletariackich”, a Kołopiło pertraktował z profesorką Cieciorczą w sprawie szklanych rurek, mających przyspieszyć wynalazek na miarę Epoki”. Na podstawie tych danych racjonalne i logiczne jest twierdzenie, że akcja rozdziału VIII dzieje się albo dnia 2 lub 3 września 1951 roku. Dlaczego dnia 02 lub 03.09.1951 ? ano dlatego, że jeżeli magister Karbostrach zarządziła studiowanie „od dzisiaj co dnia” dzieła i myśli „Wodza Narodów”, to zasadne jest przypuszczenie, że młodzież uczyniła to natychmiast, albo dnia 2 lub najpóźniej 3 września 1951 r. Opisany przez narratora na str. 49 fakt, wypożyczenia przez Łazarza „Dzieł Wodza Narodów”, oraz studiowania przez Bebleka i Podejzrzoną w czytelnicy „dzieł klasyków proletariackich”, na pewno – bo tak to logika podpowiada - dotyczył sytuacji bezpośrednio po tym zarządzeniu, a nie w bliżej nieokreślonej przyszłości. Gdyby to nie przekonało wątpiących, to fakt pertraktowania Kołopiła z profesorką Cieciorczą, dostępu do szklanych rurek, mających przyspieszyć wynalazek – przy wielkim zaangażowaniu i entuzjazmie dla tej idei ze strony Kołopiła – mógł być dokonany zaraz, po spotkaniu z mgr Karbostrach, czyli 2 lub najpóźniej 3 września 1951 r. Opisana przez narratora na str. 53 sytuacja, przekazania przez dyrektora Lepięznika listu Łazarzowi, dokonała się tego samego dnia co wyżej opisane sytuacje, czyli 2 lub 3 września 1951 r. , nie ma innej możliwości. Choć wydaje się dziwne, wręcz nieprawdopodobne, aby list był pisany równocześnie z wyjazdem Łazarza do szkół. Wyjazd furmanką z wioski Łazarza, nastąpił w przeddzień rozpoczęcia roku szkolnego, czyli 31 sierpnia 1951 r.

Cały czas zakładam, że rok szkolny w roku 1951 rozpoczął się 1 września. Następna sprawa, czy ktoś pisze list zaraz po wyjeździe adresata listu ? Sądzę, że narrator nie zawracał sobie głowy takimi niuansami, które zostały przedstawione powyżej. Rozdział XI, opisane przez narratora spotkanie z inspektorem Gubrynem, udział w spotkaniu wzięli oprócz inspektora, dyrektor Lepięznika oraz aktyw w osobach : Beblek, Łazarz i Wojciech Skarabeusz. Opisywana przez Gubryna na str. 71 sytuacja zdrady kadry generalskiej, jak wcześniej pisałem na stronie 44 opracowania, ten proces tzw. proces Tatar-Utnik-Nowicki, toczył się w sierpniu 1951 r. Dnia 13 sierpnia Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie, wydał wyrok. W tej sytuacji, informacje przekazywane przez inspektora Gubryna jako poufne i tajne, opisane przez narratora tymi słowy : „ I właśnie rozpoczynają się procesy o zdradę ! Wiecie rozumiecie. Podniósł się, wyprostował plecy i szepnął : póki co, sza !”, musiały mieć miejsce przed wrześniem 1951 roku ! Czyli narrator w żaden sposób, nie starał się nawet dochować chronologii czasowej akcji w ryzach, bądź w pewnej do przyjęcia tolerancji czasowej. Do strony 75 książki – koniec rozdziału XI – muszę z przykrością stwierdzić, iż nastąpiło pomieszanie czasowe fabuły książki, w stosunku do opisywanych faktów historycznych. Również początek rozdziału XII wskazuje, iż narrator dalej brnie w tym kierunku. Nie może być prawdą informacja z listu ojca, o mijających miesiącach. Temu stwierdzeniu zadaje kłam, podana na str. 76 (pierwsza strona rozdziału XII) informacja, o gratulacjach Omorlinca Włochatego dla Łazarza, za znakomity wiersz. Jest oczywiste, że gratulacje za napisany wiersz, Omorliniec Włochaty składał zaraz po jego napisaniu i upublicznieniu a nie kilka miesięcy po tym zdarzeniu. Dokonując egzegezy dwóch rozdziałów książki, to jest rozdziału IX w połączeniu z rozdziałem XI, jako związku

przyczynowo – skutkowego między opisanymi sytuacjami, można stwierdzić, iż wiersz został zamieszczony w gazetce ściennej szkoły na początku września 1951 r.

Łazarz czytał dalej list od ojca, z coraz większą irytacją. Nie rozumiał dlaczego pretensje o brak odwiedzin, znaku życia czy pisania listu. Ale chyba najbardziej odczuł zarzut niepotrzebności edukacji w mieście : „niedobrze się stało, że do tych szkół ty poszedł”. Ciekawa była odpowiedź, udzielona przez Łazarza ojcu – oczywiście, odpowiedź udzielona w myślach. Otóż, Łazarz stwierdził : „A jak ja mam jeździć niepotrzebnie do domu, kiedy tyle nauki, pracy społecznej i roboty organizacyjnej. Jak ?!- niemal krzyczał w oczy swojemu ojcu”. Dla Łazarza odwiedziny rodziców, dzięki którym mógł podjąć naukę w szkole w wielkim mieście, były niepotrzebną stratą czasu ! Można ewentualnie zrozumieć fakt braku odwiedzin wielością nauki, ale w żadnym wypadku pracą społeczną i robotą organizacyjną. Natomiast w ogóle jest niezrozumiałym, brak jakiegokolwiek chęci syna, do zapytania, poradzenia się ojca, w sprawie wyboru drogi życiowej. Zrozumiałym i wytłumaczalnym jest fakt przystąpienia do organizacji młodzieżowej na terenie szkoły, jest to implikacja sytuacji zewnętrznej towarzyszącej edukacji w tym czasie, lecz fakt zostania komunardem, hunwejbinem „nowych czasów”, był poniekąd wolnym wyborem Łazarza. Oczywiście „wyborem” determinowanym i implikowanym przez dyrektora szkoły, wszelako dokonany przez dyrektora Lepięznika rozumnie, albowiem na podstawie symptomów i sygnałów, wysyłanych i otrzymywanych od Łazarza. Proszę sobie przypomnieć reakcję Łazarza na lekcji biologa i przyrodnika Słodkogórza, na wątpliwości Przynęta – Łazarz wspólnie z pedagogiem, „dał odpór” wątpliwościom podnoszonym przez „sceptyka, niedowiarka i klasowo niepewnego Przenęta”. Przecież to zdarzenie, musiało dotrzeć do uszu dyrektora szkoły, niezależnie od tego, co zostało przekazane przez narratora na stronie 70 książki.

Przypomnę, iż gdy inspektor Gubryn zarzucił dyrektorowi, iż : „, na jednej z lekcji koledy uczniowie zadawali obce nam klasowo pytania”, dyrektor zarzekł się : „, Nic nie wiem, obywatelu inspektorze. Może niesprawdzone wiadomości”. Wcześniej Łazarz wypożyczył w szkolnej bibliotece – jako jedyny uczeń z całej szkoły – : „Dzieła Wodza Narodów”, czym wzbudził niezwykle zainteresowanie pani bibliotekarki, (...), długo patrzącej jeszcze w plecy chłopca, który dźwigał kilkanaście tomów w czerwonych okładkach. Patrzyła bibliotekarka na niego jak na niezemskie zjawisko i kręciła głową”. Na podstawie powyższego passusu, moje twierdzenie, że jako jedyny uczeń w szkole, sięgnął wprost do źródła, nie zadawając się studiowaniem klasyka w czytelni, jak Beblek i Podejrzon, jest jak najbardziej uzasadnione. Ten drobny fakt, w swej istocie, musiał również dotrzeć do wiedzy dyrektora, albowiem w sytuacji, gdy inwigilacja dotyczyła całego życia szkoły, nie było innej możliwości. Koronnym argumentem przemawiającym za wyborem przez „czynniki”, w tym dyrektora Lepięznika, osoby Łazarza na aktywistę-sekretarza rewolucyjnej organizacji młodzieżowej, był fakt napisania przez Łazarza Dreplę, wiersza wzorującego się na : „najlepszych tradycjach rewolucyjnych i klasowych”. Powyższe zostało wprost powiedziane inspektorowi przez dyrektora Lepięznika tymi słowami : „, Kolega Beblek narysował wroga klasowego, Zaplutego Karła Reakcji. Gazetka wisi w szkole, już mówiłem obywatelowi inspektorowi, młodzież aktywnie czyta, uświadamia się, świadomość klasową podnosi. Daliśmy dyspozycje, żeby wszystkie klasy zapoznały się z „Głosem Światłej Młodzieży”, a na lekcjach wychowawczych i na lekcjach wychowania obywatelskiego przeanalizuje się postawy obu kolegów, znaczy się, kolegi Bebleka, jako przodującego w świadomości ucznia i kolegi Łazarza Drepli” (str. 67-68).

Natomiast nic nie może usprawiedliwić, brak choćby napisania jednego listu do zatroskanych rodziców. Ojciec Łazarza, choć nieprzywykły do słowa pisanego, zdobył się na

trud napisania dwóch listów do syna, zaś syn potrafił tylko zarzucić ojcu ciemnotę wsiową, niesłuszną niewiarę w przyszłość. Dalszy dialog syna z ojcem, został przedstawiony przez narratora w następujący sposób : „ Muszę mu napisać, co myślę o tej całej sprawie – postanowił. Zaraz napiszę, przedstawię mu we właściwym świetle moje sprawy i całą przeszłość, której ojciec nie widzi, bo i skąd może widzieć ze wsi ? Rzadko gazety czyta, chyba Rolnika Polskiego albo Gromadę, bo w tych gazetach kroju i szycia uczą, to i tak dobrze, że przynajmniej to czyta, bo przed wojną to nikt niczego nie czytał – przypomniał sobie pogadankę z lekcji Wychowania Obywatelskiego (...). Brakuje ojcu czego ?! Koń z UNRRA ! Krowy, owce, koza, króliki, kury, gęsi, kaczki, Pałac, w gazetach ojca opisują, to czego jeszcze ?! – robił się zły i nie mógł wybaczyć ojcu, że ma jakiegokolwiek pretensje. Nie ! To tylko przedwojenna ciemnota jeszcze pokutuje w ludziach – rozumował – i trzeba się tej ciemnoty jak najszybciej pozbyć. Należy Oświatę, Naukę, Kulturę, Wiedzę na wieś nieść ! – postanowił i już tak mówił do ojca, składając w myślach słowa, nie dokończywszy czytania listu ojca. Musimy przebudować wieś, zmienić, przeobrazić, przypomniał sobie prelekcje Czynnika Społecznego, który regularnie z Towarzyszami z Komitetu przychodził na lekcje Wychowania Obywatelskiego i bardzo ciekawie i optymistycznie opowiadał o Przyszłości Kraju, Narodu, Miast i Wsi ”. Jak było prowadzone wobec młodych Polaków „pranie mózgów”, najlepiej obrazuje powołanie się Łazarza, na lekcję wychowania obywatelskiego, gdzie uczono, że „przed wojną to nikt niczego nie czytał”. Ma się rozumieć, iż konstatacja Łazarza dotyczyła sytuacji na wsi. Bardzo ważna informacja została przekazana dla czytelnika, że na lekcje wychowania obywatelskiego przychodził „Czynnik Społeczny który regularnie z Towarzyszami z Komitetu bardzo ciekawie i optymistycznie opowiadał o Przyszłości Kraju”.

Towarzysze z Komitetu Miejskiego PZPR razem z bliżej nie określonym „Czynnikiem Społecznym”, za zgodą dyrekcji szkoły, deprawowali i ogłupiali młodzież, poprzez uprawianą indoktrynację polityczną ! Można by zapytać, dlaczego towarzysze byli regularnymi nauczycielami na lekcjach wychowania obywatelskiego ? Czyżby nie było nauczycieli w szkole, zdolnych do prowadzenia tych lekcji ? A może chodziło o to, że „władza ludowa” dowierzała tylko swoim towarzyszom z komitetu oraz czynnikowi społecznemu ? Powyższe jednoznacznie wskazuje na to, jak bardzo ważnym dla komunistów był „front walki ideologicznej”, którego celem było zdobycie umysłów i dusz młodych Polaków. Oczywiście, indoktrynacja była prowadzona tylko pod kątem ideologii marksistowskiej, tak jakby nauka zaczynała się i kończyła tylko na tym jednym i wcale nie najważniejszym wytworem myśli ludzkiej (kierunek filozoficzny i nauk społeczno-politycznych). Naprawdę, trzeba było bardzo dużego samozaparcia i pomocy ze strony ludzi znających inny świat, choćby Polskę sprzed II Wojny Światowej, aby nie dać się ogłupić i uwierzyć w brednie wypowiedane przez nawiedzonych wizjonerów. Niebezpiecznych i groźnych wizjonerów, którzy nie wahali się dla realizacji swoich mrzonek, poświęcić miliony istnień ludzkich, ludzi którzy „zasłużyli” na śmierć, choćby z powodu „niesłusznego” pochodzenia. Armia Czerwona we wrześniu 1939 r., napadając na Polskę, dokonywała rozstrzeliwań żołnierzy Wojska Polskiego, po stwierdzeniu posiadania białych rąk ! „Białe ruczki” zdradzały pochodzenie, nie byli to przedstawiciele robotników i chłopów, więc byli przeznaczeni do natychmiastowego unicestwienia

Człowiek tutaj nie był najważniejszy, najważniejsza była idea w czystej postaci, człowiek jeśli chciał żyć, musiał się do niej dostosować, musiał zmienić swoją świadomość ! Na to zwracali szczególną uwagę komuniści. Ludzie starsi, ludzie którzy mieli możliwość poznać inny świat, z racji swego wieku, bądź ludzie którzy poznali świat za „żelazną

kurtyną”, byli elementem niepożądanym dla awangardy nowych czasów. Przecież nie na darmo, państwa socjalistyczne określały się mianem obozu, jak wiadomo obóz jest czasami niemożliwy do opuszczenia, bez zgody jego nadzorcy. Ludzie którzy wiedzieli, że jest inny świat, bardziej przyjazny dla człowieka, gwarantujący mu swobody obywatelskie nie mówiąc o poziomie bytowania, egzystencji ; byli z racji tej wiedzy niebezpieczni i niepożądani dla komunardów. Rewolucjoniści chcieli mieć wpływ na całokształt wiedzy człowieka, na jego świadomość, dlatego wiedza była reglamentowana , zaś społeczeństwo było pozbawione innego źródła informacji poza tym, które pochodziło od komunistów.

Została tutaj przywołana przez narratora „UNRRA”. Dla wiedzy młodszych Polaków, UNRRA to była organizacja zajmująca się udzielaniem pomocy krajom sojuszniczym, dotkniętym wojną. ONZ włączyło ją do swoich struktur w 1945 r. a w roku 1947 rozwiązało. Polska zaliczała się do największych beneficjentów pomocy z UNRRA. Polska dostała od UNRRA towary na łączną sumę ponad 470 milionów dolarów. Przede wszystkim były to leki i żywność. Żywność stanowiła około 38 % wysyłanych towarów. Pomoc miała charakter charytatywny, nie pobierano za nią żadnych opłat. Budżet organizacji tworzyły składki 32 państw, które nie przeżyły okupacji. Wpłacały one 1 % swojego dochodu narodowego na jej rzecz. Głównym obdarowującym – darczyńcą były Stany Zjednoczone Ameryki Północnej (70 % pomocy).

Łazarz dalej kontynuował lekturę listu od ojca : „, Zerknął jeszcze raz na list i z niechęcią spostrzegł, że ojciec coś tam dalej bazgrze. Gadają ludzie, że cienszkie czasy nadchodzą – pisał ojciec (...)”. Jakie cienszkie czasy! – wykrzykiwał. To ojciec nie wie, że teraz dopiero nadchodzą dobre, światłe i jasne czasy dla nas, dla naszej Ojczyzny, dla Narodu. Znowu przypomniał sobie pogadanki Czynnika Społecznego, który wprost powiedział : „Nadchodzą świetlane czasy dla naszego obozu”. Więc o co ma pretensje ojciec ?! (...). Czynniki Społeczny wyraźnie, zaznaczył, przypomniał sobie, że rodzi się obecnie ostry konflikt Starego z Nowym. I że w tym konflikcie zwycięży Nowe, postępowe i słuszne – cytował ojcu wypowiedź Czynnika. Wszystko to napiszę, muszę napisać, bo trzeba ojcu uświadomić, zgodnie ze słowami Czynnika Społecznego, bo i skąd ojcowie mogą wiedzieć, że rodzi się Nowe. To wy Awangarda ! – widział twarz Czynnika Społecznego, zwracającego się do uczniów, twarz przejętą i pełną wiary w Przyszłość”. Nie chcę się powtarzać, ale co to za mityczny i tajemniczy „ Czynniki Społeczny” ? Skąd taka rewerencja, ze strony Łazarza, do „Czynnika Społecznego” ? tak, że zdanie owego czynnika, jest aksjomatem, zaś stanowisko wyrażone przez ojca, ma się za nic ? Już na stronie 32, 33 i 34 książki, narrator przywołał do życia „Czynniki Społeczny”, który razem z towarzyszami z komitetu, dokonywał uroczystej ceremonii otwarcia nowego roku szkolnego. **Wtedy została podniesiona przeze mnie obiekcja, co do zastosowanej tajemniczości owego „Czynnika Społecznego” (str. 15 analizy), jak również domniemanie, iż ów czynnik służy do inwigilacji profesury szkoły. Nie cofam owego domniemania, zaś niniejszym poszerzam je o stwierdzenie, że „Czynniki Społeczny” służył również wprost do indoktrynacji i tresury ideologicznej młodzieży, oraz „prania mózgów” uczestników procesu edukacyjnego w Polsce Ludowej. Z powodu bezsprzecznej ważności owego „Czynnika Społecznego” w procesie ogłupiania i zniewalania Narodu Polskiego, narrator bezwzględnie powinien ujawnić jego tożsamość.**

Narrator w sposób bardzo lapidarny, a zarazem niezwykle celnie punktuje w liście ojca do syna Łazarza, wszystkie bóle, lęki, bojaźnie, strachy, wsi polskiej początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. W tym krótkim liście, jak w soczewce, zostały skupione i przedstawione czytelnikowi problemy którymi żyła polska wieś. Nie mógł zostać również

pominięty problem kolektywizacji, który z powodów doktrynalnych, zamierzano przeprowadzić w Polsce wzorem przodującego kraju na świecie, Kraju Rad. Zostało to tak zasygnalizowane czytelnikowi : „ Ale ojciec dalej męczył. Gadają ludzie we wsi – pisał, że gospodarki chłopom mają zabierać, a chłopów do kołchozów gnać ”. Oczywiście, wywołało to zdecydowany sprzeciw Łazarza, który pouczał ojca (w myślach), że jest to prowokacja wroga klasowego. Ponadto okazało się, że Łazarz oburzył się na nazwanie spółdzielni produkcyjnych kołchozami. Z tego wynikało, że Łazarz podzielał pogląd na przeprowadzenie kolektywizacji ziemi na wsi polskiej, jednakże dla niepoznaki, nazywano to spółdzielniami produkcyjnymi a nie kołchozami. Kołchozy w świadomości przeciętnego chłopca, miały jak najgorsze konotacje. Ideolodzy zdawali sobie z tego sprawę, więc celem wprowadzenia w błąd, zmylenia nieufnego chłopca, używano eufemizmu ; desygnatem dla kołchozu była „spółdzielnia produkcyjna”. Zostało to w sposób jednoznaczny wypowiedziane przez Łazarza : „ Kołchozy ?! Też mi słowa ?? Oburzał się. Kołchozy ?! Nie spółdzielnie produkcyjne, a kołchozy ?!” (str. 79). W tej walce o umysły i myśli Polaków, wielka rola została zarezerwowana dla świadomości ! Gdyby udało się zmienić, ukształtować świadomość mas przez komunistów, to walka zostałaby przez nich wygrana. Zdając sobie sprawę, iż trudno będzie to osiągnąć w stosunku do ludzi, którzy mieli punkt odniesienia do innej rzeczywistości, skupili swoje siły na stworzeniu nowego człowieka o nowej świadomości.

Ten nowy człowiek o nowej świadomości, miał być wychowany przez państwo – które chciało zająć miejsce rodziny, która od wieków była naturalnym miejscem rodzenia i wychowania młodego człowieka. Dlatego taka walka z klasyczną rodziną, oraz stojącym w jej obronie Kościołem katolickim – którzy stanowili dla komunistów przeszkodę w urzeczywistnieniu ich zamierzeń. **Ta walka o świadomość, została przedstawiona przez narratorkę w wypowiedzi Łazarza w następujący sposób : „ Jeszcze trzeba na wsi wiele roboty uświadamiającej, żeby chłopca przekonać ; tylko świadomość, podkreślam, tylko NOWA ŚWIADOMOŚĆ zmieni oblicze naszego życia. Czy ojciec tego nie rozumie – wołał do ojca i miał mu za złe to „gonienie do kołchozów”. Nikt nikogo nie będzie ganiał, ani gnał – przekonywał ojca. Tylko ŚWIADOMOŚĆ, tylko RACJA, ZROZUMIENIE SPRAWY zdecydują – wołał niemal na całą wieś. Bo jakże to inaczej sobie ojciec wyobraża ?! ”. Faktycznie w jednym Łazarz miał całkowitą rację, gdyby zmieniono świadomość chłopca, nie potrzeba by chłopca zaganiać do kołchozu, sam poszedłby dobrowolnie z radością !**

Na następne wątpliwości ojca, przedstawione w liście w następujący sposób : „ Gadają ludzie, że z torbami nas wygonią – pisał. I że wszystko wspólne będzie, kuchnie, ubranie, spanie, gotowanie, jedzenie, a jak to może być, jak jeden to lubi, a drugi inne, to jak jeść razem i jak mieć kuchnię jedną można – siał wątpliwości ojciec”, Łazarz miał gotową odpowiedź, : „ Nie słuchać wrogich, reakcyjnych gadanin ! Nie żadne kołchozy ! Nie żaden przymus ! Nikt nikogo w naszym ustroju do niczego nie przymusza. U nas – już pisał w głowie list – u nas, wszystko odbywa się zgodnie z prawami, to znaczy zgodnie z logiką i prawdą, a najważniejszym czynnikiem jest świadomość. Podkreślam – pisał – ŚWIADOMOŚĆ ! I jak chłop zmieni świadomość indywidualną na świadomość zbiorową, to sam zechce założyć spółdzielnię produkcyjną i niech ojciec nie wierzy żadnym tam reakcyjnym karłom, zapłutym karłom reakcji – poprawił się – wywodzącym się z podejrzanego orientacji i odchylenia prawicowo–nacjonalistycznego – przypomniał sobie gazety i wiernie ojcu oświecił cały problem”. **Bardzo ważna konstatacja wyrażona ustami Łazarza, gdyby udało się zmienić świadomość mas, to faktycznie państwo nie musiało by do niczego przymuszać swoich obywateli. Gdyby świadomość indywidualną zastąpiła świadomość zbiorowa (czytaj propanstwowa, stadna), to ludzie ochoczo wypełnialiby wszystkie**

polecenia władz, w tym również zakładanie kołchozów – spółdzielni produkcyjnych. Taki stan rzeczy, jest najwyższą formą świadomości, wręcz stanem idealnym, marzeniem wszystkich ustrojów totalitarnych, autorytarnych i niedemokratycznych. Pewna dygresja – otóż takie formy sprawowania władzy, wprost deklarują jako stan najbardziej pożądany – wymienione ustroje ; z kolei ustroje demokratyczne (jeżeli nie ma odpowiednich zabezpieczeń), do tego stanu dążą ukrytymi metodami poprzez „swoje – publiczne” media elektroniczne oraz przez podporządkowanie sobie w sposób niejawni, mediów prywatnych. Jeżeli media „publiczne” i media „prywatne” mówią jednym głosem, to najlepszy dowód na to, że demokracja nie istnieje, albo jest zagrożona. Nic tutaj nie zmieni zarzekanie się, że to są wymysły, że to nieprawda, że to teoria spiskowa. Jaki jest koń to każdy widzi (chyba że ktoś nie chce widzieć, albo kwestionuje wyniki poznania zmysłowego). Taki stan rzeczy można zaobserwować obecnie w Polsce, czyli wpływający stąd prosty wniosek, demokracja jest fasadowa, jest niedostępna dla prostych ludzi, człowiek biedny, ubogi, stary, niedoświadczony, jest zostawiony sam sobie. Państwo troszczy się o ludzi majątnych, bogatych. Kto nie wierzy niech zapyta się sam siebie, dlaczego władza od 1 stycznia 2011 roku podnosi podatek VAT ? a nie podatek dochodowy od osób fizycznych o najwyższych dochodach ? Przecież wiadomo, że to w pierwszym rządzie uderzy w ludzi ubogich, którzy de facto utrzymują ludzi majątnych i bogatych !

W bardzo prostej i przystępnej formie, została wyrażona bardzo ważna i kluczowa myśl o dalekosiężnych implikacjach. Dla każdego kto chce mieć wpływ na swoje życie, rozumieć czasy w których przyszło mu żyć, musi dostrzegać te proste zależności. Stanisław Srokowski okazał się wizjonerem, dostrzegł to co każda władza chce ukryć przed wzrokiem swoich obywateli. W nieskomplikowanej formie, zrozumiałej dla każdego czytającego „Ladacznice i chłopców”, ukazał i opisał powstawanie tej zależności. Moim zdaniem, pisząc tą książkę i ją publikując, zrobił dla obrony demokracji, więcej niż czynią to codziennie tabuny profesorów na uczelniach wyższych oraz ich uczone księgi.

Ojciec kończył list do syna tymi słowy : „ Jak tak dalej pójdzie i planami nam pętlę na głowie zawiążą, to z torbami pójdziemy, amen – kończył list i nawet nie pozdrowiał, tylko dopisał : a ty byś mógł synu odpisać na ten list, bo zmartwienie nasze to także to milczenie i ta cisza od ciebie, a także zaraza jakaś, co na kartofle spadła”. Łazarz i na te rewelacje ojca, miał gotową odpowiedź : „ Jasne ! Wróg działa na wsi ! – rozumiał tą straszną prawdę Łazarz Drepla i postanowił, że musi jak najszybciej swojego ojca uświadomić.(...) A co znaczy ten idiotyczny dopisek na dodatek : „ zaraza jakaś, co na kartofle padła” (dopisek RK, ojciec napisał „spadła” a nie „padła”) , jaka zaraza ? co za zaraza ? Pewnie znowu jakiś imperialistyczny wymysł. Prelegent uświadamiał, że wróg klasowy działa w różny sposób, plotką, pomówieniem, fałszem, kłamstwem, oportunistycznym, prowokacją, szantażem, wyliczał wszystkie techniki i metody działania wroga, wyniesione z lekcji Wychowania Obywatelskiego i z osobistego zetknięcia z Czynnikiem Społecznym, który był także znany, jako wybitny prelegent miejski Towarzystwa Świadomości Postępowej”.

Narrator dał tutaj pewną wskazówkę, co do „Czynnika Społecznego” (na który to, zwracałem już uwagę po dwakroć). Okazało się, że za tą terminologią kryli się działacze „Towarzystwa Świadomości Postępowej”. Tylko taka nazwa nic nie mówi, bo takie towarzystwo w tym czasie w ogóle nie istniało ! Jeżeli narrator miał na myśli : „Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli” bądź „Towarzystwo Szkoły Świeckiej”, to jest z tym pewny kłopot. Te Towarzystwa powstały w PRL , ale oba w roku 1957 ! Jak

wiemy, sytuacja dotyczy roku 1951. Czyżby kolejny dowód na to, że chronologia faktów i zdarzeń do strony 80, jest traktowana z dużą dezynwolturą przez narratora ?

Co do podanego przez ojca faktu, jakoby na kartofle zaraza jakaś spadła. Na przełomie lat 40-tych i 50-tych poszukiwanie wrogów „demokratycznego” ustroju objęło praktycznie całe społeczeństwo polskie. W celu uzasadnienia terroru powszechnego, resort bezpieczeństwa posługiwał się hasłami. Jednym z pretekstów do dalszego „wzmocnienia czujności” i rozbudowy agentury w środowiskach wiejskich stała się akcja zwalczania stonki ziemniaczanej, zrzucanej rzekomo przez samoloty amerykańskie w ramach działalności dywersyjnej. Podjęte wówczas działania operacyjne skutkowały konkretnymi aktami represji. Ponadto występowanie stonki ziemniaczanej – zrzucanej z samolotów dywersantów amerykańskich - wykorzystano do uzasadniania występowania niedoborów na rynku żywności.

Aby nie być gołosłownym, podam kilka linijek pisma Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, skierowanego do Szefów Wojewódzkich i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego. Pismo z dnia 18.08.1951 r. nadane jako **ściśle tajne** :

Rzeczpospolita Polska

Warszawa, dnia 18.08.1951 r.

Ministerstwo

ściśle tajne

Bezpieczeństwa Publicznego

DO

SZEFÓW WOJEWÓDZKICH I POWIATOWYCH

URZĘDÓW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO

- I. Od dwóch lat prowadzi się w Polsce walkę ze stonką ziemniaczaną, którą wywiad amerykański przerzucił na nasze tereny dla zniszczenia pól kartoflanych i wywołania trudności aprowizacyjnych. W roku 1951 stwierdzono ponad 26 000 ognisk stonki tj. dwukrotnie więcej niż w zeszłym roku. (...).
- III. Przed organami bezpieczeństwa staje poważne zadanie zwalczania sabotażu w akcji przeciwstonkowej. W związku z tym należy (...). Począwszy od dnia 25 sierpnia do 26 września 1951 r. Szefowie PUBP winni wysyłać specjalne meldunki dekadowe do WUBP o wykonaniu niniejszej instrukcji. Naczelnicy Wydziałów IV winni wysyłać do Dyrektora Departamentu IV MBP raporty dekadowe, począwszy od dnia 31 sierpnia 1951 r. (...)."

V-DYREKTOR DEPARTAMENTU IV MBP

/-/ B. KONIECZNY pplk

Z powyższego pisma jasno wynika, że organy bezpieczeństwa sprawę traktowały bardzo poważnie. Jeżeli ujawniono by wypadki zaniedbania w akcji przeciwstonkowej, to mogło to zostać potraktowane jako akt sabotażu. Z kolei jak pamiętamy, w okresie obowiązywania przepisów małego kodeksu karnego (dekret z 13.06.1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa), sabotaż gospodarczy był zagrożony karą śmierci !

Jeszcze jedna refleksja dotycząca czasu powieści. Jeżeli ojciec Łazarza, pisząc w liście o zarazie co na kartofle spadła”, nie nazwał rzeczy po imieniu, to znaczy, że nie wiedział, iż tą zarazą, jest stonka ziemniaczana ! Również Łazarz nic nie wiedział na ten temat, mimo, że jako aktywista był dobrze poinformowany o bieżących meandrach polityki wewnętrznej władzy ludowej. Jeżeli on też nie wiedział, iż ta zaraza jest stonką, to znaczy, iż sprawa dotyczyła okresu, kiedy władza dopiero rozważała przyjęcie

strategii postępowania w przedmiocie tej nowej plagi. Dowodem bezpośrednim, iż czas dotychczasowej akcji, dotyczy okresu wrzesień najdalej początek października 1951 roku, jest przywołane i przytoczone przeze mnie, pismo Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z dnia 18 sierpnia 1951 roku ! Również dowodem słuszności tego założenia, jest okres wegetacji kartofla i czas jego zbiorów. Pismo MBP było z sierpnia 1951 r. więc trochę musiało trwać, zanim dotarło do powiatowych i gminnych Rad Narodowych, a stamtąd do wiadomości mieszkańców wsi i miast. To wszystko jeszcze raz potwierdza i dowodzi, iż to co napisałem na temat akcji powieści, analizując rozdział XII książki, jest jak najbardziej upoważnione i zasadne.

Narrator poinformował, że nasz aktywista, Łazarz, umówił się z koleżanką z klasy Roświtą na randkę (ze strony 60 wiemy, że była z tej samej klasy co Łazarz.). Zwrócił już na nią uwagę, dużo wcześniej, bo na apelu w bursie, przed rozpoczęciem roku szkolnego : „ Widzi Łazarz Roświtę, jasnowłosą piękną, niewyspaną, pulchną” (str. 45). Łazarzowi przemieszczały się w głowie tematy wroga klasowego, zaplutego karła reakcji, Przenęta oraz Roświty z jej gołym kolanem i łydką pod ławką. Był zdenerwowany a wynikało to z niepewności : „ co i jak mam powiedzieć koleżance Roświcie na spotkaniu ?!”. Łazarz nie wiedział co ma robić : „ Naszła go bolesna i w pierwszej chwili ze wstrętem odrzucona myśl, że umówił się na randkę i boi się tego spotkania”. Następnie Łazarz myślach układał plan spotkania oraz rozmowy z Roświtą w parku. Zaplanował między innymi, jako temat rozmowy : „ (...) albo coś powiedzieć, może nie od razu o szkole i o szkoleniu ideologicznym, bo tak od razu nie wypada, (...)” Proszę zwrócić uwagę : jako temat rozmowy na randce z panią, kawaler zamierza, bądź rozważa, poruszyć zagadnienia szkolenia ideologicznego ! Jest to niewyobrażalne, do jakiego stanu można było doprowadzić umysł młodego człowieka, przez b. krótki czas indoktrynacji oraz szkolenia politycznego. Łazarz antycypował różne warianty dialogu z Roświtą, również taki, że zostanie nazwany poetą : „ (...) kolega poeta, już wszyscy o tym w szkole wiedzą, tak koleżanka myśli – spytam, no pewnie, nie tylko ja tak myślę, kolega taki wiersz napisał, cała szkoła czytała, (...)”. W końcu Łazarza obudził z zamyślenia, kolega z pokoju bursy, Kołopiło. Na jego zapytanie, czy wybiera się dokądś, Łazarz odpowiedział pytaniem o godzinę. Czytelnik do końca rozdziału, nie dowiedział się, czy Łazarz zdobył się na odwagę i poszedł na umówione spotkanie z Roświtą, czy nie. **W związku z opisaną sytuacją dwie uwagi. Pierwsza : czyżby po doświadczeniach i przeżyciach towarzyszących poznaniu Szczurzyca (nie ważne, czy na jawie czy we śnie), Łazarz mógł obawiać się spotkania z podlotkiem, panią 13-14 letnią ? Nie wydaje się to możliwe ! Druga uwaga, pytanie, czy tak łatwo można zapomnieć o grzechu, zatraceniu, piekle, o niesamowicie świecących, oślepiających oczach Szczurzyca ? Czyżby Niemy – Łazarz otrzymał łaskę zapomnienia tego galopu, pędu do miodu, szaleństwa towarzyszącemu zanurzeniu oczu „tam, gdzie Ciemność, Mrok, i Czerwień pochłaniają go doszczętnie” ? Znając wrażliwość Łazarza – Niemego, nie sądzę aby to było możliwe. Przynajmniej w tak krótkim przedziale czasowym, oddzielającym obie opisane przez narratorkę sytuacje !**

Rozdział XIII

Na początku rozdziału okazało się, że to co opisywał ojciec w liście do Łazarza, jako zaraza co spadła na kartofle, było faktycznie stonką ziemniaczaną. Czytelnik dowiedział się, że Łazarz był w domu. Tak to zostało przedstawione przez narratorkę : „ Łazarz właśnie wrócił rano z domu, od ojca, i był wstrząśnięty wiadomością, że imperialiści amerykańscy zrzucili stonkę, wrogią naszym przeobrażeniom owada, który w sposób bezwzględny i szkodliwy zaatakował chłopskie zagony. To, co wcześniej pisał ojciec, a było nieklarowne i mętne –

wspominał bowiem o jakiejś zarazie, co padła na kartofle – teraz stało się złowrogim faktem. Nie żadna zaraza, a wróg klasowy wraz z obcą reakcją zaatakowali naszą rodzimą ziemię. Czym ? Stonką, która zżerała liście ziemniaków (...)" **Ciekawe przedstawienie zagadnienia stonki przez narratora. Czyż nie wydaje się dziwne, że sekretarz organizacji młodzieżowej, uczeń szkoły średniej w wielkim mieście, dopiero od ojca z „ciemnoty wsiowej”, dowiaduje się, że ta zaraza to stonka ziemniaczana, zrzucona przez imperialistów amerykańskich ?**

W związku z poinformowaniem czytelnika, że doszło do spotkania syna z ojcem, rodzi się pytanie. Dlaczego Autor temu wydarzeniu, nie poświęcił nawet chwili uwagi ? Dlaczego fakt spotkania, można śmiało powiedzieć, dwóch protagonistów reprezentujących różne przeciwstawne światy, został pominięty całkowitym milczeniem ? Przecież to starcie przeciwstawnych porządków, byłoby naturalną konsekwencją postaw reprezentowanych przez ojca i syna. Ojciec – Wojciech Drepla – niosący brzemię realnie istniejącego świata ; oraz syn - Łazarz Drepla – chcący zmienić par force ten porządek w imię dostosowania – dopasowania świata rzeczywistego, do świata wirtualnego. Moim zdaniem, narrator powinien ad exemplum, przedstawić ten konflikt między „Starym a Nowym”, jak to określił „Czynnik Społeczny”. Ten wydawałoby się, naturalny ciąg zdarzeń, wynikający z fabuły powieści, powinien być bezwzględnie zachowany. Należy również zauważyć, iż reakcja Łazarza na drugi list od ojca, wprost stanowiła zapowiedź takiego starcia.

Narrator napisał na str. 84 : „, Muszę o tym napisać wiersz – przyrzekł sobie jeszcze w drodze, jadąc tym razem do szkoły autobusem, który od niedawna jako osiągnięcie nowego ustroju, począł kursować na trasie”. Czy chodzi o autobus na trasie wieś – wielkie miasto ? czy autobus na trasie bursa – szkoła ? Przecież w zdaniu pierwszym rozdziału XIII , jest wyraźnie podane, że Łazarz z domu przyjechał do bursy a nie do szkoły ! Oto jak narrator to przedstawił : „, Podejrzon i Kołopiło siedzieli w kącie pokoju i cicho rozmawiali, odwrócenie plecami od Łazarza. Łazarz właśnie wrócił rano z domu, od ojca, (...)”. Z rozdziału IV, strona 26, jednoznacznie wynika, że szkoła znajdowała się w pewnym oddaleniu od bursy. Po drodze do szkoły, znajdowała się wielka fabryka : „, Zakłady Przetworów Owocowych”. Kilka wersów dalej, sprawa się wyjaśniła, chodziło o autobus na trasie wieś - wielkie miasto, : „, (...), jadąc autobusem wypełnionym starymi kobietami wiozącymi na targ gęsi i kury,(...)”.

Łazarz jadący autobusem, przemyślał o tym, jakie napisze wiersze. Zostało to przedstawione w następujący sposób : „, Muszę napisać wiersz o niewidzialnej ręce imperializmu, która sięga po nasze plony. To mój patriotyczny obowiązek, (...) A później zabiorę się do kułaków i dywersantów ! – postanowił z ogniem świętego oburzenia w oczach”. Jakby było mało Łazarzowi tego rewolucyjnego uniesienia, okazało się, że kobieciny wiejskie, jadące na targ, też były źle widziane przez aktywistę rewolucjonistę, : „, A te baby – spojrzał z niechęcią na stare wiedzmy zakute chłopskimi chustami – te stare baby, to nic innego, jak spekulantki, zamiast oddać kury, kaczki i gęsi na skup państwu, jadą handlować – był oburzony i także tę sprawę postanowił rozstrzygnąć w wierszu”. Dobrze, że swoją chęć zmieniania rzeczywistości, Łazarz chciał realizować pisząc wiersze rewolucyjne a nie poprzez wyjazdy grupowe aktywistów ZMP na wieś. Specjalne brygady złożone z aktywistów organizacji dokonywały np. wizyt (faktycznych napadów) na uznawane za „,kułackie” gospodarstwa rolne, aby egzekwować dostarczanie przez nich kontyngentów. W poszukiwaniu domniemanego ukrytego zboża, dokonywali samozwańczych rewizji, często niszcząc przy tym wyposażenie rewidowanych budynków oraz kradnąc. Brali często aktywny udział w kolektywizacji rolnictwa, nierzadko wywierając przymus fizyczny na rolnikach

odmawiających przystąpienia do spółdzielni. Działania te popierały jawnie władze, mając w młodych aktywistach darmową siłę roboczą, realizującą założenia ich polityki.

Łazarz jadąc autobusem, przygotowywał się również, do lekcji języka polskiego. Szkoda, że narrator podając wspaniałe poematy, takie jak : „Fantazje antyimperialistyczne”, „Robotnik mówi o imperialistach”, „Śpiewam pieśń o walce klasowej”, „Wróg działa” – będące punktem odniesienia do zamierzeń Łazarza - nie podał ich autorów, panów poetów. Są przytoczone strofy wiersza Adama Ważyka : „(...) począł czytać głośny już w całej prasie wiersz, wspaniale obrazujący nurtujące Łazarza problemy.(...) Napił się optymizmu płynącego z jego strof : nie żaden kołchoz a spółdzielnia !”. Jak postępował proces przechodzenia Łazarza na pozycje dogmatyczne, obrazuje następujący passus : „ – Sukinsyny, kułaki - syknął oburzony Łazarz Drepla. Tak pisać !!! Wzruszać, wyzwalać gniew, oburzenie, nienawiść do wroga, oto wielka moc poezji. Tak właśnie będę pisał – obiecał solennie, patrząc z rosnącym wstrętem i obrzydzeniem na ohydne przekupki, w chłopskich chustach, z przekrwionymi oczami, które zamiast klasie robotniczej przekazać kaczki i gęsi, sługusom burżuazji i wroga klasowego wiozły mięso”. **Jak groźne skutki mogła przynieść rewolucyjna poezja, najlepiej świadczy o tym przykład Łazarza. Umysł młodego człowieka, coraz bardziej nasiąkał uczuciem nienawiści do „wroga”. Tym razem „wrogiem” był kułak, ale następnym razem mógł być każdy inny, wskazany w dowolny sposób przez towarzyszy z Komitetu Centralnego PZPR. Jak wiemy, zetempowcy wykonywali również zadania „oświecania” własnych rodziców, jeśli wykazywali niezrozumienie dla ustroju, bądź bieżącej sytuacji społeczno-politycznej. Egzemplifikacją tego amoku, do którego został doprowadzony umysł młodego głupiego człowieka, jest jego stosunek do biednych kobiet ze wsi, które jechały autobusem na jarmark do miasta.**

Łazarz coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu o słuszności obranej drogi. Będąc uczniem pierwszej klasy szkoły średniej (według obecnej terminologii – ponadgimnazjalnej), nieskromnie zaliczał siebie do panów poetów ! Po napisaniu jednego rewolucyjnego wiersza, opublikowanego w gazecie ściennej szkoły, można co najwyżej być poetą „in spe”. Że sprawy tak się miały, świadczy to co napisał narrator na str. 86 : „ Byłoby jednak znakomicie zaskoczyć Polonistę i wesprzeć starszych kolegów, poetów, tak właśnie pomyślał, byłoby dobrze wesprzeć starszych kolegów, poetów, jakimś śmiałym, twardym, nieustępliwym rymem”. Z dialogu wewnętrznego Łazarza, można wywnioskować, iż do spotkania – randki z Roświtą jednak doszło : „ (...), tamto dudnienie w parku, na ławce, gdy siedziała, a on zaszedł ją od tyłu, no właśnie, jestem, aha, plan, słońce miało być teraz, (...)”.

Narrator przedstawił lekcję języka polskiego, której tematem była poezja rewolucyjna. Dotychczas, każdy nauczyciel przewijający się na kartach powieści, był w jakiś cudaczny sposób określany, nazywany. Był już Omorliniec Włochaty – historyk ; Słodkogórz – biolog i przyrodnik ; Irena Bzik – bibliotekarka ; Pępawa – rusycystka ; Karbostrach – dyrektorka obu burs , a profesor polskiego zwany jest „Profesura” (na str. 46 jest podane, że polonista to Otrupek Prażkowany). Dlaczego narrator nazywa polonistę „Profesura” a nie Otrupek Prażkowany ? Pewne zdziwienie wywołuje, że polonista posługuje się wobec młodzieży słowami z łaciny : „ – Tempus fugit – z melancholią mówi Profesura”. Czy to aby nie było źle widziane przez dyrekcję szkoły ? Profesura określił, iż tematem lekcji będzie : „ My dzisiaj przeanalizujemy, zsyntezujemy i ocenimy dokonania Poezji Proletariackiej naszych najlepszych Synów Narodu, oddanych idei tworzenia nowego Systemu”. Jako dowód, iż współczesna liryka związana jest z narodem, Profesura podał tytuły takich dzieł jak : „ Pieśń o Bierucie” , „Piosenka pierwszomajowa” , „Pieśń przodowników pracy” , „ Kantata

pierwszomajowa” , „ Kantata o Stalinie”. Tak to zostało przedstawione przez narratora : „ Same tytuły mówią, jak bardzo nasza współczesna liryka związana jest z Narodem. Oto próbki, notujcie”. Faktycznie, wymienione tytuły „dzieł”, jednoznacznie wskazywały, że ich autorzy byli związani z „Władzą Ludową” ale nie na pewno z Narodem. Jacy to byli twórcy, panowie poeci liryki proletariackiej, Profesura nie omieszkał podać młodzieży : „ A nazwiska jakie Mistrzów ! Nazwiska Mistrzów, koledzy, kochana Młodzieży (...) : Gruszczyński, Lewin, Wygodzki, Pasternak”. Profesura poinformował, iż nie tylko pieśni tworzą proletariacy poeci, ale : „ Masy odbijają się jak w zwierciadle także w odach i (o sielanko !) w sielance (...), kilka przykładów słusznego, klasowego podejścia do poezji, oto „Oda majowa” Jastruna, „Oda dialektyczna” Ważyka, „Oda do Francji” Iwaszkiewicza czy choćby „Apostrofa pierwszomajowa do Łodzi Fabrycznej” Słobodniaka. Wyżej podane nazwiska panów poetów, którzy w swojej „twórczości”, wspierali reżim komunistyczny w Polsce, zostały rozszerzone w stosunku do nazwisk Andrzeja Brauna i Andrzeja Mandaliana , podanych na stronach 16-19 omawianej książki. Profesura złożył samokrytykę, informując młodzież, że : „ Kiedyś, o wstydzie! – przyznaje się Profesura – byłem pod wrażeniem sielanek Karpińskiego, pod urokiem klasycznej natury, ale już przewyciężyłem to w sobie, już, już ! – mruży oczy, twardnieje na twarzy – zerwałem z sentymentalizmem, nie czas na sentymentalizm” (str. 91).

Profesura, nie musiał składać samokrytyki wobec młodzieży, że wcześniej był pod urokiem klasycznej natury, albowiem byli to pierwszoklasiści, więc nawet jeśli tak było w przeszłości (np. do Zjazdu Szczecińskiego), ten fakt nie mógł być im znany ! Inni luminarze poetyki socrealizmu, podani przez Profesurę jako twórcy nowoczesnej sielanki, to Woroszyński z jego „Piosenką muranowską” i „Drugą piosenką o bracie” oraz Adam Ważyk i „ Widokówka z miasta socjalistycznego:.. Przykład jak pięknie to przedstawił narrator : „ Oto nowoczesne sielanki, bijące zachętą do pracy, nadzieją i optymizmem. Odbija się w nich jak w zwierciadle socjalistyczna rzeczywistość, realizm trudu i walki. Ot choćby (...) Woroszyńskiego, wspaniałego naszego twórcy, awangardy poetyckiej naszych czasów albo jakże aktualna i na zawsze zapewniająca sobie trwałe miejsce w historii literatury „Widokówka z miasta socjalistycznego” Adama Ważyka! Aach! Ważyk! To Mistrz. Kreator, Wzór! Nikt tak nie oddaje naszej Rzeczywistości jak on”.

Profesura zarządził odczytanie utworu-sielanki Ważyka, przez wskazaną przez niego z dziennika uczennicę. Okazało się, że koleżanka Świbka, nie posiadała tej sielanki. Polonista dał jej swoją, komentując to tymi słowami : „ No, co, ma koleżanka sielankę Ważyka, nie, co? Aha, to proszę wziąć moją, ale, ale na przyszłość tego, ma się rozumieć, jasne, więc bo takie dzieła trzeba mieć w domowej biblioteczce, w każdej chwili do nich trzeba wracać.(...)”. **Rodzi się zapytanie, w związku z opisaną sytuacją. Jeśli utwór(y) Ważyka, nie był podany w podręczniku do przedmiotu, bądź w podręczniku uzupełniającym, to na jakiej podstawie uczennica była zobowiązana do posiadania omawianego utworu ? Uwaga nauczyciela, że „takie dzieła trzeba mieć w domowej biblioteczce”, niczego tutaj nie zmienia. Uczeń (ca) nie był zobowiązany do posiadania tego utworu, nie mówiąc, że jako osoba nie pracująca, zwyczajnie mogła nie mieć pieniędzy na taki wydatek.** Wracając do lekcji, zapytana o wrażenia, o : „ dumą przeszywającego udziału Klasy Robotniczej w odbudowie naszej Rzeczywistości ?”, powiedziała „no”, to samo burknął Przenęt, niepytany o zdanie. Zapytany przez polonistę : „ Co chciał przez to powiedzieć ?” znowu odpowiedział no. Profesura potraktowała sprawę życzliwie, bo skonstatowała : „ Można i tak, skrótowo, rozumiem, oszczędność słowa, ekonomika języka – komentowała Profesura”. Jednak Łazarz zachowywał rewolucyjną czujność, bo w drugim „no” Przenęta, zauważył drugie dno, brak jednoznaczności i jasności, czyli podejrzane intencje, motywacje i racje. Polonista jednak

według mnie, okazał się człowiekiem inteligentnym, bo na porównanie dokonane przez uczennicę Świbkę, kolejarki (z wiersza Ważyka) do dojarki, wykazał zrozumienie. Profesura powiedziała : „ (...) chyba że podobieństwo postaw kolejarki i dojarki, no tak, w tym sensie, że tu praca i tam praca, aha, jeśli tak, w takim znaczeniu, poprzez analogie czynności, i poprzez stosunek do pracy, ma się rozumieć, można dopatrywać się podobieństwa ...”. Następnie polonista dokonał egzegezy wiersza-sielanki, pod względem ideologicznym, klasowym. Z odczytania dokonanego przez Profesurę, wyszło, że : „ – współczesna poezja, jakkolwiek wyrażona językiem klarownym, prostym, może budzić, pewne, tego, że tak powiem, opory natury, he, he, emocjonalnej, bo powiedzmy, koleżanka Świbka widziała dojarkę, ale nie widziała kolejarki. (...) jej nastawienie do takiej postaci jest, jakby tu można powiedzieć, tradycyjne nie uwzględnia rewolucyjnych zmian w świadomości Mas, a masy właśnie przejmują władzę, bo czymże jest kolejarka w tym wierszu, jeśli nie dowodem na awans społeczny, na nowe wcielenie kobiety w naszym ustroju, tego, chyba jasno mówię, co, koleżanko Świbka, aha, no tak, więc cały ten wiersz to decydujący cios w mieszczańskie czy burżuazyjne rozumienie i podejście do kobiety”. Z tego krótkiego przytoczenia odczytania sielanki, widać, iż zawodowi interpretatorzy, byli w stanie więcej odczytać, niż sam autor chciał wyrazić.

Następnie polonista, Profesura, przeszedł do analizy : „ (...) ale przejdźmy do innych, fenomenalnych, wspaniałych tekstów!!!”. Tym tekstem okazał się utwór Woroszylskiego. **Co ciekawe, Profesura posługiwała się do odczytywania tekstów, wolnymi kartkami papieru – przypuszczalnie ręcznie przepisywanych przez pedagoga, na swój użytek – ale od uczniów, żądał posiadania tomików poetyckich !** Profesura, przy okazji analizy wiersza Woroszylskiego (dotyczącego rolnika, który „zboża zdał ponad plan” sic !), odwołał się wprost do Łazarza i do jego ojca. Przybrało to wypowiedź : „ – Jakże wielki, realistyczny blask bije z tej robotniczej, proletariackiej poezji.(...), no i przede wszystkim winien on wzruszyć naszą chlubę, ozdobę naszej szkoły, poetę najmłodszego pokolenia, który niewątpliwie głębiej niż niejeden z nas rozumie istotę i ducha tej poezji, bo jak wiecie, a znany to fakt w naszym regionie i w całym kraju, ojciec kolegi Drepli, bo o was to mówię kolego Drepla, o was, z najwyższym szacunkiem, o was i o waszym ojcu, więc tego, warto wiedzieć, że ojciec kolegi Drepli jest przodującym rolnikiem i zdaje plony ponad plan, dobrze mówię, plony ponad plan !” (str. 96).

Na kanwie analizy wiersza Woroszylskiego, którą również dokonał Łazarz, stwierdziłem pewną niejasność tekstu, dla czytelnika. Otóż, na str. 97 Łazarz w trakcie rozmowy z Profesurą, poinformował ją, iż : „, wprawdzie przygotowałem na dziś inny wiersz i jeśli pan Profesor pozwoli, omówię go, ale powiem wprost, ten poemat, (...)wstrząsnął mną. Pogłębił moją świadomość klasową i unaoczniał problemy wsi”. Z treści wypowiedzi Łazarza, nie wiadomo, czy chodzi o jego wiersz, czy o wiersz Woroszylskiego. Jest to wątpliwość uzasadniona w aspekcie tego co narrator podał na stronie 86 książki. Łazarz tam wypowiedział w myślach, taką sentencję : „, Najlepiej byłoby przyjść na lekcję polskiego z gotowym wierszem, tylko czy zdążę, jeszcze godzina, a czy przez godzinę uda mi się napisać słuszny wiersz ?!”. Oczywiście, chodzi o tą lekcję języka polskiego, o której powyżej mowa. W świetle wieloznaczności wypowiedzi Łazarza, ze strony 96, można mieć wątpliwość o jaki wiersz chodzi. Ta wątpliwość czytelnika została spotęgowana w świetle wypowiedzi Profesury ze strony 98. Pedagog zapytał Łazarza : „, A co kolega przygotował, hę ? – spytała. Ja ? – upewnił się Drepla. No, kolega, ciekawi jesteśmy, a może, co, tego, może kolega nowy wiersz napisał, co ?” Kilka wersów dalej Profesura stwierdził : „, (...) a teraz przedstawcie swój wiersz, swój utwór. – Ja – wstaje Łazarz z ławki, z kartką papieru, z której czyta. Już cała klasa

w napięciu. Drepla mówi, poeta, twórca, Sekretarz Organizacji Młodzieżowej, wzór, przodownik nauki i pracy społecznej”. Scenografia towarzysząca odczytaniu wiersza przez Łazarza, była taka, jakby swój wiersz miał odczytać.

Polonista nie na darmo nosił przydomek „Profesura”, albowiem po odczytaniu wiersza o mądrości Stalina, która jak : „ rzeka szeroka, (...) rzeka podskórna”, od razu rozpoznał wiersz Adama Ważyka. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę, na piękny opis podławkowego świata klasy Łazarza, który został wytropiony przez młodego poetę. Jest to niestety dla czytelnika, bardzo krótka prezentacja , wszelako Autor dał próbkę swoich nieprzeciętnych możliwości dostrzegania w trywialnych sytuacjach, podłoża do dokonywania ekstrapolacji poetyckich (ostatnie wersy str. 97 i początek str. 98). Zdolności Łazarza podkreślane przed całą klasą przez polonistę, również w innych sytuacjach przez dyrektora i innych nauczycieli (Omorliniec Włochaty), nie spowodowały tego samego ze strony rówieśników. Klasa przejawiała swą niechęć do ucznia, wyróżniającego się na tle przeciętności rówieśników. Przeciętności i miernoty, czego przejawem było stękanie uczennicy Świbki, mającej dokonać ukazania oblicza klasy robotniczej, jej udziału w odbudowie rzeczywistości, na przykładzie wiersza-sielanki o lokomotywie i kolejarce, Adama Ważyka. Uczennica Świbka, pomimo wspomagania, podpowiadania i naprowadzania na właściwy trop przez Profesurę, zdołała powiedzieć : „ no, tego, kolejarca jest, jakby powiedzieć – rozkręcała się Świbka – dość, tego, jak na mój gust, dziwna... Dlaczego, koleżanko Świbka, dziwna ? nie wiem – odparła koleżanka Świbka – cały wiersz dziwny... tego... nie wiem (...)”. Ta niechęć, nie miała moim zdaniem, podłoża w poglądach politycznych prezentowanych przez Łazarza (bądź opisu przez prasę jego ojca), lecz wynikała z niechęci przeciętności wobec odmienności i talentu reprezentowanego przez Łazarza. Ta sytuacja została przedstawiona na str. 100, w następujący sposób : „ Łazarz dostrzegł, jak głową przytakiwał Przenęt, ale było to osobliwe przytakiwanie, jakieś wykrzywione, ironiczne, jakby kpiące. Także Podejrzon bezgłośnie poruszał wargami, ale wciąż nie wychodził żaden dźwięk. Co oni ? – pomyślał Łazarz. Jakieś wygłupy ?! – zastanowił się, ale po chwili przeniknęła go gorsząca myśl. Przecież to może być szyderstwo ?! I tak się przejął tym szyderstwem, że nie zauważył, że cała klasa na niego patrzy milczeniu, nawet sam Profesor z wysokości katedry przygląda mu się z uwagą”.

Rozdział XIV

Do powieści wróciła, trochę zapomniana przez narratora, postać Szczurzyca. Wejście okazało się bardzo mocne, wręcz ocierające się o pornografię. Daruję czytelnikom szczegółów, każdy może się sam przekonać. Jednak jak to się stało, że Łazarz od razu spotkał się z tą damą, w stanie jak Bóg ich stworzył, nie zostało w żaden sposób wyjaśnione. Nie wyjaśnia tej sytuacji początek rozdziału : „ Szczurzyca stała przed nim nago, w półmroku widział jej ciało, oszołomiony i bezradny. Arogancki bezwstyd bił z tej cielesności. Och, Łazarz, co się z tobą dzieje. Niemy krzyk tkwił w gardle, próbował oderwać wzrok od tego niesamowitego ciała. Nadmiar jakiś, nadużycie, Łazarz, gdzie jesteś, zamrugaj oczami, nie stój tak, zbaraniał, tępy. Ocknij się, oderwij wzrok, cofnij się w ciemność. Ale jak się cofnąć, gdy lipy, powrozy mnie wiążą – poszukiwał ratunku”. Że Łazarz również był nagi, świadczą szczegóły podane przez narratora, w późniejszym tekście. Szczurzyca użalając się nad sobą i swoją dolą, nie wypowiada tylko sentencji, na temat płci i stosunków damsko – męskich, językiem plugawym i ryszotkowym, lecz dokonuje spostrzeżeń, o które trudno posądzić zdemoralizowaną ladacznicę. Dama która „rozprawicza” młodzieniaszków ze wsi, którzy przyjeżdżają do miasta zdobywać wiedzę, nazywa ich, określa bezceremonialnie, jako : „skundlenie chłopskie” i „gnojki o szkaradnych, pryszczatych twarzach i nieprzytomnych spojrzeniach”. Ladacznica uważa m.in., iż ma ich pod swoją „opieką”, zamiast matek. Tak to zostało

przedstawione przez narratora : „ Nie gnojki, nie oszczędzę was, zanim każdego z was nie rozprawicę, muszę się uzalić nad swoją dolą, maminsynki, bo to ja was mam pod opieką teraz, nie wasze mamusie, stare, wynędzniałe suki, zjadane chorobami i śmierdzące na polach, gnijące od chorób i od niewolniczej, idiotycznej roboty. Nie one, stare, zaślepione, głuche wasze matki wami się teraz opiekują, a Szczurzyca, prosiaku, (...)”. **Pytanie do narratora, czemu, jaka potrzeba artystycznego wyrazu, wypowiedzi, uzasadnia tak ostre słowa ladacznicy, pod adresem matek chłopców ze wsi ? Zgodzę się, że były zjadane chorobami, wykonywały one pracę niewolniczą ale nigdy idiotyczną ! Dzięki ich pracy, wyniszczającej, zmudnej i niewdzięcznej, ludzie w miastach mieli co jeść !**

Na stronie 103 narrator jeszcze raz wskazuje, słowami Szczurzycy, że była to młoda osoba : „ (...) Najpierw musisz Szczurzycy wysłuchać, Szczurzycy, co niejedno w swoim młodym życiu widziała”. Już raz zwróciłem na to uwagę, na stronie 27 niniejszego opracowania, wyjaśniłem, że Szczurzyca według analizy fabuły, nie mogła być osobą tak młodą – dziewczyną. Podtrzymuję swoje stanowisko, bo żadne fakty z późniejszej lektury, nie mogły zburzyć – obalić tej logicznej i koherentnej tezy. Pragnę przedstawić pewien dowód pośredni, na to, że Szczurzyca nie mogła być dziewczyną, co sugeruje narrator. Ladacznicą -Szczurzyca, można sądzić, iż „rozprawiczała” klientów – uczniów nie na ulicy, w parku, bramie, hotelu, lecz w swoim mieszkaniu. Jeżeli była młodą dziewczyną (w domyśle panną) , to w jaki sposób weszła w posiadanie samodzielnego mieszkania ? Mieszkania w samym centrum „wielkiego miasta”, na Placu Uroczystości (fakt posiadania mieszkania w tym miejscu, stwierdził narrator na stronie 18 powieści, jak również wypowiedziała sama Szczurzyca na str. 105). Przecież każdy wie, jak wyglądała sytuacja mieszkaniowa w Polsce komunistycznej. W jednym mieszkaniu mieszkały trzy pokolenia, dziadkowie, dzieci i ich dzieci (wnuki). Taka sytuacja nie była bynajmniej wynikiem wolnego wyboru, lecz braku mieszkań. Obecnie 21 lat po „zmianie” ustroju, czyli PRL – Bis , też nie udało się rozwiązać tego problemu braku mieszkań, dla ludzi niemających. Ludzie pracujący (pracownicy najemni) nie żaden margines społeczny, praktycznie nie mają żadnych możliwości na samodzielne mieszkanie. Gminy nie budują mieszkań socjalnych czy komunalnych, TBS-y wskutek wycofania się przez rząd Tuska, z kredytowania tego budownictwa, przez Bank Gospodarstwa Krajowego – zamarły, zaś istniejące Spółdzielnie Mieszkaniowe zaprzestały budownictwa lokatorskiego. Tak wygląda sytuacja pod koniec roku 2010, jak wyglądała w roku 1951, w zniszczonym po wojnie „wielkim mieście”, nie trudno się domyśleć. Choćby z tego względu (niemożność posiadania mieszkania przez młodą dziewczynę – pannę) nie może być prawdą, to co podaje narrator o wieku Szczurzycy.

Co do wyjaśnienia sytuacji posiadania samodzielnego mieszkania przez Szczurzycę, jest tylko jedna możliwość racjonalnego wytłumaczenia tej sytuacji. Otóż Szczurzyca, była agentem Tajnym Współpracownikiem Urzędu Bezpieczeństwa ! To by wyjaśniało moje wcześniejsze wątpliwości, co do samego faktu możliwości prowadzenia takiej „działalności” przez Ladacznicę, pomimo powszechności znajomości tego przez społeczność miasta : „ Wiedziała bowiem Szczurzyca, co czyni. Głośna była już w całym Mieście i wszyscy dokoła wiedzieli, jak Wstyd chłopczkom Szczurzyca odbiera” (str. 19), jak również posiadania mieszkania w takim miejscu. Z uwagi na to, że były to „usługi” zaliczane do „wrażliwych” pod względem społecznym i nie stanowiły one tajemnicy dla mieszkańców miasta, musiał być roztoczony parasol ochronny Urzędu Bezpieczeństwa na tym miejscu. Proszę zważyć, iż z takiego przybytku korzystała „różna klientela”, a rodzaj wiadomości którymi chcąc nie chcąc dysponowała Szczurzyca, stanowił dla służb specjalnych bezcenne źródło informacji. Zresztą fakt

korzystania z jej „usług”, przez różną wpływową klientelę, potwierdziła sama Szczurzyca, mówiąc do Łazarza : „ Będziesz jęczał i skomlał, jak ci wszyscy tam. Och, żebyś ty widział, jakie tu figury się przewinięły, jakie tuzy, asy, króle, żebyś ty tylko wiedział, oko by ci zbieleło, wyjku mały, piskłę niedonoszone, myszy spotniała ze strachu” (str. 106).

Ponadto konstatacje Szczurzyca, na otaczającą rzeczywistość, wskazują w sposób pośredni, że nie mogła być tak młodą osobą. Na str. 104-105 tak to zostało przedstawione : „ Tak, widziałam cię, patyczku boży – szydzi Szczurzyca, dobrotliwie, ciepło. Jechałeś tym wozem, obłożonym nedorzecznymi transparentami, napisami, hasłami. Och, jak wy lubicie teraz Hasła, Transparenty, Napisy, Trybuny. Jakie Maski uwielbiacie. Jak się Maskujecie, Fałszujecie. (...) No więc widziałam cię, myszy polna jak siedziałeś między Transparentami i idiotycznymi Hasłami „Niech żyje”, „Tata tarata tata”, „Bratu Faratu”, och, co za idiotyzmy, co za Maskarada, Fałsze, Iluzje. (...) Siedziałeś między tymi Fałszami, jak jagnię wiezione na rzeź. Wpatrzony w Wielkość Epoki, w te wszystkie Transparenty, Trybuny, Portrety a już jęczałeś wtedy z głodu, z pragnienia Szczurzyca. Bo tak to już jest w życiu, że karmią was nedorzecznymi Hasłami, Ideami, Funkcjami, Geometriami, a wy w gruncie rzeczy chcecie jednego, ramion Szczurzyca, tego jednego tak naprawdę i do końca chcecie, bo jest to właśnie prawdziwe Źródło Życia. (...) Widziałam ich wcześniej, znałam od szczeniaków, od takich jak ty, odłączonych ledwie co od cycek waszych starych suk, widziałam ich przemawiających na Trybunach, na Wiecach, bo jak widzisz, mam dobre pole obserwacji, mieszkam w samym centrum Placu Uroczystości. Pojęcia nie masz, jak ja wyłam ze śmiechu, widząc tych Bohaterów, Wodzów, Przodowników, Prezesów, Dyrektorów, Ministrów i Sekretarzy, och, jacy oni zabawni byli, Napuszeni, Śmieszni, Zadufani, Puści i Nadmuchani. Pojęcia nie masz, mały gnojku, szczurku ohydny, śliski i ślepy. I ty niedługo wejdiesz na Trybunę i także będziesz Przemawiał, Nawoływał, Hasła wygłaszał, będziesz Przekonywał i Bredził, och jak będziesz Bredził ”.

Czy to jest język i konstatacje młodej dziewczyny ? Proszę zwrócić uwagę na to, co powiedziała na koniec Szczurzyca. Mianowicie, że znała ich od szczeniaków a później przemawiających na trybunach, wiecach. Z tego prosty wniosek, że jeżeli ich znała od małości, to sama w chwili ich zapamiętania, nie mogła być w ich wieku, musiała mieć cokolwiek więcej lat ! Później, z czasem ich wzrastania, ona sama też nabywała lat życia, więc z tego wynika, iż kiedy byli prezesami, dyrektorami ona nie mogła być młodą dziewczyną !!! Czyżby narrator nie zauważył tej prostej sprzeczności ?

Przy okazji, wyjaśniła się sprawa wozu upstrzonymi hasłami, którym „do szkół” wyjechał Niemy. Z tego co powiedziała Szczurzyca, wynika, że hasła po drodze nie zniknęły z wozu, przyjechały na wozie do samego „wielkiego miasta”. Z tego wniosek, że wieś z której wyjechał Niemy, nie mogła być w wielkim oddaleniu od „wielkiego miasta”. Wyjaśniły się również niejako siłą inercji, moje wcześniejsze wątpliwości, czy na jawie czy we śnie doszło do pierwszego ujrzenia Szczurzyca, oraz, w jaki sposób dotarł Niemy do bursy. Również moja uwaga, czy Łazarz umawiając się z Roświtą na randkę w parku, zapomniał o Szczurzyca ? I tak, na str. 108 wyglądał dyskurs między Łazarzem a Szczurzycą : „ Nie dawałaś mi spokoju od tamtego dnia, nie wiem co się ze mną stało, właściwie to nie było dnia bez ciebie, godziny nie było, wszędzie się pojawiałaś. (...) Zobaczyłem piekło, świnię, zeświniłaś mnie wtedy zeszmaciłaś tym jednym, świńskim, wspaniałym, odurzającym widokiem. Byłem porażony i wstrząśnięty, pierwszy raz widziałem piekło, spadłem z wozu, spadłem w jakiś straszny mrok. Wpadłeś w moje sidła, zastawiałam je na ciebie. Obserwowałam was, każdego po kolei, który wtedy, na początku roku tutaj przyjeżdżał, i

wybrałam ciebie, wiedziałam, że wrócisz. Do piekła się zawsze wraca. Już tej nocy wróciłem, nie wiem, jak dotarłem do Bursy, byłem porażony, wstrząśnięty. Wybrałam ciebie, bo dostrzegłam w tobie jakieś przekleństwo, nieszczęście, śmierć”. Czyżby to była zapowiedź tragicznego końca, rychłego odejścia z ziemskiego padołu, bohatera Łazarza Drepli ?! Odejścia do miejsca skąd nie ma ratunku, za życia trafił do piekła, więc niechybnie to samo go czeka po drugiej stronie lustra. Uświadomiła mu to Szczurzyca mówiąc : „, Do piekła się zawsze wraca”. Później okazało się, że Łazarz wszędzie szukał śladów Szczurzycy : „, (...) wszędzie szukałem Twojego śladu. I natrafiłem na koło, przerwane i zdwojone. Znaki mi dawałaś (...) Wszędzie były Twoje znaki, Szczurzyco. Widziałem je, wybacz Szczurzyco, także na szyi Pajędzy widziałem twoje znaki, w stopie Nabrzeżycy, w kolanie Świbki i w kolanie Roświty. Widziałem twoje znaki i ślady w dłoni Roświty, w liniach papilarnych, w gwiazdach, kropkach, trójkącikach i w różnych innych figurach. Wszędzie byłaś, matko. Na swojej dłoni widziałem Twoje znaki, przekłeta ! (...) Byłem z Roświtą w parku, i widziałem, jak ona rysuje twoje znaki, koła, szczeliny, kreski. A więc poprzez Roświtę szedłem do Ciebie, poprzez jej koła, linie, gwiazdki”. **Czyżby przez przypadek, Łazarz zwracając się do Szczurzycy, nazwał ją matką ? To by mogło wskazywać, iż różnica wieku między kochankami, była znaczna !**

Czyżby opinia Szczurzycy, co do koleżanek Łazarza ze szkoły, mogła być prawdziwa ? Trudno się zgodzić z prezentowaną wizją, że wszystko sprowadza się do gry prymitywnych instynktów i obscenicznych chuci ! Na pewno takie żądze, nie są skrywanym marzeniem pańienek w wieku 13 – 14 lat. Szczurzyca to wypowiedziała w niewyszukany sposób : „, Te wasze małe suczki, samiczki są przedsiönkiem obrzydliwosci, sliny i sluzu. Zebyś wiedział, ile w nich niskich, podłych instynktów. Jakże skrywane, zaplute w środku, zarzygane ich myślątka, podłątka, jak zwichnięte, skurczone pragnienia, marzenia, plany. A żadna suczka, samiczka nie powie ci wprost : chcę, przyjdź, włóż mi to swoje sterczące paskudztwo. Nie ! Ileż one farby mają, kolorów, podłości światlistych, bajecznie wyuzdanych. A więc i Roświta w środku zbluzgana, świńska ? Każda mała suczka, zbluzgana, świńska, pryszczata i śluzowata. Każda !”. **Bardzo jednostronny i pesymistyczny obraz rodzaju ludzkiego, zafundował nam narrator, poprzez wynurzenia damy Szczurzycy. Bardziej realistyczny a wielowymiarowy i po ludzku prawdziwszy, zaprezentował nam Łazarz, który powiedział do Szczurzycy : „, A więc szukałem Cię Szczurzyco w tym poniżeniu gołym, w goliznie, w dwoistości tamtego świata łydkowego udowego, kolanowego. W nadużyciach golizny i Transparentów, kolan, łydek i Portretów, w tym pomieszaniu i skundleniu”.**

Rozdział XV

Czy oko Łazarza, które promieniowało kolorami niebieskim, pomarańczowym i zielonym - według Bebleka - miało coś wspólnego z otrzymywaniem potajemnych instrukcji ?! Jak racjonalista, materialista mógł w ogóle tak pomyśleć, to rzecz niebywała ! Tak to narrator przedstawił czytelnikom : „, – To z tego przetarcia – kręcił Łazarz, czuł przecież jednak, że coś się dzieje i może nawet dlatego był nieswój, ale nie potrafił się przyznać przed Beblekiem, że otrzymuje jakieś sygnały, szyfry i potajemne instrukcje”. Nawet zakładając, iż Łazarz po igraszkach ze Szczurzycą, był niewyspany i nieswój, to nie zastanowił się, od kogo mogły pochodzić te instrukcje.? Przecież w takim wypadku, każdy człowiek, niezależnie od wyznawanego światopoglądu, starałby się ustalić nadawcę otrzymywanych potajemnie instrukcji, sygnałów i szyfrów. Szkoda, że narrator nie rozwinął tego wątku.

Łazarz idąc z bursy do szkoły, zauważył na murze Fabryki Przetworów, wrytą na murze fabryki literę „P” zaś nieopodal namalowane oko. Znamienne, że to dla Łazarza miało znaczenie, tak, że zwrócił na to uwagę, towarzyszącemu mu w drodze do szkoły Bebłekowi. Na koledze nie wywarło to żadnego wrażenia, bo na zapytanie Łazarza, czy to oko było tu, powiedział : „, Oko !? – rozglądał się Bebłek – do szkoły chodźmy, spóźnimy się – przyspieszył kroku” (str. 113). Ciekawe, że lekcje Wychowania Obywatelskiego prowadził „Czynnik Społeczny”. W tej sytuacji, czy w ogóle towarzyszył temu czynnikowi nauczyciel ? Nie zostało to wyjaśnione przez narratora, choć na str.114-115 jest mowa o prelekcji czynnika społecznego, : „, Zdawało się, że Czynnik tak już wielce wyczerpany i zużyty, żeby nie powiedzieć nadużyty, skończy swoją prelekcję, ale gdzie tam, (...)”. Do jakiego poziomu Łazarz Drepla miał wyostrzone zmysły, niech świadczy to, że jego zaniepokojenie wywołało samo podejrzenie zatrzymania wzroku na nim, przez „Czynnik Społeczny”, przy omawianiu problemu „kułactwa” i podnoszenia przezeń głowy. Tak to zostało przedstawione przez narratora : „, (...) Wiemy – i tutaj Łazarzowi, który był napięty do granic możliwości, zdawało się, że Czynnik Społeczny zatrzymał na nim na ułamek sekundy wzrok – wiemy – w tym właśnie ułamku sekundy powiedział – że niektórzy obywatele rolnicy, wykonujący do tej pory plany, oddający Państwu, Ojczyźnie, Klasie Robotniczej plony swoich pól, zgodnie z obowiązkiem społecznym także podnoszą głowy ”. Ponadto Łazarz zaczął dociekać, co miał i kogo na myśli, czynnik społeczny, gdy zaczął mówić o zdradzie i zakamuflowanej reakcji, kryjącej się „pod płaszczykiem przodownictwa, pod płaszczykiem lojalnych rolników”. Tak to przedstawił narrator : „, Mój ojciec wie, że jego zboże idzie do Miasta, do fabryk, a fabryki produkują mu nawozy sztuczne, maszyny i ubrania. Nie ! Czynnik Społeczny ma kogoś innego na myśli. Tylko dlaczego na mnie w tym momencie zatrzymał wzrok ? Dlaczego ? ” (str. 116).

Przecież to jest przejaw świadomości niewolnika a nie wolnego człowieka ! Widocznie Łazarz godził się na status niewolnika, i pomimo pełnej świadomości oraz zdawaniu sobie sprawy w czym uczestniczy, mimo tej wiedzy praktycznej o mechanizmach zniewalania człowieka, nie przeszkadzało mu to w popieraniu tego porządku. Jako Sekretarz Organizacji Młodzieżowej, nauczył się tej zwierzęcej czujności, nawet na tak, wydawałoby się nic nie znaczące symptomy, jak podejrzenie zatrzymania wzroku mówcy na słuchaczu, w aspekcie wypowiedzianej kwestii. Widocznie w tej materii, otrzymał najlepsze lekcje, obserwując starszych towarzyszy na licznych naradach i konwentykłach, w których jako szef organizacji młodzieżowej, brał udział.

Ciekawi mnie, w kontekście przedstawionego powyżej wątku, jedna sprawa, której wyjaśnienia nie spróbował dokonać narrator. Łazarz jako młody ideowy człowiek, założmy, iż dokonał świadomego wyboru (choć wcześniej podnosiłem, brak wskazania tego momentu przełomu, czynnika intelektualnego a zarazem sprawczego, wyboru drogi życiowej. W tej sytuacji opowiedzenie się po stronie „nowych czasów”, było moim zdaniem, bardziej dziełem przypadku niż świadomego wyboru). Stał po stronie rewolucyjnych zmian. Dobrze, mógł tak uczynić, „skołowany” nachalną propagandą docierającej do niego ze wszystkich stron, i mamiącą go prostą i jasną wizją zbawienia świata przez komunistów – rewolucyjnych komunardów. Jest to zupełnie zrozumiałe w aspekcie jego młodego wieku, braku doświadczenia życiowego, wiedzy pozwalającej zachować ostrożność wobec utopijnych i bałamutnych programów, oraz pozbawienia ostoi, w postaci rodziny w chwili dokonywania wyboru. Nie dziwi to również, gdy w tamtych czasach, wiele ówczesnych „tęgich umysłów”, dało się zwieść tej „światlanej idei”, zaś wiedza o praktycznej stronie realizacji programu „szczęśliwości społecznej”, w kraju robotników i chłopów – ZSRR, była niewielka jeśli nie śladowa. To samo dotyczyło pozostałych krajów „demokracji ludowej”, powstałych w wyniku II

Wojny Światowej oraz konferencji w Teheranie i Poczdamie. Jednakże Łazarz zrozumiał, iż tymi masami rządzi strach, a mimo tego nie stracił swojego zaangażowania, ideowości, ba entuzjazmu dla programu. Tutaj Autor powinien pokusić się o studium psychologiczne tego fenomenu, przecież dla mnie jest oczywiste, że to jest pisane na podstawie konkretnego przypadku, jest to z „życia wzięte”, a nie fikcja literacka podretuszowana wena twórczą.

Narrator podał na stronie 116, iż Łazarza zabolalo to co podał Czynniki Społeczny na temat „kułactwa”, a mianowicie, że : „ Wzruszył się, a równocześnie zabolala go wiadomość, że kułactwo „stoi po przeciwnej stronie”, bardzo go zabolala”. Dlaczego Łazarza zabolala ta wiadomość, jeżeli jego pogląd na temat „kułactwa”, był tożsamy z tym co prezentował „Czynnik Społeczny” ? Nie zostało to wyjaśnione przez narratora. Ponadto niepotrzebnie zostało powtórzone na końcu zdania „bardzo go zabolala”, w sytuacji gdy to określenie zostało podane na początku zdania. Można sądzić, iż opisywana sytuacja miała miejsce w grudniu roku 1951 lub w zimie w miesiącach styczeń – marzec roku 1952 (choć osobiście skłaniam się za tą pierwszą wersją. Uważam, iż Święta Bożego Narodzenia bądź Sylwester roku 1951 byłyby „zauważone” przez narratora). Na taką konstatację pozwala poniższy passus ze strony 117 : „ W czasie przerwy chodził samotnie po korytarzach, a potem wyszedł na podwórko i oglądał bez przekonania drzewa, mury i płynące bezwolnie po niebie chmury, (...) Było mroźno, chłodno, postawił kołnierz”. Akcentuję ten szczegół, albowiem może to mieć znaczenie przy próbie określenia czasookresu innego zdarzenia, które będzie przedmiotem analizy w przyszłości.

Łazarz był podejrzliwy i wszędzie węszył spisek, zostało to pokazane na podstawie litery „P” oraz oka namalowanego na murze Fabryki Przetworów. Nie dziwi to w sytuacji, gdy Łazarz pisał wiersz o Stalinie – „Wodzu Narodów”, na podstawie polecenia z Komitetu Miejskiego PZPR : „ (...) pracował nad wierszem o Wodzu Narodów, bo otrzymał polecenie z Komitetu, po Ważnej Naradzie. „Byłoby dobrze, żeby kolega, obywatel, Sekretarz Organizacji Młodzieżowej napisał wiersz ku czci i chwale Wodza Narodów”. Więc pracował nad ostatnią zwrotką” (str. 117). Na podwórku szkoły, po zdarzeniu z lekcji Wychowania Obywatelskiego z Czynnikiem Społecznym, zaciękała go podmurówka ubikacji, gdzie zauważył literę „c”. Następnie na drzewie (lipa na podwórku szkoły) w korze zauważył wyrytą literkę „z” zaś na odłupanej cegle zauważył narysowany nos. Próbował dokonać łączenia tych liter, w jakąś sensowną całość, z wynikiem jak podał narrator : „ Co wspólnego mogą mieć te trzy litery, p, c, z, nawet słowa się z nich nie da ułożyć”. Również chciał dokonać „odczytania” znaków graficznych, co zostało odnotowane : „ Hmmm! nos ?! I wtedy przypomniał sobie samotne oko w murze. Tam oko, tu nos. Kombinacja niedorzeczności, machnął ręką i pobiegł do klasy”.

Z lekcji profesorki Cieciorczki, Łazarz został wywołany przez dyrektora Lepięznika. Sposób wywołania, dawał wiele do rozumienia : „ (...) gdy do klasy, wparował dyrektor Lepięznik, błądy i z zaciśniętymi ustami. Drepla ! – zawołał z miejsca – Do mnie! Klasa zamarała. Cieciorczka zastygła z uniesioną ręką, a przez plecy Łazarza przeszły ciarki” (str. 118). Okazało się, że na Łazarza w gabinecie dyrektora, oczekiwał „Towarzysz z Komórki”, bo tak został przedstawiony Łazarzowi. Łazarz dostąpił zaszczytu, nazwania go przez przyszłego „Towarzysza z Komórki”, tytułem „towarzysza”, tak to zostało przedstawione : „ Obserwujemy twórczy rozwój Towarzysza – uśmiechnął się i klepieniem po ramieniu, słowem „towarzysz”, zaskoczył Łazarza. Nikt nigdy jeszcze się do Łazarza w ten sposób nie zwracał, (...) ale żeby „Towarzyszu” nigdy”. Towarzysz z Komórki zagaił spotkanie komplementowaniem Łazarza, stwierdzając : „ Kumku na bumku, mamy do was obywatelu –

tym razem powiedział „obywatelu” – pełne zaufanie. Pełne ! (...)”. Jako cel spotkania, towarzysz z Komórki podał chęć porozmawiania : „ (...) kumku na bumku, bardzo cenimy sobie wasze działanie, dlatego postanowiliśmy sobie właśnie z wami porozmawiać” (str. 119). Okazało się, że towarzysz z Komórki bardzo dużo wie, co jest przedmiotem studiów, pracy Łazarza, oraz wykaz jego lektur ! Towarzysz wymienił je, a były to : „Dzieła” Wodza Narodów – Stalina (**po raz pierwszy od początku książki, narrator podał do wiadomości czytelnika, że Wódz Narodów to jest Stalin**), „Opracowanie podstaw ideologicznych partii marksistowskiej przez Lenina i Stalina” oraz „Socjalistyczne odchylenie w naszej partii” Stalina. Ponadto okazało się, że przedmiotem zainteresowania Łazarza były „Przemówienia Towarzysza Stalina na Zjazdach” (str. 119), oraz jakby było mało, fundamentalne dzieło tow. Stalina „ Marksizm i zagadnienia językoznawstwa” (str. 120). To dzieło Józefa Stalina, zostało wydane w roku 1950 w gazecie „Prawda”. W Polsce „Marksizm i zagadnienia językoznawstwa” wydała w roku 1950 Książka i Wiedza. Na podstawie pracy Józefa Stalina, powstała praca zbiorowa „Tezy Stalina o języku a metodologia badań literackich” sygnowana przez Stefana Żółkiewskiego, Adama Ważyka i Kazimierza Wykę, która stała się materiałem obowiązkowym na wszystkich studiach humanistycznych w Polsce. Wprowadziła ona do nauki o języku pojęcia bazy i nadbudowy.

Przekazując te informacje, towarzysz z Komitetu, dał wyraz, iż przed partią nie ma żadnych tajemnic. Że wszystkie poczynania, nawet te niewiele znaczące obiekty zainteresowań (według słownictwa bezpieki był to „Figurant” – osoba sprawdzana, kontrolowana lub rozpracowywana w ramach sprawy operacyjnej), są znane władzom. Był to przykład na to, że Partia PZPR i jej zbrojne ramię - Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, w ograniczonym zakresie ufała swemu aktywowi, i dla pewności wołała kontrolować i inwigilować swoje kadry. Przy okazji zbierano materiały kompromitujące , które mogły posłużyć do szantażu figuranta. Aby uzyskać tak dokładne informacje o obiekcie zainteresowania (jak w przypadku Łazarza), była potrzebna bardzo rozbudowana sieć konfidentów i informatorów. Według terminologii policji politycznej były to OZI – Osobowe Źródła Informacji (osoby współpracujące z organami bezpieczeństwa PRL). Jest to dowód bezpośredni na to, że państwo które do tego stopnia kontroluje w sposób niejawni swoich obywateli, jest państwem represyjnym, bezprawnym i policyjnym ergo totalitarnym.

Nie dziwi w tej sytuacji, że Łazarz Drepla : „ był porażony wiedzą Towarzysza z Komórki”. Ale okazało się, że towarzysz z Komórki wiedział o wiele więcej : „ wiemy, że byliście u swego ojca i rozmawialiście z nim o problemach rolnictwa, wiemy. Niemożliwe ! – zamarał Łazarz. Skąd ? Jak ? Nikt przy tym nie był. Och, nie przejmujcie się – łagodnie powiedział Towarzysz z Komórki – nie takie rzeczy wiemy. Powiedział i znowu po koleżeńsku, łagodnie poklepał Łazarza po plecach” (str. 120). **W związku z tą sytuacją, pewna uwaga do narratora. Jeżeli takie dokładne informacje o Łazarzu, posiadała placówka PZPR – tutaj występująca pod nazwą „Komitet” – to co ze spotkaniem z Szczurzycą, w trakcie którego Łazarz stał się „mężczyzną” ? Przecież ten fakt, musiał również być znany towarzyszącej z Komórki ! Chyba, że tę wiedzę (jako wrażliwą), towarzysze zachowali sobie na szczególną okazję. Czas okaże czy tak się stanie. Może też tak być, że Towarzysz z Komórki, nie jest reprezentantem np. Komitetu Miejskiego (Dzielnicowego) PZPR lecz funkcjonariuszem Policji Politycznej – Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Tutaj czytelnik ma pewien dylemat, gdyż nie sposób odgadnąć jaką instytucję reprezentuje ów pan, czy Komitet Miejski (Dzielnicowy) PZPR czy PUBP. Osobiście przychyliam się do drugiej wersji.**

Towarzysz z Komitetu, chciał wysondować Łazarza, więc jakby od niechcienia zaczął wypytywać o bursę, a to o Kołopiłę, a to o Przenęta. Widać było, że wie wszystko na ten temat, ale chciał sprawdzić w ten sposób Łazarza. Na koniec powiedział : „ A tak w ogóle to wszystko w porządku – jakby obojętnie, ale i nieobojętnie powiedział. Niczego nie zauważyliście, nic szczególnego się nie stało. Nie – już chciał odpowiedzieć Łazarz, ale przecież jak drzazgi męczyły go litery na murach ; powiedzieć, nie, bez sensu, jeszcze wykpi. Wszystko w porządku, mówicie – stwierdził niby aprobująco, ale w tonie, w minie, w rysach twarzy wszystko było zaprzeczeniem. (...) Zobaczył, że „kumku na bumku” szczerzy do niego zęby. No, dobrze spełniajcie swoją rolę – powiedział Towarzysz z Komórki” (str. 121).

Sądzę, że dla Łazarza byłoby lepiej, gdyby powiedział towarzyszowi o swoich wątpliwościach w sprawie liter. Dla partii i policji politycznej nie było spraw nieważnych. Wszystko miało swoje znaczenie albo mogło mieć w przyszłości. Gdyby Łazarz powiedział o swoich podejrzeniach, wydawało się nieracjonalnych, to towarzysz by pochwalił jego czujność ideologiczną, która była równie ważna jak wierność zasadom głoszonym przez PZPR.

Łazarz wracał w myślach do tej rozmowy z towarzyszem, co było dlań źródłem niepokoju. Mało tego, padł na niego strach. Sądzę, iż nie był to strach nieracjonalny, miał on swoją przyczynę, jego źródłem i powodem był fakt zatajenia przez Łazarza, przed czynnikiem, swoich podejrzeń, a nie to co podał narrator. Uważam, iż Łazarz mógł słusznie przewidywać, iż w przyszłości ta „sprawa wypłynie”, a wtedy będzie mu postawiony zarzut braku czujności ideologicznej i wierności pryncypiom. Aktywista partii komunistycznej nie miał prawa mieć żadnych tajemnic przed partią, Łazarz jako aspirant tejże partii, podlegał takim samym regułom jak członkowie jej awangardy. Sam zaliczał się do jej awangardy, aktywu, z tytułu bycia sekretarzem jej przybudówki – organizacji młodzieżowej. Narrator tą kwestię opisał tymi słowy : „ Ani tego dnia, ani następnego Łazarz Drepla już nie zaznał spokoju. Niby się właściwie nic nie zmieniło, a jednak niepokój, jak robak drążył dziurę w brzuchu. Od rozmowy z Towarzyszem z Komórki padł na Łazarza błądny strach. Z żadnego, konkretnego źródła nie wypływał, a siedział w środku, jak męka piekielna, w piersi, w głowie. Tamta rozmowa – nierozmowna, jak echo powracała we dnie i w nocy, pytania – niepytania, stwierdzenia – niestwierdzenia Towarzysza z Komórki mocno zapadły w pamięć. Czegoś żądały, nie wiadomo czego” (str. 121). **Nie jest prawdą, że nie wiadomo czego żądały, jest oczywiste, że żądały wierności niczym pies dla partii, i dzielenia się z nią wszystkimi wątpliwościami i podejrzeniami, nawet w stosunku do najbliższych kolegów. Nie przypadkowo Towarzysz z Komitetu pytał o kolegów Kołopiłę i Przenęta. Przecież Łazarz dobrze zdawał sobie sprawę, że Przenęt jest podejrzanym „elementem” zaś Kołopiło niebezpiecznym marzycielem (oczywiście dla „partii wszystkich Polaków”). Pomimo tej wiedzy, nie podzielił się nią z towarzyszem, więc można sądzić, że nie zdał egzaminu z bezwzględnej lojalności względem „przewodniej siły narodu”. Towarzysz z Komitetu nie musiał pytać Łazarza o tych kolegów (dobrze wiedział kim są i czym się „odznaczają”), ale to był test, sprawdzian dla Łazarza.**

Po kilku dniach od rozmowy z towarzyszem z Komitetu, Łazarz znalazł późnym wieczorem, na podłodze korytarza w bursie, literę „e” wyciętą z gazety. Łazarz odniósł wrażenie : „ (...) jakby naumyślnie podrzucona pod nogi Łazarza”. Narrator zauważył : „ A jednak nikt nie zauważył litery „e”, tylko on Łazarz” (str. 122). Nie powinno to dziwić w sytuacji, gdyby przecucie nie myliło Łazarza, iż litera „e” była podrzucona celowo pod jego nogi.

Powinno zwrócić uwagę czytelnika stwierdzenie narratora na temat listu otrzymanego przez Łazarza od ojca. Moim zdaniem, przy rozpatrywaniu treści tego listu,

konieczne jest - powinno się uwzględnić wiedzę uzyskaną z poprzednich stron książki. Szczególnie informacje przekazane do wiadomości czytelnika, w aspekcie poprzedniego listu otrzymanego od ojca (rozdział XII str. 76-80) oraz niejasności towarzyszącym wypowiedzi Czynnika Społecznego na lekcji Wychowania Obywatelskiego (rozdział XV str. 113-117). Ojciec napisał do syna tymi słowami : „ dokoła mnie pustka, synu, jak zaraz mnie mijają urzędnicy z gminy i nie wiem, co się dzieje, może ty wiesz, a co u ciebie”. Zdziwiająca bezmyślność jeśli nie głupota przemawia z tego zdania ojca, zdania napisanego do syna. Czego się spodziewał ojciec, w sytuacji jeśliby miał odwagę powiedzieć publicznie to, co napisał w liście do syna (str. 76 – 80) . Można sądzić, iż tak faktycznie było, jeśliby podejrzenia Łazarza, wyniesione z lekcji Wychowania Obywatelskiego, nie były bezpodstawne (str. 113 – 117). W tej nieprzyjemnej, ba niebezpiecznej sytuacji dla ojca, przez Łazarza przemówił pragmatyzm chłopski a nie idealizm wynikający z dykteryjek którymi był karmiony i które tak ochoczo sobie przyswajał na swój użytek (budował w ten sposób swój „naukowy” światopogląd). W tej sytuacji – moim zdaniem - Łazarz doradził ojcu najlepiej jak mógł pisząc bardzo mądrze i dalekowzrocznie (czyżby wreszcie zrozumiał, iż korespondencja prywatna jest kontrolowana przez odpowiednie służby ?) stwierdzając : „ nie ma się co martwić, bo wróg działa i lepiej nie wtrącać się do niczego, co nie pachnie po swojemu” (str. 122). **W zawiązku z czym, niezrozumiała jest dla mnie konstatacja narratora który napisał : „ Łazarz przeczytał raz i drugi (list ojca - dopisek R.K.) i napisał od rzeczy, mętnie : „ nie ma się co martwić , (...)”.** Porada Łazarza udzielona ojcu, była moim zdaniem najwłaściwsza a nie jak napisał narrator : „od rzeczy” czy „mętna”.

Warte odnotowania jest również to, że cała opisana sytuacja, miała miejsce kilka dni po rozmowie Łazarza z „Towarzyszem z Komórki” (zaznaczam te kilka dni, gdyż może to mieć znaczenie w przyszłości, przy próbie określenia czasu omawianego wątku czy zdarzenia z książki). Warte zauważenia jest również inna ciekawa sytuacja, kilka postaci powieści jest rozpoznawalnych po swoich niecodziennych wypowiedziach. **Nie mogę w tej sytuacji nie stwierdzić, iż narrator ma wielki dar, dar polegający na tym, iż poszczególne osoby występujące w powieści, są rozpoznawalne po swoich niecodziennych odzywkach. Vide Sołtys Kobiółka i jego piękne a zarazem pouczające w swoim wyrazie i wymowie : „ Tak trza ! Nowe Czasy przyszli !” (str. 5) czy inspektor Gubryn i jego niezachwiane w swej pryncypialności, ideowości : „ wiecie, rozumiecie” (str. 70) bądź towarzysz z Komórki z swoim a logicznym, karykaturalnym, komicznym a zarazem groteskowym : „ kumku na bumku”.**

Wracając do tematu, narrator napisał że : „ Coraz więcej dziwności, bezsensu i niedorzeczności pojawiało się wokół Łazarza. Wcześniej odczuwalny lęk, niepewność z biegiem czasu, zamieniały się w podejrzliwość, nieufność, aż przekształciły w tropicielstwo i swoiste, wciągające po uszy śledztwo. Jakże to tak ? Kto to tak ? – oto najczęstsze pytania, jakie zadawał sobie Łazarz i prawdę mówiąc, miał prawo zadawać sobie takie pytania, ponieważ nowe odkrycia, znaleziska i spostrzeżenia przechodziły wszelkie wyobrażenia. Żeby w tym wszystkim była jakaś logika, odczytywalny sens, jakiś wyraźny, dostrzegalny trop, ale gdzie tam, same nie-spójności, dziwaczenia i rozbieżności. Ot, choćby ta dziwna seria liter wycinanych z gazet, bez żadnego ładu i składu. Najpierw znalazł je Łazarz, a trzeba powiedzieć, że później i inni uczniowie Bursy, a nieco później pojawiły się też w Szkole. Znalazł Łazarz w Bursie wyciętą literę „N”, duże „N”. Próbował ułożyć jakieś słowo z dotychczas odkrytych liter, ale nie dało się. I co było szczególnie zaskakujące, oto „N” w różnych wariantach, widocznie wycinane z odmiennych gazet, ukośne, pochylone, tłuste, chude, blade, czerwone, czarne, zielone i zupełnie szare wisiało na sznureczkach,

przyczepione do klamek, wsunięte w szczeliny murów, wystające ze ścian, podrzucone w ubikacji, przypięte szpilką do okna w klasie, same idiotyzmy. Żeby to coś znaczyło, ale nie nie znaczyło, niczego nie nasuwało na myśl, z niczym się nie kojarzyło, tylko drażniło. Łazarz nawet się już zastanawiał, czy nie zwołać specjalnego zebrania Związku Młodzieży Światłej i Postępowej i potępić ową literę „N”, ale odradzono mu, uznając to za pustą zabawę, nonszalancką grę w odgadywanke, bezmyślny krok” (str. 122 - 123).

Pozwoliłem sobie na przytoczenie tak długiego passusu, albowiem chciałem na tym przykładzie, wskazać, na jakim poziomie podejrzliwości, nieufności, szpiclowania, zaczadzenia umysłów poprzez szukanie na „siłę”, na każdym kroku „wrogów ludu” - funkcjonowało ówczesne społeczeństwo polskie Czy to było normalne, ażeby takie „problemy” zaprzętały głowę i uwagę młodego piętnastoletniego (bądź czternastoletniego) człowieka ? Czy to był powód do wszczęcia przezeń swoistego „śledztwa” ? Nawet jeżeli by papierowe litery „N” były podrzucane w różnych dziwnych miejscach ? To mogło być formą swoistego sprzeciwu społecznego (uczniów bądź ucznia szkoły), który w ten sposób – litera „N” mogła znaczyć „NIE” dla państwa totalitarnego, państwa bezprawia – chciał zaprotestować przeciwko dyktaturze (oczywiście to nie była „dyktatura proletariatu” tak jak to przedstawiano , jeno dyktatura marionetek Moskwy, które przy pomocy policji politycznej i „służb”, realizowały interes ZSRR w Polsce). **Na podstawie powyższego, pewna uwaga, zapytanie do Autora. Czy w chwili pisania „Ladacznic i Chłopcy”, był znany Stanisławowi Srokowskiemu casus antykomunistycznej organizacji młodzieżowej, założonej we Wrocławiu w roku 1950 ? Wyjaśniam, iż chodzi o tajną organizację założoną przez młodzież szkół średnich Wrocławia, pod nazwą „ Wrocław – Północ”. Później została przemianowana na „Batalion Młodzieży AK” na końcu swej działalności nosiła nazwę „Proletariat”. Założycielem tej konspiracyjnej organizacji był Janusz Horodniczy oprócz niego 5 innych chłopców i jedna dziewczyna – Irka Flis. Organizacja została rozpracowana przez UB od środka, poprzez agenturę. Licealista, szeregowy członek organizacji, złożył w lutym 1952 roku donos do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Zaznaczam, iż na podstawie ówczesnych przepisów karnych (Dekret z dnia 13.06.1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa – tzw. mały kodeks karny) za niezłożenie donosu, bądź złożenie go zbyt późno, szło się na 5 lat do więzienia (zakładu karnego). Art. 18 § 1 dekretu stanowił : „ Kto, otrzymawszy wiarygodną wiadomość o przestępstwie, określonym w art. 1, 3, 4, 7, 13 lub 14 niniejszego dekretu albo w art. 85 – 88 kodeksu karnego Wojska Polskiego, nie zawiadomi natychmiast o tym władzy, powołanej do ścigania przestępstw, podlega karze więzienia do lat 5”. W nocy dnia 2 sierpnia 1952 we Wrocławiu, UB aresztowała wszystkich członków „Proletariatu”. Janusz Horodniczy został skazany na 15 lat więzienia, Julek Gołuchowski otrzymał 5 lat zaś Irka Flis 3 lata. W sumie do więzień trafiło ponad 20 młodych spiskowców. Kto chciałby coś więcej się dowiedzieć na powyższy temat, to odsyłam do książki Janusza Horodniczego : „ Młodzi od Swoich Wyroków”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza rok 2010 .**

Z dalszej treści książki wynika, że czas szybko biegł bo nastał nowy rok kalendarzowy (narrator jak zwykle, w tym względzie, skąpi konkretów). Moim zdaniem w świetle tego co zauważyłem m.in. na stronie 71 analizy, akcja powieści niepostrzeżenie dla czytelnika, przeszła do roku 1952. O tym fakcie tzn. nastaniu nowego roku dowodzi zdanie : „ Toteż Łazarz odstąpił od swojej propozycji, ale z najwyższą uwagą począł badać wokół siebie każdy znak, każdy najdrobniejszy ślad, aż doszło do tego, że przeglądał się śladom ludzkich nóg odbitych w śniegu, w zimie, a na wiosnę w piachu, w ziemi i w błocie i zastanawiał się czy one coś znaczą” (str. 123). Łazarz poniekąd przedzierzgnął się w rolę wywiadowcy oraz

śledczego Milicji Obywatelskiej bądź Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, bo tamte zdarzenia, nie zdarzenia, doprowadziły go do takiego stanu iż : „ Coraz gorzej sypiał, budził się zły, spuchnięty, podrażniony”. To może świadczyć tylko o tym, że czujność ideologiczna Łazarza, gotowość zwalczania wrogów klasowych, wrogów nowego porządku istniejących realnie czy tylko jako fantomy chorej ideologii, każdego uznanego za wroga przez nieomylną partię, była posunięta do granic obłądu. Jeżeli nie obłądu to podwyższonej temperatury umysłu. Ten stan umysłu Łazarza, potwierdza również inne zdanie ze str. 123 : „, Więc może byśmy następną gazetkę poświęcili Towarzyszowi, tego – stęknął Beblek, a Łazarz odparł „, zrobi się”, ale w głosie czuło się, że stale tylko tępi niewidocznego wroga”. Należy zauważyć, iż Łazarz z góry, a priori założył, że to jest „wroga robota” a nie np. bezmyślna zabawa uczniów czy ucznia szkoły. Czy normalny młody człowiek, mógł tak „przeżywać” w swej istocie, dla niego nic nie znaczące zdarzenia ? Nawet gdyby to była wraza robota przeciwników politycznych – przeciwników w osobie dzieci lub najwyżej młodzieńców z liceum – bo powyższe zdarzenia miały miejsce na terenie szkoły i bursy – to byłaby to robota dla policji politycznej PRL a nie dla ucznia szkoły. Na tym przykładzie można skonstatować, iż Łazarz – primo voto Niemy, przerósł idola młodzieży zaangażowanej czyli Komsomołu czy rodzimego Związku Młodzieży Polskiej, w osobie słynnego Pawka Morozowa !

Akcja umieszczania karteczek ale już nie tylko z literą „N”, bo wzbogacona o pojedyncze słowa łacińskie np. „hilum” - włókienka, włoszek, odrobinka, „patella” – czara ofiarna, misa, „rex”, „entior”, „interminor” – zagrażać, zakazywać pod groźbą, czy „libero”- uwolnić, wolnym uczynić, ; rozszerzyła się poza szkołę i bursę i objęła swym zasięgiem również fabrykę. Należy sadzić, iż chodzi o fabrykę przetworów, która znajdowała się między bursą a szkołą (na jej ogrodzeniu z muru, była namalowana litera „P” zaś w pewnej odległości oko). Można się zastanowić, co chciał osiągnąć tym sposobem, organizator całej akcji, podrzucając karteczki zawierające pojedyncze słowa łacińskie robotnikom ? Przecież robotnicy „ wielkoprzemysłowa klasa robotnicza” w tamtym czasie, najczęściej byli półanalfabetami, którzy mieli kłopoty językiem rodzimym a cóż dopiero z łaciną ! Należy pamiętać, iż władza ludowa spowodowała masowy exodus bandosów (najemni robotnicy rolni, najczęściej analfabeci i półanalfabeci bądź wtórni analfabeci) ze wsi do miast, którzy zasilili szeregi proletariatu miejskiego, z całym dobrodziejstwem inwentarza. **Na str. 124 – wers pierwszy, drugi i trzeci od góry strony - narrator wyraził się nieprecyzyjnie. Zostało podane : „, (...), bo i do fabryki poczęły docierać słowa, na co robotnicy reagowali machnięciem ręki. Inni reagowali jednak zupełnie inaczej”. Jacy inni robotnicy reagowali zupełnie inaczej ? A może chodziło o kogo innego np. uczniów czy przechodniów ulicznych ? Można domniemywać, że narratorowi nie chodziło o robotników fabrycznych, bo w świetle tego co zauważyłem na temat kondycji ówczesnego proletariatu wielkomijskiego, byłoby to absurdem.**

Gdy akcja z literami i pojedynczymi wyrazami łacińskimi wyszła poza mury szkoły i bursy, było pewnikiem, iż zainteresuje się tym policja polityczna - George Orwell w państwie Oceanii nazwał ją Ministerstwem Miłości (powieść „Rok 1984” I wydanie polskie rok 1953, Instytut Literacki Paryż). W szkole Łazarz został wezwany przez dyrektora Lepięznika gdzie stanął przed obliczem : „, (...) Towarzysza z Komórki, który tym razem był surowy, oschły i sztywny i bez „kumku na bumku”. I co ? – zaczął, nie podając nawet ręki – nadal twierdząc towarzyszu sekretarzu Organizacji Młodzieżowej – świstał przez zaciśnięte usta – że nic szczególnego nie dzieje się w Szkole, ani w Bursie, co ? (...) A litery, a znaki, a „hilum” – Towarzysz z Komórki wziął kartkę i czytał – a „libero”, komu się zachciewa „libero” ? Myślicie, że ciemniakami macie do czynienia, co ? – krzyknął. Liberum ? Mentior ?! – już darł się przy dyrektorze, a dyrektor zżółkł jak ser i stał jak poprzednio, przyciśnięty

do muru. A jak wy to tłumaczycie towarzyszu Lepieżnik, co ? – huknął na dyrektora, aż dyrektor drgnął i odsunął się od ściany, ale milczał. Zachciewa się wam „patella” – czytał – i „rex” ; to niedozwolone, sprzeczne z prawem! My się już tym zajmujemy... - zawarczał, a następnie zażądał kategorycznie, żeby Organizacja Młodzieżowa „poczyniła odpowiednie kroki, żeby ten niebezpieczny proceder ukrócić”. I kazał odejść Łazarzowi, (...)”.

Chciałbym zauważyć, że Towarzysz z Komórki wymienił słowo „Mentior” – kłamać, zmyślać, być kłamcą, które wcześniej w ogóle nie było wymienione przez narratora, przy wyliczance słów wypisywanych na podrzucanych kartkach. Sądzę, iż tutaj sytuacja się wyjaśniła, „Towarzysz z Komórki” moim zdaniem, nie był towarzyszem z Komitetu Miejskiego (Dzielnicowego) PZPR tylko funkcjonariuszem „organów”. Znamienne również jest to, że zdaniem funkcjonariusza, rozklejanie kartek papieru, z pojedynczymi słowami łacińskimi było „niedozwolone, sprzeczne z prawem”. Moim zdaniem, „Towarzysz z Komórki” nie do końca miał rację. Sądzę, iż tego działania nie można było „podciągnąć” pod regulacje Rozdziału II – Przepisów przeciwko porządkowi publicznemu - małego kodeksu karnego. W szczególności osławionego art. 23 § 1 który stanowił : „ Kto rozpowszechnia lub w celu rozpowszechnienia sporządza, przechowuje lub przewozi pisma, druki lub wizerunki, nawołujące do popełnienia zbrodni lub pochwała zbrodnię, lub których treść ma pozostawać tajemnicą wobec władzy państwowej albo które zawierają fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 3”. Bez wątplenia, można było zarzucić sprawcy bądź sprawcom popełnienie czynów wyczerpujących znamiona wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu (zaśmiecanie miejsc publicznych). Proszę zwrócić uwagę, iż do wydawałoby się nic nie znaczącej sprawy o wykroczenie (a) przeciwko porządkowi czystości, został uruchomiony aparat policji politycznej. Abstrahuję tutaj, czy ze względu na wiek sprawcy (ów) można było by postawić im zarzut. popełnienia wykroczenia. Ale proszę pamiętać, iż wyżej wspomniany przez mnie Janusz Horodniczy w chwili skazania na 15 lat więzienia, miał niespełna 17 lat.

Po tym zdarzeniu Łazarz otrzymał list w którym było tylko jedno słowo „Nie”. Dziwne w tej sytuacji wydaje się to, co napisał narrator : „ (...) i zaraz sobie uświadomił rzecz najstraszniejszą, że wcześniej odkryta litera „N” teraz się łączyła z późniejszymi, „nie”, ale jakie „nie”, komu „nie”, wobec czego „nie”, na usta cisnęły się dziesiątki pytań, lecz na żadne z nich Sekretarz Organizacji Młodzieżowej nie znajdował sensownej, mądrej odpowiedzi” (str. 124). Narrator przedstawił Łazarza jakby nierozgarniętego, który nie był w stanie zrozumieć tak prostej i oczywistej w swej wymowie rzeczy, że „Nie”, ze względu na całą otoczkę temu towarzyszącą, stanowi „Nie” dla tego wszystkiego w czym przyszło żyć nadawcy listu, czyli „Nie” dla Polski Ludowej. Narrator podaje, że : „ Okazało się potem, że podobne listy z „Nie” otrzymali dyrektor Lepieżnik, rusycystka Pępawa i historyk Omorliniec Włochaty (...)”. Z tego wynika, że nadawca korespondencji nie działał na oślep, dobrze wiedział kto jest kto i jakie są jego zasługi dla utrwalania „władzy ludowej”. **Dziwi to co później napisał narrator o pomysle Łazarza, który : „ Aż wpadł na pomysł, że to „Nie” może być skierowane przeciwko imperializmowi amerykańskiemu i poleciał z tą wiadomością do dyrektora, ale wrócił z opuszczoną głową, jeszcze bardziej zły, niż był dotychczas”. Czyżby tak naiwny i niedomyślny chłopiec mógł być sekretarzem „Organizacji Młodzieżowej” ? Chyba, że narrator umyślnie uczynił w tym względzie z Łazarza nedorajdę, nie wiedzącą gdzie żyje. Ale w świetle wcześniejszych faktów, taka wersja wydaje się nedorzeczna i nie może się w żadnym wypadku ostać !**

Później narrator się poprawił, gdy napisał, że wreszcie Łazarz przejrzał gdy na murach pojawiły się literki „r” i : „(...) poczynił szereg kombinacji i ze zgrozą przeczytał : „Precz”. Dopiero wtedy do niego dotarło, że to może być : „ (...) „precz” ze stonką ziemniaczaną, może „precz” z wrogiem klasowym, może „precz” z kułakami, może, może, może” (str. 125). W pierwszej chwili Łazarz postąpił tak jak by postąpił wielokrotnie powoływany przez mnie „Towarzysz z Komórki” gdy : „ (...) poprzysiągł sobie, że nie zawiedzie zaufania kogo trzeba i złapie złowrogą dłoń na przestępczym czynie”. Jednakże za chwilę przyszła refleksja i dziwna konstatacja gdy Łazarz zauważył : „ Ale zaraz się zjeżył, na Transparentach bowiem odczytał hasło „ Ręce Precz od...”. A więc „precz” ?! Jak jedno ma się do drugiego? O co w tym wszystkim chodzi (...)”. **Jeżeli Łazarz był zdolny do takich asocjacji, to nieprawdziwe jest to co wcześniej napisał narrator, na temat jego gapiostwa i braku zrozumienia kontekstu znaczenia słowa „Nie”. Jedno drugiemu przeczy ! Czyżby w ten sposób narrator zasygnalizował, pierwsze objawy zwątpienia Łazarza w słusność wyznawanych poglądów ? Uważam, iż nawet gdyby w najbliższej przyszłości, Łazarz nie byłby w stanie „przejrzeć na oczy”, zrzucić z siebie awatar ideologii materialistycznej, to konfrontacja życia – oczywiście po ukończeniu kształcenia i próba stanięcia na własnych nogach, bez pomocy rodziców – musiałby doprowadzić go do zmiany wyznawanych poglądów. Chyba że ideologia doprowadziłaby w międzyczasie do takich zmian osobowości, iż żadne racje nie docierałyby do adresata (ale to już jest patologia a nie normalność). Oczywiście nie biorę pod uwagę konformizmu czyli świadomego działania bez względu na „koszty”, dla osiągnięcia doraźnych korzyści życiowych, wbrew swoim przekonaniom.**

Patrzmy dalej jak akcja się rozwija, narracja jest bardzo ciekawa i wielowątkowa. W tej trudnej sytuacji dla bohatera, Łazarz zwołał zebranie Organizacji Młodzieżowej, : „ wysuwając się na czoło inicjatorów, w cieniu pozostawiając Bebłęka i samego przewodniczącego, Wojciecha Skarabeusza, który, jak powiedział Łazarz Drepla na zebraniu „ociągał się, koledzy . (...) Otworzył je przewodniczący, Wojciech Skarabeusz, markotny, ze spuszczonego wzrokiem, chyba nawet czymś przygnębiony. Natomiast Łazarz Drepla wyglądał bojowo, aktywnie, demonstracyjnie, był bowiem po Naradzie w Komitecie, gdzie otrzymał instrukcje, że „sprawa napisów jest ważna, ale nie mniej ważna jest sprawa krzyży”. „Musicie towarzyszu Sekretarzu – zwracano się do niego z należną powagą – zlikwidować ten problem, leży to w gestii Organizacji Młodzieżowej i wam osobiście powierzamy to zadanie, w ciągu tygodnia mają zniknąć wszystkie krzyże w szkole, wróg i rodzima reakcja, a także elementy klerykalne nie będą pasożytować na Młodzieży. (...) a poza tym, muszą nastąpić zmiany w Organizacji. Wy przejmiecie przewodnictwo, obywatel, tego, jak mu tam, Skarabeusz nie sprawdził się, za miękki, nam potrzebna silna ręka, dobry organizator, pewny, zaufany człowiek. Stawiamy na was. Zarekomenduje was Towarzysz Lipek”.

W świetle tego co wcześniej napisałem na temat Towarzysza z Komórki a stwierdzenia narratora, że Łazarz był „po Naradzie w Komitecie” , jednoznacznie wynika, że narrator „Komórką” określał Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Natomiast „Komitetem” Komitet Miejski (Dzielnicowy) PZPR. Dalej zostało ukazane jak w praktyce wyglądała realizacja „demokracji socjalistycznej” w Polsce Ludowej. Cały scenariusz, łącznie ze zmianami osoby przewodniczącego Organizacji Młodzieżowej – ZMP, był ustalony bez udziału członków organizacji. Ich rola była ograniczona do „ przykłaśnięcia” tego, co ustalili towarzysze w Komitecie Miejskim PZPR.

Chciałbym się również odnieść do polecenia otrzymanego w Komitecie , usunięcia krzyży z terenu szkoły przez Organizację Młodzieżową. Z tego co mi wiadomo, krzyże z polskich szkół, komuniści zaczęli usuwać w roku 1950. Czyżby w roku 1952 były jeszcze

w Polsce szkoły, gdzie wisiały krzyże w klasach ? Dotychczasowe zdarzenia podawane przez narratora, są koherentne, transparentne i wewnętrznie spójne, więc z dużą dozą prawdopodobieństwa można założyć, iż ustalenia dokonywane przeze mnie na okoliczność czasu akcji, są zgodne ze stanem faktycznym, tzn. opisywane zdarzenia miały miejsce w roku 1952 (przed zakończeniem roku szkolnego 1951/1952). Z kolei nie widzę powodu aby kwestionować to co podaje narrator, iż komuniści do usunięcia krzyży w opisywanej szkole, w roku 1952, użyli czy mieli użyć „Organizacji Młodzieżowej”. Dotychczas wszystko to zostało podane przez narratora, jest oparte w faktach autentycznych - poza drobnymi niuansami, co do których nie mogę się zgodzić z narratorem - jest jak najbardziej wiarygodne. Dlatego jestem zdumiony, gdyż nigdy nie spotkałem się z informacją, ażeby do tego rodzaju działań, była zaprzęgnięta młodzież szkolna. Z reguły „akcja” była dokonywana przez dyrekcję szkoły, pracowników kuratorium bądź przysłanych z zewnątrz ubeków. Krzyże na powrót wróciły do polskich szkół w roku 1956, po dojściu do władzy Władysława Gomułki. Zaś pod koniec lat pięćdziesiątych (od roku 1958), po zakończeniu tzw. „odwilży”, przy okazji likwidacji nauczania religii w szkołach, znowu wrócono do usuwania krzyży. Powróciły znowu do szkół za pierwszej Solidarności (od września 1980 do grudnia 1981) zaś zaczęto wyrzucać w czasie stanu wojennego i odtrąbieniu tzw. „normalizacji” po jego odwołaniu. Wróciły powtórnie w III Rzeczypospolitej i gdy wydawało się, że po 4 czerwca 1989 roku nikomu nie będą przeszkadzać, znowu „wrócił” stary temat. Czyżby III Rzeczypospolita, pomimo zawartego konkordatu ze Stolicą Apostolską, wracała na „stare ścieżki” walki z Kościołem ? Wszystkie fakty wskazują, że tak się dzieje, III Rzeczypospolita „wygania” znaki wiary i krzyże z miejsc publicznych, do zakrystii.

Dał temu przykład Prezydent III Rzeczypospolitej Komorowski, usuwając krzyż „katyński” sprzed Pałacu Namiestnikowskiego oraz Prezydent Warszawy, Gronkiewicz Walc, usuwając krzyże przydrożne z ulic Miasta Stołecznego Warszawy, stanowiące jakoby zagrożenie dla bezpieczeństwa ruchu drogowego. Wielkie bilbordy reklamy , itp. przy drogach nie stanowią zagrożenia, administrator drogi pobiera od nich niemałe pieniądze w myśl sentencji : „pecunia non olet”. III Rzeczypospolita nie mogąc zapewnić chleba swoim obywatelom, chwytą się starych sposobów, fundując igrzyska kompletnie oglupionej przez robotę zagranicznych i rodzimych mas-mediów, gawiedzi. Nasuwają się nieodparcie paralele do już przywołanego „Roku 1984” gdzie również występowała populacja „prolii”, czyli proletariuszy – klasy pracującej – będącej w filozofii Partii Wewnętrznej grupą „podludzi”. Prole nie są „objęci” wszechobecną inwigilacją poprzez teleekrany i podsłuchy, gdyż nie będąc uświadomieni społecznie, ich potrzeby zostały zredukowane do potrzeb podstawowych (konsumpcja, niewyszukana rozrywka, utrzymanie gatunku). Siłą rzeczy nie odczuwają potrzeby zmiany istniejącego stanu rzeczy, nie wiedząc że można żyć inaczej, nie widzą potrzeby buntu. Wystarczy prewencyjna luźna kontrola przez agentów Policji Myśli, którzy szukają i wyłapują nieliczne nieprawomyślne jednostki. Moim zdaniem, partia rządząca, czyli Platforma Obywatelska wszystko czyni aby „wychować” poprzez system edukacji oraz mas-media, taką dziecianną, bezmyślną grupę społeczną , której potrzeby zostałyby zredukowane do bieżącej konsumpcji, biesiadnej rozrywki na poziomie pop-kultury, używania ile się da bez żadnych zobowiązań względem drugiego człowieka jak również społeczeństwa (niemodne jest mówienie o narodzie, mówi się o społeczeństwie). Byłaby to grupa stanowiąca bez mała około 80 % populacji. Grupa, warstwa społeczna o szerokim spectrum „przynależności”, obejmująca również „młodych wykształconych z dużych miast” Jej immanentną cechą byłoby zapatrzenie w siebie bez oglądania się za siebie czy wokół , bez potrzeby przynależności do wspólnoty narodu, bo naród jest dla niej niepotrzebnym balastem i przeżytkiem, ergo ponoszenia jakichkolwiek obciążeń na rzecz narodu i państwa. Idea

solidaryzmu społecznego nie obowiązuje – młodzież Polska, myśli i działa, sama o tym nie wiedząc, w paradygmacie neoplemiennym. Realizowana obecnie polityka zdejmowania z młodych kolejnych obowiązków obywatelskich – takich jak pobór do wojska czy nauka historii w najważniejszych klasach liceum – jeszcze ten problem pogłębi. Nastąpiło zaprzęgnięcie neoplemiennej młodzieży do tradycyjnej dla III Rzeczypospolitej gry interesów (kompradorskie elity versus sfrustrowany lud).

Likwidacja poboru do Wojska Polskiego czyli służby zasadniczej, wpisała się w ten szatański plan. Jest to przemyślany plan partii władzy – kupienia sobie względów „młodych wykształconych z dużych miast” bez oglądania się na interes państwa ale przede wszystkim Narodu. Najważniejsze jest utrzymanie się u władzy za wszelką cenę, również frymarczenia interesem Polski. Nie powstała obiecywana armia zawodowa bo państwo polskie jest za biedne na jej powołanie i utrzymanie, nie ma armii z poboru, nie ma obiecywanej Gwardii Narodowej – Narodowe Siły Rezerwy, Polska pozostała bezbronna. W czasie ostatnich powodzi wiosną i latem 2010 roku nie było żołnierzy do walki z żywiołem, była Straż Pożarna i pospolite ruszenie zagrożonych ! Liczenie na „sojuszników” z NATO czy na Unię Europejską w razie zagrożenia zewnętrznego, jest tym samym co liczenie na Anglię i Francję we wrześniu 1939 roku. Stworzenie takiej grupy, warstwy – współczesnych „prołów” nie stanowiącej żadnego zagrożenia dla partii rządzącej, wręcz będącej warstwą przekupną - za drobne apanaże jest w stanie poprzeć partię władzy - jest planem na dziś i jutro , tak ucieleśnia się powiedzenie Tuska, że „ nie ma z kim przegrać wyborów ”. **Chciałbym jeszcze zauważyć, iż wejście zagranicznych inwestorów i tabloidów sprawiło, że uzyskano znacznie bardziej profesjonalne środki kontroli nastrojów społecznych. Telewizja prywatna żyje w dużej mierze dzięki tej przemianie polityki w rozrywkę. Im lepiej nas media bawią, tym mniej ich właściciele mogą obawiać się użytku, jaki obywatele mogą uczynić ze swej wolności. Część mediów należy do ludzi dawnego systemu lub takich, którzy dorobili się w niejasnych okolicznościach w pierwszych latach transformacji. Druga część należy do zagranicznych właścicieli, zwłaszcza niemieckich. To, że 80 % prasy należy do właścicieli z kraju sąsiedniego, którego interesy z natury rzeczy bywają rozbieżne z polskimi, należy oceniać jako realne zagrożenie dla polskiej demokracji i suwerenności. Fakt, że w Polsce o czymś tak zupełnie oczywistym nie można w ogóle dyskutować, świadczy, że proces ograniczania suwerenności, przynajmniej intelektualnej, postąpił już daleko.**

Wracając do spotkania organizacyjnego, narrator wskazał jakim sposobem Łazarz Drepla spowodował rozrośnięcie szeregów organizacji do zadawalających rozmiarów. Wyglądało to tak : „ No i stał teraz Łazarz Drepla przed Organizacją, która ku jego radości rozrosła się, bo jak swego czasu powiedział na pierwszym zebraniu, kto nie z nami, ten przeciwko nam, (...) i tym sposobem zjednał sobie wcale liczną grupę młodzieży ze wszystkich klas” (str. 126). Narrator w sposób „łopatologiczny” pokazał jak wyglądało „zjednywanie” sobie sympatyków i członków wszystkich organizacji „jedynie słusznych i postępowych” w Polsce Ludowej (PRL do 22 lipca 1952 r.). Nic dodać nic ująć, metoda kija i marchewki zawsze działa tak samo jednakowo pod każdą szerokością geograficzną świata i w każdych warunkach. Ta metoda z kolei implikuje drugi sposób „rządzenia”, stosowany z wielką skutecznością przez współczesne „demokracje” czyli *divie et impera*. Obecnie w tzw. III Rzeczypospolitej występuje w czystej postaci, za sprawą usłużnych, „przyjacielskich”, prorządowych mediów, wykreowano dla „potrzeb” dziecięcych, ogłupionych „prolii” świat dwubiegunowy, dychotomiczny składający się postępowej „nowoczesnej”, „proeuropejskiej” Platformy Obywatelskiej oraz obskurantki, „obciachowy”, zaściankowy PIS. Wracając do tematu, na zebraniu była obecna cała Profesura i dyrektor Lepiężnik co

świadczyło, że Organizacja Młodzieżowa dysponowała ważnym, znaczącym głosem w zarządzaniu szkoły, z którym musiał się liczyć dyrektor i rada pedagogiczna. Organizacja Młodzieżowa realizując program PZPR na terenie szkoły, była w swej istocie elementem presji na czystość i wierność pryncypiom stosowanym w życiu szkoły, oraz w procesie dydaktycznym przez dyrektora i nauczycieli.

Tak jak było ustalone w Komitecie, w programie zebrania „stanęły” dwa tematy. Tak to zostało przedstawione przez narratora : „ Zaczynamy ! – oznajmił Łazarz Drepla, mamy dziś na porządku dziennym dwie sprawy, ustosunkowanie się (...) do ostatnich wydarzeń w szkole, w Bursie i w ogóle, oraz druga sprawa, czas najwyższy rozprawić się z przeżytkami klerykalizmu i obcych nam duchowo zwyczajów, będących dotychczas na służbie reakcji, a my jak wiadomo, dawno potępiliśmy rodzimą i międzynarodową reakcję, imperializm amerykański i siła neokolonialne. Precz ! – krzyknął, (...) okrzyk podjęło tylko kilkanaście osób i to jakoś skrycie, pokątnie, sepleniąco”. Następnie towarzysz Lipek odczytał odpowiednio : „Oświadczenie Komitetu”, z którym w pełni się solidaryzuje i w pełni popiera to oświadczenie”. W oświadczeniu zostało m.in. stwierdzone, że : „ Wróg działa z ukrycia, ale wszelkie ślady wskazują, że ma on także swoje korzenie w Szkole, w obu Bursach, wśród Młodzieży”. Na zakończenie stwierdził : „ (...) przestrzegamy przed szkalowaniem naszej Rzeczywistości. A szkalowaniem jest wszystko, co nie zostało uzgodnione i zaakceptowane przez nas”. Skończyłem – oznajmił Towarzysz Lipek”. Trudno o bardziej jasne i zrozumiałe stwierdzenie, George Orwell pisząc i wydając w roku 1949 „ Rok 1984” się pomylił, nie trzeba było czekać do roku 1984 , jego wizja się zrealizowała dużo wcześniej. Po zakończeniu odczytywania oświadczenia, towarzysz Lipek zapowiedział, że : „ Organizacja przyjmie odpowiednią Uchwałę, proszę zwrócić się do Sekretarza Organizacji, Łazarza Drepli. Łazarz Drepla wyjął z bocznej kieszeni marynarki kartkę i odczytał (...)”. Z Uchwały nic konkretnego nie wynikało, był to bełkot stwierdzający, że w uzgodnieniu z Czynnikiem, Organizacja Młodzieżowa Szkoły potępia wrogą działalność. Odczytywanie zakończył absurdalnym w swej istocie i wymowie zawołaniem : „ Niech żyje Sojusz Klasy z Klasą ! - zawołał i znowu usłyszał : niech żyje !”. Członkowie Organizacji Młodzieżowej jak papugi ; najgłupsze, nedorzeczne, bezsensowne slogany wypowiedane przez „naczalstwo”, bez mrugnienia okiem, aprobowali zawołaniem niewolników.

Wreszcie przyszedł czas na najważniejszą sprawę, czyli usunięcie krzyży z terenu szkoły – znamienne, że nikt wprost nie powiedział , że chodzi o krzyże lecz eufemistycznie nazywano je : „ (...) obcymi nam znakami i podejrzanymi klasowo symbolami, z ducha religianckimi”. Towarzysz z Komitetu zagaił : „ Otóż jak wicie, (towarzysz Gomułka mówił – wicie, rozumiecie – dopisek. R.K) wróg żeruje na uczuciach ludzkich. Nasza Szkoła jest oddzielona od Kościoła, znaczy się, Państwo jest oddzielone od Kościoła, a tym samym, Szkoła także oddzielona i nie może się poddać hasłom wrogiego klerykalizmu. Organizacja wasza musi sama ten problem rozwiązać” (str. 127). Łazarz Drepla czuł się bardzo pewnie, jeżeli sobie pozwolił na przerwanie wypowiedzi Towarzysza z Komitetu. Narrator to tak odnotował : „ Tak – natychmiast podjął wątek Łazarz Drepla, przerywając Towarzyszowi z Komitetu, aż Dyrektor wybałuszyl oczy i wpatrzył się w niego niepewnie.”. Ponadto pozwolił sobie na bezpośrednie zaatakowanie przewodniczącego Organizacji Młodzieżowej. Tak zostało to odnotowane przez narratora : „ Tak koledzy, dotychczasowy nasz przewodniczący, a mówię to zgodnie z prawem do krytyki i samokrytyki, ociążał się z radykalnymi działaniami, koledzy, a wróg nieustępliwie siał zamęt i niszczył naszą dobrą wiarę w przyszłość, nie pozwolimy na to”. Czy Łazarz Drepla był tępym i zادیornym doktrynerem czy bezwzględny i niebezpieczny karierowicz, który starszego kolegę naraził na ostracyzm i ewentualnie na „zapamiętanie” przez „Czynniki”. Przecież przewodniczący

Skarabeusz był w klasie maturalnej, a gorliwość rewolucyjna Łazarza, mogła spowodować niedopuszczenie go do matury bądź jej „oblanie” na polecenie „Czynników”. Towarzysz z Komitetu publicznie nazwał Łazarza „Towarzyszem Dreplą”, co na pewno było dużym wyróżnieniem dla młokosa. Odnotowane zostało to następującymi słowami : „ No, właśnie, słusznie powiedział wasz Sekretarz, Towarzysz Drepla – znowu włączył się Towarzysz Komitetu – nie pozwolimy na to! Nie! Ukróćmy działalność wroga Ludu. Nikt nie będzie nam pisał wrogich haseł na ścianach ani nikt nie będzie nam zanieczyszczał świeckiej atmosfery nauki w szkole i w pracy obcymi nam znakami i podejrzanymi klasowo symbolami, z ducha religianckimi. Mamy nadzieję, że Organizacja Młodzieżowa zajmie się tym problemem szybko i zdecydowanie”.

Następnie Towarzysz z Komitetu zarekomendował na przewodniczącego Organizacji Młodzieżowej Towarzysza Dreplę, : „wypróbowanego działacza i sprawdzonego członka Organizacji”. Głosów sprzeciwu nie było. Towarzysz z Komitetu oznajmił : „ W tej sytuacji oddaję przewodnictwo w ręce Towarzyszowi Drepli, a wam kolego Skarabeusz dziękujemy, czeka was matura, więc nie będziemy was obciążać nadmiernie pracą społeczną”. Pewna uwaga do tej sytuacji. Na początku zebrania – str. 126 – były podane przez sekretarza Dreplę, że przedmiotem porządku dziennego będą dwie sprawy, sprawa : „ (...) ostatnich wydarzeń w szkole, w Bursie i w ogóle” oraz druga sprawa, eufemistycznie określona jako „ rozprawienie się z przeżytkami klerykalizmu”, czyli mówiąc wprost, usunięcie krzyży z terenu szkoły (nie wiadomo, czy były również na terenie obu burs, o tym narrator milczy). **Sekretarz Organizacji – Związku Młodzieży Światłej i Postępowej – Łazarz Drepla nie poinformował uczestników, że „zawiśnie” - będzie przedmiotem zebrania - również sprawa wyboru nowego przewodniczącego. W tej sytuacji, jak ma się to ma do Statutu i Regulaminu Wewnętrznego Organizacji Młodzieżowej ? Czy narrator nie zwrócił na ten drobiazg uwagi ? Taki wybór można byłoby w przyszłości podważyć. Ponadto jeszcze jedna związana z tym „wyborem” uwaga, czy statut i regulamin dopuszczał możliwość głosowania jawnego na osobę przewodniczącego ? Mam co do tego wątpliwości. Narrator powinien zadać sobie trudu i sprawdzić u źródła. Przez źródło rozumiem sprawdzenie w archiwum Statutu i innych dokumentów konstytutywnych Związku Młodzieży Polskiej. Jak wcześniej wykazywałem i udowadniałem, za Organizacją Młodzieżową – Związek Młodzieży Światłej i Postępowej (narrator przemiennie stosuje obie nazwy) kryje się ZMP. Gdyby w opisywanym przypadku, wykazana praktyka rozmięła się i naruszała prawo, powinien zwrócić na to uwagę czytelnikowi. Jeszcze jedna uwaga, jeśli dotychczasowy sekretarz organizacji, Łazarz Drepla został „wybrany” (w zasadzie to było powołanie a nie wybranie) na stanowisko przewodniczącego, to nastąpił wakat na stanowisku sekretarza. Czyżby Prezydium Organizacji Młodzieżowej nie zauważyło tego ? Przecież stanowisko sekretarza w każdej organizacji/stowarzyszeniu jest kluczową funkcją. W zaistniałej sytuacji, powinna zostać zgłoszona kandydatura bądź kandydatury na sekretarza i komisja skrutacyjna powinna przeprowadzić wybory. Moim zdaniem, narrator potraktował ten wątek bez należytej staranności.**

Nowo wybrany przewodniczący zakończył zebranie tymi słowami : „ Dziękuję Towarzyszowi za zaufanie i wam Koledzy i Koleżanki, pragnę poinformować, że w ciągu tygodnia Organizacja Młodzieżowa zlikwiduje problem krzyży w szkole, jako ciężące i niechciane echo wrogiej agentury imperializmu. Na sali jak makiem zasiał. Kto nie z nami, ten przeciwko nam – dodał niedbale Łazarz Drepla i oznajmił, że na tym zamyka zebranie Związku Młodzieży Światłej i Postępowej” (str. 128). Proszę przypomnieć sobie, jak matka żegnała Łazarza – primo voto Niemego – przy jego wyjeździe do miasta do szkół : „ Matka

szepnęła mu do ucha : „Miej Boga w sercu” i szybkoitko wsadziła w rękę malutki krzyżyk”. (str. 12-13). Jaką daleką drogę w tak krótkim czasie (od końca sierpnia 1951 do wiosny roku 1952) przeszedł nasz bohater !!! Od syna Kościoła katolickiego z krzyżem na drogę, do wyciągnięcia świętokradczej ręki zdejmującej ten krzyż ! Do jakiego spustoszenia moralnego jest w stanie doprowadzić agresywna, nachalna, bezbożna indoktrynacja państwa w stosunku do osamotnionego młodego człowieka , w sytuacji gdy ten człowiek pozbawiony jest oparcia w tradycyjnej rodzinie i konserwatywnym w swych poglądach i postępowaniu społeczeństwie. **Ciekawe, że narrator do strony 128 powieści, ani jednym słowem nie napomknął jak wyglądało życie religijne Łazarza Drepli. Można domniemywać, iż nasz aktywista wiódł życie poganina w dużym mieście. Można również założyć, iż Łazarz Drepla wyjeżdżając do miasta, nie miał dostatecznie ukształtowanego kręgosłupa moralnego i ugruntowanych zasad wyznawanej religii i wiary w Boga. Za ten stan rzeczy trzeba winić w pierwszej kolejności jego rodziców, którzy nie zadali sobie dostatecznego trudu w tym względzie. Również powinni sobie zdawać sprawę, z jakim ryzykiem wiąże się utracenie możliwości sprawowania opieki nad dzieckiem, oddając je pod „opiekę” bezbożnego systemu. Często dziecko doznawało większej szkody na swojej duszy niż ta edukacja była warta.** Pierwszym sygnałem, jak postępowanie Łazarza zostało odebrane przez innych, świadczy zachowanie Roświty, która na propozycję pod jej adresem ze strony Łazarza, udała że go nie słyszy : „ Może byśmy – szepnął jej do ucha – ale ona jakby nie usłyszała, minęła go szybko i pobięła po schodach do klasy”.

Rozdział XVI

Narrator przedstawił szkolenie ideologiczne połączone ze studiowaniem życiorysu towarzysza Stalina. Szkolenie ideologiczne to chyba królowa nauk w socjalistycznej szkole. To przypuszczenie potwierdza charakter jaki nadała temu zdarzeniu dyrekcja szkoły. Zostało to ukazane w następujący sposób : „ Atmosfera była nadzwyczajna, kolejny wieczór studiów poświęcony Wodzowi Narodów przebiegał w klimacie osobliwego zjednoczenia, mobilizacji Młodzieży, Dyrekcji i Czynnika Społecznego. W Sali Studiów i Szkolenia Ideologicznego zgromadziła się młodzież obu Burs, Dyrekcja, Profesura, Czynniki Społeczny, Towarzysze z Komitetu i, jak poinformował profesor Historii, Omorliniec Włochaty, „przybył też do nas gość ze Szczepła”, (...) Co wskazywało na doniosłość chwili, to fakt, że pojawił się na szkoleniu ideologicznym sam woźny Szkoły, obywatel Guzik Jan (...) Nigdy do tej pory nikt nie widział woźnego na szkoleniach, tym razem przyszedł (...)”. **Narrator nie podał, czy obecność woźnego na szkoleniu ideologicznym była wynikiem „zaproszenia” przez dyrektora szkoły, czy wynikała z czegoś innego, jeśli tak, to z czego ? Woźny zaliczał się do pracowników administracyjnych szkoły, czy wobec tego, pozostali pracownicy nie dostąpili zaszczytu zaproszenia na szkolenie ?** Wracając do szkolenia, zostało podane, że przybył „gość ze Szczepła” czyżby reprezentował Kuratorium Oświaty ? a może Komitet Wojewódzki PZPR ? Czytelnik nie ma pewności co do „proweniencji” gościa. Dalej szkolenie zaszczycił obywatel w ciemnych okularach. Podaję opis temu towarzyszący : „ (...) w ostatniej chwili wszedł obywatel w Okularach, Ciemnych i Tajemniczych i rozglądając się po zgromadzonych, wybrał sobie miejsce wygodne i dyskretne, nieopodal drzwi, ale także z widokiem na Prezydium, Czynniki Społeczny i Towarzysze z Komitetu skinęli przybyłemu głowami (...)”. Nasuwa się mimowolne skojarzenie z spotkaniem poetyckim w Domu Starego Człowieka, w innej powieści Stanisława Srokowskiego „ Sen Belzebuba”. Tylko tam było dwóch panów, którzy identycznie postąpili jak ów gość, występowali incognito dla Krwawej Władzi, choć byli znani Pięknemu Lolu. – według mnie – reprezentowali wiadomy resort (Służbę Bezpieczeństwa). Wygląda na to, że „obywatel w Okularach, Ciemnych i Tajemniczych” również przybył w takiej samej roli. Choć opisywane zdarzenia od tych z

książki „Sen Belzebuba”, dzieli kilkadziesiąt lat, pragmatyka służbowa – zawodowa funkcjonariuszy, podobna jeśli nie taka sama.

Szkolenie zagań historyk Omorliniec Włochaty a nie dyrektor Lepieżnik. Według mnie, powinien to uczynić dyrektor szkoły a nie nauczyciel. Jeśli coś takiego miało miejsce to wynikało z jakiś przesłanek. Przypuszczalnie Omorliniec Włochaty, oprócz etatu historyka, pełnił funkcję „politruka” to znaczy specjalistę od szkolenia ideologicznego. Taki osobnik, będąc formalnie podwładnym dyrektora, faktycznie był jego przełożonym. Czytelnik dowiaduje się, że szkoła nosiła imię Stanisława Staszica. Wcześniej, jeśli się nie mylę, czytelnik nigdy takiej informacji nie otrzymał. Narrator podał, że : „ Wielki Portret Wodza Narodów (...), zdecydowanie górował nad malutkim portretem patrona Szkoły, Stanisława Staszica”. Omorliniec Włochaty po przywitaniu : „ Witam kogo trzeba”, poinformował, iż jest to 27 szkolenie, : „poświęcone studiowaniu życiorysu Wodza Narodów” (str. 130). Nie podał, od jakiego zdarzenia liczone jest to 27 szkolenie ideologiczne. Czy od początku bieżącego roku szkolnego ? czy od momentu powstania szkoły ? a może od czegoś innego. Ciekawe, że szkolenie otrzymało formę dyskusji. Czytelnik się dowiaduje, że jest to wynik wcześniejszego szkolenia i specjalnego seminarium zorganizowanego przez Związek Młodzieży Światłej i Postępowej. Historyk wyraził nadzieję : „ że dyskusja będzie nie tylko spontaniczna, ale i dynamiczna, i postępową w swojej treści i formie. Oddaję głos młodzieży” (str. 131). Na te słowa : „ **Nastała krótkotrwała, brzemenna w refleksje, cisza, po której w górę uniosło się kilkanaście rąk**”. **Dyskusję zaczął kolega Bebłek – narrator nie wskazał, jak to się stało, że pierwszym głosem otwierającym dyskusję, było wystąpienie kolegi Bebłeka. Przecież w przypadku równoczesnego podniesienia kilkunastu rąk, ktoś musiał wskazać na konkretnego ucznia. Łazarz Drepla chyba tego nie uczynił, bo jak wynika z treści strony 131 : „ Łazarz Drepla, jak przystało na przywódcę, odprężył się i obejmował wzrokiem twarze swoich kolegów i koleżanek z Organizacji**”. Później był zajęty przyglądaniu się nieodpowiednim (w jego mniemaniu) minom czy mimik twarzy **Przenęta i Kołopiły. Czyżby Bebłek sam sobie udzielił prawo głosu ?**

Z treści wystąpienia Bebłeka wynikało, że praca Stalina pod tytułem „ O samokrytyce” zainspirowała go do : „ wielu ważnych przemysłów.(...) Nauczyła mnie ta fundamentalna praca Towarzysza Stalina, że samokrytyka jest nie mniej ważna od krytyki”. Następnie zgodnie z nauką Stalina poddał samokrytyce beczyność na podrzucane czyste karki papieru, na litery, później na pełne słowa. **Pewna uwaga, Bebłek stwierdził : „ Gdybyśmy w porę dostrzegli bezsensownie wypisywane na murach litery, nie byłoby potem „hilum”, „patella”, czy „libero”, wróg bowiem zauważył, że nie reagujemy na litery i zaczął pisać całe słowa**”. Nie jest to prawdą, na murach nie były wypisywane żadne litery tym bardziej słowa. Poza murem Fabryki Przetworów Owocowych – za teren zakładu pracy nie może odpowiadać uczeń czy organizacja młodzieżowa – gdzie była litera „P”, zaś w pewnej odległości namalowane oko. Na stronie 113 tak to zostało opisane : „ (...) zwróciła jego uwagę litera „P”, duże „P”, napisane lub wyryte nożem albo paznokciem na murze fabryki, (...) a potem zobaczył, że w pewnej odległości od tej litery namalowano oko, abstrakcyjne, bezsensowne oko”. Trzeba jednakże zauważyć, iż litera „P” oraz oko były na murze od samego początku, to znaczy od przyjazdu Łazarza Drepli do szkoły. Jest na to niezbity dowód, str. 26 informuje : „ Na murze dojrzał literę „P”. Poszedł obok, nie dziwiąc się samotnej literze. Zaskoczyło go natomiast wyrysowane na cegle oko, samotne, patrzące oko.”. Dalej, na podmurówce ubikacji, na podwórku szkoły, była wyryta litera „c”. Jednak z treści książki wynika, że było to stare wyrycie, można przyjąć pewnikiem, że również sprzed przyjazdu Łazarza do miasta. Str. 117 tak to opisuje : „ Gdy mijał ubikację, zupełnie bezwiednie spojrzął na

podmurówkę i zobaczył literkę, nie był to świeży znak, raczej stary i mocno podjedzony przez czas. Stał i przypatrywał się. Nie mógł odczytać. A może to w ogóle nie litera ? Lecz gdy przyjrzał się bliżej, zobaczył „c” (...) Wyrzucie było niewyraźne, zamazane”. Natomiast trudno uznać korę drzewa za mur. Na korze drzewa (lipa), na podwórku szkoły, Łazarz zauważył wyrytą literkę „z”. Również narysowany nos na kawałku cegły, nie można uznać za literę na murze. Str. 118 : „ (...) jego uwagę zwrócił kawałek odłupanej cegły, na boku, podszedł do niej i odsunął nogą, cegła się odwróciła i Łazarz zobaczył bardzo wyraźnie narysowany nos, sam nos. Hmmm ! nos?!”. Pozostałe opisywane przypadki mówią o literach wycinanych z gazety i podrzucanych na korytarzach burs bądź szkoły lub fabryki, bądź wieszanych w różnych miejscach. Tak samo słowach pisanych na czystych kartkach. Jest o tym mowa na stronach od 121 do 125. Należy stwierdzić, iż już na otwarciu swego wystąpienia, Beblek skłamał. Może jest to wynikiem braku zwracania uwagi przez narratora, co wcześniej zostało napisane w książce (wielokroć w swojej analizie, zwracałem uwagę narratorowi, o konieczności baczenia na szczegóły).

W dalszej części wystąpienia, Beblek mówił od rzeczy, ale czy można oczekiwać czegoś sensownego, jeśli orężem walki z imperializmem, ciemnotą i zacofaniem kulturalnym mas, brakiem czujności awangardy marksizmu (tu aktywu Organizacji), jest fundamentalna praca towarzysza Stalina „ O samokrytyce” ? Okazało się, że puste kartki papieru są „śmierdzącą imperialistyczną ideologią”. Str. 132 tak to przedstawiła : „ – Otóż to – ciągnął kolega Beblek – nic innego nie wynikało z naszego milczenia, koledzy, jak zło i to wtedy, gdy wróg, krwio pijca Klasy Robotniczej, podrzucał nam śmierdzącą imperialistyczną ideologię, puste kartki papieru, wskazując, jakoby w nas albo u nas panowała pustka. Koledzy, trzeba fakty analizować i interpretować zgodnie z ideologią marksistowską, a ta właśnie ideologia mówi nam, że wróg już nas nęcił, już nam szkodził pustymi kartkami”.

Następnie Beblek „dowalił” poprzedniemu przewodniczącemu „Organizacji Młodzieżowej” , czyniąc ukłon w stronę obecnego przewodniczącego Łazarza Drepli. Zostało to tak wyrażone : „ A my milczeliśmy, tak, milczeliśmy, koledzy, przynajmy samokrytycznie, poprzedni Przewodniczący zatracił czujność, a porwał nas do czynu dopiero kolega Drepla, nowy Przewodniczący, który pierwszy wskazał na podejrzanego chowu litery na murach, sam byłem świadkiem, jak czujnie przyglądał się literom. Nawet ja w tamtej chwili zatraciłem czujność, ale przynaję koledzy, przynaję, bo znam wartość samokrytyki, dzięki słowom Towarzysza Stalina, który dalej tak oto mówi o samokrytyce : ”(...) ze swej strony, daruję sobie przytaczanie tego, co mówi tow. Stalin o samokrytyce.

Beblek również odważył się „dowalić” publicznie dyrekcji szkoły mówiąc : „ Czy dyrekcja szkoły, na przykład, zrobiła coś w tej sprawie ?! Trzeba o tym publicznie powiedzieć, kategorycznie taką postawę, bierną i niekonstruktywną potępić. W duchu zaleceń wielkiego Stalina” (str. 133). Tutaj wielki Stalin ukazał się bezpieczną protezą służącą do bezbolesnego zbesztania dyrekcji szkoły. Czy ktoś odważyłby się kwestionować naukę samego wielkiego Stalina ?

Łazarz słuchając Bebleka, twórczo rozwijał myśl Stalina w następujący sposób : „ (...) – samokrytyka potrzebna nam jak zdrowie i poczuł się dowartościowany, współodpowiedzialny z Towarzyszem Stalinem za stan samokrytyki w jego Ojczyźnie, nie tylko tutaj, w Szkole, czy w Mieście, ale wszędzie, w całym kraju, a kto wie, czy i nie w świecie. A gdyby tak imperializm samokrytycznie pomyślał o sobie, jakże by zmienił się świat ?! Ale czy taki, powiedzmy dogorywający imperializm amerykański jest zdolny do samokrytyki ?! Skąd ! bo gdyby był zdolny, ujrzałby całą ohydę swej postaci. Precz z

imperializmem ! krzyknął w duchu Łazarz, tak bowiem był przejęty słowami Wielkiego Stalina”. Dalsze słuchanie kolegi Bebleka – szczególnie przytaczane fragmenty myśli wielkiego wodza - powodowało twórczą ich reinterpretację przez przewodniczącego. Tak to zostało przedstawione : „ – No, właśnie ! – uświadomił sobie Łazarz z całą mocą skostniałość pewnych elementów w szkole. – Brak aktywności w pracy społecznej, zbyt leniwe studiowanie dzieł Wielkiego Wodza. Nie ! – trzeba to wszystko ukrócić, zgodnie ze wskazówkami... Już ja się tym zajmę, wstąpił w Łazarza nowy duch. Już ja...!” (str. 133). **Okazało się na stronie 134, że osoby do dyskusji wyznaczał Omorliniec Włochaty.** On również wskazał następnego do wystąpienia, był nim nowy sekretarz Organizacji Młodzieżowej Figura Józef (narrator tytułował go „Józio” Figura). Wyjaśniło się również, że Omorliniec Włochaty wskazywał mówców według wcześniej ustalonego klucza. Mało tego, również tematy wystąpień były wcześniej ustalone. Tak oto wyglądała od kuchni, prawdziwa twarz demokracji socjalistycznej. Proszę zważyć, co na zagajeniu szkolenia ideologicznego powiedział Omorliniec Włochaty : „ Mam nadzieję, że dyskusja będzie nie tylko spontaniczna, ale i dynamiczna, i postępową w swojej treści i formie. Oddaję głos młodzieży” (str. 131).

Wyszło na to, że dyskusja była tylko postępową w swej treści i formie. Członkowie Organizacji Młodzieżowej mieli tylko odegrać swoje role (las rąk chętnych do zabrania głosu) w sytuacji gdy mówcy byli z góry ustaleni jak również temat wystąpienia. Proszę sobie uzmysłowić, jaki to miało demoralizujący wpływ na młodego człowieka. Szkoła zamiast wychowywać, deprawowała młode charaktery. Nie ma do końca pewności kto ustalił taki scenariusz, ale można z dużą dozą pewności wskazać na Zarząd Organizacji Młodzieżowej. Potwierdza pośrednio tę myśl, rekcja Łazarza Drepli, na to co działo się na „sali studiów i szkoleń” : „ Właściwa kolejność – pomyślał Łazarz – tak jak ustaliliśmy, dyscyplina organizacyjna działa – uznał z satysfakcją. Potępi odchylenia, jasne ! – niemal z ulgą odetchnął. A perkaty Józio Figura już grzmiał” (str. 134). Wyjaśniło się również, iż nowego sekretarza organizacji, wybrano na wniosek Łazarza. Tak to narrator naświetlił : „ Profesura drgnęła, zbiorowe ciało Profesury zakołysało się i wielkie, zbiorowe oko zanurzyło się w Mowie Sekretarza Organizacji Młodzieżowej, którego, mówiąc tak przy okazji, wybrano jednomyślnie na to stanowisko, na sugestię, ma się rozumieć, przewodniczącego Drepli”.

Narrator wskazał na zawrotną karierę Łazarza Drepli, od czasu kiedy został przewodniczącym organizacji. Zostało to opisane tymi słowami : „ Przy okazji także, powiedzmy, Łazarz Drepla, od kiedy został Przewodniczącym, nieustannie przebywał na wielu Naradach, Konferencjach, Zjazdach i Szkoleniach. Udzielił nawet wywiadu miejscowemu radiowęzłowi na temat „ Rola szkoły w wychowaniu społecznym”, dając wskazówki, co i jak należy robić, żeby Młodzież była w pełni uświadomiona. Nawet dyrektor Lepiężnik począł zasięgać rady przewodniczącego w pewnych kwestiach pedagogicznych, a nawet dydaktycznych (Jak kolega myśli, czy forma dyskusyjna na lekcji WF-u zda egzamin?), no, słowem, autorytet młodego działacza rósł” (str. 134-135). Chciałbym przypomnieć, iż wedle starannej lektury książki, Łazarz Drepla w opisywanym czasie przez narratora, jest uczniem pierwszej klasy liceum. Jego wiek może wynosić od 14 – 15 lat. Co taki młokos, może doradzać dyrektorowi szkoły ? Mało tego, narrator wyraźnie zauważył, że doradzał w pewnych kwestiach pedagogicznych i dydaktycznych ! Jaką wiedzę pedagogiczną bądź dydaktyczną może posiadać uczeń I klasy liceum ? aby doradzać dyrektorowi szkoły ? Chyba że dyrektor szkoły był aparaczką a nie pedagogiem, jego wiedza bądź wykształcenie odpowiadała wiedzy i wykształceniu Łazarza Drepli, a dewizą dyrektora było zawołanie : „mierny, bierny ale wierny” lub „nie matura lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”. W tamtych czasach, najważniejszym wyznacznikiem awansu społecznego, była

przynależność do PZPR (awangarda rewolucyjnego proletariatu) oraz ślepa wiara w marksizm-leninizm i wykonywanie bez „mrugnięcia okiem” nawet najgłupszych poleceń partii. Wychowanie kierunkowe nie było wymagane ani konieczne, natomiast samodzielne myślenie było zakazane !

Może dyrektor szkoły imienia Stanisława Staszica (sądzę że we Wrocławiu), był takim człowiekiem, który chciał się „ustawić” w życiu ? Wiedząc, że partia „stawia” na młodych gniewnych aktywistów ZMP, „którzy ruszą z posad bryłę świata”, chciał w ten sposób zapewnić sobie „przychylność” przewodniczącego koła szkolnego ZMP. Według oficjalnej propagandy tamtego okresu, młodzież zrzeszona w ZMP, to awangarda nowych czasów, od której zależy przyszłość narodu. W ten sposób tłumaczył sobie tragifarsę w wykonaniu dyrektora Lepięznika rodem z komedii dell’arte czy teatru absurdu. Jakby mało było tych nonsensów i absurdów, Łazarz Drepla uczeń klasy pierwszej szkoły średniej (dziś powiedzielibyśmy ponadgimnazjalnej) wcielił się w rolę nauczyciela, udzielając wywiadowi radiowemu na temat „ Rola szkoły w wychowaniu społecznym”. Jeszcze jedna uwaga do tego krótkiego passusu. Kiedy Łazarz Drepla miał czas na naukę, jeśli jak podaje narrator, „nieustannie przebywał na wielu Naradach, Konferencjach, Zjazdach i Szkoleniach” ? Rodzice wysyłając syna „do szkół”, do miasta, ponosili z tego tytułu niemałe wydatki i chyba nie tego oczekiwali od swego syna Łazarza ? Pewna konstatacja na kanwie tych trzech krótkich zdań, narrator ma zadziwiającą łatwość w wyrażaniu maksimum treści w bardzo lapidarnej i zwartej formie.

Łazarz Drepla „robił” również za redaktora albowiem gazeta zwróciła się do niego o napisanie artykułu. Można skonstatować, że miał napisać na temat na którym najlepiej się znał. Artykuł miał dotyczyć zagadnień czujności i walki z wrogiem. Tak to przedstawił narrator : „ Aha - nagle się stropił Przewodniczący - artykuł do gazety muszę napisać. Przypomniał sobie, że otrzymał list z „Trybuny Młodych”, zachęcający go do napisania o czujności i o walce z wrogiem. Tak, obowiązkowo napiszę” (str. 135). Józef Figura okazał się dobrym oratorem, przewodniczący był zadowolony z wystąpienia „Józia”. Dał temu wraz obserwując go i myśląc : „ A Józio Figura, (...) przemawiał jak prawdziwy Orator. I właśnie ta myśl wyszła z Ust Przewodniczącego Drepli. Dobrego oratora mamy, na wiece go już mogę wysłać, do roboty uświadamiającej na wieś, do walki z kułactwem. (...) A Józia, to posłę w teren, on już potrafi uświadamiać. Mocna głowa. I mocna głowa mówiła”. Józef Figura mówił między innymi na temat przemian społecznych oraz rolnictwa nie nadążającego za przemysłem, w aspekcie przemian gospodarczych przewidywanych przez Stalina. Józio Figura – sekretarz organizacji młodzieżowej – twórczo ekstrapolując myśli Stalina, powiedział : „ Pragnę podkreślić, że wyjście polega na tym, by drobne i karłowate gospodarstwa chłopskie, stopniowo, lecz nieugięte na drodze przykładu i przekonywania jednoczyć w wielkie gospodarstwa o społecznej, zrzeszonej, kolektywnej uprawie ziemi, z zastosowaniem maszyn rolniczych i traktorów, z zastosowaniem naukowych metod intensyfikacji rolnictwa. Innego wyjścia nie ma!” (str. 136).

W tym czasie przewodniczący Drepla śledził zachowania członków organizacji. Zauważył niezdrowe światło w oczach Kołopiły, : „ (...) o którym poczęły od niedawna krążyć pogłoski, że jest synem kułaka”. Z kolei u kolegi Przenęta : „, widział, jak kolega Przenęt przygryza dolną wargę; w tym przygryzaniu widzę jakąś uszczypliwą myśl, coś niegodnego sytuacji! Z goryczą myślał o Przenęcie. A swoją drogą – dalej pomyślał – tymi dwoma trzeba się zająć! Ideologicznie! I politycznie!” (str. 136). „Mocna głowa” w międzyczasie mówiła o szkodnictwie i kułactwie co to „usiłuje stawiać opór, organizuje strajk zbożowy. A to znaczy, dodał od siebie, ukrywa przed Klasą Robotniczą Płody Ziemi,

chomikuje je, a może i niszczy” (str. 137). Na zakończenie sekretarz powiedział o odchyleniu i targającymi nasz kraj sprzecznościach wewnętrznych (wewnętrzne polegają na walce elementów socjalistycznych i kapitalistycznych) i zewnętrznych. Kończąca fraza brzmiała optymistycznie : „ I Właśnie, wyciągając wnioski z tej tezy Stalina, my wiemy, że nasze, rodzime burżuazyjne odchylenie stanęło po stronie kapitalizmu i dlatego musiało przegrać, bo cały zbrodniczy imperializm musi przegrać! – zakończył Sekretarz i spojrzął na Przewodniczącego, który pomrukał oczami, że w pełni się zgadza” (str. 138).

I wtedy nastąpiła rzecz niesłychana i niespodziewana dla wszystkich zgromadzonych. Nastąpiło coś, czego nie przewidywał misterny scenariusz ustalony przez Zarząd Organizacji Młodzieżowej. Padło pytanie ze strony Przenęta (uczeń który już wielokrotnie swoimi pytaniami, przyprawiał kłopotu pytanym. Vide sprawa „gruszek na wierzbie” na lekcji profesora Słodkogórza). Przenęt zapytał prosto i bez owijania w bawełnę : „ – A co będzie, jak się zlikwiduje wszelkie odchylenia ? Kto będzie myślał ?” (str. 138). Pytanie wywołało spore zamieszanie wśród wszystkich obecnych zaś niektórych wstrząsnęło. Narrator odnotował : „, Pytanie było, widać to od razu, prowokacyjne i idiotyczne. Ale, trzeba przyznać, że wstrząsnęło Masami Organizacji. (...) Oburzenie Łazarza sięgało zenitu. Sekretarz Organizacji z miejsca chciał dać odpór, ale zamilkł jak ryba, porażony nie tyle zuchwałością tego pytania, ile jego niedorzecznością. Profesura zamieniła się w kamień przydrożny. Dyrektor Lepieżnik rozglądał się dookoła, jakby pożar wybuchł, a Czynniki z Zewnątrz groźnie pomrukiwały i kiwały z niezadowoleniem głowami. A obywatel w Czarnych Okularach nawet wyjął notes i z namysłem coś w nim zapisał. **Taki wstyd! Taka hańba! Znowu Przenęt, wyrzutek społeczny, chuligan...Wróg! – demaskował go w myślach Łazarz**” (str. 138). Można być pewnym, że po czymś takim, Przenęt był skończony. Nie tylko w szkole im. Stanisława Staszica ale w szerszym wymiarze. Sprawą zainteresował się Urząd Bezpieczeństwa Publicznego – nie na darmo pan w czarnych okularach wyjął notes i dokonał wpisu. Z kolei można to potraktować jako akt szczególnej odwagi, jeśli nie bohaterstwa, ze strony Przenęta. Przecież Przenęt dobrze wiedział, co to było za szkolenie (ideologiczne) oraz jakie czynniki zewnętrzne są na nim obecne. Pomimo tego zdecydował się na ten akt desperacji – moim zdaniem, był to akt desperacji ze strony Przenęta. Nie wiem czy Przenęt zdawał sobie do końca sprawę z konsekwencji swego kroku. Młody wiek – był uczniem klasy Łazarza Drepli – może wskazywać, iż chyba nie do końca.

Co później nastąpiło, to w świetle kroku Przenęta, było mało ważne. Było gromkie „Nie” ze strony sekretarza i przewodniczącego. Była riposta ze strony Przenęta : „, Co nie ? – spytał spokojnie Przenęt – Co ? (...) – No, co ? – z bezmyślnie ironicznym uśmiechem pytał Przenęt” (str. 139). **Mam pewną niejasność, w związku z niżej podanym cytatem : „, Przecież nie miało być wcześniej nie uzgodnionych pytań ! – ryczał jak wół zraniony do głębi Drepla. Jak on mógł ? – wsiekał się – cały w nieszczęściu, porażony i zdruzgotany. Jak ? Nagle się ocknął. Przypomniał sobie cytat z Wodza Narodów : no, jasne, wróg działa przez zaskoczenie! I otrzeźwiał. Nie! – jeszcze raz powiedział głośno**”. Narrator bardzo często przeplata pewne frazy wypowiedane w myślach, z wypowiedzianymi językiem w sposób zrozumiały i słyszalny dla otoczenia (można powiedzieć „, w realu”). Nie jest do końca jasne, czy Łazarz swój protest, iż „nie miało być wcześniej nie uzgodnionych pytań!”, wyrzycał w „realu” czy w myślach „wirtualnie”. Jest to o tyle istotne, gdyż jeśli byłoby to na „żywo” , to moim zdaniem, Łazarz Drepla nie nadawał się na przewodniczącego organizacji na poły zmilitaryzowanej (ZMP taką bez wątplenia była). Zdradziłby publicznie jej sekrety, nie można czegoś takiego czynić bezkarnie ! Moja wątpliwość ma swoje źródło w tym, iż oprócz bardzo częstego przeplatania wątków „realnych” z „wirtualnymi” ; w konkretnej sytuacji, było podane, że : „, I nagle

się ocknął”. Dlatego dobrze by było, gdyby narrator na przyszłość pamiętał, iż czytelnik czasami może nie nadążać za jego tokiem myślenia.

Ponieważ Przenęt wbrew wszystkiemu, oczekiwał odpowiedzi na postawione pytanie, zaś odpowiedzi przewodniczącego w postaci, a to : „Nie pozwolimy”, czy „Nie!- ostro i kategorycznie oświadczył Drepla. (...) Pytanie zostało, jak wiadomo, postawione fałszywie i my się rozprawimy z takimi, co stawiają nas w fałszywej sytuacji – mściwie mówił, (...)” ; bądź : „ Nie pozwolimy zakłócać rytmu pracy Mas! – zawołał, (...)”, w ogóle nie były na temat. Proste pytanie Przenęta, okazało się za trudne dla Łazarza Drepli. Przewodniczący Drepla miał głowę pełną frazesów ideologicznych i sentencji Stalina, jednakże jego aparat myślowy i oręż w postaci nauki marksizmu-leninizmu, okazał się bezużyteczny w konfrontacji z prosto postawionym pytaniem. W tej sytuacji w sukurs przewodniczącemu Drepli, musiała przyjść nauczycielka , tutaj nazywana profesorką Pępawą. **Szkoda, że narrator nie przypomniał czytelnikowi, kim była profesorka Pępawa. Otóż profesorka Pępawa była rusycystką (str. 32). Czy jej kwalifikacje merytoryczne , były wystarczające aby zmierzyć się z tak prosto postawionym pytaniem ? Mogę a priori założyć , iż pani rusycystka Pępawa, również sobie nie poradzi z tym w istocie rzeczy, prosto i jasno postawionym pytaniem. Sam mam wątpliwość, czy Przenęt – Bażant (według ówczesnych standardów, chowu drobnomieszczańskiego), mógł być autorem tak postawionego pytania. Jestem przekonany, że nie ! Pytanie przez swą prostotę i jasność , było genialnym pytaniem, niejeden dorosły by nie potrafił je tak sformułować. Już wcześniej zwracałem uwagę narratorowi, iż stara się dokonywać sui generis antropomorfizacji, przypisywania cech dorosłych ludzi, osobnikom niedorośłym ergo niedojrzałym. To jest aż nadto widoczne !**

Wracając do tematu; w jaki sposób dała „odpór” niesłusznie zadanemu pytaniu, profesorka Pępawa ? Narrator dał temu wyraz informując : „ (...) która czerwona z gniewu, i pełna oburzenia, powiedziała te pamiętne słowa : Są pytania i pytania, kolego Przenęt. Walka teoretyczna klasy robotniczej – jak powiada Towarzysz Stalin, w „Podstawach ideologicznych partii marksistowskiej”, to walka o naukową ideologię, o rewolucyjny program, strategię i taktykę, o czystość zasad...Walka ta jest skierowana swym ostrzem przeciwko antynaukowej i reakcyjnej ideologii burżuazyjnej i wszystkim jej odmianom, między innymi również przeciwko rewizjonizmowi...A kolega Przenęt właśnie zadał niesłuszne pytanie, wywodzące się prosto z ideologii rewizjonistycznej, a teoria nasza już dawno się rozprawiła z taką ideologią i z takimi pytaniami. Przewodniczący Drepla zaklaskał aprobująco i zaraz przez salę przesunęła się najpierw cicha, a potem coraz głośniejsza burza oklasków” (str. 139-140). Z powyższego jasno wynika, że profesorka Pępawa również wypowiedziała bełkot ideologiczny, który nawet na milimetr nie przybliżył pytającego do sensownej odpowiedzi. **Na podstawie powyższego można wypowiedzieć następującą antycypację, Przenęt i jego interlokutorzy, reprezentowali dwa odrębne światy, światy do siebie nieprzyswajalne, światy niekompatybilne, światy o odrębnej kosmogonii. Dlatego pytania Przenęta musiały się rozmijać z otrzymanywanymi odpowiedziami.**

Gdy Przenęt nie dawał za wygraną (nie rozumiał, że nie może otrzymać odpowiedzi zadawalającej, z powodu innych języków i desygnatów ich personifikujących, stosowanych przez adwersarzy), wtedy wkroczył do akcji Omorliniec Włochaty. Przewodniczący Obrad i Szkolenia Omorliniec Włochaty powiedział : „, oczywiście są pytania i pytania. Trzeba wiedzieć, gdzie, kiedy i jak zadawać wszelkie pytania i naturalnie, jakie pytania. (...) pytanie kolegi było nieuzasadnione i, hmm, tego, poronione, niepotrzebne, tego, zadawnione, no, jakby powiedzieć, martwe w swoim początku, prapoczątku. Nic z takich pytań nie wynika” (

str. 140). Przenęta dalej próbował protestować, więc zastopował go Towarzysz z Komitetu mówiąc, : „ Co ja !? – surowo i z niechęcią spytał raptem Towarzysz z Komitetu, widać także oburzony bezsensownością uporu Przenęta. Co ja!? Jakie ja? Już wam dano odpowiedź zbiorową. Głusi byliście, czy co!!! – warknął i schował dłonie między kolana” (str. 140). Łazarz zaproponował – chcąc nie dopuścić Przenęta do głosu - na zakończenie szkolenia, odczytanie swego nowego wiersza poświęconemu Towarzyszowi Stalinowi. Łazarz specjalnie go napisał na tę okazję. Łazarz dalej starał się uporać z pytaniem Przenęta i wykoncypował, że : „ Kto będzie myślał? – wydał wargi Przewodniczący. – Jak to kto ?! Masy! I już chciał to publicznie wygłosić, ale uznał, że sprawa zakończona” (astr. 140). Z tak przedstawionego procesu rozumowego, jednoznacznie wynikało, iż Łazarz nie był w stanie zrozumieć, że pytanie było dwu członowe. Pierwsza część pytania implikowała drugą część zaś dwie stanowiły nierozdzielalną całość. Udzielenie odpowiedzi na drugą część, bez ustosunkowania się do części pierwszej, było fałszem. Drepla nie rozumiał sensu pytania, dając taką odpowiedź. Istotą zagadnienia było co innego , co się stanie w przypadku gdy wszyscy będą myśleć tak samo (tu było użyte pojęcie odchylenia). Czy wtedy w ogóle ktoś myśli ? Jednak pytanie Przenęta nie zawisło w próżni. Spowodowało ono, jak przyznał sam przewodniczący Drepla, popsucie starannie przygotowanej maszyny organizacyjnej szkolenia ideologicznego. Jednak nie to było najważniejsze, pytanie Przenęta spowodowało jakieś pęknięcie, sądzę, iż członkowie organizacji wyczuli podskórnie jakąś rysę na gładkiej dotychczas powierzchni. Zauważyli, iż dokonano eskamontacji oryginału, zamiast tego otrzymali ersatz który udaje oryginał. To chyba była najważniejsza rzecz z tego wynikająca, pytanie na które nie potrafiono udzielić sensownej odpowiedzi, spowodowało zasianie wątpliwości. Sądzę, iż tego wynikiem były dalsze pytania młodych ludzi, które mogły spowodować zadania pytania zasadniczego, czy czasem nie zachodzi tutaj – z ich strony - jakiś error in objecto ! Z kolei przewodniczący Drepla tak to opisał : „ No, i co tu ukrywać, coś pękło, sam to czuję, bolał. Jakby się nic nie stało, a jednak?! – patrzył na wykrzywione twarze Organizacji. Niesmak! Nie darował Przemętowi. I słusznie, rzeczywiście, zapanowała atmosfera pewnej, jakby to powiedzieć, sztuczności. Czujecie to, nie?! Och, sztuczność się zakradła, sztuczność, lekkość równocześnie jakaś chorobliwa, podejrzana i drażniąca” (str. 140-141). Z powyższych rozważań, jednoznacznie wynika, iż gest Przenęta nie był bezsensowny, był krokiem o dalekosiężnych skutkach, wątpliwe aby towarzysze i politycy, obecni na szkoleniu, byli w stanie to sobie uzmysłowić.

Rozdział XVII

Czyżby przewodniczący Łazarz Drepla, po ostatnich wydarzeniach, miał omamy słuchowe ? : „ Był pewien, że ktoś krzyknął : Kolego, tylko czujność! Zastygł i przez moment nasłuchiwał, lecz nikt się nie odezwał ” (str. 142). Widać, że również towarzyszyły mu omamy wzrokowe. Czyżby zaczęła mu aż tak doskwierać wszechogarniająca sztuczność i skundlenie ? Jeśli tak, to dlaczego uciekał się z rozpoznaniem choroby w świat zjaw i fantasmagorii ? Czyżby sam bał się dokonać diagnozy, iż musiał uciekać do pomocy pozazmysłowej ? Zaś do tego, zostały wprzęgnięte zjawy osób z najbliższego otoczenia Łazarza. Pięknie i poetycko zostało to przedstawione przez narratorkę : „ Sztucznie się czuję z tą sztucznością – powiedział Podejrzony. W Sztuczność się wdaliśmy – wtrącił Beblek. Co oni?! – wciąż nie mógł pojąć o co w tym wszystkim chodzi. Epoka Sztuczności. Do Skundlenia Sztuczność dołączona! – ciągnął Podejrzony. Wyjść ze Sztuczności! – bąknął Beblek. Nie?! Co oni?! – nie mógł zmiarkować w czym rzecz. O co im chodzi? Naraz zdało mu się, że te wszystkie głosy nie od Podejrzona i Bebleka pochodzą, ale wypowiada je ktoś zupełnie inny, a oni tylko powtarzają, jakby przedrzeźniali kogoś. Nie, to chyba sen, ja śnię i w tym śnie śni się jeszcze jeden sen” (str. 142). Rozterki duchowe naszego bohatera, trwały

na dal. Ujrzał oczyma swojej duszy, powstanie uczniów przeciwko sztuczności : sztuczności uśmiechów, sztucznym ludziom, sztuczności mowy, sztuczności przemówień, sztucznemu zimnu, sztucznemu powietrzu ! Jako antidotum na sztuczność, na drogę wyjścia z tak pojmowanej sztuczności, posłużyć miała agregacja z różnych obszarów : „ Tylko przez Wiedzę ! – usłyszał głos Bebleka. Przez Kulturę! – mówił Podejrzon. Przez Oświatę! – zapiszczała jakaś dziewczyna. Przez Naukę! – on sam krzyknął, jakby z oddalenia, jakby siebie słyszał mówiącego poza własnym ciałem. Z Brzucha Sztuczności wyjść musimy! – syknął obcy głos. Koledzy – dołączył nowy – przeciwko Sztuczności Omorlińca Włochatego (...) Ze sztuczności chcą wyjść! Profesurę w samo jądro Sztuczności uderzyć – wołał Podejrzon. I już z Profesurą na ustach godzą i wałą w Sztuczność Epoki, przecinają pępowinę Sztuczności, na której Epoka Skundlenia wisi” (str. 143). Łazarz Drepla pozwalał sobie na wolność – to co człowiek potrzebuje organicznie – tylko poprzez eskapizm w świat pozazmysłowy (świat wirtualny). Wolność choćby ducha, była dla niego dobrem reglamentowanym ! Co najdziwniejsze, te pęta zostały nałożone sobie przez niego samego. Łazarz Drepla uczynił to dobrowolnie, zawierając prestidigitatorom dusz, bez sprawdzenia ich wiarygodności, czyli popełnił grzech zaniedbania. Jego myśl skarłała, poczucie wolności zostało wypreparowane na rzecz wolności w ujęciu abstrakcyjnym, wolności klasowej, wolności proletariuszy całego świata itp. surogaty. Gdy został postawiony przed wyborem, czy iść z tymi którzy : „ w Mordę Epoki Wałą, za Pysk biorą”, pomimo, że był zachęcany do pójścia z nimi : „ Już widzi, jak z Bursy wychodzą i do niego ręką kiwają”, pozostał niezdecydowany.

Brak zdecydowania, można na każdy sposób, wygodny dla eskulpującego tłumaczyć. Tutaj narrator wskazał, iż nasz bohater nie dojrzał, albo jeszcze nie był gotowy do zerwania się ze smyczy zniewolenia. Tym, co nie pozwoliło mu zaufać imperatywowi wolności, był głos rozsądku, który szeptał : „ Kolego, tylko czujność!!! Tylko czujność! Prowokacja! – słyszy głos, ale sam nie wie, czy to jego głos czy czyjś obcy”(str. 143). Następne słowa, które całkowicie przywołały go do porządku, były z sfery ideologii, od której przecież chciał się uwolnić ! Tak to narrator przedstawił : „ I Walka Klas w Języku się toczy. Wódz Narodów powiedział, że klasowy charakter języka winien nam uświadomić, że Walka trwa. Te słowa całkowicie otrzeźwiły Łazarza. Jakby się ocknął z niepojętego, dziwnego snu”. **Muszę stwierdzić, iż ta niewielka część rozdziału XVII książki, wywarła na mnie wielkie wrażenie. Jestem pod urokiem tego fragmentu, Mistrz Stanisław Srokowski pokazał swoją maestrię !**

Dziwnym trafem, te słowa ze snu Łazarza, zostały powtórzone na jawie przez profesora Otrupka Prądkowanego : „ Klasowy charakter języka winien nam uświadomić, że walka trwa! – usłyszał, jak profesor Otrupek Prądkowany ślini wargi i szeleszcząc”(str. 143). Moim zdaniem, narrator powinien przypomnieć czytelnikowi, iż rzecz się dzieje na lekcji języka polskiego. Nie każdy pamięta, iż Otrupek Prądkowany jest polonistą. Oczywiście, dalsza lektura rozdziału, tą informację w sposób bezpośredni przekazuje : „ Czytajmy! – zagrzmiała Profesura. Wszak to lekcja Ojczyściej Literatury! – dodała” (str. 144). **Jedna uwaga związana z poleceniem „Czytajmy”. Profesor Otrupek Prądkowany wydając polecenie, nie wskazał co należy czytać. Założmy, iż książka-podręcznik była określona, potwierdza to następujący fragment : „Czytajmy, koleżanko Nabrzeżyco! – i już koleżanka Nabrzeżyca wertowała książkę”. Ale czyżby było możliwe, aby sam uczeń, wybierał to chce czytać ? To potwierdza tekst książki : „ No, macie coś ciekawego, koleżanko?! – zmarszczyła brwi Profesura” (str. 144). Nabrzeżyca przeczytała wiersz, potem następny. Zastanawiające jest to, co zawiera wiersz : „To Stalin”:**
 „Ojczyzna, co to od Kamczatki

Na szynach biegnie aż po San,
Którą jak mleka pełen dzban
Podają dzieciom czułe matki –
To Stalin”

Czyja ojczyzna ? chciało by się zapytać. Na pewno to nie ojczyzna dla Polaka. Ale ten wiersz napisał Polak. **Narrator dziwnym trafem, nie podał autora tego niktzemnego wiersza.** Oburza mnie, iż autor wiersza, granice zachodnie „Ojczyzny” określił rzeką San. Ten renegat, widać dobrze znał granice jego ojczyzny – ZSRR. Chciałbym zauważyć, iż źródła rzeki San, leżą kilkaset metrów od obecnej granicy Polski. **Czyżby narrator chciał ukryć nazwisko autora wiersza, przed czytelnikiem ? Informuję, iż autorem wiersza jest poeta Stanisław Lec. Narrator napisał : „ Po ostatnim słowie wiersza „To Stalin” Profesura omdlewająco opuściła powieki i ciężko skinęła głową, szepcząc niemal niesłyszalnie : Cichy i pokornego serca” (str. 144-145). Nie jest prawdą, że to było ostatnie słowo wiersza „To Stalin”. Zakładam oczywiście, że to co jest w książce *Ladacznica i Chłopczy*” to było przedmiotem odczytania przez uczennicę. To było zakończenie tylko pierwszej zwrotki wiersza. Cały wiersz posiada cztery zwrotki. Nadmieniam, iż są odstępstwa od oryginału wiersza, w przytoczonej pierwszej zwrotce. Tytuł wiersza jest „Stalin” a nie „To Stalin”. Brak pierwszej strofy wiersza, brzmi ona : „, Którą poeci wyśpiewali ”. Dalej, jest : „po szynach pędzi aż po San,” a nie jak podano : „,Na szynach biegnie aż po San,”. Następnie, na końcu wersu przedostatniego, jest przecinek a nie średnik. Ostatni wers zwrotki pierwszej, poprzedza średnik.**

Dziwne było to, co wyszeptał polonista, w stosunku do treści wiersza. Sentencja wyszeptana przez Profesurę brzmiała : „Cichy i pokornego serca”. Podejrzewam, iż polonista całkiem inaczej rozumiał ojczyznę niż Stanisław Lec, stąd to sformułowanie. Polonista nie mógł jej ujawnić przed uczniami, stąd jego szep. Sentencja wypowiedziana przez Profesurę , kojarzy mi się z trzecim błogosławieństwem Jezusa Chrystusa, które brzmiało : „Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię”. Czyżby Profesura w ten sposób, chciał wyrazić swą tęsknotę za „Ojczyzną Niebieską” ? Wielka różnica istniała między Profesurą a przewodniczącym Łazarzem. Łazarz Drepla usłyszaną sentencję, odniósł do idei wspólnoty Stalina i dokonał jej ekstrapolacji do wiersza poety Tadeusza Różewicza. Wiersz pod tytułem : „Troskliwość robotnicza o wspólne”, z którego bije blask mądrych, stalinowskich strof, których idea przenika umysły. **Tadeusz Różewicz, ikona dzisiejszego salonu i „łże elit”, powinien się rozliczyć z tym chwalebny okres swjej twórczości. Nie wypada aby szanowny poeta, chował głowę w piasek. Przecież powinien pamiętać, iż jest u kresu swoich dni i należy dokonać resume swoich dokonań, również tych wstydlivych. Trudno obecnie gdziekolwiek trafić, przeczytać o tej twórczości Różewicza. Te fakty są chowane i ukrywane przed profanami, są znane niewielkiej grupie wtajemniczonych. Odnosi się wrażenie, że to nie jest przypadek, to są przemyślane i celowe działania, mające za zadanie utrwalenie amnezji społecznej i petryfikację białych plam w naszej świadomości. Przecież to nie dotyczy tylko Różewicza, jest b. wielu twórców w tym noblistów, którzy chcą wymazać tą prawdę z pamięci i wiedzy Narodu. Bardzo dobrze, że przypomniał o tym narrator.**

Łazarz Drepla, jak już wspominałem, miał swoisty dar odnoszenia poezji do dzieł i idei klasyka wszelakiej twórczości, czyli Józefa Stalina. Dokonywał swoistej preselekcji pod kątem zgodności z wzorcem, zaś wzorcem była myśl, idea Stalina. Tak było z tym wierszem Różewicza, gdzie Stalin wskazał wspólnotę jako wielką przyszłość a Różewicz : „, (...) chwycił tą ideę i w lot pojął”. Nasz przewodniczący trochę się zagalopował, dokonując wiwisekcji swego wnętrza, gdzie : „, Słowa tak palą krew. Tak poruszają! – analizował swój

stan. To wielkie Słowa tak wypełniają moją Duszę! – powiedział najciszej jak mógł, ale zaraz zląkł się własnego szeptu. Już dochodziło do niego, że z tą Duszą, to sprawa nie jest całkiem jasna. Na wszelki wypadek lepiej nie mówić o Duszy! – postanowił” (str. 146). Zaraz po tym, celem samouspokojenia - człowiek nie lubi przyznawać się do swej ograniczoności – stwierdził : „Najważniejsze, że serce czuje rytm wielkiej poezji”. Profesura pomimo poinformowania przez uczennicę : „Skończyłam, Panie Psorze. Profesura jednak nie usłyszała jej jęku, była w wielkim Natchnieniu i po raz trzeci szepnęła : Cichy i pokornego serca, a Łazarz jakby usłyszał modlitwę swojej matki, „dawco żywota, cnót przykładzie, ucieczko nasza”, i nie wiedział, czy te słowa płyną z ust Profesury czy w jego głowie matka się odezwała. Na wszelki wypadek potrząsnął głową, żeby matkę wyrzucić, zdając sobie sprawę z tego, jak wielkim nieporozumieniem jest mieszać słowa modlitwy z poezją mas ” (str. 147).

Pierwszy raz od wyjazdu ze wsi do miasta, Łazarz Drepla przypomniał sobie, że ma matkę (dotychczas tylko wspominał ojca). Jednakże matka okazała się dla syna balastem, została wywołana z niepamięci, tylko w aspekcie amplifikacji Profesury i asocjacji sentencji : „Cichy i pokornego serca” z modlitwą matki. Następnie została odesłana do lamusa z powodu niemożności mieszania modlitwy z poezją mas. Jednakże Profesura, sadzę że na skutek skojarzeń wywołanych słowami : „ Cichy i pokornego serca”, odszedł cokolwiek od poezji zaangażowanej o proveniencji proletariackiej. Wypowiedział – wyrecytował - tajemnicze słowa : „Chcesz znać diagnozę? Oto ona W jądrze ciemności mieszcuch kona!”. Oczywiście, Drepla dokonał swoistej translacji na potrzeby walki klasowej : „, Nowa Epoka w pył i proch zmiecie starą, wsteczną klasę mieszczańską” (str. 147). Następne strofy, „nie wiadomo skąd idące”, można sądzić, iż od Profesury, brzmiały : „Nuż królowie i pany // Wszystkie ludzi stany // Upadajcie na kolana // Uznawajcie swego Pana”. Łazarz też nie miał problemu z ich adresem : „Spojrzał na Portret Wielkiego Wodza”. Przypuszczenie, że pochodziły od Profesury były trafne, w aspekcie tego co podał narrator zaraz potem : „A Profesura już nowe wersy wygłaszała”.

Chciałbym podzielić się pewną refleksją wywołaną podaniem przez narratora na str. 148 szeregu nazwisk. Konotacja w jakich zostały podane, wiele tłumaczy, nawet średnio obeznanemu z tamtym okresem czytelnikowi : „W przyszłym sezonie nasz dom – Polska Ludowa (nie PRL a Polska Ludowa, znaczy akcja przed 22.07.1952 r., dop. RK) zacznie wydawać klientom kupony socjalizmu Woroszyłski tak wieszcz Nowej Ery Głównym naszym zadaniem, płynie głos Słucki Mandalian Kamieńska Różewicz Gaworski Poemat o Stalinie w tej chwili jest właśnie mówię polskim masom pracującym Uśmiech Stalina Urgacza z klasą robotniczą na czele w wykonaniu Planu Sześcioletniego jest rezultatem naszej wspólnej podróży po kraju w kwietniu maju i czerwcu bieżącego roku pisarze zwiedzają kopalnie huty i fabryki (...). Na marginesie, narrator podając nazwiska, powinien dla porządku podawać również imiona tych osób. W przypadku kilku osób o tym samym nazwisku, jest kłopot z wyborem tego odpowiedniego. Sprawdziłem w Wikipedii informacje tam zamieszczone, pod kątem zaangażowania wyżej wymienionych na polu twórczości zwalczania „wroga klasowego” i aktywnego popierania władzy ludowej, według założeń programowych stalinizmu. Niestety, to co podaje wolna encyklopedia Wikipedia, to są szczątkowe informacje, czasem w ogóle pomijające mrokiem zapomnienia, dokonania wymienionych twórców, na tym polu. Zainteresowany tym zagadnieniem, raczej swojej wiedzy na podstawie lektury Wikipedii nie wzbogaci. Oto następujące informacje dostępne na powyższy temat według podanych nazwisk : 1. Wiktor Woroszyłski ur. 08.06.1927 r. w Grodnie. Zaczynał jako autor poezji publicystyczno-agitacyjnej, będąc czołową postacią tzw. Pryszczatych. Po 1955 przeszedł do liryki refleksyjnej, opowiadań, szkiców, utworów dla

dzieci i młodzieży, przekładów i biografii pisarzy rosyjskich. Tylko tyle na temat twórczości publicystyczno-agitacyjnej Woroszylskiego. W linku Pryszczaci, jest trochę więcej informacji na temat pokolenia „pryszczatych”. Grupa młodych pisarzy przełomu lat 40 i 50, którzy wystąpili jako szczególnie zaangażowani propagatorzy realizmu socjalistycznego, nawiązujących jednocześnie do twórczości T. Borowskiego. Następnie wymieniono najważniejszych reprezentantów grupy : Wiktor Woroszylski, Andrzej Braun, Wiesława Szymborska, Tadeusz Konwicki, Witold Wirpsza i Witold Zalewski. 2. Słucki Arnold ur. 1920 r. w Tyszowcach, właściwe nazwisko Aron Kreiner syn Salomona Kreinera. Nie ma ani słowa o jego komunistycznej twórczości. 3. Mandalian Andrzej – pisałem o nim na str. 10 niniejszego opracowania – jest wzmianka o zauroczeniu „realsocjalizmem”. 4. Kamieńska Anna ur. 1920 r. Krasnystaw ; nie ma nic na temat jej zaangażowanej pod względem klasowym twórczości, zachwalania komunistycznego bezprawia. Są eufemizmy o tym, że była duszą zbuntowaną, poszukującą. Trapiło ją wiele kompleksów, głęboko przeżywała wszystko, co uważała za krzywdę. Jest to celowe wprowadzanie w błąd czytelnika, wybielanie wizerunku Anny Kamińskiej, jej grzechów młodości „zamiatania pod dywan”. W roku 1948 wyszła za mąż za poetę Jana Śpiewaka. Czytając, można wywnioskować, odnosi się takie wrażenie, iż była głęboko wierzącą osobą, zaprzyjaźnioną z ks. Janem Twardowskim. Prymas Józef Glemp – celebrujący uroczystości pogrzebowe – wyraził się o niej : „Prorokini Anna” !!! Jednym słowem wzór cnót. 5. Różewicz Tadeusz ur. 09.10.1921 r. w Radomsku. Wspominałem o nim na str. 10 niniejszego opracowania oraz na str. 92. Ani słowa o tym, że uprawiał rewolucyjną i zaangażowaną poezję czy prozę. Są podawane, a jakże, różne tytuły jego utworów i daty ich powstania , ale nie zorientowanemu same tytuły i daty nic nie mówią.

Jeszcze jedno spostrzeżenie wynikające z informacji podanej przez narratora, na temat wspólnej podróży twórców po kraju, „ w wykonaniu Planu Sześcioletniego”. Otóż jednoznacznie wynika, że podróż miała miejsce w miesiącach : kwiecień, maj czerwiec, oczywiście roku 1952. (pewność co do roku, wynika, z moich poprzednich wyliczeń. Następną przesłanką na uzasadnienie roku, tow. Stalin zmarł 05.03.1953 r., zaś nie przedstawiono jeszcze rozpaczy i żałoby po śmierci „Słońca Narodów”. Na pewno narrator to zdarzenie musiały zauważyć.).

Ciekawie narrator przedstawił zmaganie się, walkę dwóch światów, podczas lekcji języka polskiego. Świat jawny, na powierzchni, świat ducha personifikowany tutaj przez literaturę rewolucyjną i politycznie zaangażowaną (Braun, Bratny, Pięta, Woroszylski, Kierczyńska, Gruszczyński i Ożóg) z drugiej świat skryty, niejawny jakby podziemny ; istniejący jakby wbrew a może przeciw temu pierwszemu. Świat skryty, niejawny reprezentowany był przez ruch i goliznę dolnych części ciał, który się dokonywał pod ławkami. Narrator moim zdaniem, w ten bardzo polisemiczny, subtelny i poetycki sposób, ukazał odwieczny dylemat i problem człowieka, który towarzyszy człowiekowi od chwili jego narodzin. Dychotomiczna struktura człowieka, składająca się z dwóch pierwiastków, które względem siebie są obce, są jakby przeciwstawne , jednakże są zarazem względem siebie par excellence uzupełniające, jest tą przyczyną czy przaprzyczyną. Człowiek składa się z dwóch światów, pierwiastka materii, skażonego w chwili powstania i naznaczonego stygmatem śmierci, unicestwienia, oraz pierwiastka ducha, będącym jakby przepustką ale na warunkach promesy do wieczności. Potrzeby tych dwóch światów, ze względu na przeciwstawne „pochodzenie”, są względem siebie różne i często przeciwstawne. Człowiek nie potrafi pogodzić w sobie , w swoim życiu doczesnym, te dwa światy ze względu na ich różne potrzeby. Więc bardzo często miota

się, nie potrafiąc dokonać wyboru między tymi pierwiastkami. Z kolei pogodzić, równocześnie dwie diametralnie różne potrzeby, nie jest w stanie, bo nie wie czy jest to możliwe, jeśli już nawet taką wiedzę osiągnie, to często nie wie jak to zrealizować. Ten odwieczny dylemat człowieka, narrator uciekając się do swoiście pojętego oksymoronu, pięknie ujął i przedstawił na str. 151 : „Raptem oczy wyszły Łazarzowi Drepli na wierzch. Na górze Idee, Ojczyźniana Literatura, Metafory i Asocjacje, Kontemplacje a niżej, na dole, pod ławkami, gdzieś nisko, skrycie, w tajności łydki ocierają się o łydki, łydki Roświty i łydki Pajędzy, na dodatek Przenęt łydką rusza i Kołopiło pociera nagie ciało łydki, z podniesionymi nogawkami. Nie! – ryknął do swojego wzburzonego wnętrza Łazarz Dreopla. Już to było. Przez powtórzenie wykrzywienie jakieś, deformacja, ześwinienie łydek, nagość, Idei, Kontemplacji. Nie! Nie! Nie! – zazgrzytał zębami. W szkole na zajęciach golizna jest nieprzyzwoita, stopa Nabrzeżycy podnosi się i paluszki się ruszają, ach, jakże one się ruszają, jakby chciały powiedzieć, że w ich poruszeniu Ważność Jakaś, Powaga, Idea Jakaś Ruchu, a jeśli paluszki stopy Nabrzeżycy Ważność i Ideę Jakaś zaznaczają, to źle! – ofuknął stopę Nabrzeżycy, a szczególnie jej paluszki Łazarz Drepla. To bardzo źle! Sprzysiężenie stóp, paluszków, golizny przeciwko Literaturze Ojczyźnianej. Nie! – ryczał świętym oburzeniem Łazarz Drepla i swój głos kierował ku swojemu wzburzonemu wnętrzu, ponieważ wokół działy się rzeczy nierzeczywiste, tylko jego Wnętrze było rzeczywiste. (...) więc Łazarz Drepla ześlizgnął się wzrokiem pod ławki, ale ostrożnie i bez przekonania, że czyni dobrze, jakby się bał, że zostanie złapany na niegodnym go czynie. Tylko spojrzął, a tu widzi jakiś sejmik nóg, narada golizny, sprzeczności nagości, utarczki popławkowe, coraz śmielsze i śmielsze ” (str. 151). Łazarz Drepla nie potrafił rozgraniczyć, ustalić linii demarkacyjnej między tymi dwoma światami, nie potrafił zrozumieć, iż materia rządzi się swoimi prawami i potrzebami, stąd jego „święte” oburzenie na profanację sacrum.

Narrator przybliżył czytelnikowi, ten swoiście rozumiany problem i zagadnienie, również w następnych strofach strony 152. Ze względu na swe walory, nieczęsto występujące w prozie, warto je pokrótce przybliżyć. Jego oburzenie – Łazarza Drepli - moim zdaniem, było niejako pro forma, było takim nieautentycznym oburzeniem. Przecież czytelnik niejako prima facie widzi, iż jest on zauroczony tą golizną, tym grzechem, tym piekłem jej towarzyszącym. Z lubością ją podgląda, zarazem bojąc się przed samym sobą przyznać do tego ! Dowodzi tego jego bojaźń, przed poznaniem, zobaczeniem jego „gołych myśli”. Zaiste, człowiek jest dziwną i czasami niezrozumiałą dla siebie samego istotą. Chylę czoła przed artystą, który jakby od niechcienia, tak przy okazji, przybliżył czytelnikowi i pomógł mu odkryć to zagadnienie. Oto jak to ukazał narrator : „ Objął wzrokiem Roświtę, właśnie odsłoniła łydkę, kolano i podciągnęła spódniczkę wyżej. Co ona?! łydka goła, kolano gołe, Och, jak goło wygląda i goło wystaje i przez tę goliznę, którą ja widzę, mnie jakby w nagość wciąga, jakby mnie do kola golizny przywabiała. W goliznę wtrącała. Jakby moje myśli gołe zobaczyć chciała. Co ona?! Co?! Teraz, w takiej chwili, gdy w Mordę Estetyce Burżuazyjnej dajemy. Gdy Odprawę Imperialistycznej Ideologii w Sztuce i Literaturze przygotowujemy?! I ona w takiej chwili w Goliznę nas wciąga! W nagość! W łydkę! W Udo naszą uwagę wciska. Dociska! Poprzez Goliznę jakby w Nas uderzała, poczuł się zjednoczony z Jakaś Wielką Siłą, która jak Wielki Cień zaciągała się nad Światem”.

Okazało się, chyba w sposób oczywisty, iż Profesura w żaden sposób nie podzielał zachwyty Łazarza, jego nieukrywanego entuzjazmu i wiary w komunizm, wiary w literaturę klasową, politycznie zaangażowaną. Polonista chcąc pracować, musiał to czynić, ale robił to bez przekonania, powiedziałabym w sposób bez rewolucyjnego zapału. Może o tym świadczyć

to co zostało podane na str. 153 : „ Koledzy, jesteście świadkami, jak poezja rewolucyjna wpływa na Masy – mówił znad katedry profesor Otrupek Prądkowany. Oto przykład kolegi Łazarza Drepli – usłyszał Łazarz swoje nazwisko. Wielkość i blask Stalina! – usłyszał swój własny głos. Tak, kolego, Wielkość i Blask Stalina! – jakoś strasznie szkaradnie wykrzywił się Otrupek Prądkowany, aż zbił Łazarza Dreplę z tropu. Nie wiedział bowiem Łazarz, co znaczy mina Profesury. Tutaj Wielkość i Blask, a tutaj Szkaradziństwo wypisane na Twarzy. Więc to tak?! – nagle rozjaśniało się w mózgu Łazarzowi Blask Epoki zło wypala, resztki zła, nawet we wnętrzu Otrupka! – zrozumiał rewolucyjne odkrycie Łazarz i zastygł patrząc, jak Profesura wyrzuca z siebie całą Ohydę Epoki Skundlenia. I jak Sztuczność jakaś Skundlona wзира z szeroko otwartych okien klasy”.

Łazarza Drepla nie mógł się uwolnić od „balastu” duszy. Już po raz wtóry wróciła ona do niego, przy okazji analizy wierszy rewolucyjnych. Czyżby dusza była immanentnie związana z każdym rodzajem poezji ? Łazarz Drepla jakby nie brał tego pod uwagę, próbował wyrugować duszę ze swojej jaźni, ze swego słownictwa i zastąpić czymś innym. Czy jest to możliwe, czy mu się to uda ? można wątpić. Człowiek otwarty na poezję, nie może tego bezkarnie uczynić. Moim zdaniem, w takim przypadku, przestaje być artystą a staje się wyrobnikiem, w najlepszym wypadku dobrym rzemieślnikiem. Jest to chyba zrozumiałe, człowiek składa się z dwóch pierwiastków, pierwiastka materialnego oraz duchowego. Zamykając się na pierwiastek duchowy, to tak jakby dokonał amputacji swojej jednej części, tym samym stając się osobą ułomną, nie podobną do wzorca swego stworzenia. Jego twórczość, też w takim przypadku będzie ułomna, będzie to ersatz, surogat zamiast autentyku. Tak to zostało przedstawione : „ I z tych Bezkresów dotarła do niego melodia jakby anielska – usłyszał strofy wiersza, które jak miód spłynęły po jego duszy. Na mgnienie oka zeszytniał, myśląc o „duszy”, ale zaraz sam siebie ofuknął, musimy to słowo zastąpić jakimś wyrazem ludowym, rewolucyjnym, naszym, rozprawiał się z duszą, jednak coraz bardziej ulegał temu ciepłemu nastrojowi, który emanował ze strof” (str. 153).

Rozdział siedemnasty, bezsprzecznie okazał się najtrudniejszym z dotychczasowych, czytelnik został postawiony przed trudnym ale przepięknym fragmentem literatury. Tym większa satysfakcja dla czytelnika, jeśli nie zniechęci go to dalszej lektury książki. Narrator tym rozdziałem, udowodnił, iż porusza się z równą łatwością w prozie opisującej jakby in statu nascendi, przedstawiającej prima vista rzeczywistość - stan ukazywany, przedstawiany ; jak również w bardziej poetyckim, od drugiej strony zagadki bytu, metafizycznym jej ujęciu.

Rozdział XVIII

Okazało się, po ostatnim zebraniu organizacyjnym, że Kołopiło oraz Podejrzon (koledzy z pokoju w bursie) jakby ledwie tolerowali Łazarza Dreplę. Z kolei Łazarz : „ (...) od pewnego czasu dyskretnie obserwował dwóch kolegów z pokoju, coraz bardziej oddalających się od niego, obcych i nieobecnych. A po ostatnim zebraniu, jakby wody nabrali w usta, ani słowa przy Łazarzu. Przychodzili do pokoju, milczeli i milczeniu sięgali do książek, mrugając nieraz do siebie, dając sobie jakieś milczące znaki i spoglądając tylko od czasu do czasu na siebie. Nie zauważali Łazarza, zaledwie odpowiadając na jego pozdrowienia. Co koledzy? – pytał Łazarz – co się stało? Nie odpowiadali” (str. 155). Te podejrzane zachowania obu kolegów, spowodowały, iż Łazarz zaczął ich bacznie obserwować, ba śledzić! Jeśli mieli oni jakieś tajemnice, to raczej powinni postępować odwrotnie, nie dawać Łazarzowi powodów do baczego obserwowania czy śledzenia. No ale stało się, młodzi niedoświadczeni spowodowali, że : „ Właśnie wyszedł miejsce, gdzie wieczorami jego koledzy się potajemnie spotykali, ustronne i dzikie, w zakamarkach piwnicy.

Od kilkunastu dni śledził ich kroki : szybko znikali gdzieś w pętłach korytarzy, słyszał szybkie kroki i nagłą ciszę, aż pewnego dnia zaczął się i zobaczył, że znowu idą ostrożnie i pojedynczo, Kopoliło („czeski błąd” przy literówce nazwiska, dop. RK), Podejrzon i kilku innych, wśród nich dostrzegł jakby skrawek twarzy Przenęta. Tajne zgromadzenie! – zatkało mu dech. W piwnicy się zbierają! Spisek – był ogłuszony i porażony swoim odkryciem” (str. 156). **Nie wydaje się prawdopodobne, ażeby były w ogóle możliwe, jakieś tajne spotkania w piwnicy bursy. Przecież wyraźnie, na wcześniejszych stronach książki, narrator wskazywał, na powszechny system podglądania, śledzenia i obserwacji uczniów nawzajem. Przecież można na pewno założyć, iż takie zachowania (tajne spotkania), byłyby natychmiast wysledzone przez innych mieszkańców bursy. Co za tym idzie, zostałyby przekazane „komu trzeba”, np. pani mgr Karbostrach, dyrektorce obu burs. Proszę również pamiętać, iż w bursie chłopców przebywało dwóch wychowawców, to jest polonista Otrupek Prązkowany oraz historyk Omorliniec Włochaty. Z tym, że polonista mieszkał na stałe w bursie. Mówi o tym Beblek do Kołopiły na str. 44 : „ „Apel”, wczoraj na kolacji wychowawca powiedział, Strupek Prązkowany (błąd, jest Strupek a powinno być prawidłowo, Otrupek; dpo. R.K.) co nas polaka będzie uczył, a tutaj mieszka, w Bursie, wychowawcą jest. Ten niski ? – upewnił się nowy”. Nie wydaje się również prawdopodobne, ażeby dopiero po kilkunastu dniach, Łazarz Drepla wpadł na trop tajnych spotkań. Chyba, że tajne spotkania w piwnicy bursy, odbywały się rzadko.**

Łazarz Drepla podpatrując tajne spotkanie w piwnicy, przez szczelinę w desce, rozpoznawał w świetle świeczki, następnych uczestników dziwnego spektaklu. Wcześniej określił to zdarzenie Łazarz w ten sposób : „ Co oni? – zdrętwiałymi wargami szeptał do siebie. W piwnicy? Jakies czary, magie, mistycyzmy odprawiają ?”. Okazało się, że w tajemnym zgromadzeniu, uczestniczył Lukiernik (z klasy maturalnej). Narrator zauważył, że : „ Był on synem znanego w Mieście adwokata i więtej fryzjerki”. Łazarz miał wątpliwość, jak potraktować to co zobaczył : „ Zabawę nową znaleźli? – nie mógł się zorientować, czy poważnie swoje odkrycie potraktować czy jako pomyłkę, żart bezrozumny, komedię odgrywaną jego kosztem”. W trakcie obserwacji Łazarz zauważył : „ Na specjalnym podwyższeniu stała jakaś koszmarna figura, niczym bożek dzikich plemion, mały, nieforemny korpus, gruby i tłusty, wyrastały z niego dwie bardzo długie chude i zakończone pazurami sępa ręce, podobne do szponów najdzikszych ptaków ; ostre, zakrzywione szpony rozczapierały się na wszystkie strony i sprawiały wrażenie, że czekają na ofiarę. Ramiona stwora zwisały niemo i odrażająco, w jakimś bolesnym, obrzydliwym pragnieniu ; były tak długie, że aż sięgały kostek gnomowatych gir. Jakies koślawe, powykręcane. Zmarszczki na poszarpanym czole czyniły z twarzy potwora siedlisko złych instynktów i lubieżnych skłonności. Trudno to zresztą było nazwać twarzą, była to raczej morda, pysk nosorożca, skrzyżowany z pyskiem szczura, dzikiej świni i ryby wyrzuconej na brzeg. Wargi przykrywał sumiasty wąs. Otwarta gęba wypełniała się jakąś obrzydliwą, śliską i lepka podłością. A oczy zarastały gnojem i sprośną mazią. (...), miało się wrażenie, że każda cząstka tego dzikiego i krwiożerczego ciała żyje osobnym życiem, każdy palec czegoś żąda i ku czemuś zmierza, każdy człon, każda rysa i każdy poszczególny, konkretny znak czegoś pragnie. Dziwaczna postać, ni to człowieka, ni to zwierza, pomieszanie łajdactwa, okrucieństwa, szyderstwa, pychy, ciemności i śmierci wyło jakimś chorym, obłądnym pragnieniem Życia, aktywności, zadawania ciosów, ran i bólu” (str. 157).

Figurka – potwór jak go określił narrator – został wyniesiony na ołtarz : „ I potwór ten wyniesiony na ołtarz skupiał wokół siebie gromadkę dziwacznych postaci, wśród których znowu na czoło wysunął się niski i chudy, w okularach, z jedną ironiczną rysą na twarzy,

Lukiernik”. Tajne zebranie – przybierało charakter jakby czarnej mszy, na cześć figurki – bożka na cokole (narrator określił na ołtarzu). Przypominało to pogańskie obrzędy prześlągalne, skierowane do krwiożerczych bóstw, przez wystraszonych siłami natury ludzi pierwotnych. Tak to przybliżył narrator : „, Naraz wyłoniło się z szarości kilkanaście, jak się okazało, postaci, które wzięły się za ręce, złączyły w mocnym łańcuchu i wolno poczęły tańczyć. Łazarz rozpoznał kolegów z kilku klas, jeszcze dwóch z klasy maturalnej, jednego z charakterystyczną, okrągłą twarzą, Janusza Kuziaka i drugiego, mało się rzucającego w oczy, ale za to bardzo dobrego ucznia, świetnego, znanego w szkole fizyka i chemika, Tomasza Bibułę, pozostali chodzili do niższych klas, a wśród nich, teraz go widział Łazarz dobrze, kolega Przenęt. (...) Grupa tańczących także zastygła i trwało to jakiś czas, jakby w oczekiwaniu na następne ogniwo ceremonii. I wtedy oderwał się od grupy Janusz Kuziak, wyglądający jak kapłan przy składaniu ofiary, z pobożnie uniesionymi brwiami i z twarzą człowieka gotowego na wszystko. Grupa tańczących w rytualnym geście odsunęła się na bok i zastygła, (...) , a Przenęt zrobił krok do tyłu, ustępując miejsca okrągłemu Kuziakowi, który stanął tuż przed potworem i wyglądało tak, jakby obok niego, Kuziaka kapłana, stał ministrant, czyli Przenęt, a nad ołtarzem górowała figura monstrum okrywające się niewidzialnym płaszczem mroku, gniewu i agresji. (...) kapłan Kuziak, z nadzwyczajną i niepospolitą łatwością ujął korpus potwora i uniośł go do góry, jak piórko, (...). A jednak potwór wznosił się w powietrzu, zamarła w tańcu grupa pochyliła się przed potworem, i jak można było się przekonać, oddała mu trzy ukłony, nie jeden, ale kolejne, nabożne, czcigodne trzy ukłony. (...) Dopiero słowa Kuziaka, (...) zabrzmiały orgiastycznie, nieprzyzwoicie i podle, mimo że trudno się było w nich dopatrzyć czegoś konkretnego. Raczej w aurze i w sposobie ich wypowiedzenia powiało czarną, bezbożną i pogańską mszą” (str. 158-159).

Ciekawe czym te gusła, składanie czci bożkowi, przez oświeconych materialistów było spowodowane. Można sądzić, iż wszyscy uczestnicy czarnej mszy, byli członkami Związku Młodzieży Światłej i Postępowej. Partia widząc potrzebę uczestnictwa swoich członków w uroczystościach religijnych, starała się nadać uroczystościom świeckim, partyjnym czy państwowym, charakter obrzędów religijnych. Miało to zastąpić oraz zaspokoić, w zamyśle doktrynerów komunistycznych, według nich tą atawistyczną i rudymenarną potrzebę człowieka. Gdyby to im nie wystarczyło, zawsze mogliby modlić się w kościele, Kościół katolicki mimo narzuconego kagańca, był jedynym miejscem, gdzie ludzie w miarę swobodnie mogli się modlić. Czyżby to był przejaw składania czci Lucyferowi, Szatanowi, Belzebubowi, który jako spiritus movens powstania bolszewii oraz ruchu komunistycznego, zasługiwał na to uwielbienie w oczach młodych zetempowców ? Z kolei uczestnicy tego swoistego „sprzysiężenia”, musieli sobie zdawać sprawę z konsekwencji w przypadku dekonspiracji. Przecież nie żyli w próżni, wiedzieli w jakich czasach żyją, władza ludowa nie tolerowała żadnych nieoficjalnych form komunikacji międzyludzkiej. Te niewinne „zabawy” młodych ludzi, w oczach władzy, mogły być potraktowane jako spisek albo coś podobnego. Równie dobrze mogły służyć jako element zastraszenia młodzieży, przed podobnymi pomysłami. Tutaj nie miał znaczenia wiek nieprawomyślnych obywateli. Jeśli się nie mylę, to w tamtym okresie, na spotkanie nawet 3 osób, w swoim mieszkaniu, trzeba było mieć zezwolenie odpowiedniego urzędu.

Niektóre elementy tej czarnej mszy, były „zapożyczone” z liturgii Kościoła katolickiego. Tak to ujął narrator : „, Oto Przenęt wyjął, nie wiadomo skąd, dzwonki, zupełnie podobne do dzwonek kościelnych, czteroramienne i zadzwonił, a kapłan, Kuziak, podniósł wzrok i spojrzął na spotworniałą maskę karykaturalnej postaci, wciąż wznoszącej się w powietrzu. I zaraz za nim wszyscy członkowie tego zgromadzenia także podnieśli w górę oczy. I zaczęło się coś w rodzaju przysięgi lub składania pojedynczych ślubowań” (str. 159).

Łazarz był świadkiem jakby rytuału wyświęcenia nowego kapłana, gdy głównym kapłanem był Kuziak zaś celebrantem Przenęt. Narrator opisał to tak: „Łazarz na to wszystko patrzył jak na schizofreniczne zachowania zidiociałej grupy dzieci, nie wiedzącej, co ze sobą zrobić. I teraz dopiero zaczęło się składanie, o ile mógł się tego domyśleć, przysięgi, czy czegoś podobnego, w każdym razie czegoś ważnego. (...) I teraz kolejno przystępowali do rytualnej przysięgi zgromadzeni w piwnicy młodzi ludzie. A Łazarz notował w pamięci nazwiska: Kabroń z maturalnej, Kuleska z drugiej, Matusiak z drugiej, Juras z maturalnej, Knapidół z pierwszej „c”, Durszlak z drugiej „b”, Jurgas z maturalnej, wyliczał na palcach, a więc ilu? Kuziak, Lukiernik i Przenęt, to trzech, Kołopiło i Podejrzon, to pięciu, a tamtych siedmiu, to razem dwunastu. Jak na ironię dwunastu! – szyderczo się uśmiechnął. – Jakaś karykaturalna, obrzydliwa aluzja, czy co? – sarkastycznie, nawet z jakby pewną satysfakcją się zaśmiał.” (str. 160 – 162).

Narrator nie dopowiedział, iż Łazarz ma na myśli dwunastu apostołów, uczniów Jezusa Chrystusa – Syna Bożego. Tylko skąd Łazarz Drepla, jako bezbożnik, agnostyk i materialista, walczący z Kościołem katolickim (sprawa usunięcia krzyży z terenu szkoły), miałby wiedzieć o ilości apostołów? Musiałby znać Nowy Testament, ale to nie był przedmiot zainteresowania naszego bohatera. Drepla rozczytywał się w dorobku twórczym i translatorskim „Słońca Narodów”, ale tam, podejrzewam (nigdy nie czytałem żadnych dzieł Wodza Proletariatu Światowego), takiej wiedzy by nie uzyskał. Czyżby ta wiedza pozostała mu z lat chłopięcych, gdy mieszkał z rodzicami na wsi, w Pałacu i przypuszczalnie był praktykującym katolikiem? Dwunastu uczestników sprzysiężenia, a nikt nie zauważył, nie usłyszał (proszę zwrócić uwagę, iż Przenęt w piwnicy bursy, dzwonił dzwoneczkami jak do mszy Świętej!) opisywanej sytuacji, gdy praktycznie każdy pensjonariusz bursy mógł być donosicielem! Oczywiście, pedagodzy sprawujący opiekę nad młodzieżą w bursie, również czuwali. Takie zgromadzenia na pewno nie uszłyby ich uwadze. Nie wydaje się to możliwe ani realne w tamtym czasie.

Na stronie 162 się wyjaśniło, że wspomniane przeze mnie krzyże, z terenu szkoły zostały usunięte. Tak to skomentował nasz młody aktywista rewolucji światowej: „(...) przypomniał sobie, że w żadnej klasie już nie ma krzyża, i tylko drażniły go widoczne pozostałe na ścianie, wyodrębniające się miejsca po krzyżach. Organizacja sprawdziła się – poczuł dumę – dzięki Organizacji zdjęliśmy krzyże, może więc oni, (...)”. Dalej zostało podane, że: „(...) po czym powstał z krzesła najgłówniejszy kapłan czyli Kuziak z klasy maturalnej i podszedł do szkaradnej bryły, następnie ku zaskoczeniu Łazarza ucałował stopu potwora. Ależ on oszalał! – zawołał w duchu Łazarz. (...) Dicz! dich! dich! – wyładował się, patrząc, jak w zagadkowym, na swój sposób rozpaczliwym milczeniu wszyscy uczestnicy zgromadzenia całują teraz stopy potwora, a kiedy dokonują tej ceremonii, znowu składają hołd ukłonami i oklaskami, na moment odrywając od siebie ręce i ponownie łącząc się z sobą. Gwałt na Rozumie, na Światłości, na Idei! Od rzeczy to wszystko! – zmagął się ze sobą Łazarz” (str. 162-163). Przewodniczący wykazał zdolność szerszego spojrzenia na problem. Potrafił dostrzec essentialia negotii całej zaistniałej sytuacji. Łazarz Drepla ujrzał bowiem bardzo niebezpieczną sytuację (również osobiście dla niego), wynikającą z przedstawionego zdarzenia - obok legalnej Organizacji – Związek Młodzieży Światłej i Postępowej, wyrosła niewiadomo kiedy i jak, nielegalna organizacja. To po pierwsze, po drugie – jeśli można tak powiedzieć humorystycznie i sowizdrzalsko – Organizacja konkurencyjna w stosunku jego organizacji. Czytając co zostało podane przez narratora, można skonstatować, iż ma ona, posiada wszelkie przymioty Organizacji Tajnej! Warto prześledzić proces myślowy Łazarza, temu towarzyszący: „A może jednak to wszystko ma znacznie groźniejszy charakter, niż na pierwszy rzut oka mogło się wydawać? Po pierwsze, żelazna Organizacja! – zbaraniał na

samą myśl. Czort z tymi ich dziwactwami, ale Organizacja! ORGANIZACJA! Tego się przelał, przeraził i poczuł, jak przenika go zimno na samą myśl, że coś takiego mu przyszło do głowy. Organizacja!!! Niepodobne, kiedy, jak?! Kto ich zwołał, co się naprawdę za tym kryje? Co ich łączy? – dręczył się pytaniami, nic a nic nie mogąc odgadnąć z zaszyfrowanego języka tajnej, piwnicznej organizacji. Ależ to szyfr ! wyjąknął. Szyfr! Poraziło go odkrycie. Jeśli nic nie rozumiem, to szyfr. Ani jednego ludzkiego słowa, same sabatowe, ciemne, dzikie dźwięki, brzęczenia, głosy. Ale co one znaczą?! – wołał bezradnie. – Co?!” (str. 163).

Wszyscy uczestnicy uroczystości, przeistoczyli się w pątników, i każdy z zapaloną świecą odszedł i zniknął w dużej, pustej piwnicy. Zniknięcie przybrało poetycki wyraz, przez opis temu towarzyszący : „Szli z tymi świeczkami jeden za drugim i, ku zdumieniu Łazarza, znikali w jakiejś niewidzialnej czeluści. Wyglądali jak zakonnicy oddalający się na modły ku swoim celom” (str. 163). **Okazało się, że bożek, przedmiot czci członków sprzysiężenia, pozostał na miejscu, będąc przykryty ciemnym płótnem. Można w związku z tym, spróbować podzielić się pewną uwagą, otóż, budynek bursy przypuszczalnie musiał posiadać jakiegoś gospodarza, który był odpowiedzialny za cały budynek (w tym również pomieszczenia piwniczne). Ta rzeźba przykryta płótnem, stojąca na ołtarzu przystrojonym : „ błyszczącymi gwiazdkami, bardzo malutkimi, ale dostrzegalnymi” (str. 160), na pewno wzbudziłaby zainteresowanie gospodarza. Przecież rzeźba była, jeśli można tak powiedzieć, „używana”, tym samym, nie nosiła znamion opuszczenia i zapomnienia. Na podstawie wyżej przedstawionych wątpliwości, twierdzę, iż proces mszy czarnych, czy jak tam inaczej je nazwać, jest wytworem licentia poetica narratora. Wszelako zastrzegam, iż nie kwestionuję faktu istnienia Tajnej Organizacji na terenie szkoły. Jest to jak bardziej prawdopodobne, choćby w świetle książki Janusza Horodniczego „ Młodzi od Swoich Wyroków”.**

Łazarz Drepla do tego stopnia był zaskoczony całym zdarzeniem, iż nie do końca wierzył temu co zobaczył. Aby się upewnić, iż nie są to fantasmagorie czy konfabulacje bądź omamy słuchowe i wzrokowe, wykonał najprostszy eksperyment jaki w tej sytuacji był możliwy. Polegało to na : „ (...) uszczypnął siebie i poczuł ból skóry nadgarstka, potem policzka, bo i w policzek się uszczypnął, jakby nie wierząc bólowi ręki. Nie! – zaprzeczył. Tak! – potwierdził. (...) Przecież to się działo, na moich oczach, a ten potwór tutaj stoi, dlaczego go zostawili, dlaczego nie zabrali ze sobą, co to wszystko ma znaczyć. Wystarczy, żebym zaświecił zapałkę, a zobaczyłbym to monstrum, naraz się przestraszył, przypominając sobie odrażającą i podłą twarz ohydztwa. Nie! Lepiej w ciemności nie myśleć o tym. Nie!” (str. 154). Zdziwienie Łazarza tym, iż nie zabrali ze sobą figurę było nieuzasadnione. Gdzie uczniowie mieliby przechowywać dość charakterystyczny posąg ? Jak należy mniemać, większość z dwunastki uczestników była mieszkańcami bursy, poza osobą Lukiernika (ten fakt jest bezdyskusyjny, w świetle informacji narratora, że : „ Był on synem znanego w Mieście adwokata i wziętej fryzjerki”). Osobę Lukiernika tak opisał narrator : „ był chudziwą, maleństwem, dość skurczonym i zbyt przyziemnym, żeby na niego zwracać uwagę, na dodatek szkliste, chytne okulary czyniły z niego raczej mysz polną niż ucznia klasy maturalnej” (str. 156). W bursie uczniowie mieszkali w wieloosobowych pokojach, ponadto przenoszenie takiego eksponatu nie dałoby się ukryć, przed oczyma osób niepożądanych, oraz pewnikiem spowodowałoby zainteresowanie i niepotrzebne indagacje. Narrator w dalszej części tego rozdziału, nie przedstawił wprost czytelnikowi, zamierzeń Łazarza Drepli w związku z tym odkryciem. Jednakże na podstawie przytoczonego poniżej passusu, można z dużą dozą prawdopodobieństwa domniemywać, iż dokonał obywatelskiego obowiązku i doniósł komu trzeba. Gdy coś jest groźne dla danego człowieka, to racjonalnie postępując, czyni wszystko aby przeciwdziałać i zlikwidować przyczynę tego zagrożenia. Zagrożenie

można było od siebie oddalić tylko w jeden sposób, dokonując delacji. Rozterki duchowe Łazarza Drepli temu towarzyszące, narrator przedstawił tymi słowami : „Jakież to brutalne, upokarzające – wołał, ale kogo to upokarza? – znowu się gubił, okrzepla głupota i porażający zdrowy rozsądek zabobon, uspokajał się, znajdując formułkę. Nie! To może być groźne! – nagle zastygł i począł nasłuchiwać, czy ktoś gdzieś dalej nie odezwie się, ale panowała wszechogarniająca cisza” (str. 165).

Rozdział XIX

Sprawa od razu się wyjaśniła na początku dziewiętnastego rozdziału. Narrator poinformował, iż : „ W szkole zapanowała trwoga. Nikt jeszcze dokładnie nic nie wiedział, ale już po kątach szeptano, że znikają uczniowie ze starszych klas. Nikt nie mógł się dowiedzieć, gdzie i w jakich okolicznościach, ale raz puszczone pogłoski zrobiła swoje” (str. 166). Znikanie uczniów, bez wątpienia było konsekwencją zdarzenia opisanego w rozdziale poprzednim. Początkowo, jak informował narrator, poszła również plotka, że Drepla, jego zastępca Beblek oraz Józef Figura zostali zabrani z ulicy. W ten sposób narrator wskazał czytelnikowi, iż organa bezpieczeństwa w opisywanym okresie, normalnie ludzi zabierali z ulicy. Wiem skądinąd, iż to była normalna praktyka Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Jakby tego mało, nie informowano najbliższych o zatrzymaniu danego delikwenta. Plotka o zatrzymaniu Drepli z działaczami, została zdementowana przez dyrektora Lepięznika który oznajmił : „ Organizacja Młodzieżowa wysłała swoich najlepszych działaczy na wieś, żeby zdecydowanie przeciwstawili się groźnej deformacji naszego systemu – kułactwu oraz żeby (...) rozwinęli ostrą propagandę przodującego rolnictwa kolektywnego w kraju Wielkiego Brata”.

Okazało się, że Drepla został namaszczony na poetę, który walczy o lepsze jutro. Ten fakt zakomunikował uczniom szkoły dyrektor Lepięznik na apelu tymi słowami : „ z entuzjazmem i ze świadomością dumy i lokalnego patriotyzmu” wiersz Drepli o Stalinie, bądź co bądź wydrukowany w centralnej, warszawskiej prasie, gdzie drukowali tylko sami „wybitni, znakomici, wielcy, narodowi i internacjonalistyczni poeci”, bo tak właśnie sąsiedztwo Drepli na łamach określił dyrektor Lepięznik” (str. 167). Można sądzić, iż chodzi o ten nowy wiersz Drepli o Stalinie, który został przezeń odczytany na 27 szkoleniu ideologicznym. Z tego co zostało napisane na tą okoliczność przez narratora, można wywnioskować, że nie wzbudził on żadnego zainteresowania zebranych. Może było to wynikiem „wybryku” Przenęta, który swoim niewygodnym pytaniem, spowodował powszechne zamieszanie. Może być również efektem samej materii oraz warsztatu użytego przez Łazarza Dreplę. Okazało się, że oprócz wiersza o Stalinie (wydrukowanego w prasie centralnej oraz lokalnej „Trybunie Młodych”), Łazarz Drepla był współpracownikiem „Trybuny Młodych” umieszczając swój artykuł „pełen optymizmu i wiary w przyszłość”. Dyrektor Lepięznik bardzo się wzruszył i był szczęśliwy szczęściem ucznia Łazarza Drepli, do tego stopnia, że powiedział : „ Od tej pory mamy wśród nas nie tylko utalentowanego, znakomitego poetę młodego pokolenia, który drukuje swoje utwory między wybitnymi, znakomitymi, wielkimi narodowymi i internacjonalistycznymi poetami naszego kraju, ale mamy odtąd, droga młodzieży, swojego redaktora, którego czujnemu oku nic nie ujdzie, który reaguje na zło i umie wskazać dobro, Oto chluba naszej szkoły” (str. 168).

Wiersz Drepli o Stalinie posiadał tytuł : „Gwiazda zaranna” i został umieszczony w treści książki na str. 168. W owym wierszu, oprócz wiernopoddańczych hołdów miłości do „Wodza Narodów”, „Twórcy Pokoju”, „Myśli Szeroka”, „Czynie Szlachetny” itp. , **Łazarz Drepla podawał oczywiste nieprawdy, jednym słowem kłamał. Stwierdził między**

innymi, iż jego ojciec : „ (...) dzięki Tobie Myśli Świetlista // ziemię otrzymał dom konia i własność na wieki / P”. Było to oczywistą nieprawdą, własność domu i ziemi nie była własnością lecz stanem posiadania i niczym więcej. Wcześniej wskazywałem uwagę na te niuanse. Stan prawny nieruchomości na tzw. „Ziemiach Odzyskanych”, w większości, do dziś dnia nie jest uregulowany. Konia ojciec Drepli nie otrzymał od tow. Stalina ani od „władzy ludowej” , był to dar od UNRRA , wyraźnie to zostało stwierdzone na str. 78 niniejszej książki, przez samego Łazarza Dreplę, w czasie dokonującej się w myślach konwersacji z ojcem : „ (...) Brakuje ojcu czego?! Koń z UNRRA !”. Czy Łazarz Drepla wiedział co pisze, gdy stwierdzał : „ a czekał chłop polski na to wszystko lat trzysta // pod jarzmem niewoli – wysuszone dno rzeki”. Od jakiego okresu liczył Drepla początek biegu terminu lat trzystu. Czyżby zapomniał, iż na ziemiach polskich (pod zborami), chłopci zostali uwłaszczeni w XIX wieku ? Czy jarzmo niewoli trwało dłużej niż od roku 1795 ? – III rozbiór Polski i wymazanie Polski z mapy Europy. Czyżby odzyskanie niepodległości po 123 latach, w listopadzie 1918 roku i powstanie II Rzeczypospolitej, oraz czas do września 1939 roku był jarzmem niewoli dla polskiego chłopca ?! **Łazarz Drepla pisząc takie brednie, stoczył się na pozycje renegata i zdrajcy Narodu Polskiego. Kto dał mandat Drepli, do skierowania takiego adresu do towarzysza Stalina ? Brzmiał on tak : „ W imieniu młodzieży i pokolenia // przyrzekam Ci wierność i pracy trud / P”.**

Postępowanie Drepli – jawne zaprzękanie się zdrajcom Polski – było chwalone oraz doceniane w „Trybunie Młodych”. Narrator tak o tym napisał : „(...) redaktor „Trybuny Młodych” informował, że Łazarz Drepla, ceniony na swojej ziemi poeta, debiutuje na łamach prasy centralnej w glorii, jak to sformułował „twórcy spontanicznego i oddanego sprawie” , po czym dodawał redaktor, że w taki właśnie sposób rodzą się „wielkie talenty synów Ludu”, służące „słusznej idei i postępowym poglądom” (str. 169). A obok, informował także redaktor, „zamieszczamy korespondencję Łazarza Drepli, naszego od tej pory stałego współpracownika, mówiącą o ważnych problemach regionu oraz świadcząca o rosnącej świadomości i samoświadomości młodzieży wywodzącej się z dołów społecznych”. Korespondencja Drepli „mówiąca o ważnych problemach regionu”, dotyczyła sprawy którą w żadnej mierze nie można było tak określić. Drepla dokonał ataku „z pozycji internacjonalistycznych i klasowo słusznych” na, jak to narrator określił, „zarazy bażantów i bikiniarzy”. Na ten temat była mowa, przy okazji analizy rozdziału XI , gdzie inspektor Gubryn podniósł temat „obyczajowego zdżiczenia młodzieży” w aspekcie wyglądu zewnętrznego młodego człowieka. Inspektor Gubryn nakazał : „ Bażant! Moda imperialistyczna nam zagraża, z tego nic dobrego nie wyjdzie, obserwujcie włosy, czesanie, modę! Obserwować i jeszcze raz obserwować” (str. 73). Z tego co się orientuję, to chyba najbardziej nagłośnionym przypadkiem takiego „bażanta” i „bikiniarza” w Polsce, był pisarz, publicysta i popularyzator jazzu w Polsce, Leopold Tyrmand z Warszawy. Na marginesie, trzeba wspomnieć, iż Leopold Tyrmand (pseudonim. Prawdziwe nazwisko Jan Andrzej Stanisław Kowalski), w Wilnie (pod okupacją sowiecką), podjął współpracę z radzieckim okupantem i publikował w komunistycznej gazecie „Prawdzie Komsomolskiej”, codzienne felietony polityczno-propagandowe.

Wracając do tematu, na apelu był obecny Czynniki Społeczny, który pogratulował dyrektorowi : „(...) tak znakomitego talentu, jakim był Łazarz Drepla, dodając od siebie : „ Winniśmy być wdzięczni, towarzyszu dyrektorze, że pod waszymi skrzydłami tak się wspaniale rozwija wielki, ludowy, patriotyczny i społeczny talent, uosobiony w waszym uczniu, Łazarzu Drepli”, na co dyrektor Lepiężnik jeszcze bardziej się wzruszył i zakrył twarz chusteczką, (...)” (str. 169-170). Dyrektor Lepiężnik chyba nie był do końca zrównoważoną osobą, jeśli wykonywał takie gesty. Moim zdaniem, przy młodzieży oraz gośćmi z zewnątrz,

nie przystoi dyrektorowi tak postępować. Wcześniej narrator zwrócił uwagę czytelnika, na dość niecodzienne i przystojące kruchej, wietrznej istocie ale nie mężczyźnie, dziwne zachowania dyrektora. Tak to zostało ujęte : „ Dyrektor Lepięźnik powiódł wzrokiem po optymistycznie zapatrzonej w przyszłość młodzieży. Zawsze się ta scena powtarzała w uroczystych chwilach. Dyrektor Lepięźnik wodził głęboko przejętym wzrokiem po twarzach młodzieży i puszczał połyskliwe łzy, które spływały po jego policzkach. Tak był szczęśliwy i tak mocno przeżywał sukcesy swoich uczniów” (str. 168). Wcześniej, jak pamiętamy, dyrektor Lepięźnik zachowywał się nieobyczajnie względem swego ucznia pocierając policzki Łazarza Drepli swoją brodą. Takie przypadki miały po dwakroć miejsce. Pierwszy raz na str. 35 : „Dyrektor Lepięźnik bardzo długo i z uwagą mu się przyglądał, po czym polecił, żeby się nachylił, bo okazało się, że Dyrektor Lepięźnik był tak niski, że nie sięgał głową do brody Łazarza, więc Łazarz się nachylił, a dyrektor Lepięźnik ujął jego twarz w dwie ręce i począł pocierać swoją, ostrą, nieogoloną brodą o policzki Łazarza i tarł w taki sposób, że aż Łazarz poczuł pieczenie”. Uwaga – korektor w jednym zdaniu, dopuszcza pisownię dyrektora raz z dużej litery, drugi raz z małej. Drugi raz na str. 53 : „Podejź, policzki daj – powiedział i już nacierał ostrą, kłującą brodą”.

Na stronie 170 narrator napomknął, przy okazji kolejnego apelu z udziałem Czynnika Społecznego i Towarzyszy z Komitetu, co było niecodzienne bo : „(...) widywano ich tylko na początku roku szkolnego” ; o zbliżającym się końcu roku szkolnego. W takim razie Łukasz Drepla w roku szkolnym 1952/1953 będzie uczniem drugiej klasy liceum im. Stanisława Staszica (moim zdaniem we Wrocławiu). Sytuacja gęstniała wokół szkoły, z powodu tajemniczych przypadków znikania z domów i nie powracania na noc uczniów. Można sądzić, iż było to wynikiem zatrzymywania na przesłuchania uczestników nabożeństwa ku czci bożka, który moim zdaniem był personifikacją Szatana – Belzebuba, z piwnicy bursy. Dyrektor Lepięźnik dawał „odpór” słowny tym wszystkim, którzy jakoby rozsiewali „wysane z palca złowrogie plotki”. Jednak bezsprzecznym było, że zbierały się „czarne chmury” nad głową dyrektora Lepięźnika, narrator to tak zauważył : „ Dał więc odprawę dyrektor Lepięźnik komu trzeba, niemal błagalnie wpatrując się w Towarzyszy z Komitetu, którzy – o dziwo! – tym razem nawet się nie pożegnali z dyrektorem Lepięźnikiem, tylko odwrócili się z marsowymi obliczami i sztywno odeszli, a za nimi także kroczył Czownik Społeczny, również nie żegnając się z dyrektorem” (str. 170). To zachowanie „gości”, jest b. wymowne i dużo mówiące. Otóż, ważność osób można określić po tym, kto pierwszy wykonał „w tył zwrot”. Dopiero jak to uczynili Towarzysze z Komitetu,

Czownik Społeczny mógł zrobić to samo. Marsowe oblicze Towarzyszy, nic dobrego nie wróżyło dla dyrektora. To samo brak podania ręki oraz oficjalność czyli sztywność postawy. Czownik Społeczny powiełał tylko w tym zakresie te zachowania, czyli można wywnioskować, iż uznawał „wyższość” i „pierwszeństwo” Towarzyszy z Komitetu. Moje przypuszczenie - iż na razie - były to krótkotrwałe zatrzymania, celem przesłuchania podejrzanych, potwierdziło się. Świadczy o tym to, iż Kuziak Janusz po zatrzymaniu : „(...) został w nocy zabrany przez dwóch cywilów, którzy pokazali jakąś legitymację i kazali mu się ubierać i iść z nimi” (str. 171), powrócił następnego dnia do szkoły. W tej sytuacji nie dziwi, iż na zapytania kolegów : „(...) co się z nim działo poprzedniego dnia, nie miał nic do powiedzenia”. Do zachowania tajemnicy, został zobowiązany przez śledczego (wtedy jeszcze było takie stanowisko). Okazało się, iż metody przesłuchań nie były wykonywane przez dżentelmenów. Wiadomo kto pracował w UB. Metody pracy tego resortu, wzorowały się na systemie opresji ZSRR. W tamtych latach, na czele każdego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, stali tak zwani p.o. Polacy. Byli to obywatele ZSRR, którzy nadzorowali i „uczylili” fachu polskich towarzyszy. Często po zakończeniu „misji”, otrzymywali polskie

obywatelstwo, i po zmianie danych personalnych, zamieszkiwali na stałe w Polsce jako obywatele polscy. Kuziuk Janusz nosił ślady pobicia, : „(...) Ustawiał się bokiem do światła, pragnąc ukryć dziwny, sinawy zaciek tuż nad brwią, ale nie pomagały żadne zwodnicze ruchy, zaciek był wyraźny i nawet z biegiem czasu powiększał się, przekształcając się najpierw niebieską plamę, a potem w ciemnokrwisty siniak” (str. 172).

Następnym zatrzymanym był Lukiernik Henryk, też uczestnik „czarnej mszy” w piwnicy bursy. Jednakże nie powrócił on już do szkoły, a w między czasie również nie pojawił się więcej Kuziak. Stało się jasne, że to już nie są zatrzymania na przesłuchania lecz zwykłe aresztowania. Jak napisał narrator, : „ W szkole zapanował strach. Nikt dokładnie nie wiedział, co się dzieje. Profesura miała spuszczone oczy. Dyrektor Lepiężnik nie wytykał nosa ze swojego gabinetu, wciąż siedząc przy telefonach i przyjmując wizyty dziwnych gości, którzy szybko znikali, po czym pojawiali się nowi. Raz zauważono, jak w trakcie lekcji dwaj panowie w długich płaszczach przyjechali pod szkołę samochodem i po chwili wraz z nimi schodził dyrektor Lepiężnik, wsiadał do samochodu i samochód zniknął w cieniu drzew” (str. 173). Wszystko wskazywało, że z głupiej bezmyślnej zabawy smarkaczy w czcicieli Szatana, organa bezpieczeństwa publicznego, zrobiły sprawę polityczną. Taka decyzja musiała zapaść wyżej niż na poziomie PUB. Można skonstatować, iż Ciemne Moce zwiody młodzież, tak, że faktycznie dostali się za życia doczesnego do piekła. Tak kończy się zazwyczaj dla nierozumnego człowieka, każda forma zabawy z Szatanem. Szatan – Belzebub nie wie co to jest zabawa, on zawsze „walczy” o sprawy najważniejsze czyli eschatologię i duszę człowieka. Śledztwo oraz wyrok i więzienie w Ludowej Ojczyźnie, to było w swej istocie piekło na ziemi. Tylko po drodze, jakby w formie przedziwnej i anachronicznej interakcji, pociągęli za sobą do piekła osoby przypadkowe. Taką osobą bez wątpienia, była osoba dyrektora Lepiężnika. Zaznaczam, iż nie wiem na tym etapie, co będzie dalej, czy aresztowania skończą się na osobie dyr. Lepiężnika. Jest dla mnie bezsprzeczne, iż wywiezienie dyrektora z szkoły, jest równoznaczne z jego aresztowaniem. Gwoli wyjaśnienia, nie jestem przeciwnikiem każdej dostępnej formie oporu społecznego, przeciw rządowi bezprawia, państwu terroru, przemocy i deptania praw naturalnych przypisanych człowiekowi z racji samego istnienia. Jednakowoż jest różnica między oporem społecznym – nawet widząc po ludzku, iż jest on bezsensowny, straceńczy bez żadnych szans – a bezmyślną zabawą niedojrzałej, infantylnej ergo dziecinnej młodzieży, która myśląc, że bawi się zapalnikami nie wiedziała że odbezpieczonym granatem. Abstrahuję tutaj od zasadności reakcji państwa polskiego – przecież UB był organem wykonawczym administracji państwowej – na głupią „zabawę” licealistów. Również w tej chwili, nie odnoszę się do oceny postępowania naszego bohatera, albowiem wydaje się oczywistym, iż to on dokonał denucjacji i to co dotychczas zostało opisane przez narratora, jest tego wynikiem czyli delacji dokonanej przez Łazarza Dreplę.

Do jakich metod posuwali się funkcjonariusze UB, niech świadczy zwierzęcy strach Ireny Bzik – bibliotekarki szkoły. Bibliotekarka na wejście ucznia klasy maturalnej Bohdan Juraś powiedziała mu, szepnęła na ucho że „byli tutaj”. Gdy zaczął się dopytywać o szczegóły to odpowiedzią było : „ (...) gdy bowiem Juraś się nad nią nachylił i szeptem spytał, „kto był?” nagle się cofnęła, zaskoczona i jakby przyłapaną na gorącym uczynku. Co? – zamarła. Mówiła pani, że byli. Kto był? Ja? – zbaraniała bibliotekarka. Ja!? No, pani. Przecież powiedziała mi pani, że byli. Kto był? – pytał cicho Juraś. Ja coś powiedziałam?! – była wystraszona i zapadła się pod ziemię. Ja?! Nikt nie był, nic nie wiem” (str. 174-175). Ponadto bytność funkcjonariuszy sił ciemności w bibliotece, świadczy o tym, iż sprawdzali co wypożyczali członkowie „organizacji podziemnej”. Dalej narrator potwierdza, że znikali poszczególni uczniowie szkoły, od klas starszych do młodszych. Wymieniane nazwiska przez

narratora, odpowiadają nazwiskom z rozdziału XVIII które „odnotował” w swojej pamięci Łazarz Drepla. Nota bene, na str. 161 narrator podał nazwisko Juras z maturalnej, natomiast na str. 173 podał nazwisko Bohdan Juraś uczeń klasy maturalnej. Można być pewnym, że to jest jedna i ta sama osoba. Juraś Bohdan przed swoim zatrzymaniem/aresztowaniem, doświadczył na przykładzie osoby postronnej dla sprawy, co to znaczy mieć do czynienia z siłami ciemności – wysłannikami piekieł.

Moje przypuszczenie, ze strony poprzedniej o aresztowaniu dyrektora Lepięznika, póki co, okazało się przedwczesne. Na str. 175 narrator informował : „Dyrektor Lepięznik coraz rzadziej się odzywał i widać to było gołym okiem, strasznie schudł, zapadł się, jeszcze bardziej zmalął, zrobił się jak gołąbek siwy, a blada twarz pokryła się setkami nowych zmarszczek”. Pokój Łazarza w bursie (wspólnie zamieszkiwany z Beblikiem, Podejrzonym i Kołopiłem) był pusty. W czasie kiedy Łazarz Drepla z aktywem był na wsi, pokój przeszedł rewizję, w związku z nocnym aresztowaniem Podejrzona i Kołopiły. Tak to społeczność szkolna komentowała : „Teraz pokój stał pusty, z porozrzuconymi książkami i zeszytami. Rewizja była! – szeptano sobie po kątach Bursy. Każdą kartkę sprawdzili, przekazywano sobie wiadomość z ust do ust. Każdy napis! Każdą literę. Ale nikt nie potrafił powiedzieć, o co chodziło w tej całej sprawie” (str. 175). Niezrozumiała konstatacja narratora o tym, iż nikt nie potrafił powiedzieć o co w całej sprawie chodziło. Przecież w świetle informacji ze str. 174 : „(...) że z Bursy zabrano w nocy Przenęta, Kołopiłę i Podejrzona. I rzeczywiście, nikt nie widział ich na apelu w Bursie, ani na lekcjach w szkole. Jeszcze poprzedniego dnia Kołopiło siedział w gabinecie fizyki z setkami kartek papieru i budował kolejną wersję Perpetum Mobile, ale rano już się nie pojawił w klasie i zabrakło go także drugiego i trzeciego dnia. Zniknęli również Przenęt i Podejrzon”, sytuacja była jasna, rewizja była wynikiem aresztowania/ zatrzymania wymienionych uczniów. Czyżby społeczność szkolna - uczniowska -była aż tak nierozumna, jak to przedstawia narrator, iż dopiero wiadomość „z miasta”, uzmysłowiła im, że za tym wszystkim stoją organa bezpieczeństwa publicznego ? Tak to narrator przedstawił : „Uczniowie w obu Bursach zamykali swoje pokoje na klucz (jakby to miało ich przed czymś uchronić, dop. RK) , dorabiali nowe zamki, wreszcie czuwali na zmianę do rana, bojąc się najścia nieznanych i tajemniczych gości. Z безпеaki! – wreszcie konkretniejsza wiadomość przeleciała przez Miasto. Bezpieka przesłuchuje uczniów” (str. 175). Faktem natomiast było to, iż wszyscy obracali się w sferze domysłów, nie wiedząc co było przyczyną tego stanu rzeczy (nie mogli wiedzieć, bezpieka nie informowała nawet zatrzymanych – w pierwszej chwili - o przyczynie zatrzymania/aresztowania). Jak to było komentowane, wykazuje następująca informacja : „, Jakaś szajka odkryta, zamieszani są w nią uczniowie”. W związku z tym, iż zatrzymani uczniowie nie wracali, stało się jasne, że zostali aresztowani. Jaki to był zwierzęcy strach przed bezpieczeńką, niech świadczy to co zauważył narrator : „(...), rodzice milczeli jak grób, byli sini, zbielali, zrozpaczeni, czuło się to, ale słowa nie pisnęli” (str. 175).

Narrator przedstawił, jak szkoła i „miasto”, z powodu braku konkretnych i rzetelnych informacji, tworzyły plotkę, domysły i przeróżne wersje wydarzeń. Wreszcie „władza ludowa” ujawniła rąbka tajemnicy. Zostało to tak przedstawione : „Rano, zaraz po wiadomościach bieżących radiowęzeł nadał krótki komunikat następującej treści: „Spisek przeciwko Stalinowi”. W Mieście odkryto grupę spiskową przeciwko Wodzowi Narodów, Józefowi Stalinowi. N czele spisku stał uczeń klasy maturalnej Kuziak Janusz, wraz z nim Organa Ścigania zatrzymały jeszcze kilkunastu uczniów klasy maturalnej oraz klas niższych. Ustalono ponad wszelką wątpliwość bliską współpracę z obcą agenturą. Dochodzenie w toku” (Str. 176). **Kilka uwag do powyższego tekstu. Otóż współczesny czytelnik nie wie jak ma rozumieć użyte określenie „radiowęzeł”. Czy radiowęzeł jest to odpowiednik radia**

lokalnego ? W jaki sposób, ów komunikat był przekazywany do wiadomości słuchaczy ? Czy przez głośniki na słupach w mieście – tak jak przekazywały informacje władze okupacyjne ? Pamiętamy to z filmów archiwalnych i historycznych. Takie głośniki „ulica” nazywała pogardliwie „szczekaczkami”. Czyżby „władza ludowa” korzystała ze sprawdzonych wzorców okupanta niemieckiego czy sowieckiego – rosyjskiego (Federacja Rosyjska)? Takie proste określenie a niesie tyle niejasności dla współczesnego czytelnika ! A może ten komunikat był przekazany przez radiowęzeł, za pośrednictwem tzw. „kołchoźników” ? Wyjaśniam , „kołchoźniki” to były aparaty służące do odbioru poprzez przewody sieciowe audycji nadawanych z radiowęzła. Jeśli mowa o radiowęzle, to gdzie było studio nadawcze. Czy radiowęzeł nadawał tylko na teren szkoły czy obejmował obszar miasta oraz szkoły ? Następne pytanie w związku z informacją przekazaną przez dyrektorkę obu burs mgr Karbostrach na stronie 45 książki. Otóż p. Karbostrach na wspólnym apelu dla młodzieży obu burs, powiedziała : „ (...) co dnia prasówka, ostatnie wiadomości, najświeższe z gazet wieczornych na wieczór, z rannych rano i z radia. Głośniki macie w Bursie (...)”. Dyrektorka wyraźnie powiedziała o radiu. Czy mówiąc o głośnikach w bursie, miała na myśli odbiorniki radiowe ? Nie jest to wyraźnie określone. Jeśli nie, to jaka jest różnica między radiem a głośnikiem ? Czy głośnik służył (mógł służyć) do odbioru audycji z radiowęzła oraz audycji radiowych ? Czy dyrektorka mówiąc o radiu i głośnikach używała tych desygnatów zamiennie ? Współczesny czytelnik nie wie, o co tu chodzi. Narrator powinien jaśniej się wyrażać, opisując tamte czasy. Lata stalinowskie w Polsce, od roku 1944 do października 1956 są objęte złą milczeniem przez salon, „łzę elity”, lumpenelity również usłużne im media publiczne i prywatne , z wyjątkiem Radia Maryja i TV TRWAM. Młode pokolenia Polaków, nie mają elementarnej wiedzy o tamtym okresie.

Następnie podano, że spisek w mieście był skierowany przeciwko Józefowi Stalinowi. Jak wiadomo, Józef Stalin to był I Sekretarz Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. W takim razie, w jaki sposób spisek w polskim mieście, na polskim terytorium, mógł być bezpośrednio wymierzony w osobę Józefa Stalina. ? absurd! Chyba że spisek był wymierzony nie w osobę Stalina lecz w jego myśli. Jeżeli to było dopiero dochodzenie „w toku”, dlaczego podano nazwisko i imię domniemanego przywódcy spisku ? Dalej, komunikat podawał współpracę z obcą agenturą – dosłownie podano : „ Ustalono ponad wszelką wątpliwość bliską współpracę z obcą agenturą”. Z uwagi na to „ustalenie”, na podstawie art. 51 (Rozdział V. Przepisy o postępowaniu) dekretu z dnia 15.06.1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie obudowy Państwa w związku z rozdziałem I wymienionego dekretu ; właściwym do rozpoznania sprawy, był sąd wojskowy a nie sąd powszechny ! Następnie, w zależności od podniesionych zarzutów i sporządzonego aktu oskarżenia, różne były sankcje. Kary były za te przestępstwa drakońskie, więzienie – nie mniej niż pięć lat, kara dożywotniego więzienia albo kara śmierci ! **Jak wcześniej zauważyłem, „władza ludowa” z jakich względów, (narrator ich nie ujawnił, może sam nie wiedział ?) postanowiła z głupich zabaw, co najwyżej nieszkodliwych wybryków licealistów, sporządzić sprawę „polityczną” o najcięższym wymiarze. Z tego co narrator przypisał relacjom i sensacjom krążącym po mieście, można sądzić, iż zachodzą pewne podobieństwa do charakteru działania grupy uczniów pod przywództwem Józefa Horodniczego, Bogdana Gregorczyka i Bronisława Ludkiewicza.**

Pewna uwaga do treści niżej przytoczonych wersów ze strony 176 : „ Natychmiast w obu Bursach odbyły się poranne apele, na których kierowniczką obu Burs, Karbostrach Alina grzmiała na całą dzielnicę, że „wróg wdarł się do naszych szeregów i zbuntował

najlepszych synów Ojczyzny, którzy zmienili się w płatnych agentów”. Otóż ze str. 44 omawianej książki wynika bezsprzecznie, że apel poranny był wspólny dla obu burs i odbywał się na terenie bursy dziewcząt. Na potwierdzenie powyższego twierdzenia, przytoczę kilka wersów ze str. 44 książki : „Schodzimy? – Łazarz dał hasło. Już zbiegli, Beblek, Podejźrzon, Łazarz, a za nimi nowy, Kołopiło, wciąż mrugając nieprzytomnie oczami. Gonili, pędzili do Bursy dziewcząt, gdzie śniadania były podawane i gdzie apel wszystkich grup się odbywał”. Na podstawie tego, można sądzić, iż tak było zawsze, a nie tylko jeden raz – ten opisywany przez narratora. Na to wskazuje stwierdzenie, że właśnie w bursie dziewcząt były wydawane śniadania wspólne dla wszystkich uczniów i uczennic szkoły. W związku z tym, która wersja jest prawdziwa, czy ta ze strony 44 czy ta ze strony 176 ? Przecież z treści str. 176 wynika, że odbyły się w obu bursach poranne apele, czyli należy rozumieć, oddzielne apele w Bursie dziewcząt i w Bursie chłopców. Jak to się ma do twierdzenia narratora ze str. 44 książki ? Treść zdania pierwszego, przytoczonego powyżej ze str. 176 omawianej książki, wyraźnie wskazuje na równoczesność porannych apeli w obu Bursach. W takim razie, jak dyrektorka Karbostrach mogła równocześnie przemawiać na obu apelach ? Wiemy z treści rozdziału VII, że obie bursy znajdowały się niedaleko koło siebie, ale jednak około 5 minut drogi. Pośrednio wskazuje na to zdanie ze str. 44 : „ Co, koledzy, taki pośpiech... po co ... dlaczego ? Dlaczego ?! – szorstko odparł Podejźrzon. Za pięć minut apel!, (...) Gonili, pędzili do Bursy dziewcząt, gdzie śniadania były podawane i gdzie apel wszystkich grup się odbywał”. Następną uwagę, dlaczego narrator na str. 176 nazwał Alinę Karbostrach kierowniczką obu Burs ? jeśli na str. 45, 48 oraz 177 jest konsekwentnie tytułowana dyrektorką obu Burs ?

Niezależnie od apeli w bursach, odbył się apel poranny w szkole. Na apelu w szkole był dyrektor Lepiężnik, „zgnębiona” Profesura, Towarzysze z Komitetu oraz : „ (...) przybyły ze wsi, jak poinformował dyrektor Lepiężnik, „na specjalne życzenie Szkoły”, sam Przewodniczący Organizacji Młodzieżowej, nasz niezmordowany bohater, Łazarz Drepla, (...)” (str. 177). Czyżby dyrektor Lepiężnik liczył na to, że w sprawie „politycznej irredenty”, ujawnionej na terenie Szkoły im. Stanisława Staszica , Łazarz Drepla coś pomoże ? Stwierdzenia narratora opisujące przymioty przewodniczącego, mogło wskazywać na takie nadzieje związane z osobą Łazarza Drepli. Przewodniczący okazał się jednak prostolinijnym aktywistą ZMP oraz bezkompromisowym wykonawcą polityki partii. Zamiast tonować temperaturę przed Towarzyszami z Komitetu, dokonał pryncypialnego rozliczenia z spiskiem imperialistycznym oraz brakiem czujności. Łazarz Drepla zarzucił brak czujności dyrekcji i profesurze, moim zdaniem, dając jakby przyzwolenie na rozliczenie organizatorów „siatki szpiegowskiej – spisku imperialistycznego” , bez względu na ich konotacje i usadwienie w strukturach społeczno-politycznych miasta. Tak przemówienie przewodniczącego zostało odnotowane : „ (...) – Szkole zabrakło czujności. Organa Ścigania niewątpliwie dokładnie wyjaśnią i ustalą, jak daleko sięgała zbrodnicza ręka imperializmu, ale my już dzisiaj potępiamy brak czujności w Szkole, brak czujności w Dyrekcji i brak czujności wśród Profesury. Zbielała Profesura nie śmiała podnieść oczu, a Przewodniczący Organizacji ze świętym ogniem w żenicach wołał : Trzeba przeciąć macki imperializmu, nawet gdyby one sięgały najwyżej”. Widać, że akcja miała zorganizowany i z góry ustalony charakter, role w scenariuszu zostały rozpisane, i jeśli dyrektor i „Profesura” liczyli na „wstawienie” się za nimi u decydentów, przez przewodniczącego, to wykazali się naiwnością i brakiem realizmu politycznego. Sami przez lata byli marionetkami, kukielkami, pociąganyimi za sznurki, więc na co liczyli ze strony przewodniczącego Drepli ? Łazarz Drepla był takim samym figurantem jakimi byli oni przez lata. Przewodniczący Drepla był potrzebny dopóki bez szemrania i po wojskowemu wykonywał polecenia towarzyszy z PZPR. Gdyby chciał stanąć w „obronie”

dyrektora Lepięznika i Profesury, działałby przeciw swoim mocodawcom. W takiej sytuacji i tak nic dobrego nie spowodowałyby dla dyrektora i nauczycieli, a sam popadłby w tarapaty, łącznie natychmiastowym usunięciem z funkcji przewodniczącego koła szkolnego ZMP jak i z szeregów organizacji. Kto nie wierzy niech przeczyta jak wyglądało odwołanie-usunięcie z funkcji przewodniczącego ucznia Skarabeusza i wybór-powołanie nowego przewodniczącego w osobie Łazarza Drepli (str. 126-129).

Dowód, że akcja miała charakter zorganizowany a zarazem „spontaniczny”, świadczy poniższy cytat : „, Wieczorem tego samego dnia odbyły się wiece i demonstracje Klasy Robotniczej na Mieście, a szczególnie Fabryki Przetworów, w której „zdecydowanie dano odprawę obcej agenturze w naszym Mieście” (str. 177). Łazarz Drepla również przemawiał do liczniejszego audytorium niż do uczestników apelu w szkole, bo w czasie wiecu na ogromnym Placu Uroczystości (str. 178). Warto przypomnieć, iż przy Placu Uroczystości w Mieście, mieszkała Szczurzyca (owa Ladacznica z tytułu książki). Szczurzyca na pewno z okna swego mieszkania, obserwowała demonstrację, więc musiała widzieć i słyszeć przemawiającego Łazarza Dreplę (znanego jej osobiście, z alkowy jej mieszkania). Jednakże to nie było przedmiotem zainteresowania, na ten temat narrator milczy. Szczurzyca wyraźnie mówiła o tym, że ma dobre pole obserwacji. Strona 105 : „, (...) widziałam ich przemawiających na Trybunach, na Wiecach, bo jak widzisz, mam dobre pole obserwacji, mieszkam w samym centrum Placu Uroczystości”. Zbliżał się koniec roku szkolnego, informował ostatni wers rozdziału XIX (str. 178). Narrator swoim zwyczajem, nie podaje którego roku, ale bez wątplenia chodziło o rok szkolny 1951/1952 czyli miesiąc czerwiec 1952 r.

Rozdział XX

Na stronie 179-180 jest zamieszczona treść listu ojca Wojciecha Drepli do swego syna Łazarza Drepli (była o tym liście mowa na str. 175 , że czeka nie otwarty na powrót Łazarza). Porównując list ze strony 179-180 do poprzednich listów ojca do syna, tj. , pierwszy list - str. 54-55 ; drugi list - str. 77-80 i trzeci - str. 122, to na pierwszy rzut oka widać, iż tamte trzy listy i ten ostatni, pisały jakby różne osoby. Tamte były pisane przez osobę, której widać, że pisanie sprawiało dużą trudność i było nie lada wysiłkiem intelektualnym. Listy były pisane z licznymi błędami ortograficznymi i gramatycznymi, składnia była bardzo prymitywna. Natomiast list ostatni był napisany całkiem innym językiem. Był jasny, zwięzły konkretny i logiczny a zarazem bardzo dramatyczny i wstrząsający. Forma, składnia oraz fleksja listu, wskazywały, że był pisany nie przez prostego chłopca. Czyżby ostatni list, został napisany nie przez Wojciecha Dreplę ? Wyjaśniła się znajomość Łazarza Drepli symboliki religijnej, cytat : „, (...) Jeszcze niedawno na mszę żeś chodził, do kościoła, w przenajświętszym ołtarzu żeś był, księdzu żeś dzwonił przy mszy służył, w komży żeś chodził po kościele, a teraz takie rzeczy. Ty !? Mój syn !”. Ojciec (z listu jak trzech poprzednich, nie dowiemy się jego imienia i nazwiska) wiedział o wszystkich dokonaniach jego syna Łazarza. Wiedział o zdejmowaniu krzyży świętych w szkole, o podniesieniu ręki na Boga, : „, (...) Coś ty narobił synu, taki wstyd! Taka Hańba! Jak mogłeś, ludzie się w całej wsi za głowy chwytają, że z ciebie taka komuna wyrosła, taki gad”. Ojciec informował, że ze wstydu : „,Ludziom w oczy patrzeć nie mogę, wstyd mnie dusi, synu, straszny wstyd i ból, synu, synu, synu. Uwierzyć nie mogę, że to prawda. A prawda być musi, bo i ksiądz na ambonie jakby o tobie mówił (...)”. Ojciec nie mógł zrozumieć, nie mógł pojąć, iż człowiek o zdrowych zmysłach może wypisywać w gazetach niestworzone głupstwa : „,I mówią ludzie, że do gazet piszesz, i że jakies rzeczy wypisujesz niestworzone, co ci do głowy udeżyło, choryś że morze, albo co”. Dalej, chyba najgorszym ciosem jaki mógł spotkać ojca, indywidualnego rolnika, gospodarza

rolnego, ze strony syna, był jego „walka” o kolektywizację-społeczną formę własności ziemi, na wsi. Tak żal ojca został przedstawiony : „I najgorszy cios we mnie, jaki mi przynieśli dzisiaj rano, że cię przerobili na obcego człowieka, że komunę zakładasz po wsiach, do kołchozów zaganiaasz ludzi, synu, synu, synu. Że ziemię chłopom odbierasz ?!”. Z treści listu wynikało, że ojciec Łazarza Drepli do 1945 r. był bandosem, robotnikiem rolnym, robotnikiem folwarcznym a nie gospodarzem rolnym. Ziemię wraz z zabudowaniami (Pałac Ludu) otrzymał jako mienie porzucone poniemieckie (akcja dzieje się na Ziemiach Odzyskanych). Tak ojciec, na ten temat pisał do syna :” I jak to synu, mnie pętlę na szyi ta władza nakłada, a ty za kołchozami agitujesz, a nie pamiętasz, jak wieczorami opowiadaliśmy sobie, że ziemię mieć będziemy, że gospodarkę po mnie przejmiesz, jak skończysz szkoły, że pół życia zmarnowaliśmy na cudzym, na obcym, bez kawałka swojej ziemi, a teraz, jak już mamy, to nam odbierają, i ty tesz piszesz w tych swoich gazetach, że kołchozy, kołchozy, kołchozy! (...), Pałacu nie mam czym remontować, podatkami tak nas obłożyli, że już tylko na dziady iść. Oj synu, synu, synu ! – kończył Ojciec list. – Zlituj się nad nami, taki wstyd, taki wstyd! Napisz, przyjedź, giniemy!”. Pewna refleksja do „przejęcia gospodarki” po skończeniu szkół. Czy liceum ogólnokształcące, to była najlepsza szkoła dla przyszłego rolnika ? Po skończeniu liceum, praktycznie, nie miałby żadnego przygotowania zawodowego do prowadzenia gospodarstwa rolnego. W takiej sytuacji, musiałby iść po maturze na studia kierunkowe. Jednakże studia nie były dla każdego chętnego po maturze. Dla syna „kułaka” , „czarnej reakcji”, droga była zamknięta. Czy nie lepiej dla planów Wojciecha Drepli, było wysłać syna do szkoły rolniczej niż liceum ?

List ojca do syna kończył się nad wyraz dramatycznie i przejmująco : „Twój ojciec, och, synu! Uważaj, żeby Bóg cię nie skarał, uważaj synu! Przyjeżdżaj szybko na żniwa, bo robota stoi, zginiemy bez ciebie, synu, zginiemy”. Czy Łazarz Drepla coś zrozumiał, z tego tragicznego w swej wymowie listu ?Czy zrozumiał dramatyczną sytuację rodziców, będącej częściowo wynikiem jego „rewolucyjnego” zapału ? Czy zrozumiał, że gospodarka jego ojca a również jego, jest w złej sytuacji ekonomicznej, w skutek drakońskich metod walki z „kułactwem” ? Czy zrozumiał, iż ojciec wzywa syna na pomoc przy żniwach : „bo robota stoi, zginiemy bez ciebie, synu, zginiemy!”. Okazuje się, iż odpowiedź na tak postawione pytania, musi być przecząca. Żadne racjonalne argumenty, prośby, błagania do opamiętania, względy rodzinne, więzy krwi – najbliższe osoby dla Łazarza na tym świecie, jego rodzice – nic dlań nie znaczą. Był zacierzewiony w swoim zapale rewolucyjnym, list od ojca, według niego, był wynikiem niecnych knowań „czarnej reakcji” : „, – Bóg! – wydał wargi Łazarz Drepla, mnąc nerwowo list i z jakąś straszną wzgardą na twarzy powiedział : Bóg! Ta trucizna mas. Religia ? Opium ludu! Słusznie Towarzysze mówili na szkoleniu. Opium mas. Zatrute głowy, zatrute myśli, wszystko zatrute. Bóg?! Jak się nie ma racji, to się Boga wzywa, (...).Oczy zrobiły mu się stalowe, martwe. Nie dam się! Litością mnie chce wziąć. Napuścili go, czarna reakcja go napuściła, na pewno nawkładali mu do głowy tych przeklętych słów(...). Znienacka od tyłu mnie zachodzą, nóż w plecy wbijają rękami mojego ojca. Czarna, zgniła reakcja i wsteczny, ciemny kler, który żeruje na uczuciach Ludu. I ojciec padł ofiarą a oni, reakcja, wróg, ciemny agent imperializmu do mnie się dobierają poprzez ojca, ojcem syna uderzają. Nie! Nie dam się. To ja zaatakuję, oni mnie z zaskoczenia, ojcowskimi napomnieniami, poprzez uczucia ojca mnie ścigają, bo znają moją siłę, wiedzą, że ze mną na racje nie można wygrać, racje należą do nas, do naszej Przyszłości, więc oni poprzez ojca uderzają we mnie (...), pomówieniem, litością, współczuciem, cierpieniem niby ojca mnie wałą, wstrętne, obrzydliwe robactwo czarnej reakcji. Myślą, że poprzez ojca mnie można zdławić, zniszczyć, osaczyć. Łotry” (str. 180). Czyżby ojciec, Wojciech Drepla nie miał swojego rozumu ?

Czy Łazarz Drepla nie mógł zrozumieć, że obok ideologii, istnieją obiektywne prawa ekonomii ? Że ich nie można zakrzyczeć, kazać się zamknąć, ani oszukać słowami, zakłęciami, myślą (choćby samego tow. Stalina), programem politycznym, filozoficznym czy czym innym. Jeżeli ojciec wzywa syna na żniwa „bo robota stoi”, to robota stoi i nic tu do tego nie mają knowania kleru – czarnej reakcji ! Łazarz Drepla uprawiał spekulacje myślowo-słowne, jakby nie zauważając, nie widząc, że robota w polu stoi bo nastał czas żniw. Jak nie przyjedzie do pomocy, to zboże zostanie nie zebrane w polu a oni wszyscy zginą. Czy syn chłopca, stąpającego twardo po ziemi, do reszty zgłupiał i nie był w stanie pojąć, iż od jego spekulacji zboże nie znajdzie się w stodole, a jeśli nie znajdzie się w spichlerzu, to ojciec nie odprowadzi dostawy obowiązkowej ? Jak również nie będzie miał za co opłacić pobytu Łazarza w mieście! Zdziwiająca beztroska, dla mnie głupota i bezmyślność, przejaw infantylizmu i zidiocenia kompletnego. Jeszcze jedno, z listu ojca wynikało, że do wyjazdu do „szkół”, był ministrantem w kościele. W ciągu jednego roku pobytu w mieście, stał się zaciekle, bezwzględny osobnikiem, zionącym wrogością do wiary, Boga i Jego sług ziemskich, w postaci hierarchicznego Kościoła katolickiego. Można zauważyć, iż roztrwonił bezmyślnie cały depozyt, jaki otrzymał od rodziców na drogę. I największa szkoda, którą nie jest w stanie dostrzec ani zrozumieć, to szkoda na swojej duszy, którą poniósł, paktując nierozważnie z Szatanem – Belzebubem. Jeszcze jedna konkluzja – chyba prawidłowość – niedoszli słudzy boży, vide Stalin, kleryk seminarium duchownego, premier III Rzeczypospolitej Józef Oleksy – ksywa „Olin” oraz nasz „bohater” – ministrant ; bardzo łatwo za podszeptem Szatana, z sług Boga przedzierzają się w Jego przeciwników.

Łazarz Drepla i jego sekretarz Józef Figura – jako przedstawiciele Organizacji Młodzieżowej – udali się na nadzwyczajne, zamknięte posiedzenie Rady Pedagogicznej Szkoły. Oprócz dyrektora Lepięznika, całej Profesury była dyrektorka obu Burs, Karbostrach Alina, Towarzysze z Komitetu oraz inspektor Grubyn. Nasz dobry znajomy, Gubryn otworzył posiedzenie Rady Pedagogicznej. W czasie przemowy, powoływał się oraz odczytywał artykuł Drepli zamieszczony w „Trybunie Młodych” o braku czujności dyrekcji szkoły. Mało tego, Łazarz Drepla w artykule, pozwolił sobie na atak pod adresem dyrekcji : „ (...) całą odpowiedzialność za brak czujności – czytał artykuł, zmieniał okulary i znowu wycierał pot inspektor Gubryn - ponosi dyrekcja szkoły”. Grubyn kończąc zakomunikował : „Władze oświatowe ostro i kategorycznie potępiły brak czujności w szkole, a na wniosek Czynników Politycznych, cofnęły rekomendację dyrektorowi Lepięznikowi, który od dnia dzisiejszego zostaje w trybie natychmiastowym zwolniony ze stanowiska dyrektora” (str. 183). **Chyba w tym co powiedział inspektor Gubryn, jest pewna nieścisłość. Rekomendację dla danej osoby, na powołanie na stanowisko, tak jak tutaj dyrektora szkoły, udzieliła organizacja partyjna PZPR. Dopiero po udzieleniu rekomendacji, np. przez Komitet Miejski PZPR, dla danej osoby, była ona powoływana przez organ założycielski bądź sprawujący nadzór merytoryczny. Nie może odpowiadać prawdzie, to co podał narrator- ustami inspektora Gubryna - że władze oświatowe cofnęły rekomendację dyrektorowi Lepięznikowi, bo według mnie, nie one jej udzielały. Głos po inspektorze Gubrynie zabrał Towarzysz z Komitetu, który m.in. powiedział : „Zdejmujemy dziś dyrektora Lepięznika, któremu od pewnego czasu przyglądaliśmy się z nieufnością” (str. 184). Czyżby było prawdą, że PZPR bezpośrednio sterowało ruchem personalnym w szkolnictwie publicznym ; powołując i odwołując dyrektorów ? oczywiście w latach stalinowskich w Polsce, szczególnie w roku 1952. Moje doświadczenie, oczywiście z lat późniejszego PRL, temu przeczy. PZPR zachowywało pozory „demokracji socjalistycznej”, cedując te czynności na organ założycielski lub sprawujący nadzór merytoryczny, oczywiście na wniosek PZPR.**

Towarzysz z Komitetu wypowiedział również sakramentalną formułę, „a winni poniosą zasłużoną karę”, patrząc wymownie na dyrektora Lepięznika. Okazało się, że faktycznie, samo odwołanie Lepięznika z funkcji dyrektora Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica nie było wystarczającą karą. Narrator poinformował, że: „Przed gabinetem dyrektora stali dwaj mężczyźni. Po kilku chwilach prowadzili dyrektora Lepięznika do samochodu” (str. 184). Sądzę, iż moje poprzednio sformułowane przeczucie, mnie nie myliło, dyrektor Lepięznik został aresztowany. Towarzysz z Komitetu zakomunikował również, że: „, Na dyrektora natomiast – zamarł na chwilę – powołujemy sprawdzoną działaczkę, oddaną naszej sprawie dyrektorkę obu Burs, Towarzystkę Alinę Karbostrach” (str. 184).

Dalej narrator przedstawił sytuację w zakładzie fryzjerskim, gdzie po zakończeniu rady pedagogicznej udał się Łazarz Drepla. Charakterystyczne, że w zakładzie fryzjerskim była kobieta, która komentowała bieżące wydarzenia w sprawie: „toczącego się procesu, przeciwko szpiegowskiej i wywrotowej siatce obcych agentów” (str. 184). Sądzę, iż kobieta była w męskim pokoju zakładu fryzjerskiego, bo oprócz niej byli sami mężczyźni i chłopcy. W tamtych czasach, zakłady fryzjerskie dzieliły się na oddzielne sale, dla mężczyzn i dla kobiet. Kobieta twierdziła że: „, Ależ to dzieciaki ! – szeptała – mówię wam, dzieci, jakie agenty?” (str. 184). Dalej informowała zebranych mężczyzn (czekających w kolejce do strzyżenia u pana Tosia) : „, Biją ich, znęcają się, na Sybir mają wywieźć – już głośniej mówiła i nagle się zlekła, schyliła, zgięła w pół i oglądając się na boki, zauważyła mężczyznę, który przystanął przed zakładem i nastawił ucha, ale po chwili poszedł sobie. Podszuchują, szpiegują, wszędzie ich pełno – wyszeptała – znad podłogi. Mężczyźni patrzyli na nią z zastygłymi, ponurymi. Prowokatorka ! burknął jeden” (str. 185). Czyżby kobieta, która miała odwagę mówić w miejscu publicznym „takie rzeczy” – mówiąc prościej, uprawiała tzw. „szeptaną propagandę”, karana „jak leci” 3 latami pozbawienia wolności – była prowokatorką ? Można sądzić, że nie. Gdyby nią była, to by tak nie zareagowała na widok mężczyzny, który przystanął przed zakładem fryzjerskim ! Kobieta dalej kontynuowała swoją opowieść : „(...) mówią, że zamknęli ich za jakąś dziecinadę! Dziecinadę ! – syknął Łazarz. Dobra mi dziecinada! Mówił coś kawaler?! Może z tej samej szkoły ?! – wpiła się w niego wzrokiem obłąkanej, przyszała. Z tej samej szkoły kawaler?! Łazarz milczał. Sami widzicie – spojrzała na mężczyzn – sterroryzowani są, zastraszeni, słowa nie piśnie. Biedne dzieci!- załamała ręce.(...) Jak można zniszczyć tak wcześnie charaktery! – podeszła na palcach do fryzjera – prawda, panie Tosiu, dzieciom charaktery niszczą, łamią, wypaczają. To zbrodnia ! – jęknęła. Prowokatorka! – odburknął mężczyzna.(...) Tym razem podeszła na palcach do Łazarza i szepnęła mu do ucha : a wie kawaler, że – zerknęła na mężczyznę – że te dzieciaki ktoś sypnął, podobno jest między nimi jeden, w tej szkole, cwaniak jakiś, cyniczny młody gracz. Co?! – zawył w środku. Co ona mówi?! (...) Zdrajca, donosiciel! – szeptała mu w ucho. (...) Łazarz poczuł jak pod nim uginają się nogi. Intryga! – zawył w środku, (...), mężczyzna, który kilkakrotnie odezwał się, wstał, wyjął jakąś legitymację i wziął kobietę pod rękę. (...) Drepla zdezorientowany, co się dzieje, mrugał oczami, a kobieta oszalałym wzrokiem spojrzała na niego i pisnęła : uważaj, kawalerze, uważaj, jest wśród nich zdrajca, donosi...ell. Ale mężczyzna już ją wyprowadzał i ostatnie słowa zagłuszył szum ulicy” (str. 185-186).

Czyżby kobieta z zakładu fryzjerskiego była szalona ? obłąkana ? Z tego co mówiła ta kobieta, to żadną miarą ! Dziwne zachowanie jegomościa z legitymacją, który można podejrzewać, był funkcjonariuszem szeroko rozumianych „organów bezpieczeństwa”. Mógł być członkiem ORMO – Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej. Na co on czekał, gdy nie reagował pozwalając tej pani, mówić „takie rzeczy” ? Czyżby czekał na reakcję pozostałych w kolejce do fryzjera ? Gdy ludzie milczeli, jak narrator napisał : „Nikt nie podjął wątku”, to

dopiero dokonał zatrzymania i przypuszczalnie doprowadził tą panią do najbliższego posterunku czy komisariatu MO. Łazarz dwa razy wskazywał na jej obłąkany i oszalały wzrok. **A może to jest tak, że aby zdobyć się na taką odwagę, jak ta bezimienna pani, z zakładu fryzjerskiego, to nie można być racjonalnym, przewidującym, dobrze ułożonym i zrównoważonym człowiekiem? Może trzeba mieć w sobie odrobinę szaleństwa i obłądu? Podejrzewam, że ci normalni: „zastygli, ponurzy mężczyźni”, z zakładu fryzjerskiego, nigdy nie zdobyli się na taki akt odwagi, jak owa pani. Dlatego byli ponurzy i milczący, bo zdawali sobie dobrze sprawę, ze swej maleńkości i mentalności usłużnego wasala, którzy na kolanach, na czworakach, zwracając się do swego pana. Dobrze, że nawet w tak strasznych czasach jak opisywanych przez narratora, znajdowali się szaleńcy, którzy ponad wszystko, cenili sobie godność, honor, prawdę i miłość do Ojczyzny do Polski. Jeśli są wśród nas, tacy szaleńcy jak ta bezimienna pani, to Polska jeszcze nie zginęła. Oczywiście dla Drepli, dla salonu, „łże elit”, lumpenelit, „młodych wykształconych z dużych miast” oraz przeżuwaczy papki z mas-mediów, którzy chcą się zabawić, „rozerwać” i grilować; to są ludzie obłąkani. Oczywiście jako obłąkani, mogą niebezpieczni dla świętego spokoju” oraz porządku prawnego, w którym chce trwać establiszment III Rzeczypospolitej.**

Łazarz bezpośrednio po tym zdarzeniu, wyszedł (nie czekając na ostrzyżenie) i udał się na naradę „Na Szczebłu”. Nie jestem w stanie zrozumieć, co mogła oznaczać narada „Na Szczebłu”. **Narrator posługując się tak „fachowymi” terminami, powinien moim zdaniem, wyjaśnić użyty zwrot.** Został przywołany do prezydium: „a sam Przewodniczący Rady Narodowej wyciągnął do niego rękę. Musicie się towarzyszu Drepla odciąć od pomówień i oskarżeń – zniecka szepnął – mówię wam poufnie, mamy sygnały, że popieracie waszego ojca w uporze przeciwko spółdzielni. Ja!? Popieram?! – zdrętwiał Łazarz. No, właśnie – szeptał Przewodniczący – czekałem na was, będzie dobrze, jak się publicznie odetniecie od takich głosów. Ale kto?! – zawołał Łazarz, czując bolesny cios. (...) Jak to kto? – zdziwił się Przewodniczący. Jak to kto? – powtórzył. Są takie głosy! – dodał ogólnikowo. Wróg! – jadowicie syknął Drepla. Wróg wziął mnie sobie na cel!? (str. 186). Łazarz widział tego wroga, w kobiecie z zakładu fryzjerskiego, w kłątwe księdza, we wsi „która o nim donosiła”, w Roświcie „jak mija go obojętnie, bokiem, jak zarazę”, w klasie „jak się od niego dziwnie odsunęła i na jego widok milknie”, ale ten wróg był gdzie indziej. Ten wróg tkwił w nim samym, uzewnętrzniając się w jego postępowaniu, w jego zaprzędaniu się sługom Szatana – Belzebuba. To zaprzędanie skutkowało między innymi usunięciem krzyży w szkole, przyczynieniem się, w sposób pośredni bądź bezpośredni do usunięcia dyrektora szkoły i jego prawdopodobne aresztowanie, również wysoce prawdopodobnym doniesieniem na kolegów (wszystko wskazuje, że tym który doniósł, był Łazarz Drepla), co skutkowało ich aresztowaniem i oskarżeniem o „najcięższe zbrodnie”.

Czy w świetle reakcji na słowa kobiety w zakładzie fryzjerskim, która powiedziała do ucha Łazarza: „(...) Zdrajca, donosiciel!” można mieć pewność, że tym donosicielem i zdrajcą był Drepla? Nasz bohater tak zareagował na te słowa: „Łazarz poczuł jak pod nim uginają się nogi. Intryga! – zawył w środku, chciał wykrzyknąć, że to wszystko, to bzdura, co ona plecie, prowokacja, szantaż, ale już nie musiał, mężczyzna, który kilkakrotnie odezwał się, wstał (...)” (str. 185 – 186). W zaparciu się własnego ojca, gdy przemawiając publicznie z mównicy, mówił: „I potępiamy każdego, kto jest przeciwko nam. Jeżeli nawet mój ojciec stanie przeciwko kolektywizacji – zaakcentował (...) – ogarnął wzrokiem zgromadzonych, którzy nadal byli nieporuszeni i jakby uwolniony od ciężaru, ale zmęczony, prawie pusty powiedział: jeżeli nawet mój ojciec stanie przeciwko kolektywizacji, potępię ojca! – zawołał (...)” (str. 189). Łazarz spalił za sobą wszystkie mosty, teraz została mu

wiara w Stalina oraz komunizm. Ale czy człowiek oraz jego wytwory (z natury rzeczy, niedoskonałe i ułomne, jak sam człowiek) jest w stanie dać ludziom spokój i ukojenie ? Czy zapierając się swego ojca, nie myślał, nie przewidywał wydzwięku tej deklaracji ? Przecież Przewodniczący Rady Narodowej, dał do zrozumienia, że partia w każdej chwili może porzucić swego faworyta, pod byle jakim pozorem, choćby tak absurdalnym, jak : „mamy sygnały , że popieracie waszego ojca w uporze przeciwko spółdzielni”. **Łazarz Drepla nie dorósł do sytuacji z którą przyszło mu się zmierzyć, mimo, że jak się okazało, był o 3 lata starszy niżby wynikało to z klasy do której chodził. W tej sytuacji mógł mieć około 18 lat życia. Czytelnik o tym dowiedział się niejako przy okazji, w czasie jego wystąpienia na naradzie „Na Szczeblu”, gdy powiedział : „ Mój ojciec jest chłopem. Posłał mnie do szkoły, żebym ja skończył, choć powinienem już trzy lata temu skończyć (...)**” (str. 188). Łazarz Drepla poprzez swój wybór, stanął „jednoznacznie i zdecydowanie po stronie przemian w rolnictwie”, stanął po stronie kolektywizacji, po stronie „przyszłości w której nie ma litości dla wroga, gdzie pętla winna wisieć nad głowami zdrajców” stał się zakładnikiem i niewolnikiem PZPR i ZMP. Dokonał wyboru drogi, z której nie było możliwości powrotu.

Jeszcze jedna refleksja, wiążąca się z wystąpieniem publicznym Łazarza „Na Szczeblu”. Otóż stwierdził on między innymi : „(...) nie dość, więc, że przerosnięci o kilka lat, dopiero teraz kończymy szkoły, (...). Nasze pokolenie spóźnione może w szkole, o kilka lat za późno dano nam tę szansę, (...)” (str. 188). Chcę zauważyć, że szkoły podstawowe w czasie okupacji, nie zostały zlikwidowane przez okupantów na ziemiach polskich. Na terenie Generalnego Gubernatorstwa, szkolnictwo powszechne zostało zachowane tak samo szkolnictwo zawodowe. Na terenach polskich włączonych do ZSRR, po dostosowaniu do sowieckiego modelu kształcenia, zachowano szkolnictwo podstawowe, średnie i wyższe. Polacy z mocy prawa stali się obywatelami państwa sowieckiego z obowiązkiem nauki. Po wkroczeniu Niemców na te tereny w lipcu 1941 r. część terenów polskich z września 1939 r. włączono do Generalnego Gubernatorstwa. 16 lipca 1941 r. włączono do Generalnego Gubernatorstwa ziemie województwa lwowskiego (nie całe) , stanisławowskie i tarnopolskie pod nazwą Dystrykt Galicja, więc system kształcenia był taki sam jak na terenach GG. Szkolnictwo powszechne zostało zachowane. Kto chciał, mógł szkołę podstawową skończyć w czasie wojny, tak iż zaraz po wojnie, mógł kontynuować naukę w gimnazjum. Dotychczas opisywana akcja rozgrywa się w okresie jesień 1951 r. czerwiec 1952 r., uważam, że od roku 1945 do 1952 można było wykształcenie uzupełnić, kończąc gimnazja i kończąc naukę w liceach lub technikach, a nie dopiero ją rozpoczynać. kontynuować naukę.

Rozdział XXI

Łazarz otrzymał dwa listy. Jeden z nich był anonimem o treści : „ Ty sługusie, ścierko, szmato ! – czytał Łazarz. Wydałeś swoich kolegów, teraz siedzą w więzieniu, cierpią, skatowani. Świnio! Nędzna kreaturo ! Liżydupko ! Ohydo ! Jeszcze się doczekasz ! Prawdziwi patrioci” (str. 190). Skąd „Prawdziwi patrioci” wiedzieli, że Łazarz Drepla „wydał” swoich kolegów ? Czyżby tą wiedzą z nimi, podzielił się Urząd Bezpieczeństwa ? Wolne żarty ! Czy dlatego, że był aktywistą komunistycznym, to od razu był wszystkiemu winien ? Przecież o tym, iż Łazarz Drepla był bezpośrednim świadkiem zdarzenia, które spowodowało aresztowania, wiedział tylko on i nikt więcej. „Konspiratorzy” nie wiedzieli, że byli obserwowani przez Łazarza. Ewentualnie również o tym, mógł wiedzieć pracownik UB, który przyjął zgłoszenie, oczywiście przy założeniu, że był to Łazarz Drepla! Urząd Bezpieczeństwa – jak wszystkie policje polityczne świata – nigdy sam nie dekonspirował swoich informatorów. Łazarz Drepla, moim zdaniem, nie wytrzymał ciśnienia zdarzeń, które wystąpiły wskutek ujawnienia „spisku z piwnicy bursy chłopców”. Wszędzie widział

spisek, osaczenie przez wrogów, agentów. Otrzymanie dwóch anonimów, wywołało spotęgowanie reakcji obronno - zaczepnych. On bez mała czuł się personifikacją idei rewolucyjnej, zaś uderzenie w niego, było uderzeniem w idee których był ucieleśnieniem, oraz organizację której był ważnym spoiwem. Narrator tak to ukazał : „Chcą mnie złamać! Pomyślał mściwie. Uderzają we mnie, bo chcą uderzyć w Organizację, łajdaki, dostrzegł wokół siebie jakąś kosmicznie wielką, niewidzialną pajęczą sieć, w środku której on miał być złapany. Mnie chcą chwycić do tej swojej wrogiej sieci, osaczają mnie, okrążają agenci. Jasne, mnie uderzają, a przeze mnie sprawę uderzają. IDEE. W organizację nóż wbijają, bo wiedzą, że jakbym ja się załamał, to by i Organizacja straciła. Więc mnie wałą” (str. 190).

Na pytanie, czy Łazarz Drepla był tym, który dokonał delacji swoich kolegów ? narrator nie daje wprost odpowiedzi. Na stronie 191 są przedstawione rozterki duchowe Łazarza, ale one bardziej wyglądają na to, że Łazarz Drepla zarzuca sobie, że mógł, przy zachowaniu czujności z swojej strony, oraz oddziaływania na ich świadomość, powstrzymać kolegów przed konspiracją i „aferą szpiegowską” niż wyrzutami sumienia z powodu wydania swoich kolegów. Tylko czy miałby wyrzuty, gdyby uważał, że postąpił tak jak mu nakazywał obywatelski obowiązek i dobro „ludowej ojczyzny” ? Przecież on był aktywistą, ideowcem, święcie wierzącym we wszystkie zbitki myślowe, hasła i cały sztafarz ideologiczno – propagandowy, przekazywany przez lumpenelity masom. Podejrzewam, że Łazarz Drepla był do takiego stopnia zdeformowanym człowiekiem, iż mógł sobie nie zdawać sprawy, iż wydanie kolegów było czymś nagannym. Nagannym dla niego było tylko to, że nie wykazał się dostateczną czujnością, jak również kierowana przez niego organizacja, aby powstrzymać, przeciwdziałać „stoczeniu” się kolegów na wrogie pozycje. Został tu również zasygnalizowany element oddziaływania na świadomość, jako element kreacji, kształtowania nowego człowieka. Tak jak państwo wpływało na świadomość mas, poprzez indoktrynację, propagandę, kłamstwo, fałsz i wszechogarniający strach (wielki strach) ; tak Łazarz Drepla, na swoim podwórku, powinien to czynić, oczywiście w zakresie proporcjonalnym do jego możliwości.

Sądzę, iż dlatego narrator dotychczas wprost nie potwierdził faktu wydania kolegów przez Łazarza Dreplę, bo chciał, aby czytelnik sam dokonał stosownej ekstrapolacji i wyciągnął samodzielnie wnioski. Ów monolog naszego bohatera tak został przedstawiony : „Ale naraz naszła go straszna myśl : a może nie ? Jakżeby tak ! Myśl była porażająca i nie do wyobrażenia, nie potrafił więc jej wyrazić wprost i od razu. Oswajał się z nią powoli i z miejsca odrzucał. Widać było, jak się zмага z tą myślą, coraz szybciej krążąc po pokoju, tam i nazad. Nie?! Jasne, że nie! Bo co mogłem zrobić, no co? A może jednak ?! Nie! – zdecydowanie odrzucał porażającą myśl, która stawała się coraz wyraźniejsza. Mogłeś! – coś mu szepnęło. Ja? – otworzył usta. Co ja mogłem? No, mogłeś wyostrzyć czujność, zapobiec, powstrzymać ?! gnębiła go nie wiadomo skąd naszła myśl, która na początku przeraziła go swoją oczywistością i logiką, a teraz wydawała się mniej ostra. No, nie?! jakże mogłem przeciwstawić? No, jak?! Skoro Szkoła nie potrafiła, wielka organizacja Oświaty, to ja miałbym coś tutaj zrobić?! – tłumaczył się. A jednak! – jak osa brzęczała myśl. Jednak mogłeś!!! Jak? zamrugął, jak? (...) Nie przeciwdziałałeś! – ostrzegająco zabrzmiał głos. Nie podziałałeś na ich świadomość! Jeszcze groźniej zabrzmiało oskarżenie. To twoja wina, że się wplątali w tę szpiegowską aferę! – coraz dotkliwiej uderzała go jego własna, ale jakby niezależna myśl” (str. 191).

Do oskarżeń, właściwie samo oskarżeń Łazarza o nie przeciwdziałanie, dołączył się głos : „ jakby usłyszał głos”, sekretarza Józia Figury. To już była inna sytuacja. Bo dotychczas to się dokonywało jakby w sferze spekulacji myślowej samego Łazarza, w

przypadku „wprzęgnięcia” w oskarżenie, sekretarza organizacji, powstawała nowa jakość, niebezpieczna dla Drepli. Mimo, iż to dokonywało się tylko w sferze ducha, niemalże onirycznie, to może stanowić swoistą antycypację mających nastąpić zdarzeń. Ten wątek został przedstawiony bardzo lakonicznie w następujący sposób : „ Nie przeciwdziałał kolega! – jakby usłyszał głos Sekretarza Organizacji. A trzeba było kolego – mówił sekretarz, Józio Figura – trzeba było pryncypialnie, kolego, zdecydowanie, kategorycznie, a kolega zaniedbał, zaniedbał! Wariat! – powiedział Łazarz – co on, o co mu chodzi. Co zaniedbał? Organizacja musi roztoczyć opiekę nad wątpiacymi, słabymi, zagubionymi! – napierał Józio Figura(...) i nagle uprzytomnił sobie, że rozmawia sam ze sobą” (str. 191).

Łazarz próbował dociec, kto pchnął kolegów z pokoju bursy, Podejrzona i Kołopię do spisku. Jedynym wytłumaczeniem, które przychodziło mu do głowy, to był wróg. Nie potrafił jednak ustalić kto był tym wrogiem : „ Kto ich do tego pchnął ? Bo przecież nie sami się pchali. Ktoś się za tym wszystkim kryje. Ale kto ? Jak to kto ? – nagle się ocknął z niewyraźnego zamyślenia. Wiadomo kto : wróg! To wróg namówił ich do spisku, spletał zdradliwymi mackami, tuż koło mnie, może nawet patrzyłem mu w twarz, a nie wiedziałem, że stoję przed wrogiem. Ale kto to był – zmarszczył czoło. Nie widziałem, żeby ktoś obcy przychodził do pokoju. A więc nie w pokoju się spotykali. Jasne, że nie ! Mieli swoje sposoby, teraz wiadomo, dlaczego znikali, kryli się, maskowali. Podli ! – zgrzytnął zębami” (str. 190 – 191).

Czy Łazarzowi Drepli nie przyszło przez myśl, iż „spisek imperialistyczny” kolegów, wcale nie był żadnym spiskiem, tylko bezmyślną zabawą głupiej młodzieży ? Przecież był naocznym, jedynym świadkiem zdarzenia w piwnicy bursy, zaś cała apologetyka temu towarzysząca, była pochodną tego zdarzenia. Czy w oddawaniu czci figurce jakiegoś bożka, czy stwora, można doszukać się elementów współpracy z wrogiem i agentami zachodu, agenturą imperializmu ? Czy Łazarz Drepla był tak głupi i naiwny, że w każdą brednię propagandy wierzył bezgranicznie ? Wygląda na to, że jego umysł nie był w stanie wyzwolić się z okowów zniewolenia, przekazywanej codziennie trucizny, na naradach, odprawach, szkoleniach ideologicznych, zebraniach, plenach, komisjach i innych konwentyklach.

Łazarz Drepla zastanawiał się, czy przeczytać drugi list. Był pewien, że to również anonim. Jego rozterka, temu towarzysząca, tak została ukazana : „ Pewnie też anonim – pomyślał i znowu się zastanowił, wziąć czy nie wziąć ! Trudno, nie będę się bał. Chcą mnie zastraszyć, mnie ! – napełnił się siłą, odpornością, poczuł też coś w rodzaju satysfakcji. Boją się mnie ! Dlatego atakują. Przekażę informacje w Komitecie, powiem, że anonimami mnie szcują wrogie siły ! Towarzysze zrozumieją. Jasne, że przeczytam, czego się mam bać. Wsparcie mam w Komitecie, W Towarzyszach z Instancji” (str. 192). Jak dotychczas, nie mogłem z całą pewnością stwierdzić, że Łazarz Drepla wydał kolegów ze szkoły, to po tym krótkim fragmencie nabrałem pewności. Łazarz Drepla miał duszę służalczo – lokajsko – wasalską. Był egzemplifikacją „nowego” człowieka, o którym śnili luminarze ideologii komunistycznej. Był klinicznym tego przykładem – był klonem „nowego” człowieczeństwa. Jeżeli dziecinny anonim (treść, język, zdradzały jego autorów) , sprokurował taką reakcję „Przekażę informacje w Komitecie”, to tajne zebranie dwunastu uczniów szkoły, było dlań na pewno ważniejszym przyczynkiem do poinformowania o tym towarzyszy bądź funkcjonariuszy UB. W ten zakamuflowany, pośredni sposób, narrator podał „rękę” czytelnikowi, pomagając w rozwiązaniu zagadki donosu na uczniów szkoły. Łazarz Drepla przewodniczący organizacji – awangardy nowych czasów – dobrze zdawał sobie sprawę, że przed partią nie może mieć żadnych tajemnic. Partia był dla niego wszystkim, poza nią, nie miał nikogo. Wyraźnie o tym mówi ten fragment „Wsparcie mam w Komitecie, w Towarzyszach z Instancji”. Nie w rodzinie, nie w przyjaciółach, kolegach, koleżankach lecz

wsparcie i oparcie w towarzyszach. Łazarz Drepla widział tą pustkę która się wokół niego wytworzyła, lecz nie potrafił zdiagnozować przyczyn tej sytuacji. Wszędzie widział wroga, bo proszę zauważyć, : wróg w szkole : „, Opanowałem już sytuację. Wróg w szkole Zniszczony” – też moim zdaniem wskazuje, na bezpośrednie sprawstwo Łazarza Drepli w donosie na kolegów – wróg w sutannie – czarna reakcja, wróg kułak – perfidna gra kułactwa i reakcji; wróg bikiniarz i bażant ; wróg ludu – nim mógł być każdy ; wróg klasowy – choćby „ciemnota” wsiowa ; wróg kolektywizacji – jego własny ojciec ! i tak można wymieniać bez końca. **Zgroza człowieka ogarnia, gdy to sobie uświadomi i uszereguje, z młodego chłopaka, niczym specjalnym nie wyróżniającym się od swoich rówieśników, wyrósł w ciągu jednego roku szkolenia ideologicznego, hardy rewolucjonista, komunista, który w swojej czujności „nowego człowieka” w każdym widział wroga lub potężnego wroga. Narrator potrafił to w piękny, delikatny, subtelny a nie nachalny sposób, ukazać ! Jednym słowem, wszystko zostało sprowadzone do sytuacji wynikającej z słynnego hasła awangardy ruchu proletariackiego : „, kto nie z nami, ten przeciwko nam”, bądź, jak to spuentował sołtys Kobiałka : „, Tak trza ! Nowe Czasy przyszli !”.**

Drugi list, też okazał się anonimem, ale był pisany z innej pozycji światopoglądowej, oraz przez bardziej wyrobionego, choć można zasadnie przypuszczać, że również młodego nadawcę. Drugi anonim odwoływał się do wątków religijno – kościelnych : „, Ty synu szatana – przeczytał – Diabeł w ciebie wstąpił, komunistyczny diabeł. Religię niszczysz. Nie dość, że do kościoła nie chodzisz, bydlaku, zezwierzęcony komunisto, to jeszcze krzyże ze ścian szkoły. Bóg cię ukarze ! Przyjdź, no, kiedy do kościoła, jak się nie boisz, komunistyczny pacholku, może ci się w rozumie odwróci. Ksiądz Krzywoszyj na kazaniu o tobie mówił, że przeklęty będziesz, wyrzutku ! Ale pewnie boisz się Kościoła i nie przyjdiesz. Ty synu marnotrawny. My krzyże zawiesimy – pisał anonim – a ty komunistyczna wszo, jak jeszcze raz je zdejmiesz, nie ujdzie ci to na sucho !”. I ten podpis „wierzący katolik” (str. 193 – 194). Nie sądzę, aby nadawca tego listu – anonimu – „zachęcając” Łazarza Dreplę do odwiedzenia kościoła, zamierzał to wykorzystać przeciw niemu. Byłaby to misterna prowokacja, która nie pasuje do mego oglądu nadawcy anonimu. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, iż nadawcą był ktoś z uczniów szkoły do której uczęszczał Łazarz. Jednakże anonim, odwołując się do „odwagi” czy „bojaźni” adresata, trafił w jego młodzieńczy czuły punkt. Albowiem Łazarz postanowił w najbliższą niedzielę odwiedzić kościół : „, Ja się boję ? – zaciął się Łazarz. (...) Czemu nie, mogę pójść, pomyślał. Mam się bać ? czarnej reakcji ?! Nie ! Nigdy ! – postanowił – w najbliższą niedzielę pójdę do kościoła. Dowiem się, jakie to herezje ten ksiądz, jak mu tam, Krzywoszyj wygłasza. A przy okazji zobaczę, czy przypadkiem nasz aktyw się nie zaraża wrogą ideologią. Jasne, pójdę! Udowodnię, że niczego się nie boję” (str. 193).

Kilka refleksji do tego wątku. Z tego co wcześniej wynika z treści powieści, to „Miasto” jest rzeczywiście miastem, ale nie zwykłym miastem, lecz wielkim miastem. Tak nasze mityczne miasto zostało określone w pierwszym wersie rozdziału drugiego. W związku z czym, naturalną rzeczą jest , że w wielkim mieście jest wiele kościołów. Anonim nie określał kościoła, do którego jest „zaproszony” Łazarz Drepla. Jedynym wyróżnikiem była osoba księdza, nazwanego przez narratora księdzem Krzywoszyj (na pewno od krzywej szyi księdza, sądzę, iż taki ksiądz faktycznie w tamtym czasie, służył w którymś z kościołów Wrocławia. Jestem przekonany, iż akcja dzieje się we Wrocławiu). Skąd Łazarz Drepla, jako bezbożnik walczący z „czarną reakcją”, miałby wiedzieć w którym z wielu kościołów wielkiego miasta, służy ksiądz Krzywoszyj ? Można by ewentualnie wskazać, że to był kościół, w którego parafii leżała szkoła, ale skąd Łazarz Drepla miałby to wiedzieć ? nie mówiąc o tym, iż ksiądz Krzywoszyj wcale nie musiałby

służyć w tym kościele. Dziwne tłumaczenie decyzji Łazarza, pójścia do kościoła, przedstawił narrator. Przecież przewodniczący Drepla był ważną figurą w ówczesnym świątku wielkiego miasta, wchodzącego w skład ateistycznego i walczącego z Kościołem państwa. Na pewno jako członek awangardy ZMP oraz bliski współpracownik PZPR, wiedział o wielu tajnych sprawach, a szczególnie o takiej oczywistej sprawie, że wszystkie kościoły są objęte inwigilacją przez agenturę. Przecież gdyby został tam zauważony, to jego kariera natychmiast ległaby w gruzach. Drepla musiał mieć tego świadomość, zaś tłumaczenie decyzji Łazarza Drepli w kategoriach „ja się nie boję”, pasuje do logiki chłopca ale nie poważnego działacza komunistycznej organizacji. Uważam, że Łazarz Drepla mając świadomość tych wszystkich implikacji, przed podjęciem takiej decyzji, zasięgnąłby „języka” u starych towarzyszy a przynajmniej zgłosiłby im taki zamiar. Narrator poszedł na skróty, w tak infantylny sposób tłumacząc decyzję Łazarza.

Narrator jeszcze raz wskazał czytelnikowi, że Łazarz Drepla dzielił z towarzyszami wszelką wiedzę, w tym również otrzymanymi anonimami : „A więc grożą, przekażę to Towarzyszom z Komitetu, żeby wiedzieli, jakich to się metod chwyta czarna reakcja” (str. 194). Powyższe niech służy za dowód, iż Łazarz Drepla przekazując anonim towarzyszom, musiałby wyjawiać, iż na „zaproszenie” z listu – anonimu, podjął zamiar pójścia do kościoła. Łazarz przez bezsilną i bezmyślną irytację, po ich przeczytaniu, dokonał w zastępstwie zniszczenia wroga klasowego, podarcia anonimów. Zapytanie : jak w takiej sytuacji, miałby zrealizować swój zamiar okazania ich towarzyszom ? Jednak w porę przyszło oprzytomnienie swego czynu : „ Jeszcze raz spojrzął na oba listy, wziął je do ręki i począł drzeć na kawałki, ale po chwili stanął jak wryty, co ja robę, to dowody, dokumenty walki klasowej, niepotrzebnie, niepotrzebnie ! - popatrzył na kupkę papieru. Niepotrzebnie! – skarcił siebie. Trzeba takie dokumenty przechowywać. Delikatnie zgarnął szczątki do koperty, drugą kopertę złożył i także włożył do pierwszej i wsadził do szuflady nocnej szafki” (str. 194). Czy towarzyszom Łazarz Drepla okaże podarte anonimy ? a może w tej sytuacji w ogóle zrezygnował z ich okazania ? Narrator pozostawił wątpliwość bez dalszego ciągu, akcja przeszła na inne pola. Drepla napisał artykuł na temat akcji żniwnej, w gospodarstwach zespołowych, przygotowywanej przez młodzież jego szkoły w czasie wakacji. Artykuł miał się ukazać w „Trybunie Młodych”. W tej sytuacji staje oczywiste, że ojciec Łazarza, nie mógł liczyć na pomoc swego syna przy żniwach. Syn nie pomny na błaganie ojca : „, Przyjeżdżaj szybko na żniwa, bo robota stoi, zginiemy bez ciebie, synu, zginiemy!”, uważał, że ważniejsze jest przykazanie usłyszane na naradzie w komitecie : „, (...) dowiedział się, że cały aktyw powinien świecić przykładem i przez wakacje pracować w gospodarstwach zespołowych” (str. 194).

Okazało się, że artykuł Drepli nie ukazał się w „Trybunie Młodych” zamiast tego, w lokalnym piśmie „Wola Mas” zauważył relacje z jego przemówienia i przeczytał : „,Młodzieżowy działacz potępia ojca kułaka!”. O tyle to było ważne, że ten artykuł był kilka kolumn niżej niż : „, (...) fotografia Prezydenta z ciemnym wąsikiem, który właśnie przemawiał z Trybuny Ważnego Plenum” (str. 194). Prezydent z ciemnym wąsikiem to bez wątpienia Bolesław Bierut. Z tego wniosek, że rzecz miała miejsce przed 22 lipca 1952 r. Wtedy wraz ze zmianą konstytucji, urząd prezydenta został zlikwidowany i w to miejsce powstała kolegialna Rada Państwa. Tam niedaleko zdjęcia prezydenta, Drepla zauważył swoje zdjęcie na trybunie z podpisem : „, Przemawia działacz organizacji młodzieżowej : Łazarz Drepla”. A więc niedaleko Prezydenta! – nie mógł uwierzyć” (str. 194). Łazarz poczuł ciarki na ciele, ale nie z powodu treści artykułu ale tego, że jego zdjęcie było niedaleko zdjęcia prezydenta Bieruta : „,Na samym szczycie Prezydent, a moje zdjęcie

nieopodal zdjęcia Prezydenta” (str. 195). Łazarz zauważył brak zdjęcia Józefa Stalina - Wodza Narodów w czołówce gazety – pisemka „Wola Mas”. Wywołało to następującą reakcję Łazarza : „ A gdzie zdjęcie Wodza ? począł szukać i bardzo się zdziwił, że zabrakło tym razem zdjęcia Wodza Narodów. Zawsze był na pierwszych stronach! – nie mógł darować gazetce, że nie zamieściła fotografii tak znanej Twarzy. Pewnie jutro będzie – pomyślał (...)” (str. 195). **Czyżby brak zdjęcia Wodza Narodów, miałyby coś znaczyć ? Sądzę, że mogła być reakcja na zgon Józefa Stalina – Słońca, Wodza Narodów. Jednakże wtedy, nastąpiłaby ze strony narratora, pomieszanie porządków czasowych narracji powieści. Przecież w numerze „Woli Mas” eksponowano zdjęcie ówczesnego prezydenta Polski Bolesława Bieruta. Było to – tak bezsprzecznie wynika z treści książki – pod koniec lekcji nauki roku szkolnego 1951/1952, czyli koniec miesiąca czerwca 1952 r., natomiast Wódz Narodów – Józef Stalin, zmarł 5 marca 1953 roku. Gwoli wyjaśnienia, koniec roku szkolnego nie jest tożsamy z końcem edukacji. Rok szkolny trwa do dnia 31 sierpnia danego roku, natomiast edukacja (nauka) kończy pod koniec czerwca. Czyżby narrator podchodził z dużą swobodą i dezynwolturą do chronologii czasowej powieści, tworząc swoisty amalgamat czasowo – skutkowy ?**

Należy zwrócić uwagę na reakcję Łazarza na treść artykułu z jego zdjęciem. Nie wywołało protestu Łazarza, to co zostało tam zawarte. Przecież moim zdaniem, doszło do oczywistej manipulacji w treści artykułu. Jak pamiętamy ze strony 189 powieści, Łazarz w czasie przemówienia na naradzie „Na Szczebłu”, tak zakończył swoje wystąpienie : „(...) – ogarnął wzrokiem zgromadzonych, którzy nadal byli nieporuszeni i jakby uwolniony od ciężaru, ale zmęczony, prawie pusty powiedział : **jeżeli nawet mój ojciec stanie przeciwko kolektywizacji, potępię ojca! – zawołał**, lecz głos mu się załamał i zazgrzytał jakoś fałszywie, drętwo i poczuł Łazarz, jak dudni w nim pustka (...)”. Łazarz powiedział tylko tyle i aż tyle, natomiast redaktor w artykule w „Woli Mas”, dodał do tego stwierdzenia . „jeżeli nawet mój ojciec stanie przeciwko kolektywizacji, potępię ojca!”, słowa potępiające ojca, ale nie wypowiedziane przez Łazarza. Słowa potępiające ojca, które nie padły z ust Łazarza Drepli a zostały mu dopisane przez redaktora artykułu. Tak to zostało ukazane przez narratora : „ Przebiegł szybko oczami po literach, aż zatrzymał się na słowach : „Na Ważnej Naradzie z Okazji, wystąpił Przewodniczący Organizacji Młodzieżowej, Łazarz Drepla, który powiedział : **Jeżeli nawet mój ojciec stanie przeciwko kolektywizacji, potępię ojca. I właśnie znany działacz młodzieżowy potępił ojca, kułaka, który wrogo przeciwstawiał się gospodarce zespołowej, kolektywnej.** (...) I został potępiony przez syna, działacza i światłego obywatela naszego kraju. Oto wzór i przykład Młodzieży, która nie zgadza się na stare formy gospodarowania. Walka klasowa między Starym a Nowym rozgorzała w pełni i Młode pokolenie, czego dowiódł Przewodniczący Organizacji, Łazarz Drepla, stanęło zdecydowanie po stronie Postępu”. Jasne, przyznał z satysfakcją Łazarz. Ciekawe, czy Prezydent czyta „Wolę Mas”, zastanowił się; ojca przekabacili i byłoby dobrze, żeby Prezydent wiedział, jak syn w nowy sposób widzi Rzeczywistość. Wrogowie uderzyli poprzez Ojca w syna, ale syn wie, po czyjej stronie stanąć”. Dalej redaktor „Woli Mas” pisał : „Nadszedł najwyższy czas, żeby stare pokolenie uświadomiło sobie, że Przyszłość należy do młodych”. Jasne! – przytaknął Łazarz. To przed nami się otwiera Nowy Świat” (str. 195).

Łazarz Drepla przeszedł do porządku dziennego wobec kłamstwa redaktora „Woli Mas” (pisemka lokalnego - według narratora). Nie wywołało jego sprzeciwu stwierdzenie, że potępił ojca, choć miało to się z prawdą. Łazarz Drepla zapowiedział, że to uczyni pod pewnym warunkiem, jeżeli się on dokona w przyszłości (czas przyszły niedokonany), który według niego, jeszcze się nie dokonał (nie nastąpił). Dla Łazarza Drepli ważniejsze było, czy prezydent czyta „Wolę Mas” i jak wygląda odbiór jego deklaracji o nowym sposobie

oglądu rzeczywistości, oraz wiedzy „po czyjej stronie stanąć”, niż przeciwstawieniu synowi ojcu i nieprawda o potępieniu ojca przez syna. Jednym słowem, dla Łazarza Drepli, ważniejszy okazał się „pijar”, public relations jego osoby, niż jego własny ojciec. Chciałoby się powiedzieć, że obecna warstwa próżniacza – łże elity, lumpenelity, salon, establishment, autorytety typu „profesor” Bartoszewski, tak samo postępują jak ich protoplasta, Łazarz Drepla, aktywista ZMP z lat stalinizmu w Polsce. **Następne odniesienie do czasów współczesnych – komuniści przeciwstawiali świadomie ludzi młodych ludziom starym. Narrator trafnie i celnie to spuentował tymi słowy : „Walka klasowa między Starym a Nowym rozgorzała w pełni (...).”** Młodzi równa się przyszłość, postęp, światłość, nowe formy gospodarowania. Starzy równa się ciemnota, zacofanie, nieuctwo, klerykalizm, wiara = zabobon itp. **To samo czynią dziś w Polsce (w Europie również) stratedzy liberalizmu, libertynizmu, nihilizmu - współcześni kosmopolici. Przeciwstawia się sobie pokolenia, pokoleniom wstępującym przeciwstawia się pokolenia zstępujące, pokoleniu synów przeciwstawia się pokoleniu ojców, wykorzystując do tego merkantylizm i ekonomię, zrywa się więzi społeczne, zrywa się solidaryzm społeczny, wskazując, iż niepracujący (babcie, dziadkowie ale też chorzy, niedołążni itp.) stanowią obciążenie dla młodych. Tak czyniły systemy totalitarne, niepotrzebnych względnie niepożądanych (z ich punktu widzenia) likwidowali w sposób fizyczny. Tak czynił Hitler i Stalin ale również inni despoci. Czyżby nadchodziły nowe czasy barberii ? Wszystko na to wskazuje !**

Narrator poinformował że : „ Następnego dnia była niedziela. Właśnie to sobie uświadomił, patrząc przez okno na idące do kościoła kobiety. (...) Pójdę – postanowił – dowiem się, co ten ksiądz, jak mu tam, no, zapomniał nazwiska, wygaduje na tych swoich klerykalnych kazaniach. Raptem mignęła mu z daleka jakby znana sylwetka.(...) Przecież to koleżanka z Organizacji, wie, jak się zachować i jaka reprezentować postawę. (...) wyszeptał jakoś wstydliwie, niepewnie, koleżanka Roświta, co?” (str. 197). Łazarz nie mógł uwierzyć, iż koleżanka z organizacji, która : „ (...) wiersze współczesnych poetów na pamięć zna, choćby znane strofy poezji Jastruna, (...) jakże taka koleżanka mogłaby pójść do kościoła, z taką wiedzą, przecież ona na pamięć nauczyła się nie tylko słów poezji, ona mogła z pamięci cytować całe przemówienia, no, choćby tamto słynne zdanie Stanisława Wygodzkiego (...) Taka pamięć! Fenomenalna! Czyż koleżanka Roświta biegłaby do kościoła, ukosem, boczkim ?! Ależ skąd! (...) Przecież koleżanka Roświta na lekcji Wychowania zacytowała słowa Wodza Narodów : „...rozwój nasz odbywa się nie w drodze miarowego, powszechnego podnoszenia się w górę. Nie, towarzysze, mamy jeszcze klasy, mamy jeszcze sprzeczności wewnątrz kraju, (...) Posuwanie się nasze odbywa się w drodze ujawniania i likwidacji tych sprzeczności”. Czyż z takimi przekonaniem mogłaby koleżanka Roświta pójść do kościoła?! Na pewno nie!” (str. 197-198). Narrator przy okazji wątku Roświty, wymienił następnych „koryfeuszy”, apologetów stalinizmu w Polsce, mówiąc bardziej eufemistycznie nowych czasów, w osobach Jastruna (chodzi oczywiście o Mieczysława Jastruna, pierwotnie Mojższe Agatsztajn – ur. 29.10.1903 r. w Kolorówce, zm. 22.02.1983 r. w Warszawie) i Stanisława Wygodzkiego (ur. 13.01.1907 r. w Będzinie, zm. 09.05.1992 r. w Giwatajim koło Tel Awiwu, Izrael. Syn Icchaka Wolfa kupca, działacza syjonistycznego i Rywy Brajndla z domu Werdygier. Przed wojną nie Stanisław lecz Szyja Wygodzki). **Pewna prawidłowość się ujawnia, prawie wszystkie osoby, wymieniane dotychczas przez narratora jako twórcy o zacięciu internacjonalistycznym, proletariackim, chwalcący Stalina i stalinizm w Polsce, to osoby o narodowości żydowskiej. Oczywiście, że nie wszystkie. Ostatnio Wiesława Szymborska - też bardzo zasłużona w chwaleńiu tamtego okresu, w swej twórczości - została odznaczona przez prezydenta B. Komorowskiego (17.01.2011 r. na Wawelu), najwyższym odznaczeniem III Rzeczypospolitej, odznaczeniem Orderu Orła Białego w**

„uznaniu znamienitych zasług dla kultury narodowej za wybitne osiągnięcia w twórczości literackiej”. Owa pani, w imieniu Oddziału ZLP w Krakowie, wzywała władze komunistyczne do jak najszybszego wykonania wyroków śmierci na osobach skazanych w procesie księży Kurii krakowskiej – styczeń 1953 roku – „o działalność szpiegowską na rzecz Stanów Zjednoczonych”. Na karę śmierci został skazany m.in. ksiądz Józef Lelito.

Okazało się, że w kościele Łazarzowi Drepli wydawało się, że ujrzał sekretarza organizacji Józefa Figurę : „Ale kto to ? Józio Figura?! Ktoś podobny do Sekretarza Organizacji, ze spłoszonym spojrzeniem ukrył się za wiernymi. Eee! Złudzenie – zamrugał Łazarz i uśmiechnął się” (str. 198). Nie wydaje się prawdopodobna wersja kazania księdza, którą przedstawił narrator. **Moim zdaniem, w tym czasie – pamiętamy, że mamy czerwiec – lipiec 1952 r. - wygłoszenie takiego kazania, równało się aresztowaniem już następnego dnia, po jego wygłoszeniu, przez śmiałego księdza. Oczywiście represje nie ograniczyłyby się tylko do tego księdza, ale dotknęłyby pozostałych księży parafii a szczególnie księdza proboszcza. Proszę pamiętać, iż opisywana sytuacja miała miejsce po aresztowaniu księdza biskupa – ordynariusza kieleckiego, Czesława Kaczmarka. Biskup Kaczmarek został aresztowany 8 stycznia 1951 r. w godzinach wieczornych we własnym domu. Inny termin – bo 20. 01. 1951 r. - podaje ksiądz profesor dr hab. Jan Śledzianowski w książce o biskupie Kaczmarku. Przez ponad dwa i pół roku nikt – włącznie z Episkopatem Polski i kielecką Kurią Biskupią nie wiedział, co się z nim dzieje. We wrześniu 1953 r. przed Wojskowym Sądem w Warszawie, odbył się proces biskupa Kaczmarka oraz trzech innych księży Kurii kieleckiej i siostry zakonnej. W akcie oskarżenia znalazły się zarzuty natury politycznej i kryminalnej. Na pierwszym miejscu zarzucono biskupowi „popieranie akcji faszystowskich ugrupowań i przyczynienie się do osłabienia ducha obronnego społeczeństwa polskiego w obliczu grożącej agresji hitlerowskiej”; „współdziałania z niemiecką władzą okupacyjną, nawoływania wiernych do uległości i współpracy z okupantem, kierując się założeniami prohitlerowskiej i antypolskiej polityki Watykanu”; „usiłowania obalenia przemocą władzy robotniczo – chłopskiej i ludowo – demokratycznego ustroju Polski, prowadzenia akcji przeciwko odbudowie kraju i planowej gospodarce” ; „organizowania i kierowania akcją wywiadowczą na terenie Polski, w interesie imperializmu amerykańskiego i Watykanu” ; „uprawiania propagandy wojennej w wystąpieniach publicznych, biorąc kurs na nową wojnę” ; a także „przyjmowania od zagranicznych ośrodków dywersyjnych i szpiegowskich pieniędzy w walucie obcej i spekulowania nimi na czarnym rynku”. Proces był transmitowany przez radio, relacjonowała go prasa, organizowano w całym kraju wiece podczas których potępiano oskarżonych, Episkopat Polski i Watykan.**

W działania propagandy wpisało się wrocławskie środowisko prokomunistycznych „działaczy” katolickich. Tadeusz Mazowiecki – obecny „autorytet moralny” – na łamach „Wrocławskiego Tygodnika Katolików”, zdecydowanie potępił rzekome kryminalne i „faszystowsko – szpiegowskie czyny” ordynariusza kieleckiego. Nota bene, ów „autorytet moralny” jest wspomniany przez Autora, oczywiście „pod przykryciem”, w arcydziele literatury „rozliczeniowej” , o której już wspominałem „Sen Belzebuba”. Warto odnotować, iż w tym sfingowanym procesie politycznym, oskarżał wspomniany wcześniej naczelny prokurator wojskowy Stanisław Zarako-Zarakowski, zaś obrońca – „broniący” oskarżonego, adwokat Maślanko odgrywał w gruncie rzeczy, rolę drugiego prokuratora. Jak zakończyła się ta historia ? Dnia 22.09.1953 sąd skazał biskupa Kaczmarka na 12 lat więzienia. Czy w takim czasie, było możliwe wygłoszenie takiego kazania ? należy w to powątpiewać. Treść kazania poddam analizie poniżej.

Wygłoszone kazanie tak zostało przedstawione przez narratora : „ ...Karząca ręka Boga... - usłyszał (...) – Zło się rodzi w umysłach młodych – mówił ksiądz. Co? – spytał Łazarz. Jakie zło ? Szatan wdziera się do sumienia i czyni grzech – podniósł wzrok ksiądz i Łazarzowi zdawało się, że dosięgnął go tym wzrokiem. Bóg karze tych, co na niego rękę podnoszą, a doszły nas nowe wiadomości, że krzyże się w szkołach zdejmują. Szatan wszedł w skórę tego młodego człowieka, który dał przykład. I oto słyszymy, że inne szkoły pozbywają się krzyży, znaku cierpienia i odrodzenia. Tamten młody chłopiec, który pierwszy zerwał krzyż, podniósł rękę na Boga! – zawołał ksiądz, z Łazarz poczuł, że ksiądz na niego spojrzął i zastygł. Jakby go rozpoznał. Już wiemy, kto krzyże zdejmował – mówił ksiądz – i potępiamy te czyny. Czyny zbrodnicze! – krzyknął i nastąpiła taka cisza, że Łazarz poczuł, jak cierpnie mu skóra i niemal słyszał, jak mróz ściąga mu ciało. To ten szatan młody zaraził swoim czynem inne diabły! – wołał ksiądz. – Krzyże zdejmują, szacunku dla Boga nie mają, upadek swój przygotowują niegodni! – unióś rękę. Piekłu służą! – oskarżycielsko mówił, a Łazarz stał nieruchomo, nie śmiając nawet głową ruszyć. Unikajcie szatana, wierni. Oddalajcie się od jego siedel. Klecha! – zareagował Łazarz. Klecha. Czarny klecha, jak w wierszu Jastruna. Misjonarz! ze wzgardą spytał w duchu (czyżby to miałyby świadczyć, że kościół był prowadzony przez księży Misjonarzy ? – dop. R.K.). Odchodźcie od wroga Kościoła! – wzywał ksiądz. Bóg widzi wszystko. I palec Boga wisi nad nami. Karząca ręka Boga nad każdym z nas – powiódł wzrokiem po kościele. Ciemna masa! – ogarniał Łazarz w milczeniu pograżone tłumy. I nikt się nie przeciwstawi?! Opamiętaj się szatanie! Wymienimy cię z imienia i nazwiska! – zagrzmiął ksiądz i wytarł czoło.(...) Niewinni synowie kościoła w więzieniu siedzą – wołał ksiądz. Przez antychrysta! – zagrzmiął.” (str. 198 -199).

Ciekawa reakcja księdza, w aspekcie aresztowanych uczniów szkoły. Bo przecież na pewno chodziło o aresztowanych uczniów Liceum im. Stanisława Staszica, do którego uczęszczał Drepla. Z tego co widział Łazarz, to „niewinni synowie kościoła”, oddawali pokłony i byli czcicielami Szatana – Belzebuba, bądź jakiegoś pogańskiego bożka, ale nie Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Czy ci uczniowie zasługiwali na to, żeby ksiądz, stając w ich obronie, sam narażał się na więzienie ? Ciekawe , czy to spostrzeżenie narratora o „niewinnych synach kościoła”, w aspekcie bezpośredniej przyczynie ich aresztowania, było zamierzone przez narratora ? czy po prostu tak wyszło ?

Rozdział XXII

W pierwszym wersie rozdziału, narrator poinformował : „Nadciągnęła surowa, ostra zima” (str. 200). Z tego wynikało, że akcja przesunęła się – można sądzić – na początek roku 1953. Ale narrator nie poinformował, ażeby Łazarz Drepla zrobił jakiś użytek z zauważeniem w kościele na mszy, sekretarzu organizacji Józefie Figurze. Sądzę, iż w sytuacji, gdy Łazarz Drepla zgłaszał „komu trzeba”, inne zauważone fakty, to na pewno nie przeczyłyby czegoś takiego. Z przedstawionej reakcji Józefa Figury na widok Łazarza Drepli, można domniemywać, iż Józio Figura nie był tam „służbowo”. Łazarz wyczytał w „Trybunie Młodych” komunikat : „Jak informuje Prokuratura, szajka szpiegowska wykryta w szkole przyznała się do winy. (...) Niestety, szkole zabrakło czujności, nie wywiązała się ze swoich zadań dyrekcja szkoły, zbyt mało aktywności wykazała Organizacja Młodzieżowa”. – Co? – przecierał ze zdumienia oczy Łazarz. Organizacja Młodzieżowa – przestraszył się. Piszą czarno na białym, że Organizacja. Ale to nie moja wina, to nie ja byłem wtedy przewodniczącym ; oni zaczęli wcześniej, jeszcze za Skarabeusza. Nie mnie więc się oskarża – uspokoił się. No pewnie, że nie mnie. Moje zasługi znają. Mówiłem, że trzeba więcej czujności. Mówiłem a nie słuchali” (str. 200). Łazarz Drepla moim zdaniem się mylił. Jego

przekonania nic nie znaczyły dla prokuratury. Powinien się zastanowić, jeżeli napisano jak napisano w komunikacie, to nie bez przyczyny. Powinien się w tym orientować, jako aktywista oraz korespondent prasowy i redaktor terenowy. Na podstawie tego, co podał narrator na stronie 196, można sądzić iż „Trybuny Młodych” pisma centralnego. Tak to zostało opisane : „Przypomniał sobie coś i zaczął obmacywać kieszenie, wyjął białą kopertę, a z niej list z pieczętkami i ważnymi podpisami. „Zebranie Korespondentów” – przeczytał Jasne! Pojadę do stolicy. Powiem, jak wygląda u nas sytuacja. „Liczymy na kolegi przyjazd. Gratulujemy kolejnego, twórczego artykułu publicystycznego. Liczymy na następne. Interesuje nas życie, jakie Was otacza, problemy pracy, przodownictwo w nauce i pracy, przykład działania Organizacji Młodzieżowej i aktywność Mas. Serdecznie pozdrawiamy, Jan Kundlak, Redaktor Naczelny”.

W komunikacie były podane nazwiska i imiona skazanych, wyroki opiewały od 10 do 5 lat więzienia. Przewodniczący Drepla, wykazał swoje zadowolenie prawomocnymi wyrokami skazującymi, komentując to : „Mają za swoje Zdrajcy! – syknął”. Okazało się, że sprawa nie zamknęła się na uczniach szkoły. Moje przypuszczenia co do dalszych losów dyrektora się sprawdziły, w komunikacie był dopisek : „A na samym dole dopisek : „Osobnym śledztwem została objęta sprawa dyrektora Szkoły, obywatela Euzebiusza Lepięznika, podejrzanego o współpracę z obcą agenturą. Toczy się również śledztwo w sprawie Wężymorda Antoniego, nauczyciela łaciny, zamieszanego we wrogą działalność przeciwko Ojczyźnie” (str. 200). **Delacja Łazarza Drepli, spowodowała straszne skutki. Młodzi ludzie, za głupi wybryk (wybryki), zostali skazani na długoletnie pobyty w więzieniach, dyrektor szkoły oraz nauczyciel z tą samą perspektywą. Nie wywołało to, żadnej refleksji ze strony Drepli. Mało, satysfakcję. Zaś fakt aresztowania osoby nauczyciela łaciny Antoniego Wężymorda, skwitował : „A nie mówiłem! – zacisnął zęby. Zawsze mi się wydawał podejrzany. (...) Nam trzeba klarownego wyboru, albo za, albo przeciwko, a łacinnik się wahał, a wiadomo, kto nie z nami, ten przeciwko nam. I oto ma za swoje, zawsze go podejrzewałem, teraz wiadomo, dlaczego szeptał coś do ucha łacinniczki Ozędki. Ona też niepewna, niewyraźna” (...) Coś mi wygląda, że Ozędka także maskuje się. Na ludzi nie patrzy, oczy w dziennik tylko wlepia, niewyraźna, niewyraźna. Trzeba się jej dokładnie przyjrzeć. A czemu ona kategorycznie nie potępiła szajki zdrajców, spiskowców? (...) Podejrzana postawa, podejrzana” (str. 201). Czyżby Łazarz Drepla, tak się rozchodził w donoszeniu, że szykował się na następne ofiary ?**

Łazarz Drepla postanowił, w ramach reakcji na wyrok : „, Masówkę zrobić? Apel? Czy na każdej lekcji osobno omówić. Może lepiej jedno i drugie, razem. Pewnie, im więcej czujności, tym lepiej”. Przewodniczący w trakcie chowania wycinki wyroku z gazety, pod wpływem innych przechowywanych dokumentów, takich jak : zdjęć z gazet, fotografii, artykułów, notatek, wycinków zaczął wspominać. Okazało się, że : „Dziennikarz pisał : „, Pod przewodnictwem znanego działacza, młodzież w czynie społecznym niejednym miesiącem przepracowała, a dwa miesiące, całe wakacje (powinno być „wakacje” a nie „wakacke”, dop. R.K) przeznaczając na prace w polu. Oto jak działa światły przykład”. A tu nieodpowiedzialne słowa : winna także Organizacja Młodzieżowa” (str. 202). Łazarz Drepla przepracował całe wakacje w „gospodarstwach kolektywnych” zapominając, iż gospodarstwo jego ojca oraz de facto jego, upadnie bez jego pomocy ! Dla mnie jest to niezrozumiałe, jest to zachowanie chorobliwe. Każdy normalny człowiek, w takiej sytuacji, postąpiłby przeciwnie niż Łazarz Drepla. Pierw pilnowałby „swego” gospodarstwa, zaś w ramach wolnego czasu, pracowałby „nie na swoim” czyli w „kołchozach”. PGR to były odpowiedniki sowieckich kołchozów. Że były to prace wykonywane w ramach Brygad Pracy Socjalistycznej Służba Polsce (SP), świadczy następujący passus : „Nikt nam nie dorównał. Brygady Pracy

Socjalistycznej SP, to potężna siła” (str. 202). Natomiast, że były wykonywane na rzecz Państwowych Gospodarstw Rolnych, dowodzi omawiany wcześniej numer „Wola Mas” gdzie redaktor napisał : „ A już niedługo, jak się dowiedzieliśmy ze źródeł dobrze poinformowanych, cała przodująca młodzież uda się na żniwa do Państwowych Gospodarstw Rolnych” (str. 196).

Indoktrynacja dokonywana przez bezbożne państwo, na młodych umysłach, doprowadziła do ich niebezpiecznego wynaturzenia. Świadczy o tym bezsprzecznie, opisana przez narratorkę sytuacja, z przekazaniem przez Bełkę Łazarzowi telegramem z domu. Tak to zostało opisane : „ Hmm, telegram, pewnie z Warszawy, znowu delegacja, narada w Zarządzie Głównym. Pewnie w sprawie Szkolenia. Pojadę – pomyślał. Znowu do Komisji jakiejś mnie wciągną – domyślał się. Beblek stał z wyciągniętą ręką i trzymał telegram. Łazarz wziął i spojrzął na adres. Bursa, Miasto, Łazarz Drepla, wszystko się zgadza, ale, ale. Nie Warszawa ? – spojrzął na miejsce nadania. Jak to nie Warszawa? Grabiec?! Nie, skąd, jak? Nikogo nie znam w Grabcu. Co to znaczy? Dlaczego nie Warszawa. Zarząd Główny, Komisja? – spojrzął pytająco na Bełkę. Beblek stał wpatrzony, nadal bez ruchu. Nadali z powiatu? Otwierał telegram powoli. Jakby z lękiem. „Przyjeżdżaj, ojciec ciężko chory, matka”. Co! Chory? Ojciec? Ojciec? – i jakby próbował sobie przypomnieć, co to słowo znaczy. Ojciec chory, o co chodzi, zasłabł, czy co, grypa, przeziębienie? I telegram? Miał za złe ojcu, że z byle powodu każe mu przyjeżdżać. Telegramy przysyłają ?! – wyduł wargi – z byle powodu! Wiadomo, że zima, ludzie chorują, przeziębienia, katary, nieraz się przyplącze zapalenie oskrzeli, ale żeby zaraz telegram – był coraz bardziej poirytowany. Nie! – zgrzytnął zębami. Ja tutaj mam tyle Narad, Zebrań, Kolegiów, Rad, Seminariów, a oni mi każą jechać, bo ktoś się przeziębził. Był zdegustowany. Co? Coś ważnego? – spytał Beblek. Eeee, przeziębienie! – powiedział” (str. 202-203).

Pamiętam z autopsji, dużo późniejsze czasy, niż opisywane przez narratorkę. Nigdy, nikt nie wysyłał telegramów z byle powodu. Sytuacja musiała być dramatyczna, jeżeli ktoś się na to decydował. Telegramy to była ostateczność ! Łazarz Drepla musiał mieć tego świadomość. Niedwuznacznie wskazywała na to treść telegramu. Matka wyraźnie podała, że ojciec jest ciężko chory. Wskazywanie na przeziębienie, to było z jego strony oszukiwanie siebie samego. Może nawet nie oszukiwanie siebie samego, ale świadoma próba uzyskania spokoju wewnętrznego. Oddalenie od siebie „problemu chorego ojca”, albowiem ma ważniejsze sprawy „na głowie”, typu narady, zebrania itp. Nie nauka lecz robota rewolucyjna, była dlań ważniejsza niż zdrowie czy życie ojca. Całkowite zatracenie człowieczeństwa ze strony młodego aktywisty. **Narrator w bardzo przejmujący sposób, pokazał powolny upadek, stacanie się na pozycje maszyny-robota, młodego człowieka. Działacz „nowych czasów”, który w imię szczęśliwości dla wszystkich, dla ogółu, wyrzeka się dobra jednostki , choćby to był jego własny ojciec! Zaiste szatańskim wirusem, próbowano zainfekować umysł Narodu Polskiego.**

Okazało się, że Łazarz Drepla nie był w domu ponad pół roku. Narratorkę poinformował czytelnika : „ Nie wiem? – zawahał się – jechać, nie jechać, właściwie dla jakiejś tam choroby czas tracić? Ale z drugiej strony, wypadałoby, ponad pół roku w domu nie byłem, bo ja wiem?!” (Str. 203). Według moich wyliczeń, nie jest to zgodne z prawdą. Łazarz Drepla był w domu tylko raz, od przyjazdu do „wielkiego” miasta do szkoły. Bezsprzecznie potwierdza to dotychczasowa lektura powieści. Tylko na stronie 84 wers drugi i trzeci rozdział XIII , jest wzmianka o odwiedzinach domu rodzinnego przez Łazarza. Można dokonać określenia – ustalenia czasu owych odwiedzin, posługując się odniesieniem do „akcji” stonki ziemniaczanej, „zrucanej” przez amerykańskich imperialistów na chłopskie zagony. Jak

wykazałem na stronie 61 niniejszego opracowania, opisywana akcja dotyczyła okresu wrzesień – początek października 1951 r., z czego wniosek, iż Łazarz odwiedził rodziców w tym czasie. Po tym nigdy już ich nie odwiedził. Więc jeżeli akcja strony 203 powieści, dzieje się na początku roku 1953, to znaczy, że w domu rodzinnym Łazarz nie był ponad rok a nie jak stwierdził narrator myślą Łazarza Drepli. „,ponad pół roku”.

Jego sposób rozumowania, właściwie kalkulacja była przedziwna i zadziwiająca : „ Ale po co jechać? Co mi dom da? – targały nim wątpliwości. Niczego nowego się w domu nie dowiem. Niczego nowego się nie dowiem. Będzie tylko stękanie i kwiczenie, że bida, że podatkami obłożyli, że Pałac marnieje. Jak są głupcami, niech mają za swoje. Czemu nie wstąpił do spółdzielni? – zaatakował ojca. I mnie kłopotów narobił, musiałem się tłumaczyć i kto wie, czy jeszcze nie będę musiał przekonywać Towarzyszy, że to nie moja wina. Dla kułaka nie ma przebaczenia. Ojciec, nie ojciec, ale kułak spojrział mściwie na telegram Po co pojedę? Pewnie to prowokacja ten telegram , (...). Pewnie, że napisałem, że się odcinam, bo i czemu nie miałem się odciąć. Od kułaka się trzeba odciąć, a że to mój ojciec? Nie moja wina. Taka już kariera była przed nim! W gazecie go pokazali, mogli niedługo do Rady Narodowej wybrać, kto wie, przodujący rolnik, 50 kwintali z ha, krowy, konie, a tu nagle trach i nic. Bo głupi. (...) Tak spartaczyć życie! W spółdzielni byłby pan, wybraliby go, jako najlepszego rolnika w okolicy i regionie na przewodniczącego, wyrabiałby plany i mógłby nawet dyrektorem gdzieś zostać. Dureń! – burknął. Ojciec, a dureń – nie mógł się na takie wsteczństwo ojca” (str. 203– 204). Łazarz Drepla był zadziwiającym amalgamatem, nosicielem swoistej antynomii, z jednej strony idealizm, wydawało się, że bezinteresowny, z drugiej strony czysta, prymitywna kalkulacja i konformizm.

Jego lejtmotywy były : załapać się, nachapać się, bieżąca konsumpcja oraz się ustawić „życiu”, przekonania zostawiając „na boku”, jako niepotrzebny balast. Czyżby to była prawdziwa twarz Łazarza Drepli ? Że był draniem, zdemoralizowanym do szpiku kości, o tym czytelnik już zdążył się przekonać. Sądził, mógł sądzić, iż jest to wynikiem jego przekonań, które zostały „zbudowane” wskutek ogłupienia nachalną propagandą, prania mózgow zbrodniczą ideologią. Okazuje się, że nie, ideowość była na pokaz, jak swoisty exterieur, obraz na rzecz otoczenia, zaś najważniejsze było ustawienie się w życiu, choćby poprzez wyrzeknięcie się swoich najbliższych, podniesienie ręki na największe świętości, jeżeli to miało mu pomóc w jego karierze. Łazarz Drepla po tym co przedstawił narrator, okazał się osobnikiem, który potrafi być groźny dla każdego, kto może mu przeszkodzić w realizacji przyziemnych celów. Nie zawahał się wyrzec wszystkiego na rzecz terażniejszości, który dla doraźnych fruktów uczyni wszystko co od niego będzie żądał jego pan. Straszny upadek człowieczeństwa ukazany przez narratora. **Uważam, iż narrator chciał wskazać, iż bezpośrednią przyczyną sprawczą tego upadku człowieka, jest zbrodnicza ideologia. Ideologia która potrafi wydobyć, obudzić dzikie żądze drzemiące w człowieku, oczywiście w słabym człowieku, który nie potrafi się im oprzeć, bo nie ma w sobie dość silnej woli i determinacji, przede wszystkim kośćca moralnego, wiary i bojaźni Bożej. Ideologia, która niejako przy sposobności, ograniczy możliwości poznawcze swego adepta, albowiem nie dopuszczała możliwości koegzystencji z innymi doktrynami politycznymi i społecznymi. Od swoich wyznawców żądała wyłączności, całkowitego podporządkowania się ustalonym dogmatom, oraz realizacji bieżącej polityki partii. Łazarz Drepla był ciekawym przypadkiem pomieszania i poplątania do tego stopnia, iż jego orbis interior był całkowicie nieprzyswajalny, niekompatybilny do orbis exterior, stąd dramat Łazarza. Uważam, że bez pomocy z zewnątrz, nie był już w stanie podnieść się z upadku, pomóc sam sobie. Oczywiście przy założeniu, że był w stanie dokonać**

swoistej introspekcji i postawienia diagnozy (do czego, moim zdaniem, nie był już zdolny).

Dalszy opis narratora, jest potwierdzeniem tego wszystkiego, co zostało wyżej przedstawione. A więc, Łazarz Drepla tak to sobie przemyślał : „Poddął się klerykalizmowi i czarnej reakcji. Nigdy mu tego nie daruję. Jak by on szedł wyżej, to i moja droga byłaby lżejsza, a ja muszę pokonywać tyle trudności teraz. Syn kułaka, szepczą dookoła. I jak ja mam iść do przodu? Jak?! A idę, tyle kłód mi rzucają pod nogi, a ja idę i nie mam zamiaru się poddawać. Nieraz wstyd mnie pali za mojego ojca, że posłuchał tych czarnych reakcjonistów i teraz żyje byle jak, na tym chłopskim zagonie. Jeszcze mu Pałac odbiorą! Zadrżał, bo uświadomił sobie, że sam na tym traci. Jak mu Pałac zabiorą, to co ze mną będzie, na razie przesyła pieniądze, a potem? Przeszły go ciarki” (str. 204). Ostateczny upadek „jasnej strony” Łazarza Drepli, narrator przedstawił w przejmujący sposób. Wyszła na jaw sprawa krzyżyka, danego mu przez matkę na drogę, przy wyjeździe do miasta „ do szkół” (str. 13). Otóż, w czasie chowania telegramu do szuflady, szuflada wypadła i cała zawartość się rozsypała. Łazarz zauważył coś błyszczącego i wziął do ręki : „W dłoni trzymał krzyżyk na srebrnym łańcuchu” (str. 205). **Według mnie jest to niemożliwe. Krzyżyk dany na drogę Łazarzowi przez matkę, był bez łańcucha bądź łańcuszka – bardziej do krzyżyka pasuje chyba łańcuszek a nie łańcuch ?** Narrator tak opisał tę sytuację wcześniej : „ (...) ledwie Matka szepnęła mu do ucha : „Miej Boga w sercu” i szybkoitko wsadziła w rękę krzyżyk, ledwie on sam zdążył Matce szepnąć „koza, koza”, a wóz już obłożony transparentami ruszył po polnej drodze” (str. 12 – 13). **Gdyby krzyżyk przekazany przez matkę Łazarza, był na łańcuchu, to chyba narrator by to zauważył ?** Dalszy opis tej sytuacji : „Był w takim popłochu, że nie wiedział co ma robić. Na dodatek otworzyły się drzwi i usłyszał czyjeś kroki. Nie mógł się odwrócić z tym krzyżykiem w ręku. Boż!!! – jęknął w środku, ktoś mnie przyłapał. W mgnieniu oka przypomniał sobie, że ten krzyżyk rzucił któregoś dnia, kiedy przyjechał do Bursy, do szafki i zapomniał o nim zupełnie. A tu nagle krzyżyk w ręku. Po co mi matka wcisnęła – był teraz przerażony. Ktoś stał za plecami i widział go z krzyżykiem w dłoni. A może jeszcze nie widział, widzi tylko moje plecy, szybko zdusił krzyżyk w garści. I z tym krzyżykiem w garści, zmieszany i strasznie pobladły, nagle wychudzony, szary, odwrócił się. Za nim stał Sekretarz Organizacji Młodzieżowej i drwiąco się uśmiechnął. (...) Jak widział, to kiepsko, pracował mózg, choć jestem w porządku, odciąłem się od ojca kułaka, odetnę się i od krzyżyka, od matki, ciemniaczki – już przygotowywał obronę. A Józio Figura wciąż wykrzywił ironicznie twarz. Co kolega ? Na klęczkach? – zaśpiewał. (...) Kolega nie na Naradzie? – spytał już poważnie Józio Figura. (...) A jakby co – nagle znalazł ratunek Łazarz, jakby co do czego, to ja go widziałem w kościele. To chyba on był?! – uczepił się tej myśli. Jeśli nawet nie on, powiem, że on, nic mi nie robi, będzie się bał, trzymam go w szachu.” (str. 205). Czegoś tutaj nie jestem w stanie zrozumieć. Jak narrator wytłumaczy następującą dychotomię, antynomię. Łazarz Drepla nie bał się iść w biały dzień do kościoła, w niedzielę na mszę świętą, będąc osobą rozpoznawalną (z pierwszych stron gazet, vide str. 194), jako przewodniczący organizacji młodzieżowej, a strasznie przeraził się, że ktoś go zobaczy z krzyżykiem w dłoni ?

Do czego był zdolny nasz „bohater”, aby zachować status quo ante, świadczy jego myśl : „odciąłem się od ojca kułaka, odetnę się i od krzyżyka, od matki, ciemniaczki” oraz następna : „jakby co do czego, to ja go widziałem w kościele.(...) będzie się bał, trzymam go w szachu”. **Narrator ukazał Łazarza Dreplę jako człowieka, który nie cofnie się przed niczym, aby zachować swój status i pozycję sekretarza organizacji, która stanowi swoistą przepustkę na „salony” ówczesnego establishmentu. Był zdolny do szantażu, ale to nic w porównaniu do „odcięcia” się od swego ojca i matki jak również krzyżyka,**

stanowiącego desygnat, peryfrazę, uosobienie Samego Boga. Że narrator nie przywiązuje specjalnej uwagi do szczegółów, świadczy to, że na stronie 206, łańcuch ze strony 205, przeistoczył się w łańcuszek : „drżąc, żeby jakieś ogniowo łańcuszka nie wychynęło (...) i równie szybko schował rękę do kieszeni, gdzie z ulgą wpuścił łańcuszek” (str. 206). Ukazana zadziwiająca konspiracja i ostrożność, która towarzyszyła planowi „usunięcia” krzyżyka przez Łazarza. Rozważał to w sposób opisany przez narratora : „Wyrzucę do śmieci! - postanowił – jak tylko wyjdzie. Albo nie, mogliby znaleźć i co potem? Jak wyjdę, pozbędę się tego krzyżyka, do wody wrzucę – podjął decyzję” (str. 205). **Jeszcze raz nasuwająca się paralela, „odważne” wkroczenie na teren „wroga”, na mszę świętą do kościoła w niedzielę w biały dzień, bez uzgodnienia tego kroku z „Czynnikami” ; zaś z drugiej, szczególne środki ostrożności podjęte celem „likwidacji” krzyżyka. Nie wydaje się to wiarygodne ani przystające do realiów tamtego okresu.**

Scenę pozbycia się krzyżyka narrator przedstawił tymi słowy : „ Zastanowił się jeszcze gdzie najlepiej wyrzucić krzyżyk. Do fosy ! – postanowił i skierował się, w stronę kanału z wodą. Stał na brzegu, rozejrzał się, czy ktoś nie widzi, szybko krzyżyk z łańcuchem wyjął z kieszeni i błyskawicznie wyrzucił. Widział, jak na wodzie potworzyły się koła. Tam go już nikt nie znajdzie! – odczuł ulgę” (str. 206). Tutaj znowu narrator powrócił do wersji łańcucha a nie łańcuszka. Może celem uzasadnienia opisu, że w skutek wrzucenia krzyżyka z łańcuchem : „Widział, jak na wodzie potworzyły się koła” ? Gdyby wrzucił do wody krzyżyk z łańcuszkiem, to na wodzie nie potworzyłyby się koła tylko co najwyżej kółka. Opis otoczenia, fosa i kanał z wodą (w centrum miasta, bo tak należy umiejscowić bursę) wskazuje, że tym „wielkim” miastem jest Breslau – Wrocław.

Narrator ukazał ostateczne i nieodwracalne zerwanie przez Łazarza więzów z przeszłością, poprzez wyrzucenie krzyżyka. Krzyżyk znak wiary w Jezusa Chrystusa Syna Bożego, jako egzemplifikacja swoistego naznaczenia, stygmatu, uniemożliwiającego „normalne” funkcjonowanie w tzw. nowych czasach. Jeszcze raz przywołam sołtysa Kobiątka i jego strzał w sedno : „Tak trza! Nowe Czasy przyszli!”. Wszystko układa się w logiczną całość. Łazarz ukazany jako sui generis self – made man, który nie „boi” się stanąć przeciw Bogu, celem „rozwinienia” swego człowieczeństwa, obywatela - człowieka nowych czasów. Narrator poprzez scenę z poczekalni u dentysty, pokazał, że ludzie z ulicy dobrze wiedzieli o co chodzi, gdy gazeta podawała komunikat prokuratora - można sądzić, iż na temat „szajki szpiegowskiej” złożonej z uczniów szkoły Łazarza. Ulica nie dowierzała oficjalnym komunikatom i ich autorom, zaś renegatów bądź nierozumnych fanatyków oficjalnych „czynników” , omijała szerokim łukiem. Narrator przedstawił to w skondensowany sposób tymi słowy : „Po jakimś czasie mężczyzna z gazetą, (...) powiedział ni to do siebie, ni to do obecnych : „Zastraszyć naród chcą”. Łazarz nie zareagował, choć pomyślał, że powinien jakoś na to odpowiedzieć, ale mężczyzna zamilkł, nic więcej nie dodał, patrzył na komunikat i kiwał z dezaprobatą głową. Zdrajcy! – wtedy powiedział Łazarz. Mężczyzna przyjrzał mu się i znowu pokiwał głową, machnął ręką i, nie doczekawszy swojej kolejki, wyszedł. O dziwo, zaraz za nim wstały dwie kobiety i spojrzały na Łazarza z niepewnością. Także szybko wyszły za mężczyzną. Staruszek, jak się okazało z laską, poszukał laski i również się podniósł. Wszędzie pełno szpicli – powiedział i (...) Jeszcze coś tam pomruczał i wyszedł na ulicę. Co oni? – nie mógł zrozumieć. Plotą od rzeczy?!” (str. 207). **Czyżby było możliwe, takie kompletne ogłupienie i wyalienowanie, że nieznanne mu były opinie i odczucia przeciętnych Polaków ? Sądzę, że nie pozostaje nic innego czytelnikowi, jak zawierzyć temu co podaje narrator, jako świadectwo świadka tamtych czasów.**

Łazarz po wyjściu od dentysty, zgodnie z wcześniejszym postanowieniem, jechał autobusem do domu. Celem było przekonanie ojca : „ (...) żeby się wycofał z tych wstecznych pozycji, na które wróg go zepchnął. Może jeszcze nie jest za późno” (str. 204). Zima była w pełni co ukazuje poniższy fragment : „ Jeszcze tego samego dnia, gdy dentysta zmienił mu koronkę, siedział w autobusie i gapił się przez mętne szyby na śnieg. Ręce ukrył między kolanami. Co jakiś czas chuchał w dłonie. Przenikliwie zimno ogarniało całe ciało” (str. 207). Jak wcześniej zaznaczyłem, można zasadnie sądzić, iż był to już rok 1953. Czyli od czerwca 1952 roku, gdy Łazarz otrzymał list od ojca, z jego dramatycznym zawołaniem o ratunek : „Przyjeżdżaj szybko na żniwa, bo robota stoi, zginiemy bez ciebie, synu, zginiemy”, nie znalazł czasu na przyjazd na pomoc rodzicom ! Gdy okazało się, że postawa ojca jako kułaka, może przeszkodzić w jego karierze w aparacie komunistycznej organizacji i spowoduje utratę możliwości finansowania jego pobytu w mieście, natychmiast znalazł czas i ochotę na przyjazd do rodziców. Co go czeka, mógł się dowiedzieć podsłuchując rozmowę kobiet z autobusu : „To przez tego syna – znowu usłyszał Łazarz. Ojca się wyrzekł, w gazetach napisał, że ojca się wyrzeka. (...) Poszedł do szkoły i zmienił się, ojca się wyparł. A co on wygaduje! – zapiąta druga. Co, co? – przysunęła się pierwsza. Niestworzone rzeczy, na zebrania jeździ, po wsiach i siłą do kolchozów zapędza, gada, że jak ktoś nie wstąpi, to mu gospodarzkę odbiorą.(...) O mnie one? – wytrzeszczał w szarości oczy. Ojciec zwariował? – nie docierało do niego” (str. 208). Co chciał zasugerować narrator, gdy Łazarz patrząc na „Pałac” po wyjściu z autobusu, skonstatował : „ Targnęła nim nagła złość ! Taki Pałac ! Dyrekcja mogłaby być tutaj! – przyjrzał się bliżej dachowi (...)” (str. 209). Ta myśl Łazarza nie została rozwinięta przez narratora, a szkoda. Czyżby Łazarz chciał aby w Pałacu mieściła się siedziba dyrekcji Państwowego Gospodarstwa Rolnego, zamiast działka siedliskowa rodziny Dreplów ?

Jednak to co ukazało się oczom Łazarza, przeszło najdalsze przypuszczenia. Jednak nie to było najważniejsze, scena „przywitania” syna z matką była wielce pouczająca i mówiąca : „Gdy uchylił drzwi kuchni, zobaczył matkę, poszarzałą, zmienioną. Patrzyła na niego mrugając oczami, jakby go nie poznawała. To ty – wreszcie się odezwała i jeszcze szybciej poczęła mrugać oczami. Mamo – chciał powiedzieć, ale słowo to nie przeszło mu przez usta, utknęło w gardle. Nie wiedział, co ma zrobić, pocałować, uściskać, widział przed sobą jakby obcą kobietę. Zamiast czegokolwiek, uścisku, pocałunku, dobrego słowa, powiedział : światło włączę i przekręcił kontakt w kuchni. Żarówka nie zabłyśła. Światła nie macie ? – spytał. Kobieta patrzyła na niego milcząco” (str. 209). **Niewyobrażalne oddalenie duchowe syna od matki. Niespotykane zobojętnienie na postać matki, najbliższą osobę na tym świecie, dla każdego człowieka. Syn jednak (wszystko na to wskazuje), po ponad roku niewidzenia się z matką, nie potrafi wypowiedzieć słowa najpiękniejszego, najczulszego i najprostszego we wszystkich językach świata – matka ! Nie wiem jak to określić, nie mam po prostu słów na przedstawioną sytuację przez narratora. Wielki dramat Łazarza jak również jego matuchny i jego ojca – czyli całej rodziny Dreplów. Czytelnik powinien sobie ten wątek zapamiętać do końca życia, do jakich niewyobrażalnych tragedii ludzkich potrafi doprowadzić system totalitarny. System który każe klasyfikować ludzi, wszystkich bez wyjątku, wedle zasady : „ kto nie z nami ten przeciwko nam”. Rodzice Łazarza nie byli z „władzą ludową”, więc syn nie miał dla najbliższych dla siebie ludzi na tym świecie ani serca ani czułości ani należnego rodzicom szacunku. Było to wcześniej wielokrotnie ukazywane przez narratora. Tragiczna scena, nadająca się na didaskalia do każdego teatru dramatycznego w świecie. Narrator wyraźnie przedstawił rozpad rodziny, rodziny która jest podstawą bytu Narodu, a Naród państwa. Jest to prosta współzależność, ale lumpenelity, „łże elity” oraz establishment, tego nie dostrzegał w czasach opisywanych przez narratora,**

jak również obecnie. Państwo totalitarne, obecnie libertyńsko-liberalne, walczy z tradycyjnym obrazem i modelem rodziny, stanowiącej związek mężczyzny i kobiety oraz dzieci urodzone z tego związku. Propaguje w jawny bądź zawołowany sposób, różne patologie i wynaturzenia jak również abberacje , również przy pomocy nihilistycznego systemu prawnego nie szanującego świętości rodziny.

Proszę porównać ukazany obraz rodziny Dreplów, na początku książki, gdy Łazarz był żegnany przed wyjazdem „do szkół” do miasta, a jego powrotem. Tam rodzina żyjąca, będąca jednością rodziców z dzieckiem, zaś tutaj rozbita, chora, obolała, poobijana i zdeintegrowana. A ten proces dezintegracji i rozpadu, dokonał się zaledwie w okresie niewiele więcej niż jednego roku ! System komunistyczny w Polsce, demoralizował rodziny i Naród przez 45 lat, zaś obecnie czynią to nadal lewacy i inni pogrobownicy tamtego systemu, w postaci tak zwanej „nowej lewicy”. Która swoje rządy zaczyna od laicyzacji i sekularyzacji oraz „rozdzielenia kościoła od państwa” a kończy na usunięciu wszelkich symboli religijnych z miejsc publicznych. Ponadto uczynienia z wiary „indywidualnej” sprawy każdego obywatela, tak, iż może ją okazywać tylko w kościele, bo wszystko inne jest naruszeniem areligijnego charakteru państwa. Z którego uczyniono fetysz i wzorzec świętości laickiej, do straszenia maluczkich i przywoływania ich do „porządku” w przypadku zapomnienia się na tą okoliczność. Dom rodzinny Łazarza, Pałac, został pozbawiony prądu, wskutek wyłączenia dostawy, mimo opłacania rachunków ! Również rodzice nie mogli ogrzewać domu zimą, wskutek zakazu sprzedaży węgla „kułakom”. Tak tą tragiczną sytuację domowników Pałacu ukazał narrator : „ Zimno, nie palicie, prądu nie ma ? – podszedł do okna i spojrzął w mrok. Co ? – odwrócił się – Czemu elektryczności nie włączycie ? (...). No, co ze światłem – poczuł jak rośnie w nim gniew. Odezwać się nie możesz? Prądu ni ma – otworzyła usta, pomarszczone, Jak to nie ma ? – spytał. Wyłączyli – odrzekła i znowu zachlipała. Wyłączyli ? Jak to wyłączyli ? – przecierał oczy. Przyszli i wyłączyli. Nie płaciliście? – spytał. Płacili. J co ? Wyłączyli. Nie mógł zrozumieć. A dlaczego nie palicie, węgla nie macie? Nie mamy synu, powiedziała – i z tym słowem „synu” zamarła. Jak to nie macie ? Nie dają, z wysiłkiem powiedziała. Kułakom nie dają ! – jakoś wykrzywiając szczękę, powiedziała” (str. 209 – 210).

Niepojęte, niesłychane i niewyobrażalne. Państwo demokracji socjalistycznej, wyłączyło dostawę prądu mimo opłacania rachunków przez obywateli. Odmówiło dostawy i możliwości zakupu węgla mroźną zimą – na opał – z powodu zaliczenia do „wrogów ludu” inaczej mówiąc „kułaków”. Dwie drobne (w wymiarze państwa) sprawy bytowe życia codziennego jego mieszkańców – jak w pigułce, jak w soczewce ukazujące sposób segregacji obywateli i dyskrecjonalną formę wykonywania władztwa przez państwo totalitarne. Proszę zwrócić uwagę, w jaki sposób Łazarz zwraca się do swojej matki. On nie potrafi rozmawiać z najbliższą na świecie mu osobą, matką ! Przecież on nie rozmawia, on zadaje oschłe brzmiące pytania, on warczy, mało rani i kąsa krwawiące serce matki ! Sposób zwrócenia się do mamy, poprzez wypowiedzenia słów „Odezwać się nie możesz”, mówi bardo wiele. Jest on złym, zdeprawowanym, pozbawionym wyższych uczuć młodym człowiekiem, który rodziców traktuje w jawnie pogardliwy i protekcyjny sposób.

Rozdział XXIII

Nastał dzień 5 marca 1953 roku, czyli dzień śmierci „Ojca Narodów”, „Wodza Narodów”, „Światłości Świata”, Józefa Stalina. Czyżby ukazane przez narratora reakcje na śmierć największego zbrodniarza i kata narodów, dwudziestego wieku, były autentyczne i prawdziwe

? Można sądzić, iż były zgodne z prawdą, przecież nauczyciele byli specyficzną grupą zawodową, ściśle wyselekcjonowaną pod względem wiernego służenia pryncypiom ustrojowym. Nie każdy w państwie totalitarnym, może mieć wpływ na wychowanie i wykształcenie następnych pokoleń ! Reakcja na śmierć tow. Stalina w środowisku nauczycielskim Liceum im. Stanisława Staszica (we Wrocławiu) tak została przedstawiona : „ - Towarzysz Stalin nie żyje! – jak grom z jasnego nieba spadła ta wiadomość. Rusycystka chwyciła się za twarz, zakryła oczy i wstrząsnął ją spazmatyczny płacz. Co? Nie? Towarzysz Stalin – mamrotała między dłońmi. Niemożliwe, jak? – patrzyła na dyrektorkę Karbostrach, która stała z otwartymi ustami, z wytrzeszczonymi oczami i drżącymi wargami. Wszyscy zastygli, wpatrzeni w dyrektorkę Karbostrach. Nie mogli oderwać od niej oczu. – Towarzysz Stalin nie żyje! – powtórzyła martwo dyrektorka Karbostrach i opadła na fotel.(...) Nie żyje, zmarł! – powiedziała, a oczy jej zaszkliły się. (...) Profesorowie siedzieli lub stali w takiej samej pozycji, jak ich zastała dyrektorka Karbostrach; zastygli, jak wrośnięci w ziemię. Skamienieli. Niemożliwe?! – ktoś bąknął po chwili. Stalin?! Towarzysz Stalin? – wyszeptał Omorliniec Włochaty. – To straszne! – szepnęła dyrektorka Karbostrach. – Co teraz z nami będzie, co?(...) Dyrektorka rozłożyła bezradnie ręce. (...) Znowu zawróciła do Pokoju Nauczycielskiego i ze łzami w oczach patrzyła w twarze pedagogów. Nie ! – jęknęła, nie godząc się z własną myślą. – To nie może być. Co my bez niego zrobimy? Koniec Epoki! - ktoś ponuro powiedział. (...) On nie żyje! – spojrzała na Portret Wodza Narodów. Nie żyje! – łkająco powiedziała i otarła oczy” (str. 211-213). To nie mogą być teatralne gesty, pozy i gra pozorów ! To była autentyczna reakcja na tą niespodziewaną wiadomość. Oprócz płaczu po stracie „Wodza Narodów”, nauczyciele ustami swej dyrektorki , wykazali zdenerwowanie i niepewność o swoją przyszłość, co akurat nie powinno dziwić. Ich dotychczasowy świat leży w gruzach, a przyszłość nie została jeszcze określona i zapowiedziana przez „Wyższe Czynniki”.

Co niektórzy nie mogli uwierzyć w tą wiadomość, przecież tow. Stalin był otoczony nimbem boskim, ergo nieśmiertelności. Jak bóg – człowiek towarzysz Stalin, mógł umrzeć jak każdy inny człowiek ? Przecież to nie mieściło się co niektórym w głowach. Było to po ludzku niemożliwe ! Tak uważali nie tylko prostaczkowie ale również osoby kształcone. Ukazał ten stan rzeczy narrator : „, Profesorowie chodzili wokół siebie, milcząco, pochylali się i prostowali, nagle zamierali i znowu ruszali przed siebie. Na dłużej wpatrywali się w Wodza Narodów, który wisiał nisko i teraz był jakby jeszcze bliżej.(...). Nie może być? – wyszeptał Omorliniec Włochaty, patrząc, jak Wódz Narodów mierzy wzrokiem rozdygotane Ciało Pedagogiczne. Nie mógł umrzeć – powiedział. Plotka! – spojrzał ponuro w twarz dyrektorki Karbostrach. Towarzysze z Komitetu – oznajmiła patrząc na telefon – właśnie poinformowali, wieczorna prasa poda komunikat. Wiadomość, niestety, pewna. Nie! – nie mógł się zgodzić historyk. Nie! – zamruczał tym razem pod nosem” (str. 213). Nauczyciel – Profesor Liceum Ogólnokształcącego – historyk z wykształcenia – również nie mógł uwierzyć w śmierć kogoś, kto nie podlegał prawom ludzkim tego świata. Omorliniec Włochaty zapomniał, że oprócz terażniejszości istnieje przyszłość, którą człowiek nie może poznać a tym bardziej ją ujarzmić bądź okiełznać. Człowiek nie jest panem tego świata – ta podstawowa prawda została zagubiona nie tylko przez historyka Omorlińca Włochatego, ale ważniejszych i światlejszych od niego.

Pierwsza atrofia minęła, sprawy ruszyły ostro z miejsca, natura nie lubi próżni. Dyrektorka zarządziła apel : „, Masówka! Apel! – zacharczała. Organizacja Młodzieżowa, Przewodniczący Drepla, Młodzież zbierać, apel, apel – charczała i już w Pokoju Nauczycielskim poczęło się bezładne ganianie, każdy ruszał rękami, nogami, czegoś szukał, a gdy znajdował to, czego szukał, na powrót kładł na swoje miejsce” (str. 213). Nie zostało

ujawnione przez narratora, w jaki sposób towarzysze z komitetu dowiedzieli się, zostali poinformowani, że w szkole odbędzie się apel, można sądzić, ku czci i pamięci zmarłego „Wodza Narodów”. Czyżby dyrektorka Karbostrach, chcąc przypodobać się towarzyszom, zaprosiła ich na apel ? Zostało tylko pokazane, że zapowiedzieli swój przyjazd na apel : „ I wtedy zadzwonił telefon. Dyrektorka Karbostrach rzuciła się w stronę swojego gabinetu i trzęsącą się ręką chwyciła słuchawkę, stała milcząca i blada, wciąż słuchając. Po pewnym czasie powiedziała tylko jedno słowo : „tak” i trzymając jeszcze słuchawkę, powiedziała głośno : Towarzysze z Komitetu na Apel przyjadą. Za godzinę” (str. 213). Jak było do przewidzenia, cała młodzież została karnie ustawiona w czworoboku na podwórku szkoły. **Narrator poinformował, że : „ Przed mikrofon wystąpiła dyrektorka Szkoły, ...” (str. 214). Czyżby w tamtym czasie, 05.03.1953 r., mikrofony były w powszechnym użyciu ? Ciekawe, że głos zabrała tylko dyrektorka szkoły, Alina Karbostrach, żaden z Towarzyszy z Komitetu tego nie uczynił, czyżby to było możliwe ?** Warte przytoczenia jest wystąpienie dyrektorki : „ – Ten bolesny cios dotknął Całą światową klasę robotniczą. Cały świat pracy. Towarzysz Stalin, jak uczy życiorys, oddał Całe swoje życie obronie i walce klasy robotniczej(...). Pamiętamy go z wielu zdjęć, (...) - jakby ze słynnego zdjęcia, na którym Towarzysz Stalin widoczny jest wśród dzieci na lotnisku Tuszyńskim. Fotografia pochodzi z 1936 roku, a więc widzimy, że od samego początku swojej politycznej drogi Towarzysz Stalin interesował się dziećmi i młodzieżą. To dzięki Niemu, wy Młodzi, możecie zdobywać wiedzę i naukę...” (str. 214-215). Warte zwrócenia uwagi jest to, że każdy satrapa, dyktator, uzurpator lubi się fotografować w otoczeniu dzieci. To dodaje ludzkich, ciepłych cech despotce, również wpływa na Public relations. Tak bardzo często postępował również „mniejszy” bandyta i dyktator, Bolesław Bierut. Dzisiejsze „dokonania” na tym polu Platformy Obywatelskiej wynikają z tamtych antecedencji, towarzysze z PO korzystają z sprawdzonych wzorów.

Rozdział XXIV

Łazarz Drepla uczestniczył przez kilka godzin, w demonstracji żałobnej poświęconej tow. Stalinowi. Jak można się było domyślać, egzekwie odbyły się na znanym nam Placu Uroczystości w centrum miasta (Wrocławia). Nota bene, przy Placu Uroczystości zamieszkiwała tytułowa Ładacznicą – Szczurzyca. Można sądzić, iż również była baczny obserwatorem zgromadzenia, czyżby udało się jej dojrzeć w tłumie Łazarza ? Na placu przemawiał : „ Sekretarz z Województwa , Towarzysz Głowniak” – można sądzić I Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu. Nie miał daleko, wielkie miasto było miastem wojewódzkim. Łazarz Drepla uczestniczył w uroczystościach, nie w charakterze gościa na trybunie lecz jednego z tysięcy spędzonych na plac. Miał nawet żal z tego powodu : „ Ale po chwili żal mu się zrobiło, że nie ma go na mównicy, między działaczami o Odpowiedzialnymi Czynniki. Nawet ta myśl zraniła go nieco, jak już i kiedyś podobna myśl go zraniła, ale zaraz uświadomił sobie, że chwila jest zbyt poważna, żeby swoje egoistyczne, jednostkowe żale wynosić na powierzchnię życia. Tutaj się rozstrzygają losy świata! – usłyszał głos i nie wiedział, czy to głos wewnętrzny tak mocno i wyraźnie zabrzmiał raczej to słowa Sekretarza z Województwa” (str. 218). Dotychczas, Łazarz Drepla znajdował się z aktywnym, był członkiem na trybunach, natomiast na wiecu na Placu Uroczystości go zabrakło, znaczy się nie został zaproszony. Sytuacja dziwna tym bardziej, że sekretarz Głowniak mówił : „ I Młode Pokolenie dalej pójdzie według wskazań Wielkiego Wodza. I nasza Młodzieżowa Organizacja, zgodnym rytmem z Partią, krok w krok, nieść będzie Świetlaną Myśl Wodza Narodów!”. Głośniki charczały, a Łazarz Drepla patrzył z przejęciem w usta Sekretarza...” (str. 218). Gdy była mowa o Młodzieżowej Organizacji, to na trybunie powinien się znajdować Łazarz Drepla, przewodniczący na terenie szkoły im. Stanisława

Staszica (we Wrocławiu) Młodzieżowej Organizacji – jednak tam go nie było ! W wyniku przeżyć towarzyszącym uroczystościom na Palcu Uroczystości, Łazarz : „ (...) poczuł się w tej chwili zjednoczony ze „Słońcem Przodującego Kraju Świata” i przyrzekł sobie w duchu, że nigdy nie zawiedzie Wielkiego Wodza Narodów i co dnia składać Mu będzie hołd i cześć. Tak, oddam się studiowaniu wszystkich jego Dzieł” (str. 218). W związku ze złożonym przyrzeczeniem, znalazł się w bibliotece na terenie bursy. Przeglądał różne gazety, wszystkie były poświęcone osobie Generalissimusa Stalina. Narrator zwrócił uwagę, że : „ (...) zamiast bibliotekarki, stała tu jakaś młoda dziewczyna i patrzyła na niego w skupieniu” (str. 218). Jak pamiętamy, bibliotekarka była starszą osobą. Czyżby również została aresztowana, jako pokłosie, odprysk, rozbitej siatki szpiegowskiej uczniów szkoły ? Należy pamiętać, iż niektórzy z aresztowanych uczniów, korzystali z usług biblioteki szkolnej.

W gazetach Łazarz wyczytywał wiersze poetów, którzy oddawali hołd Stalinowi. Było tam nazwisko Broniewskiego i jego poemat ku czci Józefa Stalina. Również Mieczysław Jastrun : „ Wielki poeta, oddał hołd Stalinowi. I sam postanowił, że także musi napisać wiersz, albo najlepiej poemat, jak sam Broniewski” (str. 220). Na tym nie koniec, również inni wielcy poeci płakali z powodu śmierci „Słońca Narodów”. Był nim również Kazimierz Brandys, ale nie tylko : „Wszędzie Poważne Nazwiska, Autorytety Literatury, Nauki, Kultury! Luminarze Umysłu! Czytał i czuł się dumny, że jest wraz ze swoimi uczuciami i myślami wśród nich” (str. 220). Jako żywo, pomimo upadku systemu komunistycznego, salon, „łże elity”, tzw. autorytety, lumpenelity ; postępują tak samo jak ich antecedenci, poprzednicy, niektórzy z nich jeszcze żyją i dalej wchodzą w skład obecnych „łże elit” , choćby Tadeusz Konwicki, Szymborska, Mrożek, Różewicz i wielu, wielu innych. Sprzedają się, za różne większe i mniejsze przywileje, partii oświeconej, europejskiej i postępowej będącej obecnie „u władzy”, tak jak czynili to w czasach stalinowskich.

Łazarz Drepla dalej prowadził kwerendę prasy, z której wyczytał : „ (...) nazwiska tych, którzy składali Hołd Nieśmiertelnej Idei Stalina. Czytał więc, delikatnie układając wargi, jakby się bał spłoszyć jakieś nazwisko. Czytał z poszanowaniem i rozemocjonowany : Stefan Żółkiewski, Tadeusz Konwicki, Zofia Nałkowska (nawet ona, westchnął), Leon Kruczkowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Putrament, Blask Literatury! – zdumiał się Łazarz Drepla. I notował : „On jest nasz! – powie ludzkość, krocząc w przyszłość z jego imieniem na ustach. Od Łaby po Ocean Spokojny, od Chin po biegun i wszędzie na świecie, gdzie praca walczy z wyzyskiem, wolność z ujarzmieniem, prawda z fałszem, sprawiedliwość z krzywdą – wszędzie tam imię Stalina będzie imieniem żywym, najdroższym, będzie ono jednoczyło ludy naszego globu w ostatnim boju o przyszłość człowieka” – Władysław Broniewski. (...). Łazarz oderwał wzrok od wielkich liter i poczuł, że pieką go oczy. Przesunął spojrzenie po nazwisku i imieniu autorki tych słów : Maria Dąbrowska, Wielka Maria Dąbrowska oddaje cześć Generalissimusowi! – przyjął z satysfakcją i ten głos” (str. 221). Łazarz Drepla odnotował ponadto, piękne strofy Tadeusza Konwickiego który pisał : „Nasza miłość do Józefa Stalina nie jest abstrakcyjna. Bo każdy nasz poszczególny los jest ściśle związany z Jego życiem. Bo nawet młody polski literat, który mozoli się nad swą pierwszą książką, nauczył się pisać w wielkim pociągu historii, który on prowadził”. Słusznie! Jakże celnie on to sformułował! – zawył w środku z zachwytem młody literat, Łazarz Drepla” (str. 222). Znalazł się również w tym towarzystwie Wiktor Woroszyński, który pisał : „ Czwarty już dzień radziecka stolica pokryta jest kirem. Czwarty dzień olbrzymie miasto – jak silny mężczyzna, którego opuścił ktoś najukochańszy – drży z bólu i całą siłą woli powstrzymuje szlochania gotowe wyrwać się ze ściśniętego gardła...” Po tych słowach nasz Bohater zastanowił się, czy nie mógł bardziej, zapanować nad swoim szlochaniem, gdy wracał z Wiecu w szkole. Nie nie mogłem! Wybacz mi! – zwrócił się do Wissarionowicza. Nie

potrafiłem. Płacz sam się cisnął do serca! Nie było rady. No, nie było. Lecz Wissarionowicz Stalin nie odpowiedział. Czytał wolniej dalej : „... Jego twarz jest blada, ale nie znać na niej cierpienia, ani nawet znużenia. Tylko ogromny spokój. A jeszcze jest w tej twarzy jakieś trudne do określenia piękno, jakie czasem bywa w twarzach umarłych. Coś młodzieńczego także się w niej pojawiło. Ale gdy tak patrzę na Józefa Wissarionowicza, raptem uprzytamniam sobie, że właściwie aż do tej chwili w jakimś takim zakamarku serca – tkwiła nadzieja, tkwiła niewiara w tę śmierć. A teraz już nie mogę nie wierzyć”. Łazarz Drepla poczuł się szczególnie mocno związany nie tylko z Wissarionowiczem, ale także autorem relacji” (str. 223 - 224). **Stanisławowi Srokowskiemu należy się wielkie podziękowanie, za przypomnienie tych wiernopoddańczych utworów, pisanych przez luminarzy polskiej literatury i poezji, za odświeżenie tych faktów, tym bardziej, gdy wszyscy zainteresowani milczą na ten temat, chcąc wymazać z świadomości Narodu , oraz z swoich życiorysów, te nikczemne czyny !**

Śmierć Stalina oraz studiowanie utworów literatów : „Którzy Zdecydowanie Stańli Po Stronie Naszej Rzeczywistości”, jak również naukowców takich jak Leopold Infeld : „Stalin żyje i żyć będzie z nami wiecznie!...” ; Stefana Żółkiewskiego i jego : „Śmierć Stalina szczególnie ciężką żałobą okryła całą postępową naukę współczesną. W czasie bowiem, gdy w świecie imperializmu nauka jest spychana do haniebnej roli sługi ludobójców, myśl Stalinowska przywraca jej prawdziwą godność” (str. 224) , spowodowała bunt Łazarza Drepli przeciw nieuchronności śmierci. Najeżałoby przypomnieć, iż Leopold Infeld , pochodził z rodziny żydowskich kupców – profesor fizyki – w roku 1950 został usunięty z Kanady (Uniwersytet w Toronto), po oskarżeniu go o współpracę z komunistami w Polsce (przekazywanie tajemnic wojskowych), w wyniku czego wrócił do Polski, i objął stanowisko profesora na Uniwersytecie Warszawskim. Stefan Żółkiewski również pochodzenia żydowskiego – profesor - historyk literatury. Współtwórca PPR (Polska Partia Robotnicza założona 05.01.1942 w Warszawie z inicjatywy NKWD. Zakładała ją grupa zrzuconych na spadochronach z ZSRR, polskich komunistów z tzw. Grupy Inicjatywnej). Na Zjeździe Literatów Polskich w styczniu 1949 r. w Szczecinie – ogłoszenie przez Sokorskiego obowiązywania socrealizmu w Polsce – wygłosił słowa : Chcemy, aby literatura pomagała budować socjalizm w Polsce”.

Łazarz Drepla jako : „ Młody Przywódca, który nie godzi się na żadne z absurdalnych praw życia. (...). Śmierć? Śmierć?! Śmierć??? (...). Jakże to możliwe? zadawał sobie pytanie pomiędzy poszczególnymi wyznaniem Wybitnych Literatów. Jakże to ? – załamywał się wewnętrzny głos. Ale i nad śmiercią jeszcze zapanujemy. Nasza Epoka, Nowy Ustrój, Przodujące Siły Świata nie pozwolą! – czuł w sobie jakiś nakaz, imperatyw Zbuntowanej Ludzkości. Jeszcze Siły Socjalizmu zapanują nad Śmiercią!” (str. 225). Czyżby nasz bohater wierzył w te brednie ? brednie przewyciężenia śmierci, poprzez siły postępu i braku zgody na nieuchronność śmierci przez „Nowy Ustrój” ? Czyżby Łazarz Drepla nie wiedział, iż zbliża się do „niebezpiecznych rewirów”, gdzie przewyciężenie śmierci, nigdy nie będzie w mocy człowieka, z prostego powodu, Pan Bóg Stwórca człowieka, tak rozstrzygnął i postanowił ? Czyżby szaleństwo po śmierci Stalina, było aż tak wielką traumą w życiu działacza Łazarza Drepli ? Jeśli tak, to widocznie byli tacy głupcy którzy w Stalina – zbrodniarza, ludobójcę – byli wpatrzeni jak w istotę najwyższą, nie z tego świata. Widocznie byli tacy głupcy - fanatycy, jak Łazarz Drepla, który jak odnotował narrator : „Raz był bliski załamania nerwowego, to znowu podnosił się na duchu, przyrzekając sobie, Organizacji i Wielkiemu Wodzowi, a nade wszystko Wodzowi, że Poprowadzi Jego Dzieło dalej. Tak myślał. Poprowadzę Wasze Dzieło Towarzyszu Wissarionowiczu – wpadł w styl

Woroszyńskiego, Konwickiego, Wilczka i innych literatów, czując się do dzieła powołany „tą historyczną chwilą” (str. 225 – 226).

Ze byli tacy, którzy towarzyszeni Stalinowi przypisywali moce pozaziemskie, czyli nadprzyrodzone, niedwuznacznie wskazał narrator przedstawiając przemyślenia Łazarza na temat natury boskiej Wissarionowicza : „ W gruncie rzeczy Wódz Narodów zawsze był Wszędzie, a jego materialna postać jakby związana była tylko z ziemią, lecz Duch Wodza ogarniał dalece bardziej niewyobrażalne światy, niż te, które widać nocą wśród gwiazd. Spojrzał Drepla w niebo i zastygł. Józef Wissarionowicz Stalin i w niebie był. Rozprzestrzenił się ponad niebo i ponad ziemię. Nasz Bohater poczuł w sobie niejasne drżenie, coś na kształt lęku, a nawet przerażenia. Wstrząsnęła nim świadomość, że ma do czynienia ze Zjawiskiem Wiecznym i Nieskończonym. Tylko bardzo dawno poczuł coś takiego w sobie, kiedy był jeszcze dzieckiem(...). Przypomniał sobie bowiem, że coś takiego jak teraz, ogarnęło go wówczas, gdy był dzieckiem i gdy wrócił z nauki religii, gdzie ksiądz mówił o Nieskończoności Boga. Leżał wówczas na łące i patrzył w Bezkresy, myśląc, że gdzieś tam jest właśnie Niewidzialny a obecny Bóg. I oto tamta myśl i tamto doznanie po wielu latach wróciło jak zły sen. Dawno przestał myśleć o Bogu i Nieskończoności, w której Bóg mieszka, i naraz myśl ! Pragnął się z niej otrząsnąć. Nie udawało się. Z lękiem patrzył na tamten czas. Bóg? – wyszeptał niezrozumiałe słowo i nie wiedział, co ono znaczy. Jaki Bóg?! – zastygł. I przeraził się, że narusza jakiś święty porządek na ziemi. Dawno przestał się regularnie modlić, do kościoła niemal nie chodził, klerykalizm odbiera nam sens życia, uczył swoich kolegów na Szkoleniach Ideologicznych, a tutaj, patrzcie, pojawia się obcego chowu obraz, myśl, strzępek myśli. Pragnie zmniejszyć siłę tamtego wspomnienia” (str. 226 – 227).

Czyżby przemyślenia Łazarza na temat boskiej natury Józefa Stalina, miały go doprowadzić do Pana Boga ? Jeśli tak, to jakie miejsce Łazarz zamierzał wyznaczyć Wodzowi Narodów ?! Przecież nie mógł założyć, iż obok siebie będzie Pan Bóg (ten z jego dzieciństwa) i bóg Józef Stalin ! A może Łazarz Drepla zamierzał „zdetronizować” Pana Boga – z dzieciństwa – i w Jego miejsce intronizować boga Józefa Stalina ? Jeśli tak, to co z wyznawanym poglądem materialistycznym ? Przecież nie dopuszczał on innych form istnienia życia niż materia. **Bardzo ciekawe i niełatwe rozważania wprowadził narrator do omawianego rozdziału, lecz czyta się je „jednym tchem”. Zdaniem oceniającego – jedne z najważniejszych kwestii poruszanych w tej powieści. Narrator posiada wielką łatwość – sięgania do rozważań eschatologicznych i ontologicznych poprzez odwołania, parable do codzienności. Pewna uwaga na temat wyznania Łazarza, w sprawie jego praktyk religijnych. Otóż, w czasie opisywanym w powieści, Łazarz Drepla w ogóle do kościoła nie chodził, poza jednym przypadkiem, gdzie poszedł „służbowo”. Więc nie może odpowiadać prawdzie, stwierdzenie, że „do kościoła niemal nie chodził”. Chyba, że narrator nie opisał tego na łamach powieści. Również jego stwierdzenie, że „Dawno przestał się regularnie modlić” nie może odpowiadać prawdzie. Ani razu na łamach powieści, czytelnik nie był świadkiem modlitwy Łazarza Drepli. Przy zastrzeżeniu jak powyżej, w przypadku „chodzenia do kościoła”. Informuję, iż nie mam tutaj na myśli nie wypowiedzianych rozmów kierowanych przez Łazarza Dreplę do Józefa Stalina.**

Łazarz Drepla dalej prowadził rozmyślenia nad stanem duchowości, po zgonie, Józefa Stalina. Nie były to łatwe rozmyślenia dla naszego bohatera, albowiem musiał się zmierzyć z „duchami przeszłości” z „mrzonkami dzieciństwa”. One nie dały się łatwo zapomnieć i wyrugować z pamięci Łazarza. Ponadto widząc, że te rozmyślenia prowadzą go nieuchronnie z powrotem do Pana Boga, musiał znaleźć remedium na ten problem. Owym eliksirem okazał się pragmatyzm oraz , jakże by inaczej, naukowy punkt widzenia. Sądzę, iż te próby nadania

osobie Wodza Narodów cech nadprzyrodzonych, wynikały z autentycznej potrzeby Łazarza Drepli. Łazarz Drepla jak każdy człowiek, potrzebował absolutu, potrzebował czegoś stałego, niezmiennego, pewnego punktu odniesienia, co stanowi wyjaśnienie zagadki istnienia oraz przewyciężenia poczucia absurdu życia. Materia nie jest w stanie udzielić odpowiedzi na te wątpliwości, które immanentnie są przypisane istnieniu każdego człowieka (bez względu na jego status, wykształcenie czy inne izmy. Niektórzy ludzie, te wątpliwości przeżywają w większym natężeniu, inni w mniejszym, ale żaden człowiek nie jest ich pozbawiony). Jedynie Bóg może nadać sens naszemu życiu, więc taka potrzeba tkwiła w Łazarzu. Wszelako Łazarz nie mógł wprost uznać wyższość Najwyższego, bo przyznałby się do porażki dotychczasowego życia, więc te wszystkie próby przewyciężenia kwadratury koła, przez sięganie do ersatz, surogat który mógłby „zastąpić” Pana Boga.

Z uwagi, iż owe przemyślenia, oraz dokonywane konstrukcje myślowe, stanowią bardzo ważny przyczynek do poznania sposobu rozumowania jak również, poniekąd psychiki Łazarza Drepli, pozwolę sobie na przytoczenie ich in extenso. Narrator przedstawił je w ten sposób : „ Co ja?! – chwyta się za głowę. Wódz Narodów, On ogarnia Nieskończoność, On jest wszędzie, On jest Panem wszechrzeczy, począł trwożliwie wyliczać przymioty Generalissimusa, jakby się bał, że wspomnienie dzieciństwa odsunie na dalszy plan postać Wielkiego Wodza. Nabierał w sobie wstrętu i potępienia dla dawnego, nieodpowiedzialnego wrażenia o jakiejś innej Nieskończoności niż Ludzka. Nie! – wzdrygał się teraz. Obce myśli, nasłane przez Podejrzaną Przeszłość – zwał wszystko na irracjonalny świat, który pozostał za nim. Wódz Narodów! – wyszeptał, ale szept ten wydał mu się jakiś martwy i zmartwiło to naszego Bohatera. Natężył wzrok, żeby dojrzeć w niebie Wielkiego Wodza i po chwili patrzenia zobaczył Józefa Wissarionowicza. Istotnie był. Przenikał cały kosmos, a Jego postać wyrastała ponad Czas i Przestrzeń. Tak to zobaczył nasz Bohater i doznał ulgi. Przewyciężył jakieś mrzonki dzieciństwa. Bóg?! – wydał teraz wargi. Lecz zaraz ważniejsza myśl przyszła mu do głowy. Przecież to On, Nieskończony i Ostateczny! – nagle urwał. I zobaczył Wielkiego Wodza znacznie większego niż był za życia. Dopiero po śmierci widać, że jest Wieczny! – poruszał wargami Łazarz Drepla i był wstrząśnięty odkryciem. Ale On?! – jeszcze ostatkiem sił bronił się, żeby nie wypowiedzieć tego słowa, lecz to słowo było już na końcu języka. Już wiedział, że to właśnie Słońce Ludzkości Świeci z Bezkresów i że to Wódz Narodów tam Zasiada, jakby na Złotym Tronie i stamtąd Kieruje Losami Świata. Tak sobie teraz wyobraził ponadosobową i ponadludzką Postać Wielkiego Kierownika Przyszłości. Sam poczuł się mały i coraz mniejszy, widząc, jak z Bezkresów przygląda mu się Wielki Wódz. Zaciśnął mocno powieki, bojąc się otworzyć oczu, żeby nie doznać wrażenia, że jest obłąkany. Nie! Tak?! – począł mamrotać” (str. 227 – 228). Jak widać, Łazarz Drepla dobrze zdawał sobie sprawę, iż swoją siłą woli, nie może przewyciężyć ograniczonej mocy sprawczych człowieka, natomiast próba kreacji bożka, w miejsce Pana Boga, może jedynie doprowadzić go do obłądzenia.

Jednak Łazarz Drepla chciał wyjść z „honorem” z tych przekomarzań z Panem Bogiem. Nie chciał uznać swojej małości i zależności od Najwyższego Boga. Więc jego ratunkiem miały okazać się racjonalizm, pragmatyzm i nauka – naukowy punkt widzenia. Czy te protezy były w stanie, mogły zagłuszyć wątpliwości Łazarza ? czy aby nie były to nieudolne próby oszukania samego siebie ? Proszę zważyć, w jak piękny sposób opisał to narrator : „Gwałtownie zerwał się z łóżka. Potrząsnął głową. Nie! – charknął. Potem : tak! Znowu zaczął krążyć po pokoju i układać w swojej głowie jakiś porządek. Tak, już panował nad sobą, wyrzucił z siebie dawne, niespokojne myśli o Bogu. Tylko racjonalizm i realizm – mówił półgłosem. Tylko pragmatyzm! – coraz pewniej wymawiał słowa. Nie dać się mrzonkom dzieciństwa. Jak syk węża zabolęła go jeszcze ostatnia, nie sprzątnięta myśl o

matce. I na moment zobaczył ją jak podaje mu krzyżyk. Nie! – jęknął, jakby go diabeł na widły brał. Nie! – powiedział. I z tym „Nie!”, ruszył dokoła pokoju. Nie! – jeszcze raz powiedział i spojrzął na stos książek. Nauka! Nauka! Towarzysze! powiedział do siebie. Tylko Naukowy Punkt Widzenia! Jutro wygłoszę przemówienie na Kolektywie i zdam sprawozdanie ze swoich przemyśleń. Już był prawie spokojny, gdy znowu odezwała się dawna myśl, o Bogu i Nieskończonym Świecie. I jego mózg dokonywał błyskawicznych rozliczeń, czy warto o tym epizodzie rozmyślań wspominać, naturalnie odpowiednio go naświetlając, czy pominąć zupełnie milczeniem. Jeśli powiem, że ostatecznie i raz na zawsze zerwałem z fideistycznymi przekonaniem, to uznają to Towarzysze za mój wielki sukces.(...) A jeśli powiedzą, że zbyt długo to u mnie trwało? Że dawno powinienem wyzwolić się z klerykalizmu i fanaberii imperialistycznej propagandy?! Nie! Przeraził się tej myśli. Lepiej o tym nie mówić! – postanowił i już łżejszy, choć myśl wciąż dokuczała, zabrał się do przeglądania notatek” (str. 228).

Ani racjonalizm ani pragmatyzm ani nauka nie są w stanie udzielić człowiekowi odpowiedzi, na formułowane przezeń zapytania eschatologiczne i ontologiczne. Tutaj swoją pomocną dłoń wyciąga religia , tylko ona i wiara w Pana Boga, są w stanie nadać wąpiącemu człowiekowi, sens jemu życiu. Moim zdaniem, Łazarz nigdy nie odzyska spokoju wewnętrznego (jaki miał w czasie sprzed wyjazdu do miasta) dopóki nie pozbędzie się iluzji, iż nauka jest w stanie zapewnić mu ten spokój wewnętrzny. Że tak było najlepiej świadczy to co zauważył narrator : „, Już był prawie spokojny, gdy znowu odezwała się dawna myśl o Bogu i Nieskończonym Świecie”. Człowiek nigdy nie będzie w stanie pozbyć się tych poszukujących myśli, które nawet wbrew niemu samemu, kierują go w stronę Pana Boga. Ponadto Łazarz Drepla, swoimi rozważaniami, nad „spowiedzią” przed „Kolektywem” i „Towarzyszami” , jeszcze raz potwierdził, że oprócz całego ideologicznego zaangażowania i sztafażu, był pragmatykiem twardo stąpającym po ziemi. Ale czy to było dziwne ? po stokroć nie ! przecież był synem chłopca oraz przeszedł szkołę życia i zakłamania oraz hipokryzji w Związku Młodzieży Polskiej !

Rozdział XXV

W nocy przed zebraniem Organizacji Młodzieżowej, Łazarzowi Drepli ukazał się czerwony byk mówiący ludzkim głosem (mara nocna). Byk powiedział Łazarzowi, że nad nim gromadzą się chmury, zaś „młyny swoją mękę miela”. Ponadto zapytał, czy Łazarz : „, Nie żałujecie swoich czynów?! Łazarz po raz pierwszy zadrżał. O jakie mu czyny chodzi? Co on ? – spojrzął na byka po raz pierwszy z lękiem i uwagą godną partnera. No, właśnie – powiedział byk – zastanawiacie się teraz, coście złego w życiu zrobili. Co ? Ja ?! – jęknął Łazarz. – Ja coś złego zrobiłem?! Wy, kolego, wy! – burknął byk jakby od niechcenia. Ojca swojego zabiliście! – powiedział ponuro. Już nie żyje, właśnie wczoraj zmarł. Co on?! – miotał się Łazarz. Wisi nad wami czarna chmura! – oznajmił byk i rozplynął się w powietrzu” (str. 230). Z tego fragmentu można wnioskować, że Łazarz Drepla jakby nie zdawał sobie do końca sprawy, z tego, ile zła wyrządził najbliższemu mu osobom – ojcu i matce – oraz innym, którzy mieli nieszczęście spotkać go na swojej drodze. Szczególnie chodzi o kolegów ze szkoły, którzy wskutek jego delacji, za dziecinadę, zostali oskarżeni i skazani za najcięższe przestępstwa przeciwko państwu (zdrada ojczyzny, szpiegostwo na rzecz obcych mocarstw). Drepla widocznie nie traktował tych swoich czynów – w tym publiczne napiętnowanie ojca „kułaka” – za coś nagannego, jeśli na zapytanie byka, czy ich nie żałuje, stwierdził : „, Ja coś złego zrobiłem?!”. Zdziwiająca moralność osoby świeckiej, ateisty. Doprowadzenie ojca do obłędu, a wskutek tego jego zgon, również nie wywołało w nim żadnego żalu, żadnej refleksji nad nikczemnością swego żywota. Przecież wyraźnie został mu postawiony zarzut zabicia

własnego ojca, lecz to pozostało bez echa, jedynym było zdziwienie i zapytanie, czy coś złego zrobił. Niezrozumiałe dla przeciętnego człowieka, zadufanie w swoją uczciwość i „porządność”, gdy wokół niego pożoga, zgłiszcza i tyle zła, do którego w wielkim stopniu sam się przyczynił.

Jednakże Łazarz Drepla największą szkodę sam poniósł, szkodę poniosła jego dusza, albowiem zatracił zdolność rozpoznawania dobra od zła. Grzech – zły czyn, dla niego nie jest grzechem, złym czynem, występkiem, obojętnie jak nazwanym, ale złem obiektywnym. Przeciętny człowiek sam – bez podpowiedzi z zewnątrz – jest w stanie rozpoznać, określić, odczuć głos wewnętrzny, który mu podpowiada czy postępuje dobrze czy źle. Łazarz Drepla utracił tę wrażliwość, ten dar; można przyjąć, iż dla niego było dobrem wszystko to, co w jakiś sposób było dla niego – pośrednio czy bezpośrednio – korzystne, służyło jego interesom wąsko pojętym. Natomiast to, co nie służyło tym celom, było złem, podejrzewam, że w oglądzie Łazarza – obiektywnym. Czyżby sen z bykiem, spowodował jakąś refleksję Łazarza? jeśli jak napisał narrator: „Łazarz obudził się spocony i roztrzęsiony. Nie pamiętał drugiego snu, który by go tak zdenerwował”. Gdyby jednak w zakamarkach swego jestestwa, nie odczuwał jakiegoś niepokoju, niepewności, to podejrzewam, że nie miałby powodów aby być roztrzęsionym, spoconym czy zdenerwowanym. Łazarz miał za złe bykowi, że zjawił się w jego śnie: „I to przed zebraniem Organizacji Młodzieżowej”, jakby nie zauważył ostrzeżenia pod jego adresem, po dwakroć wypowiedzianym. Raz, byk powiedział: „(...) a nad tobą chmury”, drugi „Wisi nad wami czarna chmura”. Te ostrzeżenia pod adresem Łazarza, nie zostały przezeń rozpoznane, ani właściwie odczytane.

W trakcie zebrania, gdy sekretarz organizacji podsumowywał jej działalność, : „(...) targnął nim nieoczekiwany niepokój. Przypomniał sobie bowiem, że tuż przed zebraniem Towarzysz z Komitetu przywitał się ciepło z Józkiem Figurą a z nim, Łazarzem oschle i nie patrząc w oczy, jakby podawał mu słoń z przymusem(...).Ale kolejna myśl go zraniła. Przypomniał sobie bowiem wielkie manifestacje sprzed tygodnia poświęcone Stalinowi. Zobaczył nieskończone tłumy mieszkańców Miasta na Placu Uroczystości, wielkie portrety Stalina, wycie syren fabrycznych, zapłakane oczy rusycystki Pępawy i bladą twarz dyrektorki Karbostrach. A mnie nie zaprosili nawet na trybunę?! – coś w nim zaskomliło” (str. 231). W Łazarzu Drepli zaskomliła dusza niewolnika, człowieka który zniesie wszelkie obelgi, poniżenia aby zostać dopuszczonym do stołu pańskiego. Łazarz godził się na taką sytuację, jeśli na wspomnienie o tym, skomlał jak pies. Dalej rozważał tę sytuację, jego myśli mówiły: „Przynajmniej na trybunę mogli mnie zaprosić. Zawsze zapraszali, zobaczył siebie na trybunach i za stołami prezydyjnymi. Ale i na to znalazł wytłumaczenie. Zbyt poważna chwila, żeby o mnie pamiętać! Towarzysz Stalin! Jemu trzeba było oddać wszystko, czas, każdą chwilę, życie całe – pomyślał usprawiedliwiająco. Towarzysze nie zmrużyli oka przez wiele nocy. Przypomniały mu się także nieprzespane noce, kiedy rozmyślał nad tym, co się stało. Przyjął śmierć Stalina jak wielki tragiczny wstrząs ziemi(...). Wciąż nie docierało do jego świadomości, że ktoś taki jak Wódz Narodów może umrzeć. Przez wiele nocy walczył z tą przyniatającą wiadomością” (str. 231).

Jeżeli śmierć Stalina była tak traktowana przez Łazarza, to można sądzić, iż przez wiele setek tysięcy a może milionów Polaków. Jednak ten wstrząs, upadek pewnego mitu „człowieka – boga”, nie spowodował zrzucenia przez Naród więzów niewoli, ba, nie było żadnych prób w tym kierunku. Można sądzić, iż w marcu 1953 roku, nie było w Polsce (jak również we wszystkich krajach demokracji ludowej), siły zdolnej wykorzystać ten moment zaskoczenia, pewnej niepewności oraz chyba chaosu państwa i aparatu przemocy.

Narodowi został przetrącony kręgosłup, najwartościowsze jednostki zostały fizycznie zlikwidowane, elity Narodu zostały eksterminowane, gniły w więzieniach bądź na emigracji. Naród w czasie wojny i po wojnie, poniósł hekatombę najlepszej krwi, tak że nie było żadnych sił które próbowałyby ten moment wykorzystać do obalenia dyktatury. Społeczeństwo okazało się bezwolną masą, która czekała na „rozwój wypadków”, nie mając odwagi ruszyć palcem. Ten stan gwałtownej utraty elit, warstw przywódczych, najlepszych synów i córek Narodu Polskiego – niesie swoje implikacje do dnia dzisiejszego. Naród nie zdołał odbudować swojej patriotycznej, kierującej się miłością Ojczyzny, Honorem - większości. Triada pojęć : Bóg, Honor, Ojczyzna odeszła w zapomnienie. W społeczeństwie dominują osobniki o mentalności niewolniczej, wasalskiej i lokajskiej o ograniczonych horyzontach myślowych. Dzisiejsi absolwenci uczelni wyższych, prezentują częstokroć poziom (ogólny) niższy niż maturzyści z tych czasów, kiedy ja zdawałem maturę (rok 1975). Do tego dochodzi, moim zdaniem, najważniejsza przypadłość, nieumiejętność kojarzenia faktów, nieumiejętność dokonywania asocjacji o charakterze syntetycznym, ślizganie się po powierzchni obserwowanych zjawisk i wydarzeń, bez spojrzenia w głąb oraz niezdolność samodzielnego myślenia! Skarlenie społeczeństwa widziałem bardzo wyraźnie w czasie ogłoszenia stanu wojennego, te miliony w Solidarności, nagle podkuliły swoje ogony i pochowały się do bud, na placu boju pozostały jednostki. Z tych najlepszych, większość emigrowała, znowu Naród poniósł upust krwi. Nie ma elit, jeżeli są, to są chowane pod korcem, media i cały ten zgiełk, lansuje „łże elity”, lumpenelity; młodzież nie ma autorytetów, nie ma wzorców na których mogłaby się oprzeć. Stan marazmu i gnicia Narodu trwa.

Łazarz Drepla w czasie zebrania, miał rozdwojenie jaźni. Wypominał swoje żale – nie zaproszenie na trybunę, w czasie wiecu na Placu Uroczystości, sposób przywitania się przez „Towarzysza z Komitetu” z Józefem Figurą (przyjacielski, kordialny poniekąd poufny) natomiast z Łazarzem: „Ale rękę to mógł mi podać z większym zaangażowaniem – raptem poczuł się dotknięty. Józia Figurę ścisnął, widziałem to, a mnie jakby z obowiązku przywitał. I na dodatek coś nawet Józio szepnął, na pewno szepnął, bo po co by się nad nim nachylił?” (str. 232). Niezależnie od tego, znowu miał widzenie czerwonego byka który przypominał: „Młyny swoją mąkę miela! (...) Głupi sen. A ojciec twój nie żyje! – przyczepił się byk. Zwariował! W sny jeszcze mam wierzyć?! – ofuknął niewidzialnego czerwonego byka. A mimo to byk jeszcze raz się odezwał: młyny swoją mąkę miela. (...). Idiotyczny sen – strzepnął ze spodni pyłek, jakby wraz z tym pyłkiem pozbywając się byka. I rzeczywiście byk zniknął” (str. 232). Byk i jego przepowiednie, ostrzeżenia czy parabole, niezrozumiałe dla Łazarza w czasie ich wieszczona, prawie natychmiast dokonały swego urzeczywistnienia – w trakcie zebrania organizacji. Józio Figura – Sekretarz Organizacji – nie bacząc na uzgodnione tezy swego wystąpienia z Łazarzem Dreplą, dokonał frontalnego ataku na osobę przewodniczącego organizacji młodzieżowej, czyli Łazarza Dreplę, pod pozorem rozliczenia zarządu. Tak to zostało przedstawione: „- Właśnie trzeba się temu przyjrzeć dobrze! – krzyknął Józio Figura.(...), gdy Józio Figura mówił: Koledzy, zebraliśmy się dziś w bardzo ważnej sprawie. (...). Mamy rozliczyć Zarząd z działalności! – jakoś surowo zabrzmiały te słowa.(...). Musimy – mówił ostro i zimno, dokonać głębszej analizy przestępczej działalności dotychczasowego Przewodniczącego Organizacji, Łazarza Drepli – przerwał i zeszytniał.” (str. 232 – 233).

Reakcję Łazarza na ten niecodzienny atak – stanowiący swoiste trzęsienie ziemi dla przewodniczącego Drepli – oraz reakcję uczestników zebrania, narrator przedstawił tymi

słowy : „Przez ciało Przewodniczącego przeszły ciarki. Jakby go kto pałąk w łeb zdzielił.(...). Co on? Oszalał! – chciał krzyknąć, ale głos zamarł mu w gardle. „Przestępczej działalności” – jak w koszmarnym śnie uderzyła go ta straszna wiadomość. Co on!? Cooo! – syczał, ale głosu nie mógł wydoby (brak litery „ć” na końcu „wydoby” – dop. RK) z siebie. Cała aula zamarła. Młodzież powstrzymała oddechy. Profesura skamieniała na swoich miejscach. Profesorka Ożędka wybałuszyła oczy i dławiła się własną śliną. Towarzysz z Komitetu ponuro patrzył na swoje ręce. Ależ ja śnię. To nierzeczywistość! - wolno poczęły krążyć oczy Łazarza w oczodołach. (...). Czarna reakcja mnie zaatakowała! – bezsensownie wykrzyknął, ale swojego głosu nie usłyszał. Nie! Muszę się skupić. To wszystko niedorzeczne. Jakże to tak? Ustaliliśmy, uzgodniliśmy, z Czynnikiem skonsultowaliśmy, a on... - spojrzał na stojącego Sekretarza. Ależ to on! Nieprawdopodobne?! Józio Figura?! Nie! Coś mi się pokręciło” (str. 233). Z przedstawionego opisu, jednoznacznie wynika, że intryga była przygotowana i przemyślana w najdrobniejszych szczegółach. Józef Figura (Józio – nie wiadomo, dlaczego tak zdrobniale i familijnie nazywany przez narratora), odegrał rolę mu wyznaczoną. Celem uspienia czujności przewodniczącego Drepli, przed zebraniem, ustalono tezy wystąpienia sekretarza Figury oraz treść podsumowania działalności Organizacji Młodzieżowej na terenie szkoły.

Całą operację, można sądzić, przeprowadzono z inspiracji i za zgodą Komitetu Miejskiego PZPR, zaś operacyjnie i logistycznie została przygotowana przez komórkę Urzędu Bezpieczeństwa. Nikt nie wiedział o całym zamierzeniu, potwierdza to przypuszczenie, ukazana reakcja młodzieży oraz „Profesury”. Łazarz Drepla był znaną osobą w środowisku młodzieży oraz miasta. Był aktywistą komunistycznym, rozpoznawalnym w mediach, w tej sytuacji, akcja demaskacji „wroga ludu” w swoich szeregach, musiała być przeprowadzona „profesjonalnie” , to mógł zapewnić tylko nadzór przez funkcjonariuszy tajnej policji politycznej. Pozostaje kwestią otwartą, dlaczego zdecydowano się dokonać tej demaskacji w czasie zebrania Organizacji Młodzieżowej a nie w inny sposób. Również uzyskania przez czytelnika odpowiedzi, o przyczynę utracenia zaufania do Łazarza Drepli przez PZPR. Można sądzić, iż z dalszej lektury, będzie więcej wiadomo o przyczynach tego stanu rzeczy. Ukazana reakcja towarzysza na postawiony zarzut „przestępczej działalności” Łazarza, była natychmiastowa : „ Zerknął na Towarzysza z Komitetu. Siedział daleko. Odsunął się! – skonstatował Łazarz. Dlaczego ? Towarzysz z Komitetu nie drgnął, z kamienną twarzą patrzył przed siebie,...” (str. 234). Przypomina to zachowanie „Towarzysza z Komitetu”, sytuację przedstawioną przez Autora w książce „ Sen Belzebuba”. Chodzi o osobę Bonawenturę Grzybka, działacza „społecznego”, który został wezwany przez „Wysoką Instytucję” celem wyjaśnienia swojej decyzji przekazania willi na cele charytatywne. Bonawentura Grzybek wskutek iluminacji, przejrzał i skonstatował : „I to, co ludowi należne, nawet przez jednostkę własną krwawicą tej jednostki zbudowane, ludowi musi być oddane” (str. 147). Gdy prezes Pachołek „ Wysokiej Instytucji”, przedstawił zarzuty „władzy ludowej” wysunięte pod adresem Grzybka, to reakcja osób siedzących niekoniecznie najbliższej Bonawentury Grzybka, po usłyszeniu słów prezesa Pachołka, była taka sama jak „Towarzysza z Komitetu”, tzn. odsunęła się od niego, oprócz jednego, który : „(...) pamiętał że Grzybek już nie z takich opresji wychodził i zawsze padał na cztery łapy” (str. 176). Proszę o wybaczenie tej paraleli, jednakże ewokacja dokonała się mimowolnie.

Łazarzowi Drepli świat momentalnie usunął się spod nóg. Nie mógł z tego nic zrozumieć. Przewodniczący sądził, iż uzyska wsparcie od „Towarzyszy z Komitetu” : „(...) mają do mnie zaufanie” (str. 234), lecz wsparcie nie nadeszło. Liczył w naiwności swojej, że : „(...) dyrekcja mi ufa, dyrektorka Karbostrach konsultuje ze mną wszystkie decyzje Rady Pedagogicznej. Nie! To niemożliwe, zaraz spytam dyrektorkę, czy źle się ze mną

współpracuje. Spojrzał na dyrektorkę Karbostrach, która natychmiast uciekła spojrzeniem(...) – rzucił niewyartykułowane pytanie w stronę Dyrektorki, ale dyrektorka Karbostrach poźółkła i trzęsąc się, skryła głowę w dłoniach. Udawała, że przeciera oczy. Profesura patrzyła gdzieś pod nogi. Nikt na mnie nie patrzy. Co na kogo spojrzę, wszyscy odwracają wzrok, lustrował nabitą salę. Coś się stało? – nie mógł zrozumieć, co się dzieje. Nikt niczego ode mnie nie żądał, a tu nagle... Nie mógł się pogodzić z sytuacją” (str. 234). Czyżby przewodniczący Drepla, niczego się nie nauczył, będąc aktywistą przybudówki komunistycznej partii ? Przecież chyba miał oczy i widział jak rozprawiano się z wczorajszymi towarzyszami, którym z dnia na dzień przedstawiano absurdalne zarzuty. Przecież powinien pamiętać, swoją rolę w usunięciu ze stanowiska przewodniczącego Organizacji Młodzieżowej Szkoły, kolegi Skarabeusza (str. 125 – 126). Wiedział, że nikt nie poda ręki tonącemu, w obawie o swoje bezpieczeństwo. Pomijając kwestię, iż Łazarz Drepla nie był lubianym ani przez uczniów – członków organizacji, ani przez „Profesurę” szkoły. Był – można domniemywać – traktowany jako niebezpieczny dogmatyk i fanatyk, którego lepiej omijać z daleka, w trosce o własne bezpieczeństwo. **Warta zauważenia jest różnica między przedstawioną sytuacją, a sytuacją wspomnianą z „Sen Belzebuba”.** Tutaj, oprócz tego, że odsunięto się daleko od delikwenta, bano się patrzeć mu w oczy czy w ogóle w jego kierunku. W „Sen Belzebuba” znalazł się jeden odważny, co nie odsunął się od napiętnowanego Bonawentury Grzybka. Można skonstatować, iż reżim komunistyczny od roku 1953 – sytuacja opisywana w omawianej książce – a przedstawioną w „Sen Belzebuba” – pierwsze lata sprawowania „urzędu” przez towarzysza Edwarda Gierka, prawdopodobnie koniec roku 1971 - częściowo utracił swoje zęby i kły. Jeżeli nie utracił, to uległy wyraźnemu stępieniu.

Sekretarz Figura dobrze przygotował się do wykonania swej roli, jeżeli w oskarżaniu przewodniczącego Drepli, posłużył się cytatami dzieł towarzysza Stalina. Pewna konstatacja, jeżeli Stalin był tak wielkim przywódcą i myślicielem, to dlaczego jego dzieła znalazły się na śmietniku o wiele szybciej, niż jego ciało zostało usunięte z mauzoleum Lenina na placu Czerwonym w Moskwie ? Sekretarz Figura powołał się na dzieło o „Samokrytyce”. Trudno było się bronić, gdy celem udowodnienia zarzutu, posługiwano się myślami „Wodza Narodów”. W zasadzie z całej przemowy sekretarza Figury, słuchacz nie dowiedział się, jakie to „przestępstwa” popełnił przewodniczący Drepla. Była mowa o tym, że jeżeli : „ (...) chcemy się posuwać naprzód, musimy uznać za jedno z naszych najważniejszych zadań uczciwą i rewolucyjną samokrytykę. (...) „Bez tego nie ma ruchu naprzód. Bez tego nie ma rozwoju” (...) – na tym odcinku sprawy u nas wciąż jeszcze kuleją. Co więcej, wystarczą pewne sukcesy, a już zapomina się o niedomaganiach, wpada się w błogi spokój i zadziera nosa...(...) A kto u nas zadziera nosa? – rzucił w salę pytanie. (...) A kto zapomina o niedomaganiach? – przeszło pytanie nad głowami. (...) Kolega – Drepla! zabrzmiało to jak trzaśnięcie bata.” (str. 235). Zarzuty które przedstawił sekretarz Figura, były funta kłaków warte. Przecież na początku swego wystąpienia, sekretarz sformułował zarzut : „ (...) przestępczej działalności dotychczasowego Przewodniczącego Organizacji, Łazarza Drepli”. W normalnych czasach, takie zarzuty nadawały się do kosza, jednak nie w czasie, gdy absurdalne zarzuty zostały namaszczone i poparte „autorytetem nagiej siły”, przestępczej organizacji PZPR. Wtedy sytuacja była bardzo poważna.

Łazarz Drepla próbował oponować, ale okazały się one nieporadne i naiwne : „ Ale ja ...- wydusił ze swoich nizin Łazarz. Ja... - Co kolega? – zimno zapytał Józio Figura. Co?(...) – No, ja ... tego ... nie rozumiem ... jestem Przewodniczącym ... - szarpnął się i chciał zaatakować. – Byliście przewodniczącym – jadowitym głosem burknął Towarzysz z Komitetu. – Byliście! – zacharczał. (...) O co im chodzi! – zbierał siły. Będę się bronić. Bez

uzasadnienia mnie atakują, bez konsultacji z Czynnikiemami. – Nikt tego nie konsultował – krzyknął. – Czego? – cynicznie uśmiechnął się Sekretarz,. – No ... tego ... - związał się Łazarz. – Czego ? – zimno pytał Józio Figura. – To pomyłka – jęknął Łazarz. – Towarzysz Stalin się myli?! – lodowato powiedział Sekretarz. Słyszeli koledzy! – spojrzął na struchlałą aulę. Kolega Przewodniczący twierdzi, że Towarzysz Stalin się myli. – Nie, co wy?! – jęknął Przewodniczący. – Nie... ja inaczej...- Co inaczej? Inaczej Towarzysz Stalin powiedział?! – groźnie zawisł głos Sekretarza. – Nie... tak... - zaczął się miotać Przewodniczący. – Otóż widzicie, koledzy, jak Przewodniczący zaprzecza. A komu on zaprzecza? Towarzyszowi Stalinowi zaprzecza. – Nie! – jęknął Łazarz. Ja studiowałem „Dzieła”, na pamięć znam. – Na pamięć znam, a zaprzecza – lodowato mówił Sekretarz” (str. 235 – 236). **Zasługuje na chwilę zastanowienia, stwierdzenie „Towarzysza z Komitetu”, iż Łazarz Drepla nie jest już przewodniczącym organizacji, choć w swej istocie jeszcze nim był ! Nikt na tą chwilę nie pozbawił Drepli funkcji przewodniczącego. Mógł sam złożyć rezygnację, ale tego nie uczynił Nie było głosowania członków Organizacji Młodzieżowej Szkoły im. Stanisława Staszica, nad wnioskiem odwołania przewodniczącego. Nie było na tą chwilę, w ogóle nie było takiego wniosku ! a już „Towarzysz z Komitetu” stwierdził, że Łazarz Drepla jest byłym przewodniczącym. Towarzysz to nie był uczeń szkoły, to był dorosły człowiek, powinien mieć rozeznanie w sytuacji na temat której się wypowiada. Ten drobny przykład obrazuje sposób myślenia i zadufania towarzyszy w swoją wszechmoc. Zamierzenie jeszcze przed jego ukonstytuowaniem się, otrzymywało status bytu realnie istniejącego.**

Tezę o przestępczej działalności Łazarz Drepli, sekretarz Figura zaczął obrazować, udowadniać przykładami : „ – Przejdźmy do przykładów – uniósł brew Sekretarz” (str. 236). Jako pierwszy przykład na poparcie dowodzonej tezy, sekretarz podał : „, Kolega Drepla nic nie zrobił, żeby przekonać swojego ojca, kułaka, żeby do spółdzielni produkcyjnej (błąd , powinno być „produkcyjnej” a jest „produkcyjnejj”, dop. RK) wstąpił. Ojciec kułak teraz wariata udaje, bo do wspólnej gospodarki nie chce wstąpić.(...) - Syn kułaka, ukrywał się i maskował u nas jako działacz, pragnął odwrócić naszą rewolucyjną czujność. Ale nie da się. Jak powiada Towarzysz Stalin, nie da się! Czyż taki kolega, którego ojciec jest kułakiem, może przewodzić Organizacji? – zamilkł, głos wibrował w wielkiej auli. Nikt się nie ruszył. A więc nie może! Powiedział Sekretarz” (str. 236). Sekretarz widocznie jeszcze nie wiedział, iż ojciec Łazarza zmarł – vide, informacja przekazana przez czerwonego byka Łazarzowi, podczas widzenia. Drugi dowód to : „,Niby walczył z czarną reakcją, z religianctwem, a w gruncie rzeczy był zaprzędanym fideistą! Nad salą zapanował lęk. Fideista! – zabrzmiało to jak bomba, która zaraz spadnie. (...) -Wiecie, co trzymał w ukryciu? – zawiesił głos Sekretarz.(...) – Otóż, kolega Drepla trzymał w ukryciu krzyżyk! Aula wstrzymała oddech.(...) – Ukrywał krzyżyk, a przed nami grał swoją fałszywą rolę. Okłamywał nas, koledzy! – podniósł głos Sekretarz.” (str. 237).

Czyżby młodzież szkolna była tak kształcona filozoficznie, bo gdy padło z ust sekretarza słowo „fideista”, to według relacji narratora : „, Nad salą zapanował lęk”. Może słowo „fideista”, było znane z propagandy ateistycznej i w świadomości społecznej miało jak najgorsze konotacje ? Należy zauważyć, iż do strony 237 książki, słowo „fideista”, ani razu nie zostało użyte, wypowiedziane czy to przez aktywistów ZMP czy towarzyszy z PZPR. Oczywiście nie biorę pod uwagę, monolog wewnętrzny Łazarza ze strony 228, gdzie w myślach Łazarz zauważył, że : „(...) raz na zawsze zerwałem z fideistycznymi przekonaniem”. Rozgoryczenie Łazarza na te ataki było bezgraniczne, tak to zostało przedstawione : „, Łazarz się skurczył. Chęć mnie wykończyć! – pomyślał ze zgrozą. Dlaczego się na mnie uwzięli. Tak wiernie służyłem, oddany byłem

sprawie do końca, bezgranicznie – przeszła mu przez głowę żalosa myśl. Wszystko oddałem sprawie. Na żniwa do ojca nie pojechałem, a do PGR. Myśli Wodza Studiowałem. Moje wiersze! – nagle jęknął i ten jęk usłyszała aula, ale nikt nie zareagował. Tylko Sekretarz szyderczo na niego spojrział” (str. 237). Może Łazarz Drepla powinien wiedzieć, iż rewolucja po likwidacji wroga rzeczywistego, celem zachowania stanu permanentnej czujności, pożera własne dzieci ? Rewolucja jest matką, która pożera własne dzieci, można udowodnić na przykładzie każdej rewolucji. Klasycznym przykładem, podnoszonym przez każdego znawcę tematu, jest rewolucja francuska 1789 – 1799, rozpoczęta zdobyciem Bastylli 14.07.1789 r. W czasie od zgilotynowania w styczniu 1793 r. króla Ludwika XVI , po przejściu władzy przez jakobinów, i wprowadzeniu terroru we Francji przez Maksymiliana Robespierre ; zgilotynowani zostali prawie wszyscy przywódcy rewolucji francuskiej na czele z samym Maksymilianem Robespierre i Jerzym Jakubem Dantonem. Wiedza o rewolucji bolszewickiej w Rosji, i stanu permanentnej rewolucji pod płaszczykiem „walki klasowej” realizowanej przez Stalina po roku 1922 ; w Polsce po 1945 r. była ukrywana , więc Łazarz na ten temat nie posiadał wiedzy. Jednak na temat rewolucji francuskiej powinien. Więc gdyby Łazarz Drepla posiadał tę wiedzę, nie byłby zdziwiony swoją sytuacją.

Następny przykład użyty przez sekretarza organizacji, celem zdyskredytowania osoby przewodniczącego, był poważniejszej natury. Sekretarz Figura zarzucił : „ Krzyżyk chowa, a po cichu... - znowu zawiesił głos. Wyciągnęły się głowy. – A po cichu do kościoła chodzi! Z czarną reakcją kontakty utrzymuje! – zagrmiał. Są na to dowody. Może nie byliście w kościele kolego? – zwrócił się wprost do Łazarza. Co?” (str. 237). Z powyższego wynika, że Józef Figura był bardziej przebiegły od Łazarza. Gdy tylko zobaczył Dreplę w kościele, przypuszczalnie natychmiast to zgłosił komu trzeba. Łazarz Drepla nie tylko, że nie zrobił tego, co powinien zrobić ideowy aktywista organizacji komunistycznej – zgłosić fakt widzenia w kościele sekretarza organizacji - to jeszcze zataił przed towarzyszami swoją bytność w kościele. Taka nielojalność nie mogła zostać zapomniana, ona dyskwalifikowała Dreplę jako aktywistę, przewodniczącego organizacji. Partia wymagała całkowitej lojalności i natychmiastowego informowania o wszystkich zauważonych zdarzeniach, które mogły być wykorzystane – oczywiście dla dobra partii i idei internacjonalizmu proletariackiego - w danym czasie bądź w przyszłości. Proszę pamiętać o lansowanym wzorcu postawy Pawlika Morozowa – denuncjatora swojej rodziny ! To był ideał do którego byli zobligowani dążyć członkowie Polskiego Komsomołu – ZMP. Łazarz Drepla nie postąpił tak jak nakazywał wzorzec, nie postąpił tak jak powinien postąpić ideowy komunista, więc musiał ponieść smutne tego konsekwencje. Wydaje się dziwne – co już sygnalizowałem wcześniej – że Łazarz Drepla mógł postąpić tak nieroztropnie, nie poinformować towarzyszy o chęci pójścia na „przespiegi” do kościoła, jak również nie poinformowania kogo widział w kościele (koleżanka Roświta, kolega Figura). Przecież wiedział o wilczych prawach panujących w tym towarzystwie, jeden drugiego zadenukuje bez „mrugnięcia okiem”, jeżeli może z tego odnieść korzyść, ale również celem zachowania czujności ideologicznej. Kalkulacje i spekulacje Łazarza Drepli, na tą okoliczność, okazały się całkowicie nietrafne. Józef Figura lepiej rozumiał duch nowych czasów, od razu dokonał delacji celem usunięcia przewodniczącego z jego funkcji, zaś w dowód nagrody mógł liczyć na wdzięczność towarzyszy. Jednym słowem Figura postąpił zgodnie z maksymą sołtysa Kobiałki : „Tak trza! Nowe Czasy przyszli!”.

Na tym nie poprzestał oskarżyciel Figura, zostały wysunięte następne przykłady ze sfery obyczajowej. Sekretarz Figura tak je ujął : „I kole- (brak dokończenia słowa, brak liter „g” i „a” , dop. RK) Drepla prowadził się niemoralnie. Ja? – załkał Łazarz i martwo poruszył wargami. Jak? Znamy nazwisko tej ladacznicy, zwanej Szczurzycą. – Sekretarz przedrzeźniał

go i gromił roziskrzonym wzrokiem.- O, Boże! – załkał Łazarz. – I to wiedzą. – Skrycie, w ciemności wymykał się do niej i demoralizował swoją postawą kolektyw! Łazarz poczuł, jak się pod nim nogi ugięły. Mimo, że siedział, począł spadać. Wszystko wiedzą! – skonstatował i doznał wrażenia, że leci w bezgraniczną przepaść. – Znana w Mieście prostytutka przyjmowała kolegę Dreplę, a on to ukrywał. Mógł się do nas zwrócić o pomoc, a nie zwrócił się, żył w demoralizacji. Mogliśmy koledze pomóc! Nie zaufał nam. A z tą prostytutką to my też skończymy. W naszym systemie nie ma miejsca na zwyrodniałe zjawiska. Ten odosobniony przypadek potępiamy i się od niego odżegnujemy – zapisał Sekretarz i zajrzał do notatek” (str. 237 – 238). Na damę Szcurzycę, zwracałem już wcześniej kilkakrotnie uwagę. Twierdziłem, m.in., że mogła ona funkcjonować tylko pod cichym parasolem ochronnym policji politycznej. Powód bardzo prosty – stanowiła bardzo cenne źródło informacji, również na temat najważniejszych osób w mieście, korzystających z jej usług. Policja polityczna PRL, takie informacje skwapliwie gromadziła i w odpowiednim momencie wykorzystywała, tak jak w przypadku Łazarza Drepli. Powyższe może służyć za dowód, iż cała operacja przeciwko Łazarzowi Drepli była przygotowana przez służby specjalne. Widać tutaj „rękę” fachowca, Józef Figura był tylko wykonawcą przygotowanego na tą okoliczność scenariusza. Jak na razie czytelnik nie uzyskał odpowiedzi, dlaczego cała „akcja” została przeprowadzona w czasie zebrania organizacji, na terenie szkoły. Czyżby chodziło o to, że „Wysokie Czynniki” chciały w ten sposób nadać sprawie, szczególnie wydzźwięk propagandowy ?

Jednak okazało się, że najważniejszy argument został zachowany na koniec. To był zarzut najcięższego gatunku, bo zarzut zdrady stanu ! Z tego wniosek, że towarzysze z PZPR zdecydowali się Łazarza Dreplę oskarżyć i skazać za najcięższe przestępstwo. W przypadku zastosowania art. 6 a nie 5 dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa, tzw. Mały kodeks karny – wielokrotnie przez mnie przywoływany - oskarżonemu groziła kara śmierci (nie mniej niż 5 lat więzienia lub dożywotnio albo kara śmierci).Ten zarzut został w ten sposób przedstawiony : „ – No, i na koniec, koledzy, rzecz najważniejsza. Otóż, kolega Drepla był zamieszany w działalność szpiegowskiej organizacji. Wiedział o jej istnieniu i długo to utrzymywał w tajemnicy. - **Ale ja od razu, następnego dnia... - załkał Łazarz. – Wszystko powiedziałem Towarzyszom z Komórki. Wszystko, jak się zbierali, kto, gdzie.** – Mieszkał razem ze zdrajcami. Codziennie z nimi rozmawiał, wiedział, jak znikają, słyszał, jak używają szyfru, nie doniósł gdzie trzeba. Jest winien, kto wie czy nie w takim samym stopniu jak zdrajcy, uczestnicy spisku przeciwko Towarzyszowi Stalinowi.(...) - Czy kolega przyznaje się do tych zarzutów? – spytał Sekretarz, ale Łazarz Drepla już nie usłyszał pytania. – A więc milczenie oznacza przyznanie się – powiedział Sekretarz i spojrzał na Towarzysza z Komitetu” (str. 238 – 239). **Wyjaśniła się ostatecznie sprawa delacji kolegów szkolnych, przez Łazarza Dreplę. Co do tego nie miałem wątpliwości, ale dobrze, że na koniec narrator sprawę ostatecznie wyjaśnił. Łazarz Drepla nie miał żadnych oporów co do konieczności dokonania donosu, jeżeli już następnego dnia po zdarzeniu, poinformował o wszystkim „Towarzyszy z Komórki”. Jeszcze jedna uwaga do tego oskarżenia Drepli przez Figurę. Otóż, „ze zdrajcami” w bursie, w tym samym pokoju, mieszkał również Beblek - wiceprzewodniczący Związku Młodzieży Światłej i Postępowej. Czyżby ten fakt uszedł uwadze funkcjonariuszy policji politycznej ? Można przypuszczać, że w przyszłości może stanowić powód do postawienia takiego samego zarzutu Beblekowi. Wiedza i informacja stanowiła b. ważny oręż w walce politycznej. Tak samo jest i dzisiaj, informacja i wiedza stanowi podstawowy element dominacji jednych warstw społecznych nad drugimi. Warstwy upośledzone – pozbawione wiedzy i prawdziwej informacji, są łatwe do manipulacji i sterowania.**

Józef Figura zgodnie z moim przypuszczeniem, został wynagrodzony przez towarzyszy za czujność i wierność pryncypiom. Został rekomendowany na nowego przewodniczącego. Narrator nadał temu taką formę : „ Towarzysz z Komitetu wstał. – Wobec zaistniałej sytuacji, rekomendujemy na Przewodniczącego Organizacji Młodzieżowej, Oddanego Naszej Sprawie, Dotychczasowego Sekretarza Związku Młodzieży Światłej i Postępowej, obywatela Józefa Figurę. Nie widzę innych kandydatur – podniósł wzrok. – Wobec tego jednomyślnie przechodzi kolega Figura. Wyciągnął dłoń i u ścisnął rękę nowego Przewodniczącego. Na progu auli stanęli dwaj obywatele z podniesionymi kołnierzami. Wybałuszone oczy Drepli martwo patrzyły przed siebie, drgała broda” (str. 239). Młode wilczki nowego systemu, bezceremonialnie, stosując zasadę per fas et nefas, pchały się do stanowisk i „żłobu”, nie bacząc na koszty które musieli ponieść tu i teraz bądź w przyszłości. Józef Figura nie baczył, że tak jak on przyczynił się do „wysadzenia” z siodła Łazarza Dreplę, tak samo może postąpić inny gorliwy członek organizacji. W organizacji mafijnej obowiązywały mafijne prawa. Łazarz Drepla dokonał złego wyboru, rekomendując swego czasu na sekretarza organizacji, Józefa Figurę. Do samego końca Łazarz Drepla nie przejrzał Figury, bo jeszcze na początku feralnego zebrania tak o nim myślał : „To cenny współpracownik. Nigdy mnie nie zawiódł. Dobrego mam Sekretarza, cieszył się z wyboru współpracownika, Może by go na zastępcę awansować? – zastanowił się. Bebłek zajęty, niedługo przygotowania do matury, a on młodszy, ma wiele energii, no, i zaufany” (str. 232). Jeszcze jedna konstatacja, poprzedni przewodniczący organizacji, Skarabeusz, opuszczał stanowisko przewodniczącego w swego rodzaju infamii, ale wolny ; natomiast następny, Łazarz Drepla w asyście funkcjonariuszy służb – jako aresztant ! Czyżby taki sam scenariusz czekał również ambitnego i gorliwego w donosach, Józefa Figurę ?

Rozdział XXVI

Czas narracji rozdziału ostatniego – XXVI - przesunął się błyskawicznie do zmian po październiku 1956 r. Jak pamiętamy, rozdział XXV kończył się w marcu 1953 r. (tydzień po zgonie Stalina, informował o tym narrator na str. 231 ; trzynasty wers od góry). Łazarz Drepla po wyjściu z więzienia stoi nad grobem swego ojca : „Wreszcie podniósł wzrok i spojrzął na tabliczkę, na której wyryte były niewyraźne i spłowiałe litery : Woj. E h Dr pla. Pochylił się nad tabliczką i dłonią dotknął napisu, jakby pragnął się przekonać, czy te litery są rzeczywiste. Objął jeszcze wzrokiem datę śmierci : † 1953. Potem palcami dotykał kolejno każdej litery, wodził dłonią w taki sposób, jakby nie dowierzał, że wszystkie litery są prawdziwe. Dłużej zatrzymał się na wyblakłych, niewidocznych znakach” (str. 240). Łazarz Drepla nie zrobił znaku krzyża nad mogiłą ojca, również nie odmówił modlitwy za jego wieczne odpoczywanie. Czyżby nadal był ateistą ? Łaska wiary nie powróciła w więzieniu ? Narrator nie informuje, czy tabliczka była umieszczona na krzyżu, można tylko się domyślać, że tak. Gdyby było inaczej, to przy dacie śmierci nie byłoby znaku krzyża tylko palma (gałązka palmy). W ciągu kilku lat „odsiadki” w więzieniu, Łazarz przeistoczył się z młodego człowieka w : „Był zarośnięty, zgarbiony i milczący. (...) Był blady, a jego oczy chorobliwie lśniły. Zarośnięta twarz czyniła z niego człowieka dzikiego, który nagle wyłonił się z puszczy i wkroczył w krąg niepojętego dla siebie świata. Fala zmarszczek przewędrowała przez czoło. Podniósł dłonie i objął nimi chudą, zapadniętą twarz ” (str. 240). Łazarz Drepla był zagubiony, można sądzić, iż niewiele zrozumiał z tego co się zdarzyło przed jego uwięzieniem. Niedwuznacznie informuje o tym narrator : „ Ojcze! – mruknął chrapliwie, niewyraźnie i wbił oczy w ziemię. – Gdzie ty? Czyja to wina? Nic z tego wszystkiego nie rozumiem. Zamarł, nasłuchując oddalającego się głosu. Co się z nami stało?- szepnął – Ojcze! Gdzie jesteś?” (str. 240). Łazarz Drepla ponieważ zadaje sobie te pytania. Gdy ojciec żył, traktował go przedmiotowo i instrumentalnie. Był złym synem, ponosi

współodpowiedzialność za obłąd i śmierć swego ojca. Jednak można odnieść wrażenie, że Łazarz nie zdaje sobie z tego sprawy, nie wini siebie za śmierć ojca Wojciecha Drepli. Pobyt w więzieniu, około czteroletni, nie spowodował dokonania swoistego katharsis. Łazarz stwarza wrażenie człowieka, który nie był w stanie ogarnąć swoim umysłem, tego wszystkiego co miało miejsce.

Przed Łazarza przewijały się obrazy : „które jak widma pojawiały mu się przed oczami”. Pierwszy dotyczył pobytu w więzieniu, gdy dowiedział się z gazety o zachodzących zmianach politycznych w Polsce. Tak to zostało przedstawione : „, Wieczorem ktoś mu wsunął przez zakratowane okienko w drzwiach gazetę. Trzęsącymi się rękami chwycił ją i najpierw nie wiedział, co z nią ma zrobić. Patrzył jak na nieziemskie zjawisko. Gazeta?! (...) Rozejrzał się dookoła, wodząc wzrokiem po zamokłych, wilgotnych ścianach, szarych i brudnych, spojrzął na leżankę, wąską, kanciastą i znowu zatrzymał wzrok na gazecie” (str. 240 – 241). **Chciałbym chwilę poświęcić uwagi na opis celi, dokonany oczyma Łazarza. Z tego obrazu wynikałoby, że Łazarz Drepla przebywał w celi jednoosobowej !!! Ale zaznaczam, iż to nie był karcer (obecnie „cela izolacyjna”). Proszę sobie porównać opis pobytu w więzieniu, w czasach stalinowskich, dokonany przez Janusza Horodniczego w książce „Młodzi od Swoich Wyroków”. O wymienionej książce, wspominałem wcześniej kilkakrotnie. Janusz Horodniczy przeszedł to osobiście, doznał zapoznania się z przedśmionkiem piekła. Na tej podstawie można stwierdzić, z pełnym przekonaniem, iż opis celi dokonany przez narratora w omawianej książce, niewiele ma wspólnego z rzeczywistością.** Jestem przekonany, iż gdyby narrator posiadał doświadczenie osobistego pobytu w więzieniu, w tym barbarzyńskim ustroju, w nieludzkim czasie, to w opisie musieliby się pojawić koledzy – współwięźniowie. Żeby móc spać w nocy, to każdy z „pod celi” leżał na podłodze, na boku, zaś zmiana pozycji dokonywała się na komendę. Tak to przedstawił Janusz Horodniczy : „Sienniki ze słomianą sieczką układane były w poprzek podłogi, zajmując całą jej powierzchnię. Jak sardynki w puszcze układali się do snu. Przewroty z boku na bok odbywały się na komendę. A wstawanie ze swojego „gniazdka” na przykład po łyk wody czy Świerzego powietrza z naszego „wentylatora” mogło spowodować wypadnięcie z zajmowanego stanowiska, co oznaczało perspektywę odsiedzenia reszty nocy na kiblu, bo tylko to miejsce było wolne. Wystarczyło, by każdy z kolegów przesunął się chociażby o parę centymetrów, aby nieszczęśnik miał odcięty powrót” (str. 61).

Wracając do gazety, co odczytał Łazarz, czego się dowiedział ? Dowiedział się, że : „W oczy rzucił mu się wielki tytuł : „Potępiamy błędy i wypaczenia”. Na środku kolumny, przetań powieki, nie wierząc własnym oczom, widniała twarz człowieka, którego, jak mu się wydało, znał. Przyglądał mu się z uwagą, studiując rysy. (...) Portret obejmował pół kolumny. (...) Halucynacja, czy jak? – nie mógł uwierzyć. Ale podpis pod fotografią nie pozostawiał złudzeń. Były sekretarz, były wicepremier i były minister. Jakże to się stało? Kiedy? (...) Znowu uniósł gazetę i leżąc, patrzył w portret Sekretarza. Przeczytał : „Zostały popełnione błędy i wypaczenia, ale Partia dokonuje głębokiej analizy tych błędów. Następuje proces samooczyszczenia. I wszystko, co przeszkadzało w rozwoju naszego ustroju, musi być przewycięzione i naprawione” (str. 241). Z treści gazety, jednoznacznie wynika, że było to po 21 października 1956 r. Tego dnia Władysław Gomułka został wybrany I Sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR. Czyli nastał czas „odwilży”. Jedna uwaga, dlaczego narrator konsekwentnie nie ujawnia, że chodzi o osobę Władysława Gomułki ? Tego rodzaju uwagę formułowałem już wcześniej, przy „okazji” omawiania rozdziału VII, str. 47 i 48. Przecież w roku 1987, osoba Władysława Gomułki nie była na indeksie. Stan zdrowia Łazarza nie mógł być dobry, co potwierdza poniższy opis : „Kaszel targnął piersiami i mężczyzna w gwałtownym pochyleniu począł się dusić. Po kilku minutach uspokoił się i zastygł, jak

martwy. (...) Był wyczerpany, oddychał ciężko i znowu dławił go kaszel. Długo trwał jak skamieniały. Potem skurczył się i jego twarz nabrzmiała, jakby się próbował od czegoś uwolnić, a jednocześnie coś w sobie zatrzymać. Ta walka wewnętrzna czyniła w nim niezwykle spustoszenie. Podniósł się blady i zmięty, z twarzą szarą i pomarszczoną” (str. 242). Łazarz Drepla był młodym człowiekiem, w chwili aresztowania nie miał więcej niż 18 – 20 lat, w chwili wyjścia z więzienia nie więcej niż 24 lata a stan zdrowia znamionował człowieka sześćdziesięcioletniego ! Tak komunistyczne więzienie, zabierało z człowieka siły witalne. Bardzo często po wyjściu z więzienia, na fali popaździernikowej odwilży, były skazaniec dogorywał „na wolności”.

Następny obraz który ujawnił się Łazarzowi nad grobem ojca : „, Pojawił się inny, widział teraz Pałac, ale zamiast ścian i dachu, wystawała z niego wielka głowa Ojca, Pałac zamieniony w Ojca. Poczuł, jak drży. Zamrugał oczami, ale postać Ojca nie znikwała. Wytrzeszczył gały i czekał, aż Ojciec przemówi, ale Ojciec nie odezwał się. Wisiała nad nim groźna, obłądana cisza. I on zmienił się w słup soli i tak trwał w nieporuszeniu. Nasłuchiwał, ale sam nie wiedział, czego bardziej pragnie, głosu Ojca czy głosu spoza ściany celi, wszystko mu się pomieszało. Zamrugał oczami i Pałac – Ojciec, zamienił się w dymne, szare mgły” (str. 242). Ciekawe, dlaczego Łazarz miał widzenia, ale tylko dotyczące osoby ojca ? matka Łazarza nie pojawiała się nawet w szarej mgle. W ogóle, z całej książki, czytelnik odnosi mimowolne wrażenie, że jeżeli ktoś z dwojga rodziców, liczył się dla Łazarza, to nim był ojciec. Matka występuje tylko z konieczności, jako uzupełnienie osoby ojca, jako jego tło bądź dopowiedzenie. Z czego to wynika ?

Następne widzenie Łazarza przedstawia samo wyjście z więzienia, na wolność. „Gdy wychodził przez ogromną bramę więzienną, nogi się pod nim uginały. Wydawało mu się, że są z waty. Co chwilę przystawał, żeby nie upaść. Przez uda maszerowały armie mrówek. (...) Przesunął spojrzenie po otoczeniu i dostrzegł wchodzącego z drugiej strony bramy człowieka czy raczej widmo czegoś bardzo zagadkowego.(...) Rozkaz z powietrza znowu mu kazał patrzeć : patrz, bracie, oto sprawiedliwość dziejowa przed tobą. Jaka sprawiedliwość?! Patrz, synu – przemówił znowu rozkaz z powietrza – oto jak mijają się wasze sprawy. Zatrzymaj się! – brzmiał rozkaz z powietrza. Stał i wbił spojrzenie w mijające go widmo. Dwaj mundurowi, towarzyszący idącemu naprzeciwko człowiekowi, widząc, że on także się zatrzymuje, pchnęli go brutalnie i pochyliłi się do przodu. Niemożliwe?! Możliwe, możliwe! – brzmiał rozkaz z powietrza. W życiu wszystko możliwe! I wszystko niemożliwe – zaprzeczył drugi głos. Nie! To niemożliwe! – z samej głębi istoty naszego bohatera wypłynęło zaprzeczenie. Jakże to tak?! Towarzysz z Komórki?! Nie! Nie mógł uwierzyć. Patrz, bracie, sprawiedliwość dziejowa! – charkliwie i szyderczo niósł się głos z powietrza. Patrz na to widmo! – nakazywał mu. Lecz tamten z zapadniętymi oczodołami już go minął. Nieprawdopodobne?! A jednak! – sprzeczały się głosy. Jeszcze się obejrzał za trzema sylwetkami. Nie, to nie może być on! – słyszał w sobie zdecydowany sprzeciw. Brama zgrzytnęła, a jemu się zdawało, że nagły powiew wiatru zaraz go przewróci” (str. 242 – 243). **Trzeba się zgodzić z głosem wybiegającym z istoty istnienia Łazarza Drepli. Nie mógł być to „Towarzysz z Komórki”. Chyba że „Towarzysz z Komórki” nie był towarzyszem z komitetu, lecz funkcjonariuszem policji politycznej PRL (cywilnej lub wojskowej). Nie słyszałem, ażeby po październiku 1956 r. jakkolwiek pracownik z komitetu PZPR został aresztowany i skazany. Były sporadyczne przypadki zwolnień ze służby największych oprawców, aresztowani byli tylko nieliczni. funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego bądź Informacji Wojskowej – nigdy towarzysze z komitetów PZPR. Karząca ręka sprawiedliwości była bardzo łaskawa dla oprawców – nie sądzę ażeby „Towarzysz z Komórki”, mógł tak wyglądać, „widmo z zapadniętymi**

oczodołami” mogło istnieć tylko w imaginacji narratora. Rozumiem, że sprawiedliwość dziejowa jest pragnieniem do którego wzdycha dusza wolnego człowieka, wszelako rzadko kiedy ma możliwość uzewnętrznienia się w tym złym świecie. Na pewno nie mogła się ujawnić ludziom w państwie komunistycznym, nawet w stanie „odwilży” popaździernikowej 1956 roku.

Dalszy obraz, wyjście do miasta z zakładu karnego. Z towarzyszącemu opisu wynika, że zakład karny był w centrum miasta, Łazarz Drepla wyszedł przecież z więzienia na piechotę. Jego stan zdrowia był bardzo zły, więc na piechotę nie mógłby samodzielnie dojść daleko. Czyżby to było więzienie Karno – Śledcze nr 2 we Wrocławiu, przy ulicy Sądowej nr 1 ? Z treści rozdziału ostatniego – XXVI – odnoszę wrażenie, że akcja toczy się cały czas we Wrocławiu. Wskazuje na to następujący opis miasta : „Miasto żyło swoim własnym rytmem. Tramwaje, autobusy, samochody, ruch” (str. 243). Jakie inne miasto na „Ziemiach Odzyskanych”, miało równocześnie (w tym czasie) tramwaje i autobusy i kryminal w centrum, bądź tuż obok centrum ? Wygląda na to, że akcja rozgrywa się we Wrocławiu. W trakcie gdy szedł ulicami miasta, usłyszał przez głośniki przemówienie I-go Sekretarza : „ Usłyszał znowu chrapiące głośniki i niesamowity krzyk tłumów : wolność – równość-braterstwo. (...) Usłyszał głos zapowiadający : a teraz przemówi I Sekretarz. „Ziemia wróci do chłopów – mówił Sekretarz. Lud ma prawo do swojej ziemi” – słuchał z rosnącym zdumieniem. Jakże to tak ?! (...) Jakże?! My, ja?!... – nie wiedział co chce powiedzieć. „Popełniliśmy błędy, towarzysze, mówił Sekretarz, i trzeba je jak najszybciej naprawić. Wyrządzone krzywdy”... - wołał Sekretarz, a tłumy wiwatowały. (...) Kosmiczny szum mieszał się z okrzykami nadziei, z entuzjazmem i radością, słyszał młodzieńcze pieśni, śpiewy, a sam był zagubiony, obcy i opuszczony.(...) i męczyła dotkliwa myśl, że nic nie rozumie z tego wszystkiego, co się wokół niego dzieje” (str. 243). Nic dziwnego, że Drepla nie rozumiał co się wokół niego dzieje, przecież to było a rebours w stosunku do tego, co robił sprzed uwięzienia. Gdyby poparł to co usłyszał, to tym samym musiałby przyznać się do swego błędu i porażki. Widocznie nie był na to przygotowany. Można na podstawie tego sądzić, iż cztery lata czasu do namysłu, nic tu nie zmieniły. Łazarz Drepla wyszedł z więzienia niezmienny, z takimi samymi poglądami na rzeczywistość jak przed skazaniem. Jednym słowem, wyszedł takim samym komunistą jakim był do czasu skazania i uwięzienia. Czyżby Łazarz Drepla, był klinicznym przypadkiem osobnika, który nie jest zdolny do dokonania refleksji i zmiany poglądów ? Wszystko wskazuje, że uwięzienie nie dało mu nic do myślenia ! Pozostał komunistą, którego nic i nikt nie może zmienić. Przypomina to komunistów z „Ojczyzny Proletariatu”, którzy skazywani na śmierć z rozkazu Stalina, w chwili śmierci krzyczeli : „Za Stalinu”. Tło dla przemyśleń Łazarza, stanowiła słynna manifestacja w Warszawie, na Placu Defilad z dnia 24 października 1956 r. w czasie której Władysław Gomułka potępił stalinizm i zapowiedział reformy, nie dopuszczając do głosu Rokossowskiego a udzielając go Stanisławowi Goździkowi (szef organizacji zakładowej PZPR i przywódca robotników z Fabryki Samochodów na Żeraniu w Warszawie).

Pewna uwaga, czyżby była możliwa sytuacja wędrówki nocnej Łazarza Drepli ulicami miasta, która wynika z treści wersu drugiego, trzeciego i czwartego od góry, ze strony 244 ? Tak to zostało opisane : „Długo jeszcze w nocy docierały okrzyki, zawołania, śpiewy. A on szedł między murami, jakby pragnąc zrozumieć ich tajemniczą mowę” (str. 244). Narrator sam informował wcześniej czytelnika, o złym stanie zdrowia Drepli, choćby poprzez : „Kaszel targnął piersiami i mężczyzna w gwałtownym pochyleniu począł się dusić. Po kilku minutach uspokoił się i zastygł, jak martwy” (str. 242). Pięknie w alegoryczny i metafizyczny zarazem sposób, została przedstawiona sytuacja niezrozumienia przez Łazarza siebie samego : „I oto cisza. Nagła cisza w jego mózgu, jakby się замуrowało wszystko, co

kiedyś było ważne. Powstała jakaś marmurowa baszta, mury obronne, które nie dopuszczały szumów z zewnątrz. Miał wrażenie, że to też nie on decydował o tym nagłym zamurowaniu. Spójrz w siebie! – z baszty płynął głos. Zamurowałeś kawał życia ! Czy je rozumiesz?! Nie! – wycharczał. Nie! Nic nie rozumiem. Bo i skąd?! – jęknął i baszta znowu się odblokowała” (str. 244). Łazarz Drepla nic nie rozumiał, bo jak mógł zrozumieć, jeżeli nie czynił użytku ze swoich szarych komórek mózgowych. Przecież nikt za niego, nie mógł wykonać tej pracy umysłowej. Zaś nie mógł liczyć na to, iż ktoś mu dostarczy prawdę na talerzu, zresztą nie wiadomo, czy dałby jej wiarę, gdyby ją w ten sposób otrzymał. Moim zdaniem, wystarczyłoby zdrowy rozsądek, aby wyrobić sobie ogląd obserwowanych zjawisk, zaś w przypadku wątpliwości, powinien odwołać się do doświadczenia wynikającego z sytuacji towarzyszącej jego aresztowaniu i skazaniu.

Dalszy opis narratora, potwierdza moje wcześniejsze przypuszczenie, że sytuacja po wyjściu z więzienia, toczy się w tym samym mieście w którym Łazarz Drepla rozpoczął swoją edukację. Wszystko wskazywało, że propagandowe oddziaływanie na świadomość mieszkańców miasta, było podobne jak za czasów towarzysza Stalina. Komunizm mógł tylko zmieniać metody działania, swoje emploty, lecz treść pozostawała ta sama, obojętnie czy u „steru władzy” stał towarzysz Szmaciak czy towarzysz Gomułka. Potwierdzenie wynika z treści przytoczonego ustępu : „Z murów spoglądał Sekretarz. Wielkie portrety Sekretarza widniały na każdej ulicy. Zwisły z balkonów, przytwierdzone były do drewnianych tablic, spoglądały z wystaw, z instytucji, szkół, przedszkoli i i żłobków. Ironiczny uśmiezek niebieskich oczu, uniesiona brew i wykrzywione usta. Obok Sekretarza pojawiły się jakieś inne, nowe, nieznanne twarze, (...) Wyłaniały się Transparenty, Hasła, Znaki, Symbole i Emblematy. I doznał wrażenia, że znowu ktoś daje mu rozkaz : przypomnij sobie, pamiętasz? Co mam pamiętać?! Jak to co?! No, co? Nie wiem! – wywalał gały. Ale rozkaz był ostry : Jakże to tak?! Tak łatwo zapominasz?! Przecież już tu byłeś, szczeniaku, nie pamiętasz. Twoje pierwsze kroki w Mieście?! Transparenty, Hasła, Znaki, Symbole... Pragnął się otrząsnąć z tego wrażenia” (str. 244).

Dla Łazarza Drepli, również wielkim wstrząsem, ba, utratą oparcia, sensu życia w nowych warunkach, okazał się utracony kult boga-Stalina. Przecież Łazarz Drepla, pałał autentyczną miłością do „Wodza Narodów”, a tu się okazuje, że bóg-Stalin, został zrzucony z piedestałów, przestał być ostatnią instancją, wyrocznią wszystkiego. Łazarz Drepla nie mógł tego pojąć ani zrozumieć, był przerażony tym co zobaczył na wolności. Czyżby wolność dla Łazarza Drepli, kończyła się za bramą więzienną ? To co było na zewnątrz więzienia, nie było już wolnością, tylko końcem wszystkiego ? dobrze poukładanego świata, który zamknął się za nim w marcu 1953 roku ? Pewna osobista impresja na kanwie powyższego, gdy w stanie wojennym wyszedłem z więzienia, to stwierdziłem zdziwiony, iż nie ma różnicy między pobytem w więzieniu a życiem na tak zwanej wolności ! Wracając do tematu, tak narrator ukazał to wielkie zaskoczenie, ból oraz sprzeciw jakiego doznał Łazarz Drepla, na to co ujrzał za murami więzienia : „Ruszył szybciej, ale najbliższy kiosk zatrzymał go. Zobaczył tytuł : „Kult jednostki potępiony”. Z kilku przeczytanych słów dotarło do niego coś niesamowitego, coś, co go poraziło, zdruzgotało i omal nie zważyło z nóg. Oszustwo! – krzyknął! Nie! Brednie! – stęknął. Wódz Narodów?! Wissarionowicz?! Rozejrzał się. Wrogowie Ludu doszli do władzy! – zjeżył mu się włos. Poczuł jak drętwieje. Jakże to tak?! Niemożliwe! O, nie?! – jęczał. I usłyszał jakby z boku : Załamało się wszystko. Koniec Epoki! A jeszcze inny głos przestrzegał : Epoka Skundlenia maskuje się. Szum w głowie potęgował. Jakże to tak?! – wciąż bełkotał. Jakże?! – wytrzeszczał oczy. Wissarionowicz?! Wrogowie opanowali Naród! – charknął. Poczuł ból w pierwi. Targnął nim suchy kaszel. Zapieкло gdzieś pod żebrami. Kaszel był tak silny, że poczuł, że już się dławii i nie ma

wyjścia. Plamy ciemnobrunatnej krwi ściekały mu z warg. (...) Zanim otworzył oczy, usłyszał jakby z bardzo daleka, zza mgły dobiegające, niewyraźne a potem stłumione szepty : to jeden z tych, co z więzienia wyszli, ofiara Stalina, krwią pluje. Nic z tego nie pojmował. Zdawało mu się, że o kimś innym mówią, o obcym, nieznanym, o kimś, kogo tutaj nie ma, a nie o nim. Gdy zobaczył nad sobą milczące postacie i wyciągnięty ku niemu kubek, był już pusty i drętwy” (str. 244 – 245).

Wydaje się na miejscu, wyrażenie pewnego zdziwienia, czyż Łazarz Drepla po wyjściu z więzienia, nie miał innych problemów, które niesie z sobą życie ? Nie wydaje mi się wiarygodne, aby był tak całkowicie oderwany od rzeczywistości. Przecież narrator pisał fabułę w oparciu o empirię !!! Empiria przeczy czemuś takiemu. Przecież on miał sytuację nie do pozazdroszczenia ! Nie miał mieszkania, nie miał pracy, nie miał wykształcenia - ukończonej szkoły (chyba, że w zakładzie karnym stworzono mu taką możliwość) – nie miał ojca – o matce narrator nie wspomina – nie miał nikogo, był sam z chorobą (można sądzić gruźlicą). W tej sytuacji – o której musiał sobie zdawać sprawę – rozważanie sprawy „Kult jednostki potępiony” bądź „Wrogowie opanowali Naród”, w oderwaniu od jego sytuacji osobistej, jest moim zdaniem, możliwym wszelako mało realnym przedstawieniem. Odwołam się do tego, co sam czułem będąc w więzieniu. Pierwszą, nieodpartą, najważniejszą była myśl, o tym, czy mam do kogo wracać po wyjściu na wolność ! W tej sytuacji, czyżby największym zmartwieniem dla człowieka postawionego w sytuacji ekstremalnej, była troska o dobre imię Stalina ? Uważam, że to jest cokolwiek sytuacja ezoteryczna, takie peudant do rozważań o zupełnie innym charakterze. Sądzę, że narrator przedstawił te obrazy na okoliczność odrealnienia rzeczywistości. Pomiędzy rzeczami i marzeniami, niebem a ziemią istnieje spora niewypełniona przestrzeń. Jej istnienie, nie tylko ufantastycznione, czyni go cudniejszym – i sprowadza się do tego, że obrazy poetyckie przestają być tylko składnikami wyobraźni, a odciążone, stają się elementami formy. Ta forma to poemat epicki, który w „Ladacznica i chłopcy” rozwija się przepięknie, tak jakby wyplątano go z krępujących wolność ruchu więzów. I właśnie „obrazy jako forma” są drugą cechą prozy Stanisława Srokowskiego i wyjaśnieniem bezbłędного podjęcia w twórczości Autora „Ladacznica i chłopcy” zadań epiki poetyckiej.

Następny obraz jako fantom, fantasmagoria swoiste fatum, przeszedł przed jego oczyma. Ukazał się : „Skądś z odległości płynął ku niemu obraz jakiejś ruiny. Gdy się dobrze przyjrzał, spostrzegł, że to Pałac, ale rozpoznał tylko szczątki, szkielet Pałacu. Bardzo natężał wzrok, jakby pragnął znaleźć Ojca, ale nikogo żywego nie znalazł. Powiało śmiercią i milczeniem. Zapanowała mgła, cisza i ciemność” (str. 245). Łazarz Drepla nie miał do kogo bądź do czego wracać. Nie było ojcowizny, „Pałac” był w ruinie”. Ojciec zmarł w marcu 1953 r. zaś los matki nieznan. Zresztą ani narrator ani Łazarz Drepla, nie zaprzęтали sobie głowy losem matki po śmierci jej męża Wojciecha Drepli, i koniecznością opuszczenia przez nią miejsca zamieszkania (powód : fizyczny upadek budowli „Pałacu). Łazarz jakby z swoich podróży w świat snu i maligny, powrócił stojąc nad grobem : „Powoli opuszczał ręce, powieki jeszcze piekły, przed oczami migały świetliste plamy. Krzywy krzyż z brzozy coraz bardziej się pochylał nad grobem. Znowu przeszły go ciarki i chwycił kaszel, suchy, długi” (str. 245). Łazarz Drepla, próbował z całych sił, które jeszcze w nim się tliły, zrozumieć to wszystko co się zdarzyło, chciał jakby poznać istotę rzeczy, istotę zdarzeń które doprowadziły go w to miejsce nad którym stał. Szukał pomocy w ojcu, którym pogardzał za jego życia. Scena jest tragiczna i przejmująca ; wrak człowieka – choć fizycznie bardzo młodego – który szuka zrozumienia i pomocy u osoby zmarłej, bo nie ma nikogo wśród żywych, kto mógłby mu udzielić odpowiedzi na dręczące pytania. Ale czy osoba zmarła, jest w stanie mu pomóc,

w rozwikłaniu i zrozumieniu zagadki życia ? bytu człowieka ? Narrator taką udzielił odpowiedź : „Ojcie?! – zawołał niemo. Ojcie! Chcę zrozumieć, co się zdarzyło. Czy to możliwe? – mówił, ale ciągle czuł, jakby to ktoś obcy w nim mówił, nawet przeciwko niemu mówił, niby ironicznie, przedrzeźniająco, bezsensownie. (...) Naprawdę chcę coś z tego wszystkiego zrozumieć. (...) Rozmawiam z Pustką! (...) Żyję! Tak, Ojcie, żyję. Nie zabrałeś mnie całego. Ocalił mnie ból. Powiedz mi Ojcie – zmarszczył czoło i tak natężył spojrzenie, że oczy mu nabrzmiały chorem, pulsującym blaskiem – powiedz mi Ojcie – zacisnął wargi – powiedz, czy kiedykolwiek zrozumiemy coś z tego, co robimy?! Czy zrozumiemy kiedykolwiek do końca nasze czyny? Zastygł i patrzył na małą mogiłę, która coraz bardziej zapadała się w jego oczach. Nabrał oddechu. Najważniejsze rzeczy zawsze się widzi za późno. (...) Skulił się, trzymając za brzuch. Ostry jesienny wiatr targnął posiwiałymi włosami. Począł się trząść. Tylko ból żyje! – wymamrotał. Tylko ból. Zacisnął zęby i instynktownie poczuł, że ktoś nad nim stoi. Zobaczył Ojca, który się martwo jemu przyglądał. Niczego się nie da zrozumieć do końca, Ojcie niczego. Tak, Syn, niczego! – usłyszał obcą odpowiedź. Ojciec nie otwierał ust. Głos świdrował coraz głębiej czaszkę. Podniósł wzrok i patrzył na Ojca. Zdawało mu się, że Ojciec także mu się przygląda z uwagą” (str. 245 – 246).

Koniec książki, tak wstrząsającej i tragicznej w swej wymowie, nie może być optymistyczny i taki nie jest. Autor jest uczciwym wobec czytelnika i nie proponuje mu ułudę bądź antyfrazę w stosunku do zgliszcz, popiołu i ludzkiej krzywdy, którą po sobie pozostawił Łazarz Drepla. Sądzę, iż uczciwy człowiek nie musi do „końca nasze czyny” zrozumieć, wystarczy aby przewidywał skutki swoich czynów i postępowania, oraz aby z tego nie wynikało zło dla bliźniego jak również dla niego samego (musi baczyć, aby nie poniósł szkody na duszy swojej). Łazarz Drepla tych prostych prawd – które przecież wyniósł z domu – nie chciał uszanować, dlatego przegrał swoje życie. Ale przegrywając swoje życie, przy sposobności, za sobą pociągnął innych, grzebiąc „pod swoim trupem” ludzi niewinnych. Książka piękna, wzruszająca i tragiczna. Stanisław Srokowski ukazał w przejmujący sposób, jak system totalitarny krzywdzi pojedynczego człowieka, by później ten pojedynczy oszukany i zdeprawowany człowiek, wprzęgnięty w system zła, krzywdził innych ludzi. Z kolei ci skrzywdzeni, dalej przenoszą ten grzechy na innych, i tak trwa w najlepsze samonapędzająca się „robota szatana - Belzebuba”.

W polskiej literaturze nie spotkałem podobnej książki, która by od podszewki ukazała tworzące się zło w sercu człowieka, zło ewokowane przez państwo terroru i bezprawia. Lata stalinowskie w Polsce, są skrywane znową milczenia; stara się je z ludzkiej pamięci usunąć raz na zawsze. Wielu z dzisiejszych albo wczorajszych prominentów, o to usilnie zbiega. Stanisław Srokowski uchylał rąbka tajemnicy, podając przykłady „dzisiejszych autorytetów moralnych”, którzy zostali wprzęgnięci do rydwanu śmierci, który przeorał w tragiczny sposób Polskę w latach 1951 – 1953. Rok 1956, popaździernikowa „odwilż”, co się skończyła w listopadzie ; nie zmienia w żaden sposób wymowy książki. Jestem wdzięczny Mistrzowi Stanisławowi, że stworzył arcydzieło - tak, nie waham się zaliczyć „Ladacznica i chłopcy” do arcydzieła literatury XX wieku. Moja analiza literacka starała się tą tezę udowodnić.

Chciałbym ponadto zauważyć, iż „Ladacznica i chłopcy” stanowi jakby antycypację – pod względem treści - książki Mistrza Stanisława „Sen Belzebuba” , choć ta ostatnia wyprzedziła napisanie „Ladacznica i chłopcy” o bez mała 15 lat. Jednakże można sądzić, iż było to wynikiem sytuacji politycznej w Polsce. W czasie pisania „Sen Belzebuba” (lata 1968 – 1972) wydanie w roku 1982 ; książka „Ladacznica i chłopcy” mogła być pisana tylko do szuflady, bez nadziei na wydanie jej w oficjalnym obiegu kiedykolwiek. Pozostało

wydanie na emigracji lub poza cenzurą w kraju. Wszelako abstrahując od tego, co było przyczyną tego, iż na warsztacie twórcy znalazł się pierw „Sen Belzebuba” a dopiero później „Ladacznica i chłopcy”, należy moim zdaniem, zaczynać lekturę od tej późniejszej, czyli „Ladacznica i chłopcy”. Zdarzenia w niej opisane, są jakby antecedencjami w stosunku do cudownej fabuły „Sen Belzebuba”. Moim skromnym zdaniem, obie książki należy czytać łącznie, z tym, iż zaczynając ze zrozumiałych względów od „Ladacznica i chłopcy”.

Na pierwszy rzut oka, wydaje się czytelnikowi, że książka „Sen Belzebuba” jest o wiele trudniejsza do odczytywania, gdyż była pisana z kluczem. Autor posłużył się ironią, groteską, metaforą oraz persyflazem intelektualnym i parabolą, celem przedstawienia opisywanych zjawisk. Książka „Ladacznica i chłopcy” wydaje się *prima vista*, jakby pisaną wprost bez drugiego dna. Okazuje się jednak, iż to tylko pozory, nie do końca prawda. Oczywiście, czytelnik mniej przygotowany, odczyta książkę wprost, stosując „wykładnię” językową i to mu wystarczy. Czytelnik bardziej wyrobiony zauważy, iż treść została „wzbogacona” specyficzną formą. Ta „forma” to druga „twarz” artysty, to jego dusza poety. To specyficzny warsztat poety, który nie jest tożsamy z warsztatem prozaika. Stanisław Srokowski łączy sobą oba te warsztaty z czego powstał przepiękny, głęboki, wzruszający do trzewi, chciałoby się powiedzieć, „poemat pisany prozą”. Jeszcze raz chciałbym wskazać, iż utwór jest pisany w oparciu o empirię życia codziennego w Polsce stalinowskiej, w latach 1951 – 1953 z epilogiem z października 1956 roku. Z powodu wiernego przedstawienia tła jak i opisywanych zdarzeń, stanowi kopalnię wiedzy o życiu w tamtych zapomnianych czasach. Jednak czy nam się podoba czy nie, tamte zapomniane tragiczne czasy, stanowiły o tych późniejszych tak, iż bez zrozumienia tamtego okresu, nie jesteśmy w stanie dokonać prawidłowego odczytania i zrozumienia czasów nam współczesnych.

Uważam, że „Ladacznica i chłopcy” powinna być znana każdemu Polakowi, niezależnie od jego statusu i wykształcenia. Stanowi ona przestrożę dla całej ludzkości, do czego prowadzą utopijne ideologie, które zamiast obiecywanego rajy i szczęścia na ziemi, przygotowują naiwnym przedsiomk piekła, jeżeli nie samo piekło. Polska i inne kraje tzw. „demokracji ludowej”, doświadczyły na swojej „skórze”, co to znaczy żyć w państwie urządzonym przez fałszywych proroków, więc jakby jesteśmy predestynowani do tego, aby innych przed tym ostrzegać. „Ladacznica i chłopcy” powinna być w każdej bibliotece szkolnej, od gimnazjum wzwyż, oraz w ciągłej sprzedaży w księgarniach.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, iż obecnie w Polsce nie ma takiej „woli politycznej”, ale jak uczy książka „Ladacznica i chłopcy”, nic nie trwa wiecznie. Widać już zbliżający się czas „nowej apokalipsy” dla rządzących w Polsce. Na początek, wielka prośba do Mistrza Stanisława aby rozważył jak najszybsze wznowienie książki – oczywiście w nakładzie na jaki ta książka zasługuje. Również bardzo proszę Mistrza Stanisława, aby pamiętał o takim samym obowiązku względem przecudownej (jestem nią zauroczony bezgranicznie) „Sen Belzebuba”. Również z wydaniem stosownego suplementu, o który to dopominałem się przy analizie wymienionej książki, jak również w czasie osobistej rozmowy z Mistrzem Stanisławem Srokowskim. Sądzę, i mam taką nadzieję, iż moja analiza literacka, przynajmniej w jakimś małym stopniu, oddaje należny szacunek oraz wyraz szczególnej predylekcji, którą darzę twórczość Mistrza Stanisława Srokowskiego. Taką samą atencję noszę w swoim sercu, dla Jego osoby. Nadmieniam jednakowoż, iż moje osobiste sympatie, nie mają żadnego znaczenia przy wykonywanej pracy. Czy tak jest w istocie, każdy może się przekonać, czytając niniejsze opracowanie. Gwoli dopowiedzenia, zauważane w trakcie analizy literackiej pewne niedociągnięcia, nie mają takiego znaczenia, aby miały wpływ na ostateczną ocenę książki.

Na samo zakończenie, uważam, iż jak mało kto w tym Kraju, Pan Stanisław Srokowski zasłużył sobie swoją twórczością, jak również życiem, na szczególne względy Polaków. Nie mówię o władzy publicznej, bo ona ma zwichrowane spojrzenie, stara się dostrzegać tylko to, co zauważa pewna gazeta codzienna, której redaktor naczelny nazwał bandytę, zdrajcę i renegata, osobą „honoru”. Moim zdaniem, po stokroć ważniejsze jest zdanie Polaków niż „władzy” reprezentujące PRL „Bis” oraz interesy ościennych państw, ale nie Polski i Narodu.

Ryszard Kowrygo